

PRZYJAŹŃ, KTÓRA ZMIENIŁA SIĘ W NIENAWIŚĆ.

**LOOK**  
AT ME  
**PRINCESS**

LOOK #1

ALEKSANDRA NIL



ALEKSANDRA NIL

# LOOK AT ME PRINCESS

LOOK #1

OŚWIĘCIM 2023





# PROLOG

## *HISTORIA PIERWSZEJ MIŁOŚCI*

Staruszka chwyciła drżącymi dłońmi filiżankę. Przymknęła oczy, a już po chwili rozkoszowała się smakiem naparu. To było naprawdę piękne lato i wraz z wnuczką i jej przyjacielem przesiadywała na tarasie, wspominając wybryki z jej młodości. Życie tak szybko przemija, wiedziała o tym doskonale, jak również o tym, że swoje siedemnaste urodziny obchodziła tak dawno temu. Siedemnaście lat... najlepszy czas – pomyślała.

– Babciu! – odezwała się jej wnuczka Aya, śliczna, drobna dziewczynka z włosami w kolorze ciemnej czekolady, spiętymi w dwa kucyki. Była drobna i słodziutka.

Dziewczynka podeszła do swojej babci. Nieco niższy i blondwłosy chłopiec zatrzymał się tuż obok. Nigdzie się bez niej nie ruszał.

– Tak, skarbie? – Kobieta wbiła intensywniej wzrok w tę dwójkę i odchrząknęła z uśmiechem, odstawiając filiżankę na brązowy stolik.

– Bo... Bo Cole chciał cię o coś spytać. – Dziewczynka odpowiedziała niepewnie, spuszczać głowę. Chłopiec otworzył zaś usta i spojrzał na towarzyszkę z niedowierzaniem.

– Nieprawda! To ty chciałaś!

– Ty kablu! – pisnęła i tupnęła nóżką.

– Ale o co chodzi? – Staruszka parsknęła śmiechem, splatając pomarszczone dłonie.

– No bo Aya...

– Opowiedz nam o swojej pierwszej miłości! – wykrzyczała szatynka, przerywając towarzyszowi.

Starsza kobieta zamrugała kilkakrotnie powiekami, myśląc, że się przesłyszała.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł... – zaczęła niepewnie i uciekła wzrokiem na pobliskie drzewa.

Jej pierwsza miłość należała do trudnych. Nastoletnia, niepewna, strachliwa i momentami niedojrzała. Przynajmniej z jej strony. Była zwykłą nastolatką, bez żadnych doświadczeń w kwestiach damsko-męskich. Nie wiedziała, jak wyrazić swoje uczucie i nie potrafiła rozmawiać o „tych” sprawach. Zwłaszcza z... nim.

– Jesteście pewni, że chcecie wysłuchać tej długiej historii? – spytała po chwili z uśmiechem, bo poczuła przyjemne wibracje na samą myśl o swoich najpiękniejszych latach.

Historia była przepełniona szczęśliwymi chwilami, ale również upadkami i momentami, które do tej pory sprawiały jej sercu ból.

– Wiecie, że wszystko zaczęło się, gdy miałam tyle samo lat co wy?

Dzieci spojrzeli na nią z błyskiem w oczach i aż otworzyły szerzej powieki. Kobieta uśmiechnęła się radośnie pod nosem, poprawiając na skrzypiącym bujanym fotelu. Aya przyjaźniła się z Cole'em, odkąd skończyła zaledwie cztery latka. Poznała go na placu zabaw i od tej pory byli nierozłączni.

– Poznałaś dziadka? – wykrzyczała zaciekawiona dziewczynka. Staruszka pokręciła rozbawiona głową.

– Poznałam mojego najlepszego przyjaciela.

Wzięła głęboki oddech i pogłaskała psa, który podszedł do nich jakby też zaciekawiony opowieścią. Każdego kolejnego psa nazywano w jej rodzinie Hachi, wyobrażając sobie, że to wciąż ten sam ukochany pierwszy pupil. Jakimś dziwnym trafem, wszystkie kolejne miały podobny wygląd i usposobienie.

– Jakim był przyjacielem? – spytał wyczekująco blondyn, opierając brodę na dłoniach. – Fajnym?

Jego przyjaciółka zaśmiała się, gdy niewielki kundelek podbiegł do niej i polizał ją po drobnej rączce.

– Najlepszym – odpowiedziała zamyślona staruszka, głaszcząc psa, który przed chwilą wskoczył na jej kolana, napełniając serce radością.

– Babciu, nie przeciągaj! Opowiadaj – zachichotała Aya.

Kobieta pogłaskała psa po pyszczku, po czym rozmarzona spojrzała na drzewo, które wszystko jej przypominało.

– Wszystko zaczęło się od...

# Rozdział pierwszy

## *PRZYJACIELE NA ZAWSZE*

*Kwiecień 2005 roku*

– Leila, usiądź obok Bridget i Blake’a.

Skinęłam głową i posłuchałam mamusi. Usiadłam obok mojego czteroletniego brata bliźniaka i naszej koleżanki przy małym stoliku dla dzieci. Byłam zła, że musieliśmy pojechać na zjazd przyjaciół naszych rodziców. Podobno od teraz mieliśmy ich odwiedzać codziennie.

– Ciocia Jennifer zabrała dziś syna! Będzie nas dwóch chłopaków! – wykrzyczał radośnie Blake.

– Blake, nie mów do niej ciocia. Mówiłam ci już – skarciła go mamusia.

Posmutniał i zabrał się do kolorowania. Bridget podała mi kilka kartek i kredki. Ja miałam przed sobą kartkę z dwoma serduszkami. Super!

– Erica.

Odwróciliśmy głowy, gdy usłyszeliśmy głos naszej cioci Jennifer. Stała obok, a tuż za nią chował się mały chłopiec. Miał czarne włosy i bardzo jasną twarz.

– Jennifer. – Mama aż gotowała się ze złości.

Patrzyłam na chłopca, którego mama po chwili odrzuciła nogą tak mocno, że prawie się przewrócił.

– Idź się pobawić, ale sam. Nie zbliżaj się do tych dzieciaków – ostrzegła syna.

Chłopiec spojrzał na nas niepewnie. Miał takie dziwne, a zarazem ładne oczy. Jedno szare, a drugie czarne. Chyba płakał. Odszedł i usiadł przy pustym stoliku. Nie interesowała mnie już kolorowanka, mój brat i Bridget też przestali rysować.

Nasze mamy się kłóciły, ale żadne z nas nie rozumiało dlaczego i po co. Czemu dorośli się kłócą? Czemu po prostu nie mogą się przytulić i zapomnieć?

Chłopiec siedział sam i patrzył na swoje rączki. Mogłam dać słowo, że widzę na jego policzkach łzy. Było mi smutno. Nie chciałam, żeby siedział sam.

Wstałam z miejsca.

– Nie idź. Mama cię okrzyczy! – pisnął Blake. Uśmiechnęłam się i nie posłuchałam go. Podeszłam do syna cioci i po chwili usiadłam obok.

– Cześć – odezwałam się, a on spojrzał na mnie i otarł szybko powieki. – Jestem Leila.

– J... ja – zaczął się jękać. – Rihan – wydusił w końcu i szybko odwzajemnił uśmiech.

– Chcesz się w coś pobawić?

– A w co?

– Hm... – zamyśliłam się. Chciałam mu poprawić humor. – W przyjaźń! Ja będę twoją przyjaciółką, a ty moim przyjacielem. Będziemy sobie mówić wszystko!

– Naprawdę? – Jego oczy zabłyszczały.

– Tak. I bawić we wszystko, co chcesz! – zachichotałam.

– Ale nasi rodzice...

– Nic nie widzą. Kłócą się!

– Po co się kłócić. Nie rozumiem tego – burknął i przybliżył się.

– Ja też! – zachichotałam znowu, a on się wyszczerzył.

– Czemu płaczesz? – Przysunęłam krzesło do Rihana.

Posmutniał znowu i spuścił głowę.

– M-mama mnie u-uderzyła – wydusił i pociągnął nosem.

Zrobiło mi się przykro.

– Przy mnie nie będziesz już więcej płakać! – zawołałam radośnie, aby go rozweselić.  
– Obiecujesz? – spytał cicho.  
– Obiecuję!  
– A kiedy masz urodziny? – zapytał zaciekawiony.  
– Miałam pierwszego kwietnia – odparłam dumnie. – A ty?  
– Pierwszego stycznia! – wykrzyczał radośnie. – Prawie tak samo! Nigdy nie zapomnę o twoich urodzinach – oznajmił i uśmiechnął.  
– A ja o twoich!  
*Czerwiec, 2007 roku*

– Jennifer dziś znowu rozpoczęła wojnę. – Mama siedziała na kanapie i opowiadała naszemu tacie o tym, co spotkało ją w galerii.  
Wystawiłam język do Blake'a i szarpnęłam go za rękę, aby oddał pilot. Nie mogłam mu odpuścić. *Scooby Doo* to moja ulubiona kreskówka!  
– W dodatku przyszła z tym swoim dzieciakiem – dodała mama. – Mówię ci, to będzie istny szatan! Jennifer i Renee nie mogli powołać na ten świat nic dobrego.  
– To tylko dziecko, Erico – odparł zrezygnowany tata, a ja spojrzałam uważnie na mamę.  
– Ha, mój jest, małpo! – krzyknął Blake, chowając pilot do swoich krótkich spodenek, po czym zaczął uciekać. Tata posłał mojemu bratu ostrzegające spojrzenie. Mnie to już nie obchodziło.  
Podeszłam prędko do okna, ponieważ zauważyłam kątem oka, że mieszkająca naprzeciwko nas ciocia właśnie wróciła do domu razem z mężem i synem. Oparłam ręce na parapecie i stanęłam na paluszkach, aby zobaczyć mojego przyjaciela.  
– Ten mały jest tak do nich podobny! – usłyszałam z kanapy.  
Obserwowałam z uwagą mojego przyjaciela i jego mamę, gdy wysiedli z samochodu. Często wypatrywałam, czy akurat jest w domu. Mama chłopca szarpnęła go za kurtkę. Krzyczała na niego. Bardzo krzyczała. Pociągnęła za jego długie czarne włosy, a chłopiec wybuchnął płaczem.  
– Wychowają to dziecko na prawdziwego potwora! – oznajmiła mama.  
Poczułam pod powiekami łzy, gdy mój przyjaciel upadł na chodnik, a ciocia nie zwróciła na to uwagi. Poszła do domu i nie przejmowała się tym, że zrobiła mu krzywdę.  
– Kochanie, uspokój się... – wtrącił tata.  
– Nie pamiętasz już, co nam zrobili? Jennifer i Renee?  
Słuchałam moich rodziców jednym uchem, ale cały czas skupiona byłam na Rihanie. Po chwili przyjaciel spojrzał w moją stronę ze łzami w oczach. Prędko podniósł się z ziemi i uśmiechnął szeroko, widząc mnie w oknie. Pomachałam mu, starając się jak najszerzej uśmiechnąć, a on zrobił to samo. Już nie był taki smutny.  
Tak bardzo się cieszyłam, że w końcu go widzę. Będę miała się z kim bawić!  
– Leila! – Wystraszyłam się na krzyk mamy, gdy pojawiła się obok mnie. – Zostaw go w spokoju! Nie możesz się z nim zadawać!  
– Ale mamusiu... – wyszeptałam, po czym wybuchnęłam płaczem, gdy siłą odciągnęła mnie od okna i zaciągnęła zasłony.  
– Rihan to przyszedł margines społeczeństwa!  
Nie wiedziałam co to znaczyło, ale byłam pewna, że się myli.

*Listopad 2009 roku*

– Leila, zjedź na dół – usłyszałam głos mamy.  
Odłożyłam lalkę na dywan i podreptałam do drzwi.  
– Bawię się! – odkrzyknęłam, opierając o framugę.  
– Zjedź na dół. Musimy porozmawiać – powiedziała stanowczo, podchodząc do krawędzi schodów.

Mama była bardzo piękna. Miała długie, brązowe włosy i zielone, jasne oczy, które odziedziczył po niej Blake. Tata zawsze powtarzał, że pewnego dnia zabiorę jej całą urodę i będę

równie piękna.

Pogładziłam skrawek swojej niebieskiej spódniczki i zesłam po schodach, po czym uśmiechnęłam się szeroko na widok rodziców.

– Usiądź, skarbie – poprosił tata.

Usłyszałam chichot, a potem zobaczyłam wstrętną twarz mojego brata. Blake był moją tchórzliwszą i brzydszą wersją. Niekiedy mocno się różniliśmy. Był bardzo podobny do taty. Ten samym wyraz twarzy, brązowe, krótkie włosy i szeroki uśmiech. Teraz przeradzający się złośliwy rechot, na dźwięk którego tylko przewróciłam oczami.

– Mówcie szybko, bo muszę wrócić do grania w simsy! – burknął Blake, a mama posłała mu swoje ostrzegawcze spojrzenie, którego powinniśmy się lękać.

– Doszła nas pewna plotka, że kolegujecie się z synem Taylorów – oznajmiła mama, a ja przełknęłam ślinę i utkwiałam wzrok w podłogę.

– Mam nadzieję, że to nieprawda – dodał tata. Nie chciał się do tego przyznać, ale zawsze zgadzał się ze wszystkim, co mówiła mama.

– Ja nie! Poza tym nawet go nie lubię. Jest głupi – odparł Blake, wzruszając ramionami.

*Sam jesteś głupi!*

– Leila?

– Nie, mamusiu – odpowiedziałam, krzyżując dwa palce za plecami. Czasami musiałam kłamać dla dobra sprawy.

– Ten mały diabeł przysparza samych problemów. Nauczycielka powiedziała nam, że za jego namową podłożyłaś jej igłę na krześle. A potem skończyło się to płaczem i kożą! – Mama podniosła ton głosu, drżąc z nerwów na samo wspomnienie o moim przyjacielu.

*Wielkie mi rzeczy!*

– Mamy wymieniać inne sytuacje, o których nam mówiła? – Tata spojrzał na mnie, jakby coś przeczuwał. – Rozumiem różne szczeniackie wygłupy, ale podcięcie włosów koleżance!? Na pewno on to wymyślił. Został źle wychowany!

*Tak, on to wymyślił, ale czy to ważne?*

– Nie! – pisnęłam.

– Kochanie... – westchnęła mama. – Nie chcemy być wzywani po raz kolejny do szkoły, a syn naszych sąsiadów ma na ciebie zły wpływ. Masz się z nim nie zadawać, a jeżeli nie posłuchasz, dostaniesz szlaban.

Było mi smutno, że mówili tak o moim przyjacielu. On nie robił nic złego ani mnie, ani innym, a Katy, której podcięliśmy włosy, wcześniej mi dokuczała, i to była zemsta. On naprawdę jest najfajniejszym przyjacielem, jakiego można mieć!

Pokiwałam głową, a nasi rodzice odetchnęli i spojrzeli w swoją stronę, uśmiechając się.

*Łatwo poszło!*

– Możecie jeszcze na chwilę iść do siebie. Zaraz będzie obiad – poinformowała mama, a wtedy Blake od razu wybiegł z salonu do jadalni jak torpeda. Uwielbiał jeść.

*Grudzień 2011 roku*

Spojrzałam w lustro i uśmiechnęłam się, zawijając kosmyk długich brązowych włosów na palcu.

– Leila? – Podniosłam brwi, zakładając kurtkę, i odwróciłam się w stronę mamy. – Gdzie wychodzisz? – zapytała.

– Ulepić bałwana.

– Sama? – Zmrużyła oczy.

– Nie. Idę z Dylanem, Bridget, Katy i Drake'em – odpowiedziałam, krzyżując dwa palce zza plecami.

To faktycznie była cała moja paczka: mądrała Dylan, wiecznie podkradająca mamie kosmetyki Bridget, szalona, choć momentami wredna Katy i po prostu przezabawny Drake.

– Będziecie niedaleko domu?



- Nie, na placu zabaw – odpowiedziałam, a mama wstała z kanapy i podeszła do mnie.
- Ubierz się ciepło, proszę. – Chwyciła bordowy szalik i otuliła mnie nim. – Wróc po południu.
- Dobrze. – Przytaknęłam głową.
- Pamiętasz? Nie spotykasz się z synem Taylorów. – Popatrzyła na mnie uważnie, a ja przełknęłam ślinę, kolejny raz przytakując. Jak zwykle chodziło jej o mojego najlepszego przyjaciela.
- Mogę iść? – spytałam.
- Tak, baw się dobrze!

Po kilkunastu minutach z uśmiechem na twarzy podbiegłam przed stary opuszczony budynek. Zawsze się tutaj spotykaliśmy, bo wówczas nie widzieli nas nasi rodzice. Podobno kiedyś był tu dom dziecka, ale mój przyjaciel twierdził, że to plotka, i był to kiedyś szpital dziecięcy. Z każdą jego nową informacją na ten temat dostawałam ciarek na ciele.

- *Avada Kedavra!* – krzyknął, a ja pisnęłam, gdy wyskoczył zza starego, spróchniałego drzewa.
- Rihan, ty głupku! – powiedziałam, a mój przyjaciel jedynie mnie wyśmiał, podchodząc i składając całusa na moim policzku. Uśmiechnęłam się szeroko. Zawsze mnie tak witał.
- Co powiedziałaś rodzicom? – spytał, po czym oparł się o ścianę.

Był niski, chudy, blady niczym trup, co jeszcze podkreślały czarne i lekko kręcone włosy. Miał duże policzki i czasem śmiałam się z niego, że wygląda jak chomik.

- Że poszłam lepić bałwana z Dylanem i resztą.
- Co? Przecież śniegu jest prawie tyle co nic – zaśmiał się.
- Moja mama nigdy nie była za mądra. – Wzruszyłam ramionami, przypominając sobie różne historie ze swojej młodości, jakie mi opowiadała.
- To wiele tłumaczy. – Uśmiechnął się.
- Tak w zasadzie co się stało? Nigdy nie spotykamy się tak wcześniej.
- Po prostu chciałem się wyrwać z domu... – mówiąc to, zaczął bawić się nerwowo palcami, a ja posmutniałam. – Mama ciągle powtarza, że zniszczyłem jej życie. Musiałem wyjść.

Jego mama, Jennifer, była okrutna. Nie przejmowała się nim. Biła i krzyczała gorzej niż moi rodzice. Nigdy mi nie mówił, co się dzieje u niego w domu. Wiedziałam jedynie tyle, ile zdołałam zaobserwować z okna mojego. Rihan nie lubił o tym rozmawiać.

- Nieprawda! Twoja mama jest głupia! – burknęłam, tupiąc nogą. Chłopiec uśmiechnął się szerzej. – Dobra... A masz dla mnie prezent? – zmieniłam temat.
- Jutro jest wigilia i jutro go dostaniesz! – oznajmił, a ja nadąsana wydełam wargę.
- Zzerała mnie ciekawość, co to może być.
- A ty masz dla mnie prezent?
- Oczywiście! – Wyszczrzyłam krzywe zęby.
- Ty jako jedyna mi je dajesz. Zawsze.

Wiele razy mi mówił, że jego mama wolała wydawać pieniądze na siebie niż na niego. Nigdy nie dostawał prezentów. Czasem tylko babcia miała coś dla niego na wigilię. Założę się, że musiał się sporo natrudzić, aby zdobyć pieniądze na prezent dla mnie.. Chyba, że to babcia tym razem rzuciła mu parę dolarów.

- Wiesz co... – zaczęłam, a potem przysiadłam na krawężniku i spojrzałam w niebo, które było pokryte chmurami. Po chwili Rihan się do mnie przysiadł. – Nigdy nie będę miała chłopaka i nigdy nie wezmę ślubu. Będę mieszkać z psami!
- Nie mów tak, Leila. – Odwrócił głowę w moją stronę, a ja zmarszczyłam czoło. – Obrażasz mnie!

- Dlaczego?
- Bo chciałbym być chłopakiem, a potem się z tobą ożenić. A tu nici z planu. – Zrobił smutną minę szczeniaczka, a ja wybuchnęłam śmiechem.
- Chłopcy są fuj.
- Dziewczyny też.
- Ja jestem dziewczyną – bąknęłam zdziwiona jego słowom.
- To akurat wiem.

– Jestem dla ciebie obrzydliwa?  
– Nie, ty akurat nie – odparł. – A ja dla ciebie?  
– Oczywiście, że nie! – zachichotałam, a chłopiec oparł głowę o moje ramię, łaskocząc przy okazji moje policzki włosami. – Szkoda, że rodzice zakazują się nam spotykać – westchnęłam po chwili.

– Masz zamiar się ich słuchać? – spytał, wbijając we mnie spojrzenie.

– Nie.

– I to mi się podoba – odpowiedział z zadowoleniem. – A tak poza tym, to byłem dziś na placu zabaw... Wszyscy się mnie wystraszyli.

– Dlaczego?

– Przeraziły ich moje oczy! – oznajmił z wyrzutem. – Czemu ja muszę mieć jedno szare, a drugie czarne? Wyglądam jak kosmita!

– Nie wyglądasz. Mnie się to podoba! Są słodkie... – Przybliżyłam twarz do jego i wpatrzyłam się w tęczówki mojego przyjaciela.

– Wolałbym mieć takie, jak ty, niebieskie – burknął, na co się zaśmiałam, bo według mnie były takie nudne. – Niebieski to mój ulubiony kolor!

– Ty jesteś... Jedyne w swoim rodzaju – powiedziałam z dumą, a on aż podniósł brew.

– Wiesz, że ty też? – Poczochrał moje włosy. – I tak swoją drogą... Jesteś najlepszą przyjaciółką!

Objął mnie w pasie i przytulił tak mocno, że aż zabrakło mi powietrza.

– I będziesz kiedyś moją dziewczyną! – Zaśmiał się głośno, a ja razem z nim.

– Na pewno nie! – zaprzeczyłam.

Po kilku minutach usłyszeliśmy szczekanie psa. Ku naszemu zdumieniu podbiegł do nas szczeniak. Rozejrzeliśmy się oboje w poszukiwaniu jego mamy, ale wokół było pusto.

Rihan wstał prędko i podniósł psa, który był przesłodka. Miał niemal czarne oczka i równie ciemne umaszczenie. – Gdzie zgubiłeś mamę? – spytał pieska, przybliżając go do siebie i robiąc słodką minę. – Aua! – krzyknął, gdy pies ugryzł go w nos.

Zaśmiałam się głośno, a Rihan podał mi szczeniaka i potarł bolące miejsce.

– Jak sądzisz, jego mama tu wróci? Nie widzę więcej szczeniaków. – Posmutniałam, spoglądając na pieska.

– Poczekamy do wieczora. Jak nie wróci, to będziemy musieli go zabrać. – Spojrzał na szczeniaka, który po chwili wystawił język w jego stronę. Chłopiec uśmiechnął się szeroko. – Musimy go jakoś nazwać!

– Może Steve? – zaproponowałam, na co Rihan się skrzywił, a szczeniaczek spojrzał na mnie. – Dave? – Prychnął na kolejną propozycję. – Richard?

– No to może Puszek? – Jego oczy błysnęły z podekscytowania. Pokręciłam głową, ponieważ nazywał tak każdego napotkanego psa! – No to ja wymyślę jedną część imienia, a ty drugą! – dodał.

Uniosłam kąciki ust i ucieszyłam się na jego pomysł. To może się udać!

– Ha... – zaczął pierwszy, mrużąc oczy, a ja oblizałam usta, szukając czegoś fajnego.

– Chi! – dokończyłam, gdyż te dwie pierwsze litery skojarzyły mi się z imieniem psa z filmu *Mój przyjaciel Hachiko*. Był super!

– Dobra... – Dotknął palcem brzuszka szczeniaka, po czym wyszczerzył się. – Będziesz się nazywać Hachi! – krzyknął radośnie, a ja wraz z nim. Piesek zaszczekał wesoło, a my po chwili przybyliśmy piątkę.

Po Hachi'ego nie wróciła już psia mama.

\*\*\*

Nadszedł dwudziesty piąty grudnia. Wyczekiwane Boże Narodzenie! Pobiegłam do drzwi, tak szybko, jak było to możliwe, aby nie dogonił mnie Hachi. Bardzo długo prosiłam rodziców, aby zgodzili się go zatrzymać. Mówiłam, że jest najspokojniejszym pieskiem na świecie. Na początku nie zgadzali się, ale zaczęłam tak rozpaczliwie płakać, że Hachi w końcu został ze mną! Rihan również był

z tego powodu szczęśliwy! To był nasz pies.

Zmarszczyłam brwi, widząc jak Blake zmierza w moim kierunku. Przeczuwałam, że miał w zanadrzu jakiś chytry plan. Wbił we mnie zielone oczy i zatrzymał się obok.

– Ej, siostra, słyszałaś takie słowo „kurwa”? – spytał cwanie, opierając rękę o ścianę. Zaprzeczyłam głową, a on zaśmiał się.

– To pewnie jakieś przekleństwo, tak? – przewróciłam oczami. Nie mogliśmy używać brzydkich słów w domu.

– Kurwa, kurwa, kurwa, kurwa... – Spojrzał na sufit, lekko machając dłonią. – Rihan mnie nauczył – dodał ciszej, zatykając ręką usta, bo tata pędził już w naszą stronę.

Jeszcze dwa lata temu mój bliźniak powtarzał, że nie wyobraża sobie, aby mógł się choćby kolegować z moim najlepszym przyjacielem. Mało kto wiedział jednak, jaki Rihan potrafi być super! Teraz i Blake się przekonał.

– Blake, przestań używać tego słowa! – Podszedł do nas tata, a Blake zacisnął usta.

– Tym razem to ona! – Wskazał na mnie palcem, po czym zrobił kilka kroków w tył i stanął za tatą. Zatykał buzię i śmiał się, przymykając powieki.

– Tak, bo masz tak damski głos, że można go pomylić z moim – rzuciłam zwycięsko.

– Tato! Ona mnie obraża!

– O, nie, nie, młody... Ile razy mówiłem ci, że masz tego słowa nie używać? – Spojrzał na niego groźnie i zapowiedział, że jak tak dalej pójdzie, dostanie po świętach szlaban.

Po spędzonym u dziadków popołudniu Bożego Narodzenia powiedziałam rodzicom, że idę bawić się do ogrodu. Skorzystałam z okazji, że do mamy zadzwoniła ciotka Claudia, mama Bridget, i wymknęłam się do naszego miejsca spotkań z Rihanem. Wiedziałam, że miałam mało czasu, ale dla nas liczyła się każda sekunda! Rozglądnęłam się po otoczeniu i sapnęłam pod nosem, czując chłód.

– Rihan!? – krzyknęłam, podchodząc do opuszczonego budynku.

Trzymałam w dłoniach prezent dla niego, a jednocześnie rozglądałam się, czy nie porozstawiał nigdzie pułapek.

– Jestem! – zaśmiał się, podchodząc do mnie i odgarniając na bok grzywkę. Uśmiechnął się szeroko i wyciągnął do mnie zapakowane w ładną różową wstążkę pudełko.

Mój ulubiony kolor!

Stanął naprzeciw i uśmiechnął się, patrząc na mnie z dołu. Byłam od niego wyższa i ciągle mi to wypominał!

– Ty pierwsza otwórz!

Odwiązałam wstążkę, a następnie rozwinęłam papier. Otworzyłam pudełko, a po chwili już mogłam usłyszeć mój pisk radości. Podarował mi lalkę, którą zawsze chciałam mieć!

– Ale ona jest bardzo droga, Rihan!

– I co? Lubię dawać ci prezenty – powiedział wesoło, podnosząc głowę wyżej. – Tam jest jeszcze coś. – Wskazał na pudełko, a ja odsunęłam się od niego i zanurzyłam dłoń do środka.

– Rihan – przeczytałam napis na bransoletce, którą po chwili wyjęłam. Była czarna i cienka, ale wprost idealna.

– Mam taką samą z twoim imieniem. – Uśmiechnął się i pokazał swoją. Po chwili założyłam bransoletkę i bez zastanowienia wtuliłam się w Rihana.

Nie wyobrażałam sobie dnia, abym nie wymykała się z domu, żeby go zobaczyć! Czulałam, że nasza przyjaźń będzie trwać wiecznie.

Kiedy zaczął otwierać prezent ode mnie, był podekscytowany i szczyrzył się szerzej niż mój brat na widok obiadu na stole.

– Ożeż kurde! Kupiłaś mi pistolet!? – pisnął, otwierając szeroko oczy. Podniósł opakowanie z zabawką, którą kupiłam razem z babcią. Mama i tata nie mogli o tym wiedzieć. – Prawdziwy!? Mogę nim zabijać ludzi!?

– Taki też ci kupić? – zachichotałam. Mój przyjaciel oglądał za dużo filmów sensacyjnych!

– O, i jest jeszcze coś! – dodał, odkładając zabawkę na bok. Podniósł ramkę z naszym zdjęciem, które kiedyś robił nam Blake. Niestety było rozmazane, ponieważ mój brat to totalny gamoń.

– Babcia mi pomagała!

Dotknął mojej dłoni, co wyglądało śmiesznie, bo moja była większa od jego! Wyszczrzyłam się i otworzyłam usta, aby wypowiedzieć tylko parę ważnych słów:

– Najlepsi przyjaciele na zawsze?

– Na zawsze – odpowiedział szczęśliwy.

Jeszcze wtedy nie wiedzieliśmy, że tak naprawdę dla niego te kilka słów przestanie mieć niedługo znaczenie.

*Czerwiec 2013 roku*

– Bawimy się w chowanego? – spytała rudowłosa i piegowata Katy. Miała spiczaste uszy i wyglądała jak elf.

– Jasne! – odpowiedział Dylan, a reszta go poparła. Tylko Rihan i ja milczeliśmy.

Dylan miał włosy dosłownie w różnych kolorach. Pod słońce przypominały blond i rudy, a w cieniu wydawały się jasnobrązowe. Był najniższy zaraz po Rihanie i nosił duże okulary na nosie.

– A wy? Bawicie się? – dopytywała Bridget, przeglądając się w lusterku mamy i malując usta czerwoną szminką. Bridget, w wieku dwunastu lat już farbowała włosy na czarno i malowała się mocniej niż moja mama!

– To dziecina gra. – Wzruszył ramionami Rihan, zeskakując z drzewa.

Nadal był chudy, blady i niski, ale zawsze powtarzał mi, że pewnego razu będę przy nim niczym mrówka. Pogłaskał Hachi'ego, którego zabraliśmy ze sobą, aby mógł trochę pobiegać.

Hachi był już dużym psem, niemal jak owczarek niemiecki. Po wizycie u weterynarza stwierdzono, że to kundel. Ale kto by się tym przejmował? To najlepszy pies na ziemi!

– To pewnie przez tych chłopaków z pierwszej klasy, no nie, karzeł? – przewróciła oczami Katy, schodząc z huśtawki.

Nie lubiłam tego, że ciągle była wredna. Cały czas męczyła mojego przyjaciela, przezywając go i dokuczając. Miałam dość, a on nigdy jej na to nie odpowiadał. Uważał, że nie ma sensu.

– Każą ci się nie bawić w te zabawy. Hmm, a może zakazują też się kolegować z nami, co? – zadrwiła, poprawiając swoje krótkie włosy i wbijając w niego zielone tęczówki.

Pies zaczął gonić Drake'a, który po chwili pisał ze strachu jak dziewczyna. Najwyraźniej nie wiedział, że to jego ulubiona zabawa. Dylan śmiał się w niebogłosość, poprawiając okulary.

– Nie wiem, o czym mówisz – rzucił zdruzgotany, a następnie podszedł do mnie i objął mnie ramieniem. Uśmiechnęłam się lekko, ponieważ uwielbiałam, gdy to robił.

– A w sumie będzie nawet lepiej, jeżeli przestaniesz się z nami przyjaźnić. Jesteś niższy nawet od Dylana, ciężko cię będzie znaleźć – zaśmiała się, a blondyn zmarszczył czoło i posmutniał. Zaczęłam kipieć ze złości, bo nienawidziłam takiego traktowania, ale Katy zawsze wiedziała, jak we mnie uderzyć. – A słyszałeś swój głos? Nie wiem, jak ty sobie znajdziesz dziewczynę – dodała wrednie i spłótła ręce na klatce piersiowej. – Prawda Bridget, Drake i Dylan?

Rihan nie wyraził żadnych emocji i wzruszył jedynie ramionami, ale ja nie mogłam tego tak zostawić. Drake nadal ganiał się z psem, a Dylan nie mógł z siebie nic wyrzucić i patrzył to na nas, to na rudzielca.

– Tak – rzuciła cicho brunetka, spuszczać głowę, kiedy Katy spojrzała na nią nienawistnie.

– A ty jesteś taka idealna? – wykrzyczałam, ale przyjaciel odciągnął mnie siłą i chwycił za dłoń. Katy zaśmiała się i rozszerzyła powieki, jakby nie wierzyła, że się jej sprzeciwiłam.

– Nie warto – szepnął, gdy odeszliśmy trochę dalej. Rozszerzył wargi w uśmiechu. – Kiedyś może zmądrzeje.

– Może i tak – przyznałam, a Rihan ściągnął podejrzliwie brwi. – Tylko, że... – zaczęłam, a on poprawił swoje loczki, które opadały mu na czoło.

– Po części jej wierzysz?

– Widziałam ciebie i tych chłopaków – odparłam zestresowana, bo bałam się, że mógł wpaść w złe towarzystwo. – Nawet widziałam, jak jeden dał ci papierosa!

– Hej, tylko czasami z nimi rozmawiam. To tyle. – Uśmiechnął się ciepło, a następnie dźgnął

mnie palcem w policzek. – Chodź, coś ci pokażę. – Odwrócił się, a ja szybko dotknęłam twarzy, w miejscu, w którym znalazła się jego opuszka.

Złapał mnie za dłoń i podeszliśmy do starego, spróchniałego drzewa, które znajdowało się obok miejsca, gdzie zawsze się spotykaliśmy w ukryciu przed rodzicami.

– Spójrz – oznajmił, a ja zmarszczyłam brwi i wbiłam spojrzenie w pień, na który wskazywał dłonią mój Rihan.

Otworzyłam szerzej powieki, a potem dotknęłam miejsca, gdzie wyrzył serce, a w środku nasze imiona.

– Sam to zrobiłem. – Wypiął dumnie pierś do przodu, a następnie położył dłoń na tym sercu. W tym samym czasie podbiegł do nas Hachi, dysząc, jakby przebiegł maraton. Patrzył na nas uważnie i merdał ogonem.

Zachichotałam, a po chwili położyłam dłoń na jego.

– Najlepszy przyjaciel na ziemi! – wykrzyknęłam i parsknęłam śmiechem, a on uniósł minimalnie kącik ust i spuścił spojrzenie.

*Luty 2016 roku*

– Em, Drake? Widziałeś Rihana? – spytałam blondyna, który jak zwykle wyglądał się z moim bliźniakiem. Drake był takim samym idiotą, jak mój brat. Ciągłe fryzował i poprawiał jasne, niemal białe włosy, a dodatkowo nie było dnia, kiedy nie chwalił się swoim wzrostem. Był najwyższy w naszej paczce.

Blake posłał mi złowieszcze spojrzenie, za które najchętniej zmieszałam go z błotem. Miałam wrażenie, że zatrzymał się w rozwoju. Jedynie rósł.

– Nie, ale przydałby się teraz – odpowiedział, kiwając głową zamyślony. – Zaraz zaczynamy grę.

– Nie przyszedł jeszcze? – Byłam zdziwiona, bo nigdy nie opuszczał zawodów w kosza w naszej szkole.

Chłopak pokręcił głową.

– Dziwne – szepnęłam. – Dobra, dzięki, Drake. Życzę wygranej!

– Dzięki! – rzucił szybko, gdy wychodziłam z szatni dla chłopców. Przygryzłam dolną wargę i poprawiłam plecak na ramieniu, stojąc na środku korytarza. Nie miałam pojęcia, gdzie mogłabym go szukać. Nie odpisywał również na moje wiadomości, co było do niego niepodobne.

Rihan nie był kapitanem, lecz środkowym. O zawodach mówił mi już od roku i przypominał na każdym kroku, że dadzą sąsiedniej szkole ostro w tyłek.

– Leila? Wuefista cię szuka – szepnęła Katy, łapiąc mnie za łokieć, a ja się przestraszyłam. Niekiedy skradała się jak lis. Nadal mnie denerwowała, ale Rihan powtarzał, że nie powinnam się wtrącać i on sam wyrówna z nią rachunki.

– Dlaczego? – Zmarszczyłam brwi, a rudowłosa oblizwała usta.

– Chodzi o Rihana. Nigdzie nie może go znaleźć i wuefista się denerwuje – oznajmiła. – A ty jesteś jego najlepszą przyjaciółką, więc myśli, że wiesz, gdzie się podziewa.

– Nie widziałam go, ale może poszukam w męskiej toalecie – powiedziałam, a Katy spojrzała na mnie krzywo. – No co? Może jest tam i płacze z stresu? – Uśmiechnęłam się, robiąc kilka kroków w tył, po czym ruszyłam korytarzem. To była jedyna opcja, która przychodziła mi na myśl.

– Rihan? – szepnęłam, wchodząc do środka. – Jesteś tu? – spytałam, ale nie uzyskałam odpowiedzi. Zaczęłam otwierać kabiny, lecz w żadnej go nie było. – Zabiję cię, idioto.

Spoglądnęłam na swoje odbicie w lustrze. Proste, brązowe włosy opadały mi na ramiona, a usta wykrzywiłam w grymas, który zapewne tak szybko nie zniknie. Moja uroda była zwykła, niczym się nie wyróżniałam. Ciemne brwi, jasne oczy, prosty nos i pełne, ale nie za duże usta. Zwyczajna dziewczyna.

– Mocne słowa – usłyszałam jego śmiech i po chwili ujrzałam odbicie Rihana w lustrze, gdy wszedł do łazienki – jak na czternastolatkę.

– Za dwa miesiące piętnastolatkę – poprawiłam go.

Jego dwukolorowe oczy zawsze go wyróżniały, podobnie jak czarne, delikatnie kręcone włosy. Powoli wyostrzały mu się rysy twarzy. Był coraz wyższy, ale wciąż jednym z najniższych wśród chłopaków. Nasi znajomi ciągle uprzykrzali mu z tego powodu życie.

– Gdzie ty się podziewasz? Zaraz zaczynasz mecz w kosza, co z tobą? Powinieneś już tam być!

– No właśnie... Byłem się trochę odstresować. – Uśmiechnął się niewinnie i przybliżył się do mnie, a do moich nozdrzy wpadł zapach perfum bruneta.

Denerwował mnie. Nie byłam pewna, kiedy przestało mu zależeć na koszykówce. Przecież powtarzał, że w przyszłości planuje dostać się do NBA, mimo niskiego, póki co, wzrostu. Jakby niezbicie wierzył, że któregoś dnia to się nagle zmieni.

– Znaczy... Przewietrzyć – dodał.

– Od kiedy ty się w ogóle wietrzysz? – zakpiłam, dobrze wiedząc, gdzie był i z kim, bo po chwili poczułam jeszcze jeden zapach.

– Od zawsze?

– Rihan! – pisnęłam.

– No co? Nie wierzysz mi, Leila? – Przewrócił oczami, po czym musnął wargami delikatnie mój policzek. – Nie mógłbym zapomnieć o naszym przywitaniu.

Miał na myśli pocałunek w policzek. Bridget i Katy zawsze mi powtarzały, że to co najmniej dziwne, jak na przyjaciół. Dla mnie ani trochę. Od zawsze mieliśmy bliski kontakt, jak brat z siostrą, i nigdy się to nie zmieni. Od zawsze był i na zawsze pozostanie moim najlepszym przyjacielem.

Uśmiechnęłam się delikatnie, chcąc zachować zimną krew. Lubiłam, gdy to robił, ale pierwsza nigdy nie miałam odwagi i coś mnie paraliżowało.

– Lepiej?

– Śmierdzisz fajkami – stwierdziłam, odsuwając się od niego. Nie lubiłam papierosów, a zwłaszcza kiedy moi bliscy się nimi truli. – I pewnie jarałeś z tymi chłopakami ze starszej klasy?

Brunet przetarł twarz rękoma, po czym zwilżył wargi i uniósł kąciuki ust. Wiedziałam, że tak. Nawet nie zaprzeczał.

– Zaraz się spóźnię na mecz.

– Teraz to odkryłeś? – prychnęłam i odwróciłam się do niego tyłem, spoglądając ponownie w lustro. Z gburowatą miną ułożyłam ręce na biodrach, na co chłopak chwilowo się zaśmiał. Nie patrzył w lustro, a jedynie na mnie, po czym na jego ustach pojawił się smutny grymas. – Jesteś debilem – skwitowałam.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem – odparł i zwichrzył mi włosy. Nie chciałam, ale się uśmiechnęłam. Lubiłam to. – No, nie bądź taka zła. – Połaskotał mnie, a ja głośno się zaśmiałam i wydałam z siebie ciche „przezań”. – Jesteś sło...

– Narkotyki też niedługo będziesz z nimi brać? – przerwałam mu i ciągnęłam temat, a Rihan przestał mnie łaskotać i westchnął ciężko.

– Idziemy do mnie, jak wygram mecz? – zmienił temat. – Oczywiście po lekcjach.

– A co z twoimi rodzicami?

– Matka w spa, a ojciec... Nie wiem. Pewnie znów gdzieś w rowie – dodał.

Nie smucił się już zbyt swoję rodzinną sytuacją. Przyzwyczał się do tego, że jego mama, Jennifer, była najzwyczajszą prostytutką, a jego ojciec, Renee, alkoholikiem. Nie miał na to wpływu i za każdym razem powtarzał mi, że jak tylko skończymy szkołę, zabierze nas z dala od naszych toksycznych rodziców. Miałam żal do moich za to, że obwiniali Rihana za błędy jego matki i ojca. Dawno temu, przed naszymi narodzinami, weszli w konflikt, który do tej pory burzył relacje naszych rodzin. Rihan był inny i nie miał z tym przecież nic wspólnego.

– A teraz, kto szybciej dobiegnie do sali sportowej! – wykrzyczał, ruszając stopami, jakby był już gotowy do biegu.

– Wybacz, ale moja kondycja jest w złym stanie – zaśmiałam się.

– Kiedyś ci ją poprawię – obiecał ze śmiechem, po czym zarzucił mi rękę na kark, prowadząc w stronę wyjścia. Ściągnęłam brwi, zastanawiając się, czy brzmiało to dwuznacznie.

Taka właśnie była nasza przyjaźń. Najlepsza na świecie, ale dość niestandardowa. Znaczyła dla mnie niewyobrażalnie dużo. Cieszyłam się czasem spędzonym z naszą paczką znajomych. Fajnie z kimś pograć, pobawić się w grupie, ale to wszystko. Nigdy nie czułam, że posiadam najlepszą przyjaciółkę, bo dziewczyny za każdym razem udawały mi swoimi charakterami coś, co mi się nie podobało. Ale nie Rihan. W jego przypadku bałam się tylko tego, że pewnego dnia wpadnie w złe towarzystwo.

– Jesteś denerwujący, wiesz? – wypaliłam, śmiejąc się i spoglądając w jego niesamowite oczy.

– I tak mnie kochasz! – wykrzyczał, szczerząc się.

– Jak przyjaciela!

Zaśmiałam się nerwowo, a brunet pstryknął palcem w moją stronę.

\*\*\*

Po wygranym meczu chłopcy z drużyny podrzucali mojego przyjaciela za to, że za każdym razem trafiał do kosza. Stałam obok brata, który również kibicował Rihanowi.

Uśmiechałam się, bo byłam ogromnie szczęśliwa z powodu ich wygranej.

– Hej, Leila. Chciałem tylko zapytać... Dostałaś ode mnie walentynkę? – Odwróciłam głowę w stronę Dave'a, naszego klasowego idioty. Zmarszczyłam czoło. Do walentynek zostały jeszcze dwa dni.

– Nie rozumiem, Dave.

– No, walentynkę. Chciałem wrzucić ją do szkolnej skrzynki, ale była już zapełniona. – Podrapał się po ciemnych włosach, a wtedy w zasięgu mojego wzroku ponownie pojawił się Rihan, który powoli wydobył się z objęć chłopaków z drużyny, nie spuszczać z nas wzroku. – Ale spotkałem akurat twojego kumpla, Rihana – dokończył Dave. – Tego kurdupla. Powiedział, że ci ją przekaże. Zrobił to?

– Uznałem, że jest za brzydka. Mogłeś się bardziej dla niej postarać – wtrącił Rihan, pojawiając się obok nas szybciej niż torpeda. Stanął obok mnie i uśmiechnął się drwiąco w stronę chłopaka.

– Ty jeban... – Dave nie dokończył, bo wuefista skarcił jego zachowanie i kazał mu wyjść z sali gimnastycznej. – Dostaniesz znowu w mordę, Taylor. – Wysyczał ciszej i splunął na podłogę. Odszedł pewnym siebie krokiem i zostawił nas samych. Mój brat przyglądał się wszystkiemu z zaciekawieniem.

– Czemu nie dałeś mi tej walentynki? – spytałam, łapiąc za ramię czarnowłosego. Odwrócił wzrok.

– A po co ci walentynka od tego pedała?

– To niemiłe. Powinieneś mi ją przekazać – westchnęłam.

– No to ci dam, ale popiół, który z niej został. – Prychnął pod nosem, a po chwili puścił do mnie oko i odszedł w stronę swojej drużyny. – Widzimy się u mnie, Harrison!

Pokręciłam głową, ale uśmiech nie schodził mi z twarzy.

*Marzec 2016 roku*

– A ta? – spytałam, przewijając profile dziewczyn z naszej szkoły. Podstawiłam telefon brunetowi pod samą twarz, a ten zrobił minę obrzydzenia.

– To największa dziwka w całej szkole – odparł Rihan, gdy pokazałam mu naszą koleżankę Jessicę. – Poza tym wali jej z japy!

Leżeliśmy w moim pokoju na łóżku, korzystając z okazji, że rodzice pojechali z moim bratem po nowe buty dla niego. Hachi, który spał sobie smacznie na podłodze, pogryzł Blake'owi kilka par.

– To z kim ty chcesz iść na bal? – spytałam wzdychając, bo żadna dziewczyna, którą mu pokazywałam, nie przypadła mu do gustu.

W kwietniu miał odbyć się bal maskowy, który jak zwykle wymyśliła szkolna elita. Nie miałam ochoty się tam pojawiać i wydawać fortuny na kostium. Dziewczyny chciały zrobić coś niezwykłego,

a to wiązało się to z ogromnym kosztem.

– Proszę, chodź ze mną – jęknął zrezygnowany i zsunął się z łóżka.

Uklęknął przede mną i złączył dłonie jak do modlitwy. Zaśmiałam się na widok jego maślanego wzroku. Zmieniał się. Lekko mnie już przerósł. Minimalnie, lecz jego bardzo to cieszyło. Oczywiście nasi znajomi nadal wyzywali go od gnomów i karłów. Poprawił włosy, gdy tylko wbiłam w niego intensywne spojrzenie.

– A daj mi spokój – bąknęłam i rzuciłam w niego poduszką, na co chłopak wstał i wygładził swoje czarne jeansy. – Nigdzie nie idę.

– Co mam zrobić, żebyś się zgodziła? – zapytał.

Chciałam mu odpowiedzieć, ale po chwili dostałam wiadomość na Instagramie. Myślałam, że to Blake wysyłał mi zdjęcia butów, które chce kupić, ale okazało się, że pisał do mnie ktoś inny. Brad.

Brad Miller, blondyn z niebieskimi jak morze oczami. Przystojny, z ostrymi rysami twarzy, niskim głosem. Pewność siebie i szarmanckość to były jego wizytówki. Łamał przy tym serca dziewczyn. Jednym słowem – szkolny bad boy.

– Boże jedyny – wydusiłam z siebie, widząc, co mi wysłał. – Zaprosił na szkolny bal mnie?! Cholera! – krzyknęłam podekscytowana, ale jednocześnie przerażona.

Ja i najfajniejszy chłopak wszkole? Pójście na bal? Chyba zemdleję.

– Brad? – spytał, śmiejąc się cicho. Podniosłam spojrzenie na bruneta, a on usiadł obok. Wyszczrzyłam się, kiwając powoli i dumnie głową, a chłopak uniósł kącik ust. – Ale zajebicie! – dodał, pstrykając palcem w moją stronę.

– Ale jak ja mam iść, z nim? Na, kurwa, imprezę? – wypaliłam przerażona, mając już w głowie to, jak Brad będzie się idealnie prezentować, a ja przy nim jak debilka. Bridget uważała, że nie mam stylu. – A co, jeśli będzie ode mnie chciał czegoś więcej?

– W sensie czego? – Rihan ściągnął ciemne brwi, wyginając przy tym jakoś nerwowo palce.

– No nie wiem, zapragnie mnie pocałować? Boże... nie wiem. O czym ja marzę! – Wybuchłam nerwowym śmiechem i zablokowałam telefon. Przycisnęłam poduszkę do głowy, czując się, jak idiotka.

Co ja sobie myślałam.

– Pocałować?! – rzucił Rihan, uśmiechając się delikatnie, gdy odsunęłam minimalnie poduszkę z twarzy. – Chciałabyś się z nim całować?

– No... – odpowiedziałam cicho, czując, że robię się czerwona. – To w końcu Brad. Kto by nie chciał?

– Ja – oburzył się, a następnie położył na łóżku i odwrócił głowę w moją stronę.

Spojrzałam na jego twarz. Od tego roku miewał okropne cienie pod powiekami, a jego skóra była jeszcze bardziej bledsza niż wcześniej.

– Ty się nie liczysz! – zaśmiałam się i uderzyłam go żartobliwie w ramię. Przewrócił oczami i odgarnął włosy na bok, bo zakrywały mu oczy.

– Pójdiesz z nim?

Zawstydzona zakryłam pośpiesznie twarz rękoma. Nie lubiłam tego typu rozmów. W ogóle nie przepadałam za rozmowami o uczuciach, emocjach, a jeszcze bardziej nie lubiłam pokazywać, że je mam. Rihan znał mnie od dziecka, a nawet przy nim miałam blokadę. Nie umiałam go przytulić. Nie potrafiłam. Czułam się wtedy sparaliżowana. Był moim przyjacielem, a ja nie potrafiłam go nawet objąć. Nie wiedziałam, czym to było spowodowane. Ale wiedziałam, że nigdy się nie zakocham w żadnym chłopaku. Czułam, że nie potrafię.

– Sama nie wiem. To może być jedyna taka okazja – stwierdziłam cicho.

Brunet skinął głową i ponownie opadł głową na poduszkę. Wbił spojrzenie w sufit, a ja nadal przyglądałam się jego twarzy.

– Pewnie, idź! – rzucił z uśmiechem.

– A ty z kim wtedy pójdziesz?

– W sumie... – zaczął niepewnie, po czym zagryzł dolną wargę. – Łudzisz się, że któraś dziewczyna by chciała? Każda mówi, że jestem za niski i mam głos jak Avril Lavigne.



Parsknęłam cichym śmiechem, od razu zaprzeczając. Ale w jednym musiałam się zgodzić. Rihan faktycznie miał bardzo piskliwy i dziewczęcy głos.

– Pójdę sam.

– No weź... kogoś ci znajdę! – rzuciłam wesoło, podnosząc się. Rihan uśmiechnął się lekko, ale pokręcił głową. – Może Blake?

– Tylko to zrób, to popełnię mentalne samobójstwo!

Zaśmiałam się głośno, zaciskając oczy, a mój przyjaciel skorzystał z momentu i zaczął mnie łaskotać. Miałam wrażenie, że naprawdę uwielbiał to robić.

– Błagam, tylko nie po dłoniach! – pisałam, przypominając mu, że to mój słaby punkt. Tylko on o nim wiedział. Opadłam plecami na łóżko, chowając dłonie. Śmiałam się, widząc, jak usiadł na mnie i łaskotał mój brzuch.

– Bla, bla. Nie słucham cię! – rzucił głośno, a po chwili nie przewidział tego, że uderzę go kolanem w nogę. Upadł na mnie, ale w ostatniej chwili uniknęliśmy zderzenia czołami. Przez chwilę wpatrywaliśmy się w swoje tęczówki. To było dziwne.

Uśmiechnęłam się rozbawiona tą całą sytuacją.

– Złaż ze mnie. – Zachichotałam, klepiąc go ręką po ramieniu. Rihan rozszerzył wargi w minimalny uśmiech.

\*\*\*

Odetchnęłam z ulgą, siedząc na trawie i rozkoszując się zapachem i widokiem nadchodzącej wiosny. Podziwiałam kwitnące kwiaty i inne rośliny, naprawdę uwielbiałam naturę. W tle słyszałam jedynie śpiew ptaków i spokojny oddech mojego przyjaciela. Była sobota, mój ulubiony dzień w tygodniu. Nie musiałam pojawić się w szkole, a dodatkowo mogłam spędzać czas z Rihanem cały dzień w naszym ulubionym miejscu.

– Auć! – krzyknęłam z bólu, gdy pociągnął mnie mocno za włosy, i odwróciłam się z wyrzutem w jego stronę.

– Przepraszam, nie chciałem. – Uśmiechnął się i pogładził moje włosy, a ja przewróciłam oczyma, machając dłonią na znak, że nie ma się czym przejmować. – Podoba ci się warkocz?

– No, z każdym dniem coraz lepiej ci wychodzi – zachichotałam, oglądając go.

Włosy sięgały mi już prawie za tyłek. Mama zabraniała mi ich ścinać i nalegała, abym ich nie zawiązywała, gdy wychodzę z domu. Mówiła, że przecież mam się czym chwalić. Nie rozumiała tego, że przeszkadzały mi w wielu czynnościach.

– Nie chwalę się, ale mógłbym zostać dobrym fryzjerem – rzucił dumnie i odgarnął włosy z czoła, szczerząc się.

Lubiłam, gdy się uśmiechał.

– Ledwo go zaplotłeś – zaznaczyłam.

Chłodny już o tej porze wiatr rozwiewał nasze włosy, a jednocześnie wywołał na moich rękach dreszcze. Nie zabrałam ze sobą żadnej bluzy, zresztą mój przyjaciel też nie.

– Czekaj, zimno ci? – zapytał, marszcząc czoło.

– Zaraz ruszymy z powrotem i zrobi się ciepło. – Pokręciłam z uśmiechem głową.

Rihan jednak przybliżył się i mnie przytulił. Nie lubiłam tego, jednak nie miałam serca go od siebie odpychać. Chociaż czasem to było... miłe.

– Będzie ci cieplej. W końcu jestem gorącym chłopakiem. – Zaśmiał się cicho.

– O proszę, proszę. Nasze szkolne gołąbki. – Przed nami stanął Brad Miller, mój obiekt westchnień, chłopak, który śnił mi się nocą, a dniami nie dawał spokoju swoim nieziemskim wyglądem i sposobem bycia. Lekko się nim zauroczyłam, nic więcej.

Odepchnęłam od siebie Rihana i prędko wstałam na nogi. Stał przed nami wraz ze swoim przyjacielem Dave'em.

– Jakie gołąbki? – zdziwiłam się, bo nie chciałam, aby Brad myślał, że coś mnie łączy z Rihanem. Przecież to był prawie mój drugi brat.

– Wszyscy o tym mówią. No nie, zjebie? – zadrwił w stronę mojego przyjaciela, który od razu

się zaczerwienił. – Zresztą i tak nie masz szans u żadnej dziewczyny.

– Weź, spierdaj – wymamrotał wrednie. – Chodź, pójdziemy już lepiej – zwrócił się do mnie i chwycił moją dłoń, patrząc na mnie błagalnie.

– Ale jesteś groźny – rzucił ze śmiechem Dave. Irytowało mnie coraz bardziej to, że po raz kolejny mu dokuczali. – Nawet twoja przyjaciółka ma cię w dupie.

– Co? – Zmarszczyłam czoło.

To była sekunda, kiedy Rihan podszedł do wyższego od siebie chłopaka i go popchnął.

– Zamkniesz w końcu mordę!?! – wykrzyczał wściekle, lecz na tamtym nie zrobiło to żadnego wrażenia.

Brad stał z założonymi rękoma i uśmiechał się chytrze do Dave'a.

– Co ty mi możesz zrobić? Jesteś chudy jak patyk. Skąd weźmiesz na to siłę? – szydził.

Nie minęła chwila, a Dave uderzył go pięścią w twarz. Rihan przewrócił się i uderzył głową w drzewo.

– Przestań! – zapiszczałam i podbiegłam do mojego przyjaciela, któremu z nosa sączyła się krew, a ona sam wydawał się zamroczony, bo dziwnie przymykał oczy.

– Dave, nie miałeś go bić. Ogarnij się trochę, idioto – oznajmił wkurzony Brad. Odetchnęłam z ulgą, że on chociaż nie miał takich zamiarów. – Stary, wszystko dobrze? – Podszedł do bruneta, a ja usiadłam obok niego.

Nie miałam przy sobie nawet żadnych chusteczek.

– A widzisz, żeby było dobrze? – wybełkotał, patrząc na niego z dołu, a potem szybko wstał.

– To miał być żart. Dave'a trochę poniosło. Ale w sumie sam się na niego rzuciłeś. – Brad wzruszył ramionami.

– Nie przesadzaj. Chłopacy lubią się napierdalać. To jest adrenalina. Chyba, że ty jesteś babą – wyśmiał go kolega Brada, a we mnie się już gotowało.

Rihana bili rodzice. Czy chociaż poza domem mógłby zaznać trochę spokoju? Najwyraźniej nie. Był workiem treningowym dla wielu chłopaków ze starszych klas. Miał kilku kumpli, ale miałam wrażenie, że nie zadawali się z nim z czystej przyjemności.

– Weź się pierdol – warknęłam i chwyciłam dłoń Rihana, ciągnąc za sobą. – Dave'owi totalnie odbiło. – Pokręciłam głową zażenowana ich zachowaniem, kierując się wraz z brunetem w stronę ulicy.

– Dave'owi? A kto go nakręca? – Zmarszczył czoło, zatrzymując się i wycierając krew z nosa. Patrzył na mnie z niedowierzaniem w oczach.

– Brad? Przecież on nie chciał cię bić – oznajmiłam, również się zatrzymując. Chłopak uśmiechnął się drwiąco, po czym chwilowo zacisnął szczęki.

– Jesteś aż tak zaślepiona swoją wielką miłością do niego? – zapytał i wyminął mnie, ruszając prędko w stronę wyjścia.

Zatkało mnie. Patrzyłam na niego z szokiem w oczach.

– Rihan, poczekaj. To nie tak! – krzyknęłam zza nim, ale brunet jedynie przyśpieszył.

Było mi przykro. Nie z powodu tego, jak przyjaciel skomentował mój stosunek do Brada, a dlatego, że fatalnie się zachowałam, nie dostrzegając wcześniej tego, co zobaczyłam teraz.

Przez następnych kilka dni Rihan zachowywał się zupełnie inaczej.

## Rozdział drugi

### KONIEC I POCZĄTEK

*Kwiecień 2016 roku*

– Cześć, Leila!

Zaczerpnęłam świeżego powietrza, które wpadało przez otwarte okno w moim pokoju. Był ciasny, lecz zdecydowanie mi wystarczał. Przestałam wlepić wzrok w telewizor wiszący na ścianie naprzeciwko mojego dużego łóżka i zirytowana odłożyłam chipsy oraz inne słodczyce na bok. Przewróciłam oczami, widząc przed sobą Katy i Bridget. Nie chciałam nikogo oglądać, a już zwłaszcza ich, bo zawsze przychodziły im do głowy jakieś głupie pomysły.

– Co? – syknęłam.

– Ej, wyluzuj trochę, stara – odpowiedziała Kat, siadając obok mnie na łóżku.

– Jak się trzymasz? – spytała brunetka, stając przed nami i zasłaniając mi ekran telewizora.

Westchnęłam ciężko i przeskanowałam ją wzrokiem, zauważając, że w końcu zmieniła dresy na jeansy.

– A jak mam się trzymać, Bri? – spytałam ironicznie. – Mój najlepszy przyjaciel nie złożył mi życzeń urodzinowych. – Odwróciłam się od nich i pod pretekstem podniesienia poduszki, którą sama zrzuciłam, próbowałam stłumić łzy. – I nie chodzi mi o jakieś jebane prezenty, bo naprawdę mam to w dupie. Przykro mi, że zapomniał. Nawet się nie przywitał, kiedy mijał mnie dziś po drodze ze szkoły.

– Kurczę, może coś mu się stało – powiedziała Katy, a ja odwróciłam się w jej stronę z krzywą miną. – Wiesz, każdy ma czasami trudny okres w życiu.

Katy powoli odzyskiwała rozum i nawet już zrezygnowała z ciągłego uprzykrzania życia mojemu przyjacielowi.

– Dobra, Kat, ale jesteśmy przyjaciółmi. Nie odezwał się do mnie, nawet jak powiedziałam mu to zasrane: hej!

– Wpadł w złe towarzystwo. – Bridget podeszła do nas i usiadła obok, po czym mnie przytuliła. Nie odwzajemniłam uścisku. Za to policzyłam w myślach do dziesięciu.

– Tak, ale próbowałam temu jakoś zapobiec. Nie udało się.

– Moim zdaniem powinnaś iść do niego i z nim porozmawiać – powiedziała Kat, podnosząc palec jak na lekcji.

– W zasadzie... Miałam taki zamiar, ale chyba nie dziś. Jego matka i ojciec są w domu.

– Widziałam, jak ciotka Jennifer gdzieś pojechała. – Wzruszyła ramionami Bri. – A twoim rodzicom powiedz, że nocujesz u nas.

Mama Bridget, Claudia, przyjaźniła się z Jennifer oraz moją od wielu lat. Było to niekiedy meczące, ponieważ zawsze na wspólnych imprezach dochodziło do różnej skali konfliktów.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. – Podniosłam brew, a Bridget opadła na łóżko.

– Nie wkurzaj mnie, laska, tylko bierz dupę w troki i się ubieraj – warknęła Katy.

– A nie mogę iść tak? – Wskazałam na dresy i lekko rozciągniętą bluzkę.

– Chcesz iść w podartym ubraniu? – spytała zdziwiona zielonooka, wskazując na rozerwany szew.

– Widział mnie w gorszych wydaniach.

– Ubierz się seksownie – rzuciła brunetka, a my spojrzaliśmy na nią ze zdziwieniem. – No co? Niech wie, co stracił.

– W wieku piętnastu lat seksowne mam tylko stopy. – Spojrzałam na nią krzywo. – Poza tym to mój przyjaciel, po co mam się tak ubierać?

– Rihan jest fetyszystą stóp? – pisnęła Bridget, a ja przewróciłam oczami. – Dobra. Idź i z nim

pagadaj, a na pewno wszystko będzie już w porządku.

– Mam nadzieję – rzuciłam i przełknęłam ślinę, czując kolejną dawkę nieprzyjemnych emocji.

Po dwudziestu minutach stanęłam przed drzwiami domu Rihana. Mieszkali naprzeciwko nas, a krzyki jego rodziców słyszałam każdego ranka. Moi rodzice śmiali się, powtarzając, że to patologia. Mnie nie było do śmiechu. Spojrzałam w stronę okna swojego pokoju, który znajdował się na poddaszu mojego domu. Dziewczyny wystawiały kciuki do góry i uśmiechały się radośnie w moją stronę.

Stres opanował moje ciało, gdy tak stałam przed tym zadbanym, piętrowym domem. Tata powtarzał zawsze, że to zasługa brudnych interesów Renee i prostytutki Jennifer.

– Dobra, Lei, weź się w garść. To w końcu twój najlepszy przyjaciel – powiedziałam cicho sama do siebie, przymykając na chwilę oczy.

Bałam się. Tak bardzo się bałam, co może się stać. Intuicja podpowiadała mi, że czekało mnie rozczarowanie, ale w tamtym momencie starałam się ze wszystkich sił tym nie przejmować. Chciałam jedynie zobaczyć tego przekłętą chłopaka.

Zapukałam trzy razy. Zaciśnęłam pięści i przełknęłam z trudem ślinę, bo czułam w gardle suchość.

Po dłuższej chwili otworzył drzwi i stanął w progu. Podniosłam wzrok na jego twarz. Istny truposz. Zmęczone i podkrążone oczy, które aż mnie przeraziły. Wyglądał jak wrak człowieka. Odchrząknął i spuścił nijakie spojrzenie na ciemne płytki, po czym poprawił czarne włosy, które były poplątane i w nieładzie.

– Cześć – wyrzuciłam z siebie, gdy tylko ponownie podniósł na mnie spojrzenie. Uśmiechnęłam się lekko, ponieważ zabolął mnie jego widok.

– Cześć – odpowiedział zimnym i obojętnym tonem. – Jestem zajęty.

– Chciałam z tobą porozmawiać – wyszeptalam.

– Okej – odpowiedział chamsko i zrobił krok w tył, abym weszła do środka. Spojrzał na mnie, przygryzając wewnątrz policzka, i odwrócił wzrok. – Wejdz.

– Moż...

– Wejdz – przerwał mi i pociągnął za rękę przez próg.

Zagryzłam dolną wargę, czując jego palce na nadgarstku. Zabolęło. Musiałam zachować spokój. Od progu poczułam smród alkoholu i papierosów. Ale nie to było najgorsze. Usłyszałam czyjeś głosy... Śmiechy.

– No nie... – Zaciśnęłam usta, a następnie weszłam po schodach tuż za nim, ignorując bałagan. Kiedy po paru sekundach dotarłam na górę, zauważyłam mojego przyjaciela, który mi się dziwnie przyglądał.

– Piłeś? – spytałam zdenerwowana.

– Ojciec pił. – Wzruszył ramionami.

– Nie kłam. Czuję, że to ty – warknęłam, podchodząc do chłopaka, a po chwili szarpnęłam go za bluzę.

– Chyba chciałaś porozmawiać? – Odepchnął mnie, nie dopuszczając do siebie.

Nie zachowywał się jak Rihan, którego znałam.

– Właśnie to robimy – powiedziałam wściekle, po czym spojrzałam na ciemne drzwi, które prowadziły do jego pokoju. W korytarzu na górze panowała ciemność, a sama obecność Rihana zaczęła mnie przyprawiać o dreszcze. – Może wejdziemy do twojego pokoju? Tu jest bardzo ciemno.

– Nie.

– Dlaczego? – zadałam pytanie zszokowana, mając na uwadze to, że wcześniej uciekaliśmy wręcz do jego pokoju, aby tylko jego mama mnie nie zauważyła.

– Bo nie. – Jego oschłość wobec mnie była drażniąca. Nie znałam go od tej strony. Patrzył na mnie beznamiętnie z rękoma w kieszeniach dresów.

– Ukrywasz coś – fuknęłam, a następnie ominęłam go, kierując się do jego pokoju.

Nie obchodziło mnie to wtedy, że nie powinnam się mu narzucać ani wchodzić bez pozwolenia. Po paru sekundach otworzyłam drzwi. W środku trzech łysych dupków ze starszych klas. Nie znałam ich, ale wiedziałam, że w tym roku kończą szkołę. Dlaczego zadawali się z piętnastolatkiem?

– Okej – wyszeptałam z łamiącym się głosem. Wpatrywałam się ludzi, którzy mi go odebrali. Wciskali mu używki i deprawowali. Na stoliku obok jego łóżka dostrzegłam skręty, papierosy i butelkę wódki. – To teraz twoi przyjaciele?

– Tak, a ty po co tutaj przyszłaś, bo nie rozumiem? – Zamknął za sobą drzwi, po czym skrzyżował ręce na klatce piersiowej, wbijając we mnie spojrzenie. Jego koledzy przestali rozmawiać i skupili całą uwagę na mnie.

– Leila Harrison – odezwał się kpiąco jeden z nich, kiedy już miałam odpowiedzieć chłopakowi przede mną. – W końcu ci dupa urosła – dodał prześmiewczo, a krew moich żyłach zaczęła się gotować. – Cycki też? Pokaż! Chociaż pewnie nadal jesteś płaska.

Aż zadrżały mi dłonie, bo przez prawie dwa lata byłam wyzywana przez tych chłopaków od szczupaków, chuderlaków, kościotrupów, desek i tym podobnych. Rihan zawsze mnie bronił i nawet czasem rzucał się na nich z pięściami. Ale teraz stał jak słup. Nie bronił mnie. Pozwalał na to, aby jego koledzy mnie tak traktowali.

– Rihan, nie chcę tu być – wyszeptałam, podchodząc do niego. Złapałam go za dłoń, ale od razu ją odrzucił i przygryzł wewnątrz policzka. – Rihan, otwórz drzwi.

– Nie. Chciałaś porozmawiać – odpowiedział, co mnie kompletnie zmurowało.

– Na osobności! – parsknęłam, nie dowierzając.

– Najpierw się rozbieraj – warknął kolejny chłopak, któremu najchętniej sama bym strzeliła pięścią w twarz.

– Nawet gdyby mi zapłacili, nie rozebrałabym się przed takimi brzydalami jak wy – wysyczałam, odwracając się w końcu w ich stronę.

– Zamknij się, suko! – krzyknął jeden z nich, a ja ze strachu przełknęłam ślinę i spojrzałam na Riha. Nawet nie drgnął.

Stałam jak otępiała. Zapomniałam, jak się oddycha i myślałam jedynie o tym, jak obijam ich mordy o podłogę. Po chwili Rihan złapał mnie za ramię i pociągnął w stronę drzwi. Odepchnął mnie na korytarz i zamknął za sobą, po czym nerwowo przeczesał włosy.

– Kurwa mać, gdzie się podział mój przyjaciel? – wykrzyczałam, kipiąc ze złości, ale jednocześnie moje serce rozpadało się na tysiąc kawałeczków. Nie mogłam nawet wyrazić tego, jaki odczuwałam ból.

– Nie ma go – odpowiedział z zaciśniętymi zębami. – Nie widzisz, jaki jestem? Nieodpowiedni dla ciebie. Znajdź sobie kogoś lepszego.

– Każdy to powtarzał: że jesteś dla mnie nieodpowiedni, ale jakoś wcześniej nie zwracałeś na to uwagi. Ja tym bardziej.

– Teraz już zwracam. Zresztą, odpierdol się ode mnie. Nadal nie rozumiesz? – krzyknął, wymachując dłonią. – A jak urodziny? Udały się? Wybacz, że nie pamiętałem, ale nie czułem takiej potrzeby – dopowiedział z drwiącym uśmiechem.

– Skoro o tym wspomniałeś, to jednak pamiętałeś – powiedziałam cicho, patrząc na niego ze łzami w oczach.

– Słuchaj... – Popchnął mnie na ścianę i ścisnął nadgarstki. Oddychał bardzo szybko i ciężko, a jego nozdrza rozchyłały się co chwilę. – Mam już dość twojego pierdolenia. Tak samo jak gadania przez cały rok o Bradzie: jaki to on wspaniały, jaki przystojny, a jaki miły i jak bardzo twoja mama go lubi. Poszłaś nawet z nim na bal, chociaż ja ci to proponowałem. A teraz mam cię w dupie. Tak głęboko, jak ty miałaś moje uczucia. Wiesz, jak się wtedy czułem? Wiesz?!

Zastygłam w miejscu. Jego wściekłe spojrzenie mnie przerażało, a słowa uderzyły mocniej niż cokolwiek innego. Było mi głupio. Czułam się jak potwór. Raniłam go, nawet o tym nie wiedząc.

– Leila Harrison ma łzy w oczach? Coś nieprawdopodobnego – zakpił.

– Ty... Czy ty coś do mnie czujesz? – spytałam cicho, rozszerzając powieki, a pojedyncza łza spłynęła po moim policzku. Rozchylił wargi, a jego uścisk na moich nadgarstkach zelżał.

Sprawiał wrażenie, jakbym powiedziała mu coś strasznego. Puścił mnie i odwrócił wzrok, a potem się krótko zaśmiał. Chwyciłam jego twarz w dłonie i odwróciłam do siebie. Przerażała mnie myśl o tym, jaki ból mu zadałam.

– Nie. – Odepchnął moje dłonie. – Już nie. I całe szczęście, bo naprawdę nie wiem, jak mogłem czuć cokolwiek do czegoś takiego jak ty.

Przymknęłam oczy. Kolejny cios. Na chwilę zapomniałam, jak się oddycha.

– Rihan... – szepnęłam, nie wiedząc, czy będę w stanie wydusić z siebie cokolwiek więcej. Był dla mnie ważny. Bardzo ważny. Był częścią mnie. Zналиśmy się na wylot. Zawsze się rozumieliśmy i wspieraliśmy. – Nie chcę cię stracić, proszę – błagałam, a łzy spływały po mojej twarzy strumieniami. – Nie chcę stracić naszej przyjaźni.

– Ona się skończyła już dawno temu. Przynajmniej dla mnie.

Jedenaście lat przyjaźni. Na myśl o tym, że to koniec, aż zadrżałam, jakby z zimna, ale nie mogłam z siebie nic wydusić.

– Tam są drzwi.

*Leila bądź silna... Nie ma prawa cię tak traktować, bo nie odwzajemniłaś miłości.*

– Cześć – odparłam nagle i wyminęłam go, resztkami sił starając się nie rozpłakać.

– Cześć.

\*\*\*

Wcisnęłam twarz w poduszkę i nie miałam ochoty nawet się podnosić. Wylałam, nie mogąc dać sobie rady z tym, jak bardzo bolało mnie rozstanie z Rihanem. Po raz pierwszy w życiu sprawiał mi cierpienie.

Nasza przyjaźń się skończyła.

– Aż tak źle? – spytała przejęta Bridget i usiadła obok, na materacu.

– To koniec. Koniec mnie i Rihana – wyszeptalam, podnosząc głowę z poplamionej od łez i maskary poduszki.

Nienawidziłam okazywać uczuć, ale teraz to nie miało znaczenia. Moje życie się posypało.

– Skurwieli – bąknęła Katy, po czym zacisnęła wściekle zęby. – Podał powód? – dodała, a następnie podeszła do okna i je otworzyła.

– Czuję coś do mnie, a ja go zlewałam – odpowiedziałam łamiącym głosem. – Ale ja po prostu... Nie widzę w nim nikogo więcej niż przyjaciela.

– Nie wytrzymał już.

– Co się stało z tym chłopakiem? – dodała brunetka. – Cholera, od kiedy Rihan pije? – Wystawiła głowę przez okno.

– Od kiedy zmienił ekipę – prychnęłam, a następnie wyciągnęłam kilka chusteczek.

– Może coś ćpał i dlatego coś mu się poprzewracało w głowie.

– Pogadaj z nim jeszcze jutro – wtrąciła Kat.

Sama nie wiedziałam, czy to ma jakikolwiek sens po wszystkich jego słowach.

Odblokowałam telefon i wlepiłam spojrzenie w tapetę mojego telefonu. Było to zdjęcie, na którym przyjaciel mnie przytulał i oboje robiliśmy głupie miny. Przełknęłam ślinę i prędko zmieniłam tapetę na randomowego kwiatka, który nie sprawiał cierpienia mojej duszy. Ale samo to, że musiałam je zmienić, było jeszcze większym ciosem.

\*\*\*

Następnego dnia stałam przed łazienką chłopaków, gdyż wcześniej zauważyłam, jak wszedł do niej Rihan. Nie dawałam za wygraną. Nie mogłam pozwolić, żeby to się skończyło, ot tak. Poprawiłam plecak na ramieniu i aż poczułam dreszcze, gdy drzwi ponownie się uchyliły. Brunet ściągnął na mój widok ciemne brwi i obrzucił mnie lodowatym spojrzeniem.

– Czego znów chcesz? – rzucił z jadem.

– Ja... – zaczęłam, ale sama nie wiedziałam, co mogłabym mu powiedzieć. Tyle sprzecznych myśli plątało się w mojej głowie.

– Odpierdol się ode mnie – powiedział, wskazując na mnie palcem.

– Mógłbyś mnie potraktować z szacunkiem, bo nic złego ci nie zrobiłam. W tym momencie zachowujesz się jak rozpieszczony bachor – oznajmiłam i podeszłam do niego. Szarpnęłam go za

koszulkę i odwróciłam bruneta w swoją stronę. – Rihan, jeżeli wpadłeś w jakieś bagno, powiedz mi. Mimo tych wszystkich przykrych słów nadal cię Kocham – powiedziałam to, zanim pomyślałam. Po raz pierwszy w życiu zdobyłam się na te dwa słowa.

– Kochasz... – wyszeptał z kpiną i się przybliżył. – Zostaw mnie w spokoju. Nie chcę się z tobą przyjaźnić, mieć kontaktu, niczego, rozumiesz, Leila? – dodał, po czym zacisnął szczęki.

Po tym byłam już skłonna się poddać.

– Nie będę się starać ratować czegoś, co mnie niszczy – rzucił krótko z gorzkim uśmiechem, po czym się odwrócił, odszedł i od razu schował dłonie do kieszeni czarnych jeansów.

*Grudzień 2016 roku*

– Macie alkohol? – zapytał Drake, a ja podałam mu kilka butelek. – Dzięki, kochana Leilo!

Mieli po piętnaście lat, ale nie przeszkadzało im to w spożywaniu alkoholu. Dzięki znajomościom chłopców łatwo udało się nam go dostać. Ja postawiłam jednak na piwo bezalkoholowe.

– Za jakieś dwadzieścia minut będzie północ i nowy rok! – wykrzyknęła Jessica.

Jessica Williams była wysoką blondynką, kapitaną drużyny cheerleaderek. Należała do szkolnej elity i choć nosiła miano szkolnej dziwki, nam to nie przeszkadzało. Czasem nawet lubiłam się pośmiać z głupot, jakie wygadywała.

– Psss, Leila... – szepnęła Bridget, a ja odwróciłam się w jej stronę. – Rihan tu jest.

– A kto to w ogóle? Znam go? – prychnęłam.

Nasza relacja skończyła się parę miesięcy temu. Od tej pory zawsze zaznaczał, jak bardzo mnie nie znosi, a może nawet nienawidzi. Szczerze? Już nawet za nim nie przepadałam. To już nie to samo co kiedyś. Teraz działał mi na nerwy. To już był inny Rihan. Na pewno nie mój.

– O patrz, tam jest. – Wskazała ręką na drugi koniec dachu, gdzie stał ten cholerny dupek.

Czarne jeansy i czarna koszula opinały jego ciało. Włosy miał w nieładzie, a usta wygięte w ironicznym uśmiechu, gdy tylko ktoś się z nim witał. Wyglądał na fałszywą osobę.

– Nie ma z nim jego kolegów, cóż za nowość – zakpiła Katy, siadając obok nas. – Pewnie Drake go zaprosił.

– Nie obchodzi mnie to. – Wzruszyłam ramionami, biorąc łyk piwa, które Jessica otworzyła mi zębami.

– To wiemy, ale fajnie tak poplotkować na jego temat – parsknęła Bridget, a ja przytaknęłam.

Katy uważnie mi się przyglądała. Dobrze wiedziałam, o co jej chodzi. Ale nie chciałam teraz poruszać tego tematu. Jakieś dwa miesiące temu Rihan miał wypadek samochodowy i szczerze mówiąc, źle to przeżyłam. W głębi cierpiałam z powodu braku mojego byłego przyjaciela. Ale z każdym dniem czułam to coraz słabiej.

– Paszczurze, o czym tak marzysz? – odezwał się Blake i lekko pociągnął mnie za włosy.

Mój brat wreszcie wydorósł. Jego twarz nabrała ostrzejszych rysów, a on sam masy. Ja nadal najchętniej zwymiotowałabym na jego widok, ale dziewczyny coraz częściej pchały się do niego jak po promocję w sklepie. Odwróciłam się w jego stronę, chcąc go zamordować.

– Bo ci żyłka pęknie – ostrzegł ze śmiechem.

– Ogarnij się, dupku. – Przewróciłam oczami, a mój brat już chciał otworzyć usta, aby jakoś mi się odgryźć, lecz zamknął je na widok Rihana.

Przechodził tuż obok nas, a mój brat zacisnął pięści. Nienawidził go tak jak ja. Kiedy dowiedział się, co mi zrobił, chciał mu obić mordę.

– To jest dopiero dupek – prychnął, wskazując na mojego byłego przyjaciela, a ja uśmiechnęłam się.

– Chcesz? – podałam mu piwo, a on zmrugał oczy i szybko je przechwycił. – O czym gadacie? – zwróciłam się do reszty, biorąc kolejny łyk.

– O chłopakach. – Jessica spojrzała na mnie z uśmiechem.

– Robimy ranking, który jest najprzystojniejszy – zawołała radośnie Wendy i upiła łyk piwa.

Wendy była szatynką o ciemnych oczach, która zawsze chodziła w dwóch warkoczach

i niekiedy nosiła okulary. Wyglądała na typową kujonkę, ale miała duszę diablicy. Zadawałam się z takimi jak ona jedynie dla pewnych korzyści ze znajomości z Jessicą.

– Wybieram Blake’a! – krzyknęła Angie, a po chwili zakryła usta dłonią, gdy mój brat odwrócił się w naszą stronę z rozkojarzoną miną. Ta dziewczyna uwielbiała zaszaleć z kolorami. Zwłaszcza na swojej krótkiej fryzurze, która teraz mieniła się czerwienią.

– Fuuu – skomentowałam.

– Pierdolicie... – Machnęła dłonią Gloria, nieco grubszą mulatka, która zawsze miała dużo do powiedzenia i uważała się za najmądrzejszą. – Brad to największe ciacho.

– No dobra, przyznaję! – zaśmiała się Wendy, po czym poparła ją Jessica, a Bridget i Katy wpatrywały się we mnie, jakby się bały cokolwiek z siebie wydusić. – Leila, wiemy, że dla ciebie Rihan – zachichotała.

Nie przepadałam za Wendy.

– Co? Nie gustuję w takich typach. Wygląd swoją drogą, ale jednak charakter nie do wytrzymania. – Chciałam się powstrzymać od tych słów, ale coś we mnie pękło. Szatynka zamyśliła się na chwilę i chyba nawet już próbowała coś powiedzieć, ale ktoś jej przerwał.

– Osobiście mogę się z tobą zgodzić. Wytrzymać ze mną to jak tortury. Musisz przyznać co, Leilo? – wtrącił się brunet, stojąc tuż nade mną, przez co poczułam się jak mrówka albo inne bezbronne stworzenie.

Patrzyłam na niego z dołu najpierw z przerażoną miną, a później z chęcią zamordowania go. Na dźwięk jego specyficznego, dumnego i jeszcze nieco piskliwego głosu miałam ochotę udusić go własnymi rękoma.

– Jednak to ty masz charakter nie do wytrzymania – dodał.

– Nie zaczynajcie znów – westchnęła Gloria.

– Przepraszam, ale wyraziłam swoje zdanie na twój temat. Myśl i mów sobie, co chcesz, ja wiem swoje.

– Chuj mnie obchodzi twoje zdanie na mój temat. – Wzruszył ramionami, gdy wstałam na nogi.

– To na chuj się odzywasz? – Uniosłam brwi.

– Chodźcie, dziewczyny – oznajmiła Jessica, po czym wszystkie odeszły, zostawiając nas samych.

– I słuchaj, jeżeli masz w planach psuć mi sylwestra, powiedz mi od razu, to sobie stąd pójdę i już nie będę musiała na ciebie patrzeć – powiedziałam najspokojniej, jak tylko mogłam.

– Ja psuć ci sylwestra? A skąd! Nie chcę marnować czasu na taką dziwkę jak ty.

Tak paskudnie mnie jeszcze nigdy nie nazwał.

– Możesz to rozwinąć, dlaczego właśnie nazwałeś mnie dziwką?

Krew zabuzowała mi w żyłach.

– A co? Niby nie opierdoliłaś chuja Nicka?

Po szkole krążyła taka plotka po sytuacji, w której Nick wepchnął mnie do szkolnej łazienki i próbował obmacać oraz zmusić do zrobienia mu czegoś, czego nie chciałam, ale do niczego nie doszło. Nigdy nie mogłabym zrobić tego z przypadkowym chłopakiem. Co prawda podobał mi się Brad, ale nadal i tak nie wyobrażałam sobie związku z nim. Ja do tego nie pasowałam. Prawie każdy chłopak w szkole uwierzył jednak Nickowi. Moją stronę trzymały tylko dziewczyny i brat, który jak się o tym dowiedział, lekko przeszorował twarzą Nicka po chodniku.

Nie chciałam się przyznać do tego, że zabolowały mnie słowa Rihana. Że nie wierzył mi, dobrze znając mnie od dziecka. Przecież wiedział, że nigdy bym tak nie postąpiła. Ale czego znów mogłam się spodziewać po nowym Rihanie? Właśnie raczej tego.

– Nie, nie opierdoliłam. A ty dalej sobie wierz we wszystko, co ci powiedzą twoi pojebani przyjaciele, Rihan – rzuciłam, próbując zachować zimną postawę, ale niewiarygodnie ciężko było mi to zrobić. – I nie pozwalaj ci się tak do mnie zwracać, chyba że chcesz, abym to ja teraz powiedziała ci kilka przykrych słów, przez które nieraz płakałeś mi w ramionach?

Byłam okrutna. Bezduzna. Zawistna. Ale miałam już dość ponizania z jego strony. Dotąd ignorowałam jego zaczepki.



– W końcu nie boisz się zaszczekać? – zaśmiał się, choć mnie nie było do śmiechu.

– Nowy rok za minutę! – krzyknął ktoś, a przy okazji wyłączono muzykę, która zaczęła mnie tylko drażnić w tej sytuacji.

– Czemu ty mnie na każdym kroku poniżasz? Dalej ci mało? Już wystarczająco pokazałeś, jak mnie nienawidzisz.

– Po prostu nie lubię dziwek.

– Słuchaj, kurwa. Dziwką to jest twoja stara. I nie waż się tak na mnie mówić, bo powinieneś wiedzieć od niej, co dokładnie to słowo znaczy. Mógłbyś sam zostać kurwą, w końcu w waszej rodzinie macie do tego tendencje. I spierdalaj ode mnie! – krzyknęłam.

Chłopak wydawał się na wściekły, a jednocześnie rozbawiony całą sytuacją. W tamtym momencie użyłam bowiem najwięcej przekleństw w jednym zdaniu przez całe piętnaście lat.

– Dziękuję. Pomyślę nad tym. I spokojnie, bo zaraz wybuchniesz – zaśmiał się, gdy zaczęłam szybko oddychać. Miałam ochotę go zabić. Uderzyć, cokolwiek. Tak działał mi na nerwy.

– Daj mi spokój. – Odepchnęłam go od siebie i postanowiłam odejść.

Zaciągnęłam się świeżym powietrzem, ale skuliłam w ramionach, czując przejmujący chłód. Zirykowało mnie to, gdy nadal słyszałam za sobą kroki i sapanie chłopaka.

– Ej, no co ty. Zawsze jesteś taka groźna dla wszystkich. A dla mnie? Coś mi tu nie pasuje – odezwał się i chwycił moją dłoń, odwracając w swoją stronę. Przez jego usta przemknął delikatny uśmiech, który od razu próbował zatuszować.

– Zostało dziesięć sekund, ludzie!

– Po prostu szkoda mi na ciebie czasu. I puść mnie, bo nie masz już prawa mnie dotykać. – Próbowałam go znów od siebie odsunąć, lecz, gdy zrobiłam krok do tyłu, nie przewidziałam dużego kamyka za sobą.

Poleciałam prosto na ziemię, nie puszczając dłoni Rihana, więc on również się przewrócił, zaczepiając o moje nogi. Teraz na mnie leżał.

– Dziewięć!

Podniosłam głowę wyżej i syknęłam z bólu. Rihan patrzył na mnie jak bezbronny chłopiec i opierał ręce przy mojej głowie. Przyglądałam się jego oczom, zastanawiając, kiedy zrobiły się takie wyblakłe i bez życia.

– Osiem!

– Siedem!

– Sześć!

To dość dziwne, że właśnie tak zaczynałam swój nowy rok.

– Pięć!

– Złaż ze mnie – rzuciłam, posyłając mu wredny wyraz twarzy.

Patrzył na mnie ze śmiechem, ale się nie ruszył. Poczułam coś dziwnego w podbrzuszu, czego jeszcze nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Wpatrywałam się w jego dwukolorowe tęczęwki. Za nim było tylko ciemne niebo pokryte gwiazdami. Miałam wrażenie, jakby czas spowolnił.

– Cztery!

– Trzy!

Nie obchodziły mnie krzyki osób, które odliczały do końca tego i rozpoczęcia nowego roku. Skupiłam się tylko na tym, że nie rozumiem, skąd to nietypowe uczucie i czemu tak nagle dziwnie reagowałam na tego skurwysyna.

– Dwa!

Wiedziałałam, że to może być z jego strony kolejna gra. Zaciśnęłam usta w wąską linię, a dłoń w pięść.

– Jeden!

– Szczęśliwego nowego roku, Rihan. – Wyprowadziłam cios i przysunęłam mu w twarz. – Nigdy więcej nie nazywaj mnie w taki sposób.

Brunet odwrócił po ciosie głowę w bok, po czym uniósł kącik ust.

– Będzie równie szczęśliwy dla ciebie, bo wyjeżdżam do Londynu – oznajmił z drwiną,

trzymając się za obolały policzek, a czas ponownie się dla mnie zatrzymał. – Skaczesz ze szczęścia, Harrison?

– Nawet nie wiesz, jak bardzo – wyszeptałam, mrużąc oczy.

Jego słowa wciąż odbijały się echem w mojej głowie.

Jak to wyjeżdża? Z kim będę się kłócić każdego dnia o każdej porze?

– A mówią, że z kim zaczniesz nowy rok, z tym go skończysz. – Parsknął z uśmiechem, po czym wstał, zostawiając mnie leżącą na ziemi.

– Inaczej popełniłabym samobójstwo, Taylor! – krzyknęłam, nadal leżąc.

Brunet wystawił w moim kierunku środkowy palec.

Najstraszniejsze było to, że kłamałam.

*Styczeń 2018 roku*

Pierwszy stycznia. Nowy rok. I siedemnaste urodziny Rihana.

Siedziałam na skórzanej kanapie w domu Bridget i ledwo co kontaktowałam. Nie byłam w stanie nawet zliczyć, ile alkoholu wypiałam. Obraz mi się rozmazywał, ale czy było to ważne? Nie. Dziewczyny odpadły na długo przede mną. Wpatrywałam się na niebo, które przykrywały wystrzelwane fajerwerki. Katy mieszkała w wieżowcu, więc widok był niezwykły. Ale nie byłam nawet w stanie podziwiać go dłużej niż przez kilka sekund.

Denerwowała mnie chęć napisania do niego pewnych słów. Od dwóch tygodni myślałam tylko o tym. Tak bardzo chciałam wyrzucić tę myśl z głowy.

Rihan obchodził dziś siedemnaste urodziny.

Upiłam łyk wódki i skrzywiłam się na widok wymiotującej na podłogę Katy. Wstałam i wyprostowałam się, zaciskając palce na butelce i telefonie. Podeszłam do ogromnego okna, czując ucisk w żołądku. Żołądek zawiązywał mi się w supeł, a mózg pracował na wyższych obrotach.

Nie mieliśmy ze sobą kontaktu. Nie odzywaliśmy się do siebie od ostatniego Sylwestra, kiedy oznajmił, że wylatuje do Londynu. Nie pisaliśmy i nie dzwoniliśmy do siebie. Jednym słowem... Przestaliśmy dla siebie istnieć. Przez rok wiedziałam o nim tyle, ile sam mi na to pozwolił w ramach postów na mediach społecznościowych. Miał nowych znajomych, przyjaciół i dobrze się bawił. A u nas w Seattle było nudno. Nic się nie działo.

Zwilżyłam wargi i spojrzałam na ekran telefonu. Było już dawno po północy, a ja dostałam życzenia prawie od większości moich znajomych. Od wszystkich oprócz jednej osoby. Liczyłam, że wyśle choćby jakąś emotkę. Tyle że tak naprawdę po co...

Czemu ja tego tak bardzo chciałam? To mnie wręcz wkurwiało. Weszłam w wiadomości do niego i zwróciłam uwagę na ostatnią, napisaną rok temu. Rozmazywała mi się z powodu łez. Nie chciałam nawet tego czytać.

– Napisz: wszystkiego najlepszego z okazji siedemnastych urodzin i tyle. Nic więcej – powiedziałam pod nosem, starając się dodać sobie otuchy.

Szybko i nieudolnie napisałam te kilka słów i chwilę zwlekałam z wysłaniem. Jebać to. Ja naprawdę chciałam mu złożyć życzenia. Nie powinnam była nawet o nim myśleć, ale za każdym razem, gdy tylko spojrzałam na dom naprzeciwko, myślałam tylko o nim.

– Kurwa. – To wyrażało więcej niż tysiąc słów. Wysłałam.

Spojrzałam na fajerwerki i zastanawiałam się, czy ja go właściwie nie lubię, czy nienawidzę, czy mam ochotę pokrajać na kawałeczki i wrzucić do jeziora, czy czuję po prostu okropny żal. Doszłam do wniosku, że chyba wszystkiego po trochu. Spojrzałam ponownie na ekran telefonu i zmarszczyłam brwi.

Odczytał. Nie odpisał.

Po kilku minutach usiadłam na podłodze i oparłam plecy o okno. Nadal cisza. Był aktywny. Zacisnęłam mocno szczęki i przez dłuższy czas wpatrywałam się w ekran urządzenia.

Przygryzłam dolną wargę z nerwów i szybko upiłam kilka łyków alkoholu.

Dlaczego nie mógł odpisać choćby „dzięki”? Przecież już to by mi zupełnie wystarczyło.

Okej, spokojnie, Lei. Może jeszcze odpisze.

Wysłałam z naszej konwersacji, a pierwszym zdjęciem, które mi się pokazało na stronie głównej, była jego fotka. Wstawione minutę temu. Widziałam jedynie połowę jego twarzy. Przez moment zabrakło mi tchu, bo zauważyłam obok niego blondynkę całującą jego policzek. Patrzyłam na ich zdjęcie i nie mrugałam przez co najmniej kilka minut. Rihan miał dziewczynę.

Odrzuciłam od siebie telefon i sięgnęłam po wódkę, bo właśnie do mnie dotarło, że on mi już nie odpisze.

Zrozumiałam, że tak naprawdę od dawna nie byliśmy dziećmi, których przyjaźń była najważniejsza na całym świecie. Już nie byliśmy dla siebie najważniejsi.

Zostały tylko nienawiść, smutek i żal.

## Rozdział trzeci

### NOSTALGIA

*Luty 2019 roku*

– Jestem Leila Harrison, w kwietniu kończę osiemnaście lat i nadal nie mam planu na życie.

Wypiłam kolejny drink, licząc na to, że tym razem całkiem zmiecie mnie z planszy i przestanę rozmyślać o moim idiotycznym życiu. Tak naprawdę nie brakowało mi niczego materialnego, ale mama nigdy nie okazywała mi miłości. Nie przytulała ani nie pocałowała w czoło. Zresztą oboje z tatą nigdy nie mieli dla nas czasu.

– Od kilku lat podoba mi się tylko Brad, szkolny bad boy, z którym poszłam dwa lata temu na bal. W szkole mam same pały, a całymi dniami czytam książki i słucham The Neighbourhood. Nienawidzę pizzy z salami i poznawania nowych ludzi. – Ponownie wydusiłam z siebie zdania, wpatrując się w półkę z alkoholem. – Nienawidzę też tej baby z matmy, która mnie prześladowuje. W sumie każdy z nich mnie prześladowuje. – Wypiłam kolejny łyk drinka. – Nienawidzę świata.

– Lepiej? – spytał Jesse, mój przyjaciel, który siedział obok.

Znajdowaliśmy się w pobliskim klubie w Seattle, do którego weszliśmy przy pomocy naszych znajomych. Pokręciłam głową na znak, że wcale nie polepszyło mi się od wyrzucenia z siebie natrętnych myśli o moim marnym życiu.

– Kurwa, to nie wiem już – odezwał się zrezygnowany.

Jesse Jay miał dziecięcą urodę, niemal białe włosy i niepowtarzalny, szykowany styl, niczym sławny projektant. Był gejem i lubił sobie gołnać. Poznałam go w klubie prawie rok temu, gdy zaczęliśmy się kłócić. Niechcący wylałam na niego wódkę, a on postanowił zrobić z tego dramę. Nawet nie pamiętałam, jak to się stało, że zaczęliśmy się przyjaźnić.

– Dobra, inna taktyka. Chlej, nie gadaj! – zapiszczał wesoło i postawił przede mną kolejne drinki.

– Ile można? Zaraz odpadnę.

– Nie pierdol, stara. Pij. Kiedy jak nie dziś? – rzucił, szczerząc się i pokazując jakieś konwulsje, które miały być tańcem. Nosił różnokolorowy szalik, a szelki na koszuli dodawały mu uroku.

– W każdy możliwy dzień od prawie roku? – parsknęłam śmiechem, a on zatrzymał się w miejscu. – Zawsze to powtarzasz.

– Weź, bo mi się żyć odechciewa, jak słyszę twoje biadolenie – burknął i oparł ręce o blat. – Potrzebujesz bolca.

– Chyba Bolsa – zażartowałam o mojej ulubionej wódce, a białowłosy zmrużył powieki. – A bolca to ty potrzebujesz!

– No ja też, ale to w tym momencie najmniej ważne!

– No jasne – zgodziłam się i pociągnęłam ze szklanki. – Ale co ja tu mam robić po raz setny w tym miejscu?

– No nie wiem... Bawić się? Chyba umiesz? – sarknął.

Spojrzałam na niego spod przymrużonych powiek, bawiąc się kosmykiem brązowych włosów.

– Idziesz ze mną podrywać facetów?

– Nie jestem w tym najlepsza.

– To patrz i ucz się. – Cmoknął do mnie mocno pomalowanymi ustami, po czym poprawił białą grzywkę.

Wskazał palcem na grupkę jakichś mężczyzn i po chwili ruszył w tamtą stronę, kręcąc zmysłowo biodrami. Zachichotałam, bo robił to w dość komiczny sposób. Uśmiechnął się do jednego z blondynów, po czym położył dłoń na jego udzie, lecz ten odepchnął go od siebie, marszcząc czoło.

Jay tupnął nogą, a następnie ruszył do mnie z oburzoną miną.

Już chciałam się zaśmiać, jednakże zadrżałam, jakbym poczuła przeraźliwy chłód. Rozejrzałam się po całym pomieszczeniu wypełnionym tańczącymi ludźmi. Miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje.

– Słuchaj, mała – zaczął Jesse, podchodząc do mnie. – Jeżeli nie znajdę sobie faceta do dwudziestego roku życia, to zmieniam orientację.

– Jestem za!

– Czemu nikt mnie nie chce?

– Może koleś był hetero? – spytałam, a mój przyjaciel przewrócił oczami. – Poza tym ty chociaż co dwa tygodnie kogoś zaliczasz! Ja jestem sucha jak pięty Blake’a.

– Poczekaj jeszcze trochę, mam przecucie, że niedługo wyrwiesz sobie jakiegoś playboya – zaśmiał się, po czym poczochnął moje włosy. – Pójdę zamówić następną kolejkę.

Uśmiechnęłam się słabo, coś sobie przypominając, ale szybko odgoniłam tę myśl. Wszystko było w porządku, więc dlaczego coś miało pójść nie tak?

\*\*\*

– Nie wiem, co ci wpadło do tego pustego łba – krzyknęła mama, a ja kolejny raz zwymiotowałam do ubikacji. – Ty naprawdę upadłaś na głowę, dziewczyno!

– Nie dramatyzuj... – burknęłam, zatykając uszy.

– Mama ma rację – wtrącił tata, a ja westchnęłam, wstając na nogi i spuszcżając wodę. – Musieliśmy cię odebrać z komisariatu! Po co się biłaś z tą dziewczyną?

– Wielkie mi rzeczy, tato. Ty robiłeś gorsze w moim wieku.

– Po pierwsze okłamałaś nas. Miałaś pójść nocować do Katy, a tu proszę. Impreza z Jesse’em? – prychnęła mama, a ja zacisnęłam usta. – Zabraniam ci się z nim spotkać. Dostajesz dwutygodniowy szlaban, plus zabieramy laptopa. Kieszonkowe też. – Uśmiechnęłam się fałszywie i wyobraziłam sobie, jak pokazuję jej choćby środkowy palec. – W dodatku musisz poprawić oceny. Przynajmniej na wyższą ocenę niż F, bo inaczej przedłużymy ci areszt domowy.

– Co się dzieje? – Zza moich rodziców wychylił się Blake, na co przewróciłam oczami. Był już wysoki jak tata, a nawet odrobinę wyższy. Brązowy pędzel, który nosił na głowie wywoływał moje zażenowanie, a mięśnie stały się jego wizytówką wśród dziewczyn. – Dostałaś szlaban, paszczurze? – zaśmiał się.

Nie, on nigdy nie dorośnie.

– Wynocha! – warknęłam, a on wybuchnął jeszcze głośniejszym śmiechem. Mama wyszła zaraz po moim bracie.

– Może ci jakoś skrócimy ten szlaban – oznajmił tata, gdy przyglądałam się swojej bladej twarzy w lustrze. Podkrążone oczy, wypryski i zaczerwienienia były dla mnie przerażające. – Ale tak serio, czemu biłaś się przed klubem?

– Wiesz, jak to z Jesse. Stwierdził, że jeżeli dostanie w mordę, to będzie to wspaniałe zakończenie imprezy – sarknęłam, papugując chłopaka dłonią. Był naprawdę specyficzny, ale jedynie z nim umiałam się tak dobrze dogadać.

– No dobra. W każdym razie przyszykuj się i zjeżdż na dół, bo szkoła cię nie ominie – powiedział, a ja spojrzałam na niego z przerażeniem w oczach. – No co? Trzeba było nie iść na imprezę w środku tygodnia. – Posmutniał i poklepał mnie pocieszająco po ramieniu. – Pośpiesz się. – Pogonił mnie, a po chwili wyszedł z łazienki.

– Super.

Westchnęłam i wróciłam do pokoju, a po chwili przebrałam się w czarne jeansy oraz tego samego koloru bluzę z kapturem. Nie miałam ochoty wymyślać niczego innego.

Spojrzałam po raz kolejny w lustro, ale tym razem w to w moim pokoju, które wisiało obok łóżka. Zrobiłam lekki makijaż na pełnej niedoskonałości twarzy, z którą się już pogodziłam. Rozczesałam długie włosy, założyłam czarnobiałe jordany, a po chwili uśmiechnęłam się szeroko, gdy mój pies w końcu się przebudził.

– Co zjesz, Leila? – spytała mama, gdy po kilku minutach zesłam na dół. Zirykowałam się na samą myśl o śniadaniu.

– Płatki z mlekiem – oznajmiłam, a mama wsypała je do miski i wlała mleko. Postanowiłam nie wymyślać nowego śniadania i pozostać przy moim tradycyjnym. – Uważaj, świnió – syknęłam do Blake’a, który naprawdę jadł jak prosię, oblewając mnie mlekiem.

– Spierdalaj – powiedział z pełną buzią, przeglądając telefon, a dokładniej zdjęcia dziewczyn na Instagramie. Mama zignorowała jego odpowiedź i podała mi jedzenie.

– Coś za miły dziś jesteś – wymamrotałam, zabierając się do jedzenia, ale szatyn wzruszył jedynie ramionami i wstał z miejsca.

– Blake! – warknęła mama i złapała go za ramię, gdy chciał włożyć pustą miskę do zamrażarki.

– Nie odróżniam. – Uniósł ręce w geście obronnym.

– Wam na pewno go ktoś nie podmienił? – prychnęłam.

Chłopak zatrzymał się w miejscu, a po chwili rzucił we mnie kuchenną ścierką.

– Na piechotę chcesz iść? – Uniósł ciemną brew i zmrużył powieki.

– Wezmę samochód mamy.

– No, na pewno, i co jeszcze? – zakpiła, wycierając blat. – Najpierw to ty zdaj prawo jazdy.

– Co!? Blake ma prawko, a ostatnio prawie potracił jakiegoś dziadka na pasach! – oburzyłam się. – Facet przechodził przez pasy, a on zamiast zwolnić, dodatkowo przyspieszył.

– Wielkie mi rzeczy – bąknął znudzony, bawiąc się kluczykami od swojego granatowego BMW. – Rusz się, bo nie mam czasu!

\*\*\*

– No i widzisz? Dzisiaj bezpiecznie dotarliśmy do tej budy – rzucił rozweselony Blake, gdy akurat parkował samochód przed naszą szkołą. Typowy budynek składający się z czerwonych cegieł i granatowego dachu. Uczniowie wchodzili do szkoły albo palili papierosy przed nią i obgadywali każdego, kto przechodził obok.

– No, faktycznie – zadrwiłam, gdy wjechał w poręcz, a samochód się zatrzęsł.

– Nie moja wina, że ktoś to postawił tak blisko! – wykrzyczał oburzony i uderzył rękoma w kierownicę.

Wywróciłam oczami i odpięłam pas, a mój brat wyskoczył jak oparzony z auta i pobiegł zobaczyć katastrofę. Ja również wyszłam z auta. – Ojciec mnie zabije!

– O, w końcu szczęście się do mnie uśmiechnie – odparłam, składając dłonie jak do modlitwy i z uśmiechem patrząc w niebo. Blake rzucił we mnie kilkoma wyzwiskami, a następnie zignorował wypadek z poręczą.

Ruszyliśmy w stronę ławek przed naszą szkołą przy których zawsze spotkamy się z Jessicą, Katy, Bridget, Drakiem i Dylanem. Z Jessicą Williams, „szkolną dziwką”, przyjaźniłam się od niedawna. Czyli szkolną elitą. Często dosiadał się do nas nawet Brad Miller, ale nigdy nie mogłam wydusić z siebie nic oprócz głupiego „hej”.

– Leila, co tam, kochana? – zawołała Jessica, gdy stanęliśmy wraz z Blakiem przed nimi. Wendy malowała paznokcie, Angie przeglądała portal randkowy z lesbijkami, Gloria próbowała zwrócić na siebie uwagę Drake’a, a Dylan uczył się chemii i co chwilę poprawiał okulary na nosie.

– Widać, że opłakanie – wtrąciła Wendy, patrząc na mnie. Przewróciłam oczami i usiadłam naprzeciwko Dylana. Chłopcy przywitani się z moim bratem, a następnie ze mną.

– Nic nie mów. Jeszcze rano wymiotowałam – burknęłam zniesmaczona całym faktem.

Jessica zaśmiała się, po czym pomruwała kilkakrotnie długimi, sztucznymi rzęsami. Każdy uważał ją za plastik i nikt nigdy nie brał na poważnie. Ale ja mogłam szczerze powiedzieć, że to ona z całej naszej paczki wśród dziewczyn, była najbardziej w porządku.

Ostatnio mój kontakt z Katy i Bridget się pogorszył. Zostałam odrzucona i ustawiłam sobie miano tej trzeciej przyjaciółki.

– Mówiłam ci, że Jesse to alkoholik – zaśmiała się Jessica.

– Powiedz coś, czego nie wiem.

– Mamy dziś test z matematyki – wtrącił Dylan, poprawiając okulary na nosie i uśmiechnął się cwaniem w moją stronę. Cholera.

– Dobra, to będzie moja szósta zła ocena w tym miesiącu – zawołałam z sarkastycznym śmiechem. Nie zdziwię się, jeżeli tego roku będę kiblować.

– Matka cię ułoży do trumny – zachichotał Blake, wyjmując kanapkę z plecaka.

– Zajmij się lepiej swoim żarciem – prychnęłam, a szatyn posłał mi zabójcze spojrzenie. Po chwili usłyszeliśmy ryk samochodu. Nie znałam się na samochodach, ale przypominał trochę mustanga.

– O kurde, dodge challenger – rzucił Drake ze smutkiem, odwracając się, gdy czarne auto wydało z siebie kolejny rozkoszny dźwięk.

– To jakiś nowy uczeń? – spytała Wendy, przestając malować paznokcie różowym kolorem. Jessica wzruszyła ramionami i kręciła się w miejscu, aby mieć lepszy widok na wysiadającego kierowcę.

– Może po prostu ktoś sobie kupił nowy samochód – bąknęłam znudzona tą sensacją. Chłopcy z uwagą oglądali auto, jakby właśnie zobaczyli niezłą laskę.

Po chwili zmarszczyłam czoło na widok kierowcy, który wyszedł z samochodu. Zamykał drzwi, stojąc do nas tyłem. Mimo to resztki śniadania podeszły mi do gardła. Zobaczyłam rozwichrzone, ciemne, kręcone przy końcówkach, włosy. Z otępieniem wpatrywałam się w ubranego na czarno chłopaka. Błagam... nie. Błagam, żeby to nie był on. Moje serce zatrzymało się na kilkanaście sekund.

– Kto to jest? – zapytał chłopaków Blake.

– Rihan – odpowiedział Drake, jakby to było oczywiste. Nie umiałam w żaden sposób na to zareagować, trwając w stanie przedzawałowym. Tymczasem on powoli odwracał się w naszą stronę.

– Ale jest wysoki, Boże. To na pewno on? I jakie ma ciało... – zawołała podekscytowana Wendy, a ja chciałam stanowczo zaprzeczyć, ale gdy spojrzałam na jego twarz, nie mogłam nic z siebie wydusić.

Wyraźnie zarysowana szczęka... Wciąż blada karnacja, jak u wampira, ale pełne usta rozszerzone w czarującym uśmiechu. Spuściłam prędko wzrok, czując przyspieszony oddech. Wciąż wyróżniały go dwukolorowe tęczęwki. Tak zimne dla mnie w ciągu ostatnich lat.

– Jezu, jaki on jest przystojny!

– Przecież jeszcze niedawno był niski i wyglądał jak dziecko! – zauważyła zszokowana Jessica.

– Ja pierdołę... – wyrzuciła w końcu z siebie Angie.

– Wyluzujcie – odezwałam się już lekko zdenerwowana.

Rihan nigdy nie był brzydki, a jedynie przez długi czas wyglądał jak dziecko. Można było się spodziewać, że w końcu dojrzeje.

Dziewczyny posłały mi zdezorientowane spojrzenie, po czym kompletnie mnie zignorowały i nadal zachwycaly się chłopakiem, który zmierzał w naszą stronę. Rozszerzyłam powieki, bo on naprawdę szedł do nas.

Zgarnęłam kosmyk włosów za ucho i ponownie wbiłam spojrzenie w stolik, gdy serce ze stresu chciało wyskoczyć mi z piersi.

Stresowałam się. Widziałam go ostatnio dwa lata temu podczas sylwestra. Potem oznajmił, że wyjeżdża do Londynu. Nie mieliśmy kontaktu. Napisałam do niego w siedemnaste urodziny życzenia. Odczytał, ale nie odpisał. Zapragnęłam jeszcze bardziej, aby już nigdy więcej nie pojawiał się w Seattle.

– Kurwa, stary! – zawołał Drake i wstał z miejsca. Zacisnęłam palce na torbie, chcąc uciec najdalej stamtąd. – W końcu wróciłeś!

– Siema, Drake. No, kiedyś musiałem wrócić na te stare śmieci – rzucił ze śmiechem, a mnie zatkało na dźwięk jego niskiego, zachrypniętego głosu. Był beznamiętny, wręcz lodowaty. Wendy i Gloria rozchyliły z niedowierzaniem wargi, przypominając sobie zapewne, że kiedyś nazywały go Avril Lavigne, właśnie z powodu dziewczęcego głosu.

– Trzeba to oblać! – wydarł się Dylan i również wstał z miejsca.

Przywitali się niedźwiedzim uściskiem. Blake posłał mu tylko krótkie przywitanie. Dziewczyny za to rzuciły się na niego z zachwytem i zamknęły w uścisku. Miałam wrażenie, że zaraz na moich oczach ściągną z niego ubrania i zaczną robić sesję zdjęciową. Zacisnęłam szczęki, bo brunet posyłał wszystkim uśmiech, jedynie mnie omijając wzrokiem.

– W końcu wróciłeś! Tęskniłam – zawołała Wendy, a następnie wtuliła się w jego tors, ale chłopak jej nie objął, a jedynie zaśmiał pod nosem i poklepał po ramieniu.

– Liczę, że wszystkie tęskniłyście – rzucił kpiąco, po czym przywitał się z każdą z nich.

Nie odezwał się tylko do mnie. Oboje potraktowaliśmy się jak powietrze. Wstałam szybko i zawiesiłam torbę na ramieniu. Byłam zdenerwowana samym jego zjawieniem się w tej szkole. Nie chciałam go widzieć, bo czułam, że będzie mnie dręczył tak jak dwa lata temu. W dodatku samo patrzenie na tego chłopaka mnie irtowało. Wszystko mnie w nim wkurzało.

*Pierdolony Rihan wrócił. Nienawidzę go...*

Oparłam się o moją szkolną, niebieską szafkę i walczyłam z chęcią przywalenia w nią pięścią, ale pewnie skończyłoby się to źle tylko dla mnie.

– Lei, tu jesteś! – zawołała Bridget i podbiegła do mnie, a jej długie, czarne włosy zafalowały w powietrzu. Posłałam jej wymuszony uśmiech, bo najchętniej zostałabym teraz sama i założyła czapkę niewidkę, żeby nikt nie rozpoznał powodu mojej złości. – Słyszałaś, co się stało? – zapytała podekscytowana, szczerząc się.

– Co?

Nasza szkoła żyła plotkami.

– On wrócił.

– Voldemort wrócił! – pisnęła Katy, wyskakując zza Bridget i tym samym przyprawiając mnie o zawał. – A tak serio, to Rihan wrócił.

– Widziałam, przecież byłam tam – przypomniałam im. – I co z tego, że wrócił?

– Wiem, żartuję, ale widzę, że cię to nie obchodzi, bla, bla, bla. – Wzruszyła ramionami Bridget. – Czemu się z nim nie przywitałaś?

– Nie odzywamy się do siebie od Sylwestra – odpowiedziałam z przekąsem.

– On teraz wygląda jak jakiś bóg. To jest totalne ciacho! – rozmarzyła się ruda.

– A pamiętasz, jak wyzywałaś go właśnie z powodu wyglądu? – wytknęłam jej.

– Byłam młoda i głupia. – Machnęła dłonią, ale mnie to wcale nie przekonywało.

– Mniejsza z tym. Idę do łazienki – oznajmiłam i odgarnęłam nerwowo włosy.

Gdy po kilku minutach wchodziłam do sali od chemii, zauważyłam, że na środku stoi mój wróg, bo z ręką na sercu tak właśnie mogłam go nazwać, a obok niego zniechęcona przeze mnie chemiczka, pani Fenix. Kobieta posłała mi nieprzychylne spojrzenie i pewnie najchętniej upokorzyłaby przy wszystkich, ale teraz była zajęta pogawędką ze swoim dawnym, ulubionym uczniem.

– Siadaj, Harrison – rozkazała mi głośno niemiłym tonem, na co już nie zwracałam uwagi.

Rozejrzałam się po całym pomieszczeniu i przeklinałam w myślach Katy i Bridget, które znów siedziały razem, a jeszcze nie tak dawno wymieniałyśmy się, aby żadna nie czuła się odrzucona. Ucieszyłam się, że obok Jessiki było wolne miejsce, a ona nawet nalegała z uśmiechem, abym z nią usiadła.

– Bardzo się cieszę, że nareszcie do nas wróciłeś! – odezwała się głośno nauczycielka.

Rzuciłam torbę na ławkę i popatrzyłam na tę babę i Rihana, który akurat teraz wbijał we mnie wzrok. Gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, zaczął się śmiać.

– I z czego rżysz? – mruknęłam pod nosem.

– Uważaj, bo zabijesz go tym wzrokiem – szepnęła Jessica, śmiejąc się, na co tylko przewróciłam oczami.

Po chwili Rihan usiadł w ławce obok nas wraz z... moim bratem. Zmarszczyłam czoło w nadziei, że zrobił to tylko z powodu braku miejsc.

– Harrison, słuchasz mnie? – Ocknęłam się i spojrzałam na nauczycielkę. – Nauczyłaś się na dzisiejszą lekcję?

No to zarobię kolejną pałę, i to jeszcze przed matematyką.



– Mniejsza z tym – dodała, patrząc na zegar na ścianie. – Dzisiaj będzie praca w grupach. Wszystkie potrzebne rzeczy macie na blatach, a ja zaraz wam wytłumaczę, na czym to polega. Osoba po prawej stronie wstaje i szuka wolnego miejsca. Potem robicie eksperyment, który macie w książce na stronie setnej. Kiedy dam sygnał, wstajecie i szukacie nowego miejsca. – Uśmiechnęła się i usiadła za biurkiem. – Zaczynacie najpierw od swojej ławki. Do roboty!

– To jakieś popieprzone – szepnęła blondynka, otwierając książkę.

Mieliśmy zmieszać kwasy, których nawet nie znałam i nie miałam pojęcia do czego służą. Nienawidziłam pracy w grupach. Wlałam kwas do jakiejś mikstury. Po chwili zastanawiałam się, co ja tu właściwie dolewam.

– W ogóle co sądzisz o powrocie Rihana? – spytała Jessica z uśmiechem, a ja miałam ochotę wbić jej swoją menzurkę w krtań.

– Nic. Niech sobie będzie.

– Start! – zawołała nauczycielka i pstryknęła palcem o dzwoneczek. Podobnie jak inni wstałam z ławki i zaczęłam szukać wolnego miejsca. Łudziłam się, że nie trafię na Rihana.

Uśmiechnęłam się sztucznie, kiedy zobaczyłam wolne miejsce obok Glorii. Usiadłam obok niej i zaczęłyśmy robić eksperyment.

– Leila, nie dodajemy do tego kwasu siarkowego. – Spojrzała na mnie jak na debilkę, a ja się nerwowo zaśmiałam.

Po paru minutach nauczycielka znów ogłosiła przetasowanie, a my zaczęliśmy szukać wolnych miejsc. Natrafiłam na jakiegoś okularnika, który miał łączone z nami lekcje.

– Jestem James – przywitał się.

– James Bond?

– Win – odparł oburzony.

Widziałam go pierwszy raz w swoim życiu. Po kilku minutach znów trzeba było się zamieniać.

– Harrison, znajdź jakieś miejsce – oznajmiła nauczycielka po kilku minutach, a ja sapnęłam pod nosem, nie widząc w zasięgu wzroku żadnej wolnej ławki.

W końcu z przerażeniem zobaczyłam jedyne wolne miejsce. Podeszłam tam i usiadłam obok mojego byłego przyjaciela, którego teraz miałam ochotę zamordować. Na moje nieszczęście zaciągnęłam się zapachem jego perfum. Policzyłam w myślach do dziesięciu w nadziei, że się do mnie nie odezwie. Nie patrzyłam na niego nawet kątem oka, skupiłam się na książce, choć nie potrafiłam przeczytać ani zrozumieć najprostszych zdań. Odniosłam wrażenie, że moje towarzystwo było mu obojętne i nie okazał mi żadnego zainteresowania. I super. Trzymaliśmy naczynia. Odwróciliśmy się do siebie w tym samym momencie, co musiało wyglądać komicznie.

– Po co się za to bierzesz, skoro zaraz wszystko zepsujesz? – spytał niskim i nieprzyjemnym głosem. Rozchyliłam wargi, jak szybko i krótko mnie podsumował. Ale równie szybko uśmiech wkradał się na moje usta. Stare wspomnienia pojawiły się w mojej głowie.

– Prędej ty – burknęłam, a następnie zacisnęłam wąsko wargi. Byłam wściekła na siebie za to, że nie mogłam się powstrzymać od skanowania jego twarzy z bliska. Uniosłam mściwie kącik ust, gdy przyłapałam go na przyglądaniu się mojej. – Co się stało, że wróciłeś do Seattle, Taylor?

– Ciebie najmniej to powinno obchodzić – rzucił chamsko, wrywając mi z ręki naczynie.

Zmarszczyłam czoło, wbijając moje niebieskie tęczówki w jego czarno szare i chcąc je najlepiej wydrapać.

– Masz rację.

– No widzisz, Harrison. – odparł niewzruszony, po czym przestał na mnie spoglądać. – Wczoraj na imprezie cię widziałem. Dawałaś czadu – zaśmiał się.

Zaciągnęłam się powietrzem, zażenowana tym, co mógł widzieć. Jesse wlał we mnie tyle alkoholu, że miałam potężne dziury w pamięci. Już więcej nie dam się mu namówić!

– Naprawdę dobrze wiedzieć, że obserwowałaś mnie z ukrycia. Jeszcze coś masz do powiedzenia?

– Znalazłaś kogoś na moje zastępstwo? – spytał kpiąco, mając na myśli zapewne Jesse'a. Miałam nadzieję, że chociaż przestał być taki dziecinny, ale myliłam się.

Zignorowałam to i chwyciłam za kubek z ciecżą ponownie w tym samym momencie co on. Nasze dłonie po raz kolejny zetknęły się ze sobą i w tym momencie poczułam nieznaną prąd przechodzący przez moje ciało. Nienawiść, rzecz jasna. Przełknęłam ślinę i zatrzymałam wzrok na jego dłoniach, obserwując jakie duże wydają się teraz w porównaniu do moich.

– Puść, ja się tym zajmę – powiedział spokojnie, a ja prychnęłam.

– Ja się tym zajmę.

– Błagam cię – zaśmiał się. – Ty nie odróżniasz kwasu od zwykłej wody.

– Zostaw to! – ostrzegłam i pociągnęłam szklankę w swoją stronę, lecz po chwili Rihan pociągnął ją w swoją.

Znów pociągnęłam ją w swoją stronę, a brunet zadrwił. Aż w końcu cała ciecz wylała się na moje spodnie.

– Cholera jasna!

– Twoja wina – parsknął śmiechem, a ja podskoczyłam. – To tylko woda, idiotko.

– Taylor, Harrison, jakiś problem? – spytała nauczycielka, a ja pokręciłam przecząco głową. Gdy tylko zadzwonił dzwonek, byłam pewna, że wszechświat w końcu się nade mną zlitował.

– Denerwujesz mnie, wiesz? – rzucił z wyrzutem, wbijając we mnie swoje lodowate spojrzenie.

– A mnie denerwuje to, że w ogóle wróciłeś. – Wzruszyłam ramionami, szykując się do wyjścia.

Zdecydowałam, że najlepszym rozwiązaniem będzie wizyta zaraz po szkole w osiedlowej aptece i kupno tabletek na uspokojenie.

\*\*\*

Weszłam do szatni, chwilę wcześniej dowiadując się od dziewczyn, że tym razem mamy zajęcia sportowe z chłopcami. Najchętniej przesiedziałybym całą lekcję na ławce, ale nie mogłam pozwolić sobie na kolejną złą ocenę.

Zmieniłam spodnie na czarne, sportowe legginsy. Założyłam krótki top i związałam włosy w kucyk. Gotowa wyszłam z szatni, a za mną ruszyły Katy, Bridget, Jessica i Gloria. Każda była podobnie ubrana.

– Dziewczyny, do mnie! – krzyknął nauczyciel, gdy tylko zauważył nas na sali. – Zróbcie rozgrzewkę – dodał, a następnie gwizdnął i usiadł przed swoim laptopem, którym był stanowczo bardziej zainteresowany niż swoimi uczniami.

Jessica wymyśliła, że zaczniemy robić przysiady.

– Och, jakże piękne widoki – zaśmiał się Drake, stojąc za nami, a Bridget spaliła buraka, odwracając się od niego.

– No tak, w końcu mój tyłek jest fantastyczny – odpowiedziałam sarkastycznie, a stojący za nim Rihan parsknął śmiechem.

– Widziałem lepsze – rzucił zniechęcony przeze mnie chłopak, a mnie aż krew zawrzała w żyłach. Spojrzałam w jego stronę i przeskanowałam go od dołu do góry, przypatrując się jego tatuażom. Miał zrobiony cały rękaw jednej ręki, a na drugiej kilka chińskich wzorów.

– Pewnie ci przykro, bo nigdy go nie dotkniesz – zakpiłam, a chłopak otarł niewidzialny pot z czoła, po czym uśmiechnął się flirtarsko.

– Mówisz? – zaśmiał się, poprawiając czarną koszulkę na jego minimalnie umięśnionych ramionach.

Odwróciłam się i zarzuciłam kucykiem, zaczynając ponownie ćwiczyć. Miałam wrażenie, że dzisiaj moja agresja osiągnie niemożliwie wysoki poziom i skończy się to tragicznie dla tego chłopaka.

– Wybieramy dwie drużyny! – krzyknął trener po kilku minutach. – Ustawcie się na białej linii – nakazał, a ja stanęłam obok Angie.

– Drużynę wybiera... Taylor i żeby było sprawiedliwie, drugą wskaże dziewczyna – mówiąc to, wskazał na Rihana i Glorię.

– Panie mają pierwszeństwo, więc, Glorio, zaczynaj. – Rihan poklepał ją po ramieniu, a ona wybrała Jessicę.

– Drake. – Wybrał Rihan.

Po paru minutach zostaliśmy tylko ja i James.

– Rihan, wybierz kogoś z tej dwójki. Szybko, nie ma czasu!

Spojrzał na mnie i rozchylił wargi.

– James. – Uśmiechnął się fałszywie.

– Spierdalaj – wymamrotałam pod nosem w jego stronę, ale zapewne usłyszał, bo te jego malinowe usta wykrzywiły się w uśmiechu.

– I Leila do Glorii. – dodał nauczyciel i machnął dłonią. – Ustawcie się, a ja podam wam piłkę.

Stałam obok Dylana i Glorii, a wuefista podał jej piłkę. Byłam naprzeciwko Bridget, a Dylan Rihana, lecz w pewnym momencie ten debil zamienił się z Bri i teraz on stał tuż przede mną.

Uśmiechnął się chytrze, a ja zmarszczyłam czoło.

– Zaczynajcie! – gwizdnął trener, a Jessica podała piłkę do Issaca, a następnie on do Dylana, Dylan do Christine, a Christine do Adama, lecz w ostatniej chwili, kiedy chciał rzucić do kosza, przeszkodził mu Rihan. Swoją drogą byłam pełna podziwu, że zapamiętałam ich imiona. Znienawidzony przeze mnie chłopak złapał piłkę i zaczął biec z nią w stronę naszego kosza. Podbiegłam do niego i próbowałam mu ją zabrać, ale on odwrócił się i przerzucił mi piłkę przez głowę.

– Trzy punkty dla drużyny Taylora!

Mężczyzna gwizdnął, rozpoczynając ponownie grę.

– Hej, podajcie mi! – krzyknęłam do Alice, kiedy piłkę podał jej Dylan. Rzuciła ją Issacowi. – Albo nie. – Podrapałam się po karku.

Rihan ponownie biegł z piłką w naszą stronę.

Westchnęłam i rzuciłam się wprost na niego. Złapałam mocno piłkę, a potem mu ją wyrwałam.

– Mam! – krzyknęłam uradowana, lecz po chwili poczułam, jak ciągnie mnie w dół. Poślizgnęłam się i upadłam na podłogę, a chłopak spadł na mnie. Położył rękę obok mojej głowy, a następnie wyrwał z moich dłoni piłkę i tylko lekko się podnosząc, rzucił do kosza.

– Wygrałem – szepnął, uśmiechając się zwycięsko, a ja próbowałam stłumić w sobie podziw dla jego sylwetki, gdy tak patrzył na mnie z góry.

– Zejdź ze mnie. Śmierdzisz – burknęłam, a on wstał i podał mi dłoń, którą niechętnie chwyciłam. Oczywiście pachniał bosko, ale próbowałam zmniejszyć nieco jego wybujałe ego. – Jak majty mojego brata, których nie prał od miesiąca – dodałam ciszej.

– Naprawdę to ostatnie mogłaś sobie darować. Nie chciałem tego wiedzieć, a tym bardziej sobie wyobrażać. – Otrzeptał z obrzydzeniem koszulkę.

– Chciałam ci jakoś popsuć ten twój humor – dodałam, unosząc kąciuki ust.

– Nie udało się. Teraz to już mi cię szkoda.

– Dziękuję, Taylor. – Postanowiłam zignorować tę uwagę i być ponad to. – Czasami jednak potrafisz być miły.

– Tobie za to się to nie zdarza!

Uśmiechnęłam się pod nosem.

\*\*\*

Mijał kolejny nudny dzień, w którym na szczęście Rihan nie pojawił w szkole. Nie widziałam go nawet przed domem. Nie żebym go podglądała. Włączyłam laptop Blake'a, starając się zignorować tapetę prawie nagiej laski. Przebrałam się w coś luźniejszego i włączyłam serial „The 100”. Zignorowałam wszystkie zadania, które powinnam zrobić na jutro. Wmawiałam sobie, że magicznie się za nie wezmę o ósmej.

Poczułam pragnienie, więc odłożyłam laptop na bok i podeszłam do biurka, gdzie stała butelka wody. Usiadłam na łóżku i znów musiałam się podnieść.

– Cholerny telefon...

Odłożyłam komputer i ponownie wstałam, tym razem po komórkę.

– Co znowu! – krzyknęłam, kiedy po ponownym ułożeniu na materacu usłyszałam pukanie. Przymknęłam oczy i wtedy zdałam sobie sprawę, że to pukanie w okno. Miałam nadzieję, że to jakiś

nieszczęsny ptak, ale nie. Gwałtownie wstałam z łóżka, próbując zachować zimną krew. Podeszłam do okna, a potem rozsunęłam je i wystawiłam głowę na zewnątrz.

– Mam sprawę do Blake’a. – Przestraszyłam się na dźwięk tego denerwującego głosu i uderzyłam głową w szybę. Jęknęłam z bólu i odwróciłam głowę w stronę Rihana, który stał na krawędzi dachu, ledwo co zachowując równowagę i uśmiechając się perfidnie.

Zacisnęłam usta, próbując nie wybuchnąć z nerwów.

– A czy ja ci wyglądam na Blake’a? – zakpiłam.

– Nie da się ukryć, że jesteście podobni.

– Powiedziałbyś to samo, gdybyś miał się przespać z jednym z nas?

– Co? – Wybałuszył na mnie oczy.

To chyba było dwuznaczne.

– Co ty, do cholery, robisz na moim dachu? – zapytałam, patrząc na niego z nienawiścią w oczach. Brunet zagryzł dolną wargę i przerzucił spojrzenie na jezdnię.

– Nie mogę wejść od strony Blake’a, bo ktoś tam dawno nie kosił. Mogłabyś się za to wziąć – zamarudził, a ja złapałam się na myśli o zrzuconiu go na dół.

– Zaraz ja ciebie skoszę, ale stąd – burknęłam, wykrzywiając wargi w sarkastycznym uśmiechu.

– Jak ty tu w ogóle wlaźles?

– Sam nie wiem, nie pamiętam. – Podrapał się po karku, unosząc ciemną brew. – Mogę wejść przez twoje okno? – spytał, a ja się roześmiałam.

– Masz sprawę do Blake’a? Idź do niego albo wejdź sobie drzwiami.

– Oszalałaś? Chcesz, żeby twoi rodzice mnie zabili? – odparł przerażony.

– Nie ma ich w domu.

– A... – mruknął zdezorientowany. – No, ale teraz nie będę już schodził na dół!

– Dobra, a co ja będę z tego mieć?

– Zobaczymy w swoim czasie – odparł.

– Właż, tylko szybko. Nie chcę cię tu – oznajmiłam, robiąc kilka kroków w tył, aby mógł dostać się do środka. – Od kiedy ty w ogóle się z nim zadajesz? – Byłam zdziwiona, bo przecież Blake go całkowicie olał, gdy Rihan pojawił się w szkole.

– Zostaliśmy kumplami – odpowiedział i końcu po długim sapaniu wpadł do środka, prawie się wywracając.

– Zdradziecka świnia – wymamrotałam pod nosem.

– Już nie tak różowo, jak kiedyś – zauważył, rozglądając się, a następnie otrzepał czarne jeansy oraz tego samego koloru bluzę. – Czemu tu tak szaroburo? Pamiętam te twoje plakaciki, robiły tu wow.

– Sporo się zmieniło od twojego wyjazdu – odparłam niewzruszona.

Gdy wyjechał, czułam pustkę. Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić.

– Postanowiłaś się zbuntować po takiej stracie? – zapytał, jakby czytał mi w myślach.

– Dobra, wynocha – parsknęłam, a następnie podeszłam do łóżka i schyliłam się po laptop. – No, na co czekasz? Mam cię odprowadzić do Blake’a?

– Trochę się zagapiłem... – rzucił, a ja obciągnęłam nerwowo krótkie różowe szorty – ...na zdjęcie tej seksownej dziewczyny – dodał, pokazując palcem na zdjęcie w ramce obok mojej głowy. – Umówisz mnie z nią?

Już myślałam, że zagotuje się we mnie krew, ale w ostateczności wybuchnęłam śmiechem

– Och, to Jesse. Mój przyjaciel.

Na dźwięk męskiego imienia Rihan zakrzuszył się śliną, ale gdy dodałam ostatnie dwa słowa zacisnął zęby.

– Okej, sam trafię do Blake’a! – syknął i wyszedł z mojego pokoju.

Odetchnęłam z ulgą, po czym złapałam za telefon. Musiałam się spotkać z Jesse’em.

**Od Leila:** Hej, Jesse. Wpadasz dziś na jakieś winko?

Udałam się do pokoju brata. Moją misją było zabranie stamtąd jakiegoś wina oraz sprawdzenie, co tam obaj knują. Obciągnęłam bluzę za tyłek i ruszyłam do jaskini tego potwora, który na bank został podmieniony prawie osiemnaście lat temu w szpitalu.

Usłyszałam śmiechy chłopaków i przyśpieszyłam kroku.

– Mogę wejść? – krzyknęłam, pukając. Przewróciłam oczami na przekleństwa mamrotane przez bliźniaka pod moim adresem.

– Czego chcesz? – spytał, gdy weszłam do środka. Blake nadal leżał na łóżku, a Rihan siedział na krześle i wyglądali, jakby się świetnie bawili.

– Masz wino? – odpowiedziałam pytaniem, ale wpatrywałam się w przekłętą bruneta, gdy skanował mnie od dołu do góry i śmiał cicho pod nosem. Spuściłam wzrok, zastanawiając się, o co mu chodzi. – A ciebie, co tak śmiesz?

– Nie wiem, chyba ty – zacmokał.

Niech mnie ktoś trzyma, bo zaraz mu skręcę kark.

– Masz wino na górnej półce – odparł Blake.

Rihan wyszczerzył się, irytując mnie jeszcze bardziej.

– Widzę, że... – zaczęłam i odwróciłam się w stronę szafki, z której zgarnęłam przypadkowe wino, po czym ponownie spojrzałam na niego – ...skaczesz z kwiatka na kwiatek – rzuciłam, a następnie wyszłam z pokoju, zostawiając uchylone drzwi.

Najpierw ja, teraz Blake. Może potem się jeszcze zaprzyjaźni z naszym ojcem?

– Leila, zabiję cię! – krzyknął Blake, a ja zaśmiałam się głośno. Miał za swoje, tym bardziej że zdradził mnie w tak ważnej sprawie.

Po kilkunastu minutach wlałam wino do kieliszków, a mój obecny przyjaciel rozsiadł się wygodnie na łóżku, po czym wsadził do ust garść popcornu. Zaśmiałam się widząc jego nowy szykowany strój. Fioletowe spodnie, żółta koszula i tym razem czarne szelki. Był niepowtarzalny.

– Boże, wiesz, co słyszałem!?! – pisnął, a następnie przyjechał dłonią po swojej twarzy, na której wyjątkowo nie miał tym razem ani grama makijażu. – Że ten twój Brad tym razem pieprzył Mackenzie.

Jesse uczęszczał do innego liceum, lecz znał każdą plotkę w Seattle.

– Nie jest mój... – odparłam, wzruszając ramionami, i podałam mu wino. Chłopak przewrócił szarymi oczami. – Poza tym niech pieprzy kogo chce.

– No jasne, a zaraz znów zaczniesz o nim w kółko nawijać.

– Niby kiedy to robiłam?

– Wczoraj na imprezie, przedwczoraj w wiadomościach, dwa dni temu na zakupach i... – Wyliczał na palcach, a ja przerwałam mu po trzecim razie.

– No dobra, ale co ja mam zrobić? – wysapałam zrezygnowana, a następnie upiłam duży łyk wina.

– Dać sobie z nim spokój, bo zaliczył już pół miasta. Na balu dwa lata temu mogłaś nie uciekać po pierwszym tańcu do domu, tylko się wokół niego zakręcić. Wtedy by się w tobie zakochał i w końcu szkolny bad boy stałby się twoim Rome'em, i żylibyście długo i szczęśliwie. – Wybuchnął śmiechem, prawie oblewając się winem. – No, tak przynajmniej jest w tych wszystkich opowiadaniach.

Nie mogłam się wtedy dobrze bawić na balu z Bradem. Pragnęłam tego bardziej niż czegokolwiek wcześniej, ale po stracie przyjaźni z Rihanem, nie mogłam. Byłam rozpaczona. Teraz już wiem, że nie było warto odpuszczać Brada z powodu tego idioty.

– A weź się zamknij!

Chłopak ponownie zaśmiał się, a ja odłożyłam kieliszek na nocną szafkę, a następnie rzuciłam się na łóżko.

– Dobrze wiesz, że to prawda. Znajdź sobie kogoś, kto będzie cię kochał i nauczy kochać.

Poczułam ukłucie w sercu, gdy wspomniał o moim braku umiejętności w wyrażaniu jakichkolwiek uczuć. Wciąż miałam z tym problem i nie wiedziałam, jak mogę go rozwiązać. Nigdy nie byłam zakochana, w Bradzie też nie. Nawet nie wyobrażałam sobie, że mogłoby to nastąpić.

## Rozdział czwarty

### WALENTYNKI

Dochodziła dziesiąta rano, a ja nadal wraz z Jesse'em rozmawiałam o głupotach, które wydawały się nam bardziej interesujące niż sen. Śmiałyśmy się, oglądaliśmy i obgadywaliśmy wszystkich wokół. Naprawdę skakałam ze szczęścia, że dziś piątek.

Westchnęłam pod nosem, dowiadując się z opowiadań chłopaka, co wyprawiałam we wtorek w klubie. Miałam nadzieję, że żartuje, wspominając o moim podrywaniu pewnego faceta.

– Mam szlaban. Gdybyś mnie tam nie zaciągnął, zachowałabym godność – rzuciłam przejęta i schowałam twarz w poduszkę.

– Ej, ej! Nie kazałem ci się bić z zawodową bokserką! – oburzył się chłopak, a ja spojrzałam na niego krzywo. – Chyba...

– No, a teraz moi rodzice zakazali się nam spotykać.

– To jakim cudem ja tu jestem? – Utkwił we mnie przerażone spojrzenie i chaotycznie spoglądał na drzwi mojego pokoju, jakby zaraz miał wparować tam mój tata.

– Spokojnie, Rihan też tu wczoraj był, ale u Blake'a. Nie zauważyli nawet, jak uciekał z domu na czworakach.

– Czekaj, czekaj. Rihan Taylor był wczoraj pod tym samym dachem, a ty nie pisnęłaś słowa?! – wykrzyczał oburzony, po czym zerwał się na nogi.

– Nie było okazji – wymamrotałam, przewracając oczyma. Byłam pewna, że ponownie zacznę słuchać o tym, jaki jest wspaniały i piękny. Nie miałam na to najmniejszej ochoty.

– Jak to nie było okazji!? Twój były przyjaciel był w twoim domu! – wykrzyczał podekscytowany.

– No właśnie: były. Teraz kumpluje się z Blakiem.

– Podejrzane – stwierdził, drapiąc się po szczęce.

Skinęłam głową, poprawiając się w miejscu i naprawdę zastanawiając, dlaczego mój brat nagle zmienił o nim zdanie. Może mieli coś ważnego do przegadania, a wcale go nie lubił?

– Hejeczka, Leila! – Usłyszeliśmy krzyk Katy, która wparowała do mojego pokoju, a ja podbiegłam do niej i przykryłam jej usta swoją dłonią. – Cóż za miłe przywitanie – wymamrotała spod moich palców.

Miałam jedynie nadzieję, że przy wejściu do domu nie narobiła hałasu. Wtedy mogłabym pożegnać się ze swoim życiem i co najmniej wybrać kolor trumny. Rudzielec poprawił swoją ciemnoczerwoną bluzę z kapturem, a następnie wbił we mnie zabójcze spojrzenie.

– Rodzice śpią – oznajmiłam, kręcąc głową, a Kat rozszerzyła powieki, po czym poprawiła swoje krótkie, rude włosy. Po chwili weszły również Jessica i Bridget. Dziękowałam Bogu, że nie pojawiły się Gloria albo Wandy.

– Coś ty przeskrobała? – zaśmiała się blondynka, gdy Bridget zamknęła zza sobą drzwi. Jasse przewrócił na ich widok oczami, po czym rozłożył się na łóżku. Zawsze powtarzał, że po ludzku da się porozmawiać jedynie z Jessicą Williams.

– Impreza. – Wzruszyłam ramionami, a ona skinęła głową. – Czemu zawdzięczam tę wizytę? – spytałam, a następnie rzuciłam się na poduszki. Dziewczyny usiadły po turecku na podłodze, tylko Jessica wskoczyła na łóżko obok mojego przyjaciela.

– Chcemy wiedzieć, czy masz już sukienkę na poniedziałek!

– Co? Możecie jaśniej? – Zmarszczyłam czoło. Co one znowu wymyśliły?

– A co, ciemno ci się zrobiło przed oczami? – zaśmiał się Jesse, a ja rzuciłam w niego poduszką, żalując, że jest wypchana pierzem, a nie kamieniami.

– Chodzi o to, że w poniedziałek są walentynki i impreza w szkole! – pisnęła ruda, klaszcząc

dłońmi. Myślałam, że wyzionę ducha na te słowa. Nie lubiłam tego święta. Było nudne i sztuczne, a tym bardziej bezsensowna wydawała się impreza z tej okazji.

– Jak mogłaś zapomnieć o walentynkach!?! Na każdym portalu społecznościowym o tym głośno! – stwierdził przerażony chłopak. – Gdzieś ty się chowała?

– Kto w ogóle wymyślił tę imprezę?

– Czyli nie masz sukienki. – Opadła na łóżko Bridget, ignorując moje pytanie, a ja się skrzywiłam na samą myśl o obmyśleniu stroju przez kilka godzin. Tak, miałam problem z podejmowaniem decyzji.

– Mam szlaban, powtarzam – odpowiedziałam, niemal plując na nią niewidzialnym jadem na samo wspomnienie o tych cholernych walentynkach. Nie miałam ochoty tam iść. – I szczerze, nie chcę go wydłużać.

– Nie szkodzi, coś się wymyśli – dodała blondynka, narzucając na ramiona czarną skórzaną kurtkę.

– No dobra, nie chcę tam iść – wypaliłam cicho, odwracając od niej głowę. Niebo było zachmurzone i liczyłam na to, że będzie padać i w spokoju oraz ciszy poczytam książkę.

– Co?! Dlaczego? – wykrzyczały Katy i Bridget w tym samym czasie.

– No nie rozumiecie? Nie pasuję do tych klimatów.

– Pójdziemy się po prostu najebać, okej? – mruknęła Jessica, przeglądając przedłużone paznokcie, po czym uniosła kąciki ust, spoglądając na mnie.

– Jestem za! – pisnął Jesse.

– Ty nie chodzisz do naszego liceum – bąknęła Bridget, marszcząc brwi.

– Ale mogę zacząć, głupia idiotko – rzucił z przekąsem, po czym zamoknął ustami w jej kierunku. Dziewczyna uniosła brew, a następnie zignorowała mojego przyjaciela.

– Nadal nie jestem przekonana co do tego pomysłu... – zaczęłam niepewnie, wstając z miejsca.

– Spójrz na to tak... – oznajmiła Jessica, po czym odblokowała swój telefon, a już po kilkunastu sekundach do moich uszu dotarły pierwsze taktę *Womanizer* Britney Spears. – Wchodzisz, jak królowa... – dodała, a przedtem wstała i zrobiła kilka kroków w tył. Patrzyła odważnie przed siebie i wypięła piersi, robiąc pewny sobie krok do przodu. – Tańczysz pewna siebie. – Zaczęła śpiewać tekst piosenki, a ja parsknęłam cichym śmiechem na jej fałszy. Podeszła blisko nas, niczym modelka i ułożyła dłoń na biodrze, a drugą trzymała telefon blisko swoich ust. – Wyobraź sobie!

Pokręciłam rozbawiona głową, ale zamknęłam oczy, próbując to sobie wyobrazić.

– A potem widzi to Brad – dodała Jessica, rzucając w moją stronę spojrzenie. – I mówi: muszę ją zerznąć, jest taka gorąca... – dokończyła z ekscytacją.

Zaśmiałam się i nawet wyobraziłam siebie tańczącą na szkolnej imprezie. Ale bez Brada.

– Eee, nie! – burknął białowłosey, burząc się. – On nie jest hot!

– A kto jest? – Zmarszczyła czoło, stojąc w miejscu.

– Rihan! – krzyknęła Katy, stojąc przy oknie i prawie się śliniąc.

– Co? – wyparowałam, podnosząc się.

Podeszliśmy szybko do rudowłosej, a ja łudziłam się, że nie ujrzała tego wstrętnego chłopaka.

– Lei, nie chcesz może zamienić się domami? – spytała po chwili Bridget, gdy przycisnęłam się między nimi ze skrzywioną miną. Ujrzałam na zewnątrz przed domem Taylorów samego najmłodszego dziedzica. Wysiadł ze swojego czarnego dodge'a challenger'a i przejechał dłonią po czarnych, lekko kręconych włosach, dosłownie jakby czuł na sobie wzrok kilku osób.

Zaczerpnęłam świeżego powietrza, chcąc dotlenić mózg i nie wybuchnąć, gdy ponownie wspominały o tym, jaki to jest cudowny, piękny i jak bardzo się zmienił.

– Bardzo chętnie. Nie chcę go widzieć – wydukałam, po czym zacisnęłam wargi, gdy przeskanowałam jego sylwetkę. Założył na głowę kaptur czarnej bluzy, a następnie obejrzał samochód z każdej strony.

Zanim jednak ktokolwiek z nich mi odpowiedział, odwróciłam głowę, a po chwili wydałam z siebie zdezorientowane jęknienie, gdy wszyscy kucnęli. Wszyscy, oprócz mnie.

– Co wy robicie? – spytałam zdziwiona, a po chwili ponownie wyjrzałam za okno.

Serce podeszło mi do gardła, bo brunet stał przodem do mnie i machał dłonią, szczerząc się chytrze. Jego satysfakcja to moje największe utrapienie. Pokazałam mu środkowy palec i pośpiesznie zasłoniłam okno, czując na policzkach rumieniec upokorzenia.

– Czemu mnie nie uprzedziliście!? Kiedyś was zabiję! – jęknęłam rozpaczliwie.

Przecież ten debil może sobie teraz coś ubzdurać!

\*\*\*

Była druga w nocy, kiedy powoli i cicho wyciągałam jedzenie z lodówki, by w żadnym wypadku nie budzić moich rodziców. Uśmiechnęłam się szeroko pod nosem, obserwując pogodę za oknem. Uwielbiałam deszcz i burzę.

Pisnęłam, gdy usłyszałam hałas w salonie. To nie mógł być Blake. Odłożyłam sok do lodówki i chwyciłam najbliższy nóż, kiedy usłyszałam kolejny huk. Przełknęłam ślinę, gdy strach zaczął przesywać mnie od samych pięt, a następnie skierowałam się powoli w tamtą stronę.

Jeśli ja go nie zabiję, on zabije mnie, Blake'a oraz rodziców. Pozytywne myślenie, Leila.

Po chwili odskoczyłam przestraszona na bok, gdy usłyszałam sapanie faceta i wpadłam wprost na tego złodzieja czy psychopatę. Poczułam serce dosłownie w przelyku i dając słowo, że przed oczami widziałam już kościół i swoją elegancką urnę.

– Mogłaś mnie zabić!

Odetchnęłam z ulgą, gdy seryjny morderca okazał się synem ciotki Jennifer, który dziwnym trafem myszkował po moim domu. Nie widziałam jego twarzy, ale ten niski i denerwujący głos poznałabym wszędzie. Dotknął lekko ostrego noża, a ja spojrzałam na niego z irytacją.

– Rihan, co tu robisz? – szepnęłam, a on chwycił mój nóż, po czym zrobił kilka kroków do okna. Księżyc oświetlił mu twarz i zauważyłam sarkastyczny uśmiech na twarzy chłopaka.

– Byłem u Blake'a, a kiedy wychodziłem, usłyszałem, że ktoś idzie na dół, przez co spanikowałem i ukryłem się w salonie. – Wzruszył ramionami, rozglądając się wokół.

– Jak ty tu w ogóle wszedłeś?

– Przez okno w łazience na dole. Blake mi kazał.

– Dobra, spoko, ekstra, a teraz już wyjdź – oznajmiłam niemiło, pochodząc bliżej chłopaka. Jego denerwująco cudowne perfumy ponownie wkradły mi się do nozdrzy. Niech zaczną używać jakiś śmierdzących! – Nie chcę już cię widzieć, bo będę miała koszmary.

– Obrażasz mnie, Leila. – Pociągnął nosem, jak zrozpaczone dziecko, a ja złapałam za skrawek jego bluzy.

– Serio mówię, chyba że chcesz, aby moi rodzice cię nakryli.

Trapiące było to, że różnica wzrostu była teraz między nami ogromna. Musiałam cały czas zadzierać głowę. To ja powinnam patrzeć na niego z góry! Tymczasem był pieprzonym olbrzymem.

– Już wychodzę, spokoj... – Nie dokończył.

– Leila? Z kim rozmawiasz? – usłyszałam głos mamy, a nocna przekąska aż podeszła mi do gardła. To spotkanie z moją rodzicielką mogłoby nas kosztować życiem.

– Schowaj się, szybko – szepnęłam pośpiesznie, a Rihan odwrócił się gwałtownie w poszukiwaniu tajnej kryjówki. Biegał po salonie i odwracał się co chwilę, nie widząc nic godnego zaufania. Zakryłam usta, żeby nie parsknąć śmiechem. Rihan wcale nie był zabawny.

– Gdzie?

Podeszłam do niego szybko i wepchnęłam go pod kanapę.

– Leila, co ty robisz? – spytała kobieta i włączyła w salonie światło. Przetarła zaspaną twarz, poprawiła brązowe włosy do ramion, po czym z przymrużeniem oka spoglądała na kanapę.

– Sprzątam kanapę, mam. – Uśmiechnęłam się nerwowo, poprawiając poduszki.

– O drugiej w nocy? – zadała pytanie po raz kolejny, a ja przytaknęłam szybko głową, klepiąc oparcie. – Wydało mi się, że z kimś rozmawiałaś.

– Często rozmawiam ze sobą. – Machnęłam dłonią i zaczęłam przeraźliwie kaszleć, gdy niechcący nadepnęłam na palec Rihana. – Wiesz... Bywam dziwna.

– No dobra, a chora jesteś? Kaszel masz. – Pokręciłam głową, cały czas się dusząc, gdy chłopak



wydawał z siebie rozpaczliwie jęki bólu. Nie moja wina, że nawet nie potrafi się dobrze schować! – A po co ci nóż?

– Obcinałam chwasty.

– Serio, jesteś dziwna – westchnęła, poprawiła swój biały szlafrok i ruszyła z powrotem po brązowych, długich schodach, na co mogłam już odetchnąć z ulgą. – Tylko zaraz idź spać. Rano szkoła.

– Jasne! – rzuciłam z fałszywym śmiechem, po czym usłyszałam, jak wchodzi na schody. Kopnęłam nogą ramię Rihana, a on ponownie jęknął z bólu i ledwo podniósł się na nogi.

– Chyba swoje chwasty obcinałaś – szepnął mi na ucho, a ja nadepnęłam mu na stopę. Zaciśnęłam usta, bo jego obecność w moim domu była irytująca. Wbijałam intensywne spojrzenie w oczy bruneta, ale on szybko mnie onieśmielił, gdy uważnie przeskanował moją sylwetkę. Naprawdę chciałam zignorować to, że miałam na sobie krótkie spodenki i top na ramiączkach.

– Następnym razem nie będę cię kryć, bo zachciało ci się sypiać z moim bratem – bąknęłam i uśmiechnęłam się krótko, po czym wyjrzałam za okno, mając kłopot z utrzymaniem tak bliskiego kontaktu wzrokowego z chłopakiem. Liczyłam na to, że zaraz strzeli go piorun. Błagałam o to w myślach.

– Fuuu. Nie sypiam z nim – odpowiedział, śmiejąc się.

– A ja myślę, że tak.

– To lepiej nie myśl, bo fatalnie ci to wychodzi.

Jego dwukolorowe tęczywki przyprawiły mnie o irytację, a on sam jakby zatruewał powietrze.

– Wynocha. – Popchnęłam go w stronę wyjścia, a brunet podniósł ręce, nie sprzeciwiając mi się. – A, i wiesz mi przysługę. Już drugą!

– Ciekawe jaką... – zakpił pod nosem, kierując się do łazienki, przez którą miał czelność wkraść się do naszego domu.

– Po prostu mnie tak nie denerwuj! – burknęłam, zatrzymując się przed ogromnym oknem. Przerzucił jedną nogę za parapet, ale na moje nieszczęście zachciało mu się gadać.

– To niewykonalne.

– Dobra, wyjdź już – rzuciłam, przewracając oczami. Obserwowałam, jak przez chwilę parsknął śmiechem, ponownie skanując wzrokiem moją sylwetkę. Pomyślałam, że albo ja dzisiaj skoczę z tego okna, albo on.

– Słuch... – zaczął, ale podeszłam do niego i zrobiłam coś okropnego. – Leila, poczek... – Nie dokończył, bo zrzuciłam go z parapetu. Pisnął, lądując w kwiatkach mojej mamy, które tak ubóstwiała. No trudno, Rihan nigdy nie zostanie jej ulubieńcem.

– Pożałujesz tego, Leila. Zobacysz – ostrzegł, z bólem wstając na nogi. Zmarszczył czoło, a ja wybuchnęłam śmiechem, wystawiając głowę za okno.

– No już dobranoc, dobranoc – machnęłam dłonią, posyłając mu przelotne spojrzenie. Już się odwrócił i kierował w stronę domu, gdy, nie mam pojęcia dlaczego, zachciało mi się jeszcze dodać: – Rihan?

– Co? – Odwrócił się szybko zdezorientowany. Schował dłonie w kieszenie czarnych jeansów i wyprostował, obrzucając mnie znudzonym wzrokiem.

– Nienawidzę cię. – rzuciłam z przekąsem i rozszerzyłam wargi w szatańskim uśmiechu.

– Jak bardzo?

– Nawet sobie nie wyobrażasz.

– Dobranoc, Harrison. – Posłał mi buziaka w powietrzu, a następnie się zaśmiał i odwrócił.

\*\*\*

Założyłam szare legginsy i zwykły biały top, aby chociaż w mniejszym stopniu poprawić swój oplakany wygląd, a włosy pozostawiłam rozpuszczone, naprawdę zazdroszcząc każdemu, kto miał je gęste i zdrowe. Wsunęłam stopy w czarno-białe jordanysy i zgarnęłam torbę z łóżka.

– No w końcu! Chcesz, żebym korzenie zapuścił?

Zignorowałam nadmierne gadanie Blake'a i ruszyłam w stronę kuchni, mając nadzieję, że

jakimś cudem mama przyszykowała mi jedzenie. Faktycznie była na dole i przyrządzała grzanki.

– A ty nie idziesz do pracy? – spytałam ją.

Rodzice pracowali od kilkunastu lat w biurze dziadka. Niekiedy rzadko bywali w domu, nawet, gdy byliśmy mali. Wtedy opiekowała się nami babcia, z którą od dawna nie rozmawiałam.

– Dzisiaj mamy z ojcem rocznicę ślubu – oznajmiła, a Blake usiadł obok mnie, śliniąc się na widok jedzenia. – Osiemnastą.

– Nie musisz nam przypominać, że jesteśmy wpadką – zadrwił, zabierając jabłko z koszyka na owoce.

– Blake! – skarciła go, ale przecież dobrze wiedzieliśmy, że to była prawda.

Westchnęłam pod nosem i wyjrzałam za okno. Zmarszczyłam czoło, widząc, jak z domu Taylorów wyszli ciotka Jennifer i jej syn. Klócili się przed domem i mogłam dać słowo, że nawet wyzywali. Nie wyglądało to za dobrze. Przedtem Rihan nigdy nie umiał się postawić rodzicom, tak mi się wydawało, bo zawsze milczał, gdy krzyczała. Zmienił się.

– Mamo, czemu nienawidzisz ciotki Jennifer? – spytałam, wciąż przypatrując się kłótni sąsiadów. Jego mama była prawie identyczna jak on. Czarne włosy, blada cera i naprawdę ostre rysy twarzy, które dodawały jej seksapilu. Gorąca kobieta. Ale był to diabeł w ciele bogini. Sprzedawała swoje ciało, a dodatkowo traktowała własnego syna jak śmiecia.

– Nie mów do niej ciotka – podniosła głos, na co przewróciłam oczami. Bridget od zawsze tak na nią mówiła i przeszło na mnie. – To nie jest pora na takie tematy – dodała równie wściekle.

– Czemu w ogóle pytasz?

– A tak jakoś. – Podrapałam się po karku, a Blake krótko zaśmiał.

– Rihan wrócił, tak? – spytała zdenerwowana i oparła ręce na blacie, wbijając we mnie spojrzenie przepełnione nienawiścią. – Tylko spróbuj mi się z nim znowu zadawać.

– Mamo, wyluzuj. Tylko tak pytam.

– Co wyluzuj? Nie pamiętasz, jak ukrywałaś przed nami waszą przyjaźń? A potem cię zranił? Mówiłam, że tak będzie! – krzyknęła.

Wstałam z miejsca, mając dość krzyku o głupie pytanie.

– To było kiedyś, teraz nas już nic nie łączy – wymamrotałam i zabrałam torbę z kąta. – Blake, poczekam w aucie – rzuciłam, nie zabierając śniadania z blatu.

Moja mama naprawdę źle reagowała na imiona: Jennifer, Rihan, Renee albo nazwisko Taylor. Miałam nadzieję, że w końcu zechce mi opowiedzieć całą historię.

\*\*\*

– To najprostszy temat, Leila!

Zacisnęłam palce na długopisie, spoglądając na kartkówkę, z której znów poległam. Uniosłam spojrzenie na nauczycielkę matematyki, starszą kobietę noszącą za duże okulary na nosie. Pani Weed.

– Jeżeli nie zaliczysz tego tematu, to będziesz powtarzała rok – oznajmiła i odwróciła się, powracając do prowadzenia lekcji. Sapnęłam pod nosem i oparłam się o krzesło.

– Psst, Harrison!

Wściekła uchwyciłam spojrzeniem klasowego idioty Dave'a. Uważał się za pięknego, boskiego i tego, który może mieć każdą laskę. A jedyne co było w nim porządku to to, że przyjaźnił się z Millerem. Brad niestety był starszy od nas o rok, więc chodził na inne zajęcia.

– Chcesz może korki? Ale rzecz jasna nie za darmo... – szepnął, śmiejąc się do swojego kolegi George'a, obrzydliwego typu z tłustymi, rudymi włosami, który ogarniał matkę. A kiedy spojrzał na mnie, wykonał ruch dłonią i językiem, co miało oznaczać robienie loda.

– Niech ci kolega zrobi – warknęłam wściekle.

Powróciłam spojrzeniem na tablicę i z trudem tłumiłam nerwy.

– Pewnie i tak zaraz opierdoli Bradowi.

Po tych słowach zadzwonił dzwonek, a ja pośpiesznie spakowałam swoje rzeczy. Byłam pewna, że któraś z dziewczyn się wygadała. Przecież jeżeli Brad się dowie, że do niego wdycham, to mnie wyśmieje. Niby zaprosił mnie na bal, ale to było dwa lata temu!

– Stary, co ty odwalasz? – usłyszałam krzyk Dave’a.

Odwrociłam się tuż przed wyjściem z pomieszczenia. Zauważyłam zakrwawiony nos chłopaka, a obok mojego wroga, trzymającego książkę z twardą okładką.

– Może tobie trochę wiedzy z matmy wleci – rzucił drwiąco.

– Rozwaliłeś mi nos! – wykrzyczał zrozpaczony, a stojący obok George wyglądał na zszokowanego. Zresztą wszyscy byliśmy w szoku, łącznie z nauczycielką.

– Ciesz się, że tylko nos i nie czymś twardszym.

– Co niby może być twardszego? – wyjęczał poszkodowany, a na moje wargi wkradł się zwycięski uśmiech. Brunet uniósł pięść wyżej i wyszczerzył się, przygryzając dolną wargę.

Dave zmarszczył czoło, wpatrując się w dłoń Rihana, którą ten zaciskał coraz mocniej.

Co on wyprawiał?

– Taylor do dyrektora! – krzyknęła nauczycielka, a czarnowłosy wzruszył ramionami i zabrał swoje rzeczy. Ja tymczasem stałam jak kołek i nie rozumiałam, co się właśnie stało. Brunet obciągnął rękawy czarnej bluzy, po czym wbił we mnie swój lodowaty wzrok.

– Na co się gapisz, idiotko? – warknął, przechodząc obok.

To niemożliwe, że zrobił to z mojego powodu, zastanawiałam się, wychodząc na oklejony walentynkowymi ozdobami drażniącymi mój wzrok.

– Ciekawe, czemu Rihan uderzył Dave’a – usłyszałam głos Bridget.

– Przecież mówił, że niechący – wtrąciła się idąca z nią ramię w ramię Katy.

Zatrzymałam się przed moją szkolną szafką, stanowczo ignorując przyklejone na niej serduszka.

– Ale słuchaj, Lei. Nie uwierzysz, co zrobiłam! – pisnęła Kat, gdy chciałam otworzyć szafkę, lecz po chwili zamknęła mi ją dłonią.

Odwrociłam się w jej stronę, uśmiechając sztucznie, a następnie odepchnęłam ją.

– No nie wiem co, powiedz – wymamrotałam niechętnie.

– Zrobiłam walentynkę i wrzuciłam ją do szafki! – krzyknęła, ponownie piszcząc, a wraz z nią Bridget. Zacisnęłam usta, żeby nie parsknąć śmiechem. – Do szafki Rihana!

Mój uśmiech natychmiast zgasł po usłyszeniu imienia mojego wroga, sąsiada i dawnego najlepszego przyjaciela. Trzy w jednym. Po prostu idealnie.

Posłałam pytający wzrok Katy w nadziei, że to żart.

– Chyba chciałaś powiedzieć do Dylana albo Drake’a. – zaakcentowałam imiona naszych kolegów, a dziewczyny zmarszczyły czoła. – No co? Czemu mu wysłałaś walentynkę? To żenujące – dodałam i otworzyłam szafkę.

– Dlaczego niby żenujące? Jak Rihan zobaczy tę walentynkę, uzna to za coś uroczego – oznajmiła rudowłosa, marząc o zwróceniu na siebie uwagi chłopaka, którego kiedyś ciągle obrażała. Może była dzieckiem i nie wiedziała co mówi, ale to naprawdę niosło za sobą konsekwencje i raniło jego psychikę.

– No, nie wydaje mi się, zresztą idzie tu – dodałam, gdy uniosłam spojrzenie za rudowłosą, a Rihan akurat szedł w naszą stronę pewnym siebie krokiem.

Dłonie jak zwykle schował do kieszeni czarnych jeansów, a na głowie miał totalny nieład czarnych włosów. Przechodzący obok niego chłopcy mogli się przy nim poczuć jak mrówki. Katy wstrzymała oddech, gdy tylko usłyszała jego imię, a następnie oblizła spierzchnięte ze stresu wargi.

– Ja stąd idę, bo inaczej umrę – burknęłam i odeszłam od nich, wołając już chyba znaleźć się na lekcji biologii niż oglądać ten moment.

– Hej, Lei! – Zauważyłam Jessicę, która stała oparta o ścianę i pociągała wargi błyszcznikiem, patrząc w telefon. – Daję słowo, że zdechnę na chemii.

Uśmiechnęłam się szczerze na jej widok i dziękowałam siłom wyższym, że postawiły na mojej drodze kogoś normalnego.

– Mnie serce podpowiadało, że bym rozszerzała chemię, bo to ciekawy przedmiot – rzuciłam, zatrzymując się obok, po czym obejrzałam dziewczynę od dołu do góry. Jak zwykle miała na sobie rekordowo skąpy outfit składający się z krótkiej spódniczki i koronkowego topu oraz wysokich

obcasów. – Ale mózg mówił, żebym już lepiej wskoczyła pod pędzące auto.

– Ja chyba tak zrobię – wydukała blondynka, uśmiechając się smutno.

Po chwili niefortunnie spojrzałam w stronę naszych koleżanek i mojego wroga, którzy razem śmiali się w najlepsze. Chłopak trzymał w ręku walentynkę, która jak na mój gust była wyjątkowo paskudna.

– Co tak na nich patrzysz, co? – zaśmiała się Kat, a ja wzruszyłam ramionami, gdy rudowłosa niemal zemdląła pod jego spojrzeniem.

Rihan zamknął swoją szafkę, która znajdowała się niedaleko mojej, pożegnał z dziewczynami i ruszył w nieznanym mi kierunku, trzymając w ręku walentynkę.

– Myślałam, że walentynki się nie podpisuje – szepnęła niebieskooka, prychnąwszy.

Skinęłam głową, domyślając się, że Katy na pewno mu o tym powiedziała. Odprowadzając wzrokiem Rihana, po chwili zauważyłam, jak wrzuca walentynkę od rudej do kosza. Parsknęłam cichym śmiechem, mając nadzieję, że Kat to zobaczyła i da sobie z nim spokój, ale niestety nie było jej już na korytarzu.

Najwidoczniej tym razem Rihan nie zwracał uwagi na uczucia innych.

\*\*\*

Nienawidziłam poniedziałków. Głównie dlatego, że miałam dwie matematyki i chemię.

– Zwolnij, Leila, bo aż uszy ci się trzęsą – parsknęła śmiechem Katy, a ja odłożyłam swoją kanapkę na tackę i spojrzałam na nią, przeżuując kawałek jedzenia.

Siedziałyśmy wraz z Katy, Bridget i Jessicą na stołówce i obgadywałyśmy wszystkich wokół.

– Głodna jestem. – Wzruszyłam ramionami i ponownie złapałam za kanapkę, biorąc duży kęs.

Obserwowałam przechodzących obok ludzi i zastanawiałam się, czy kiedykolwiek widziałam już ich w tej szkole. To było niesamowite. Tylu uczniów, że nie sposób ich było zapamiętać.

– Dobrze, zostawmy Leilę i jej celebrowanie posiłku w spokoju – odparła, a ja się skrzywiłam, posyłając rudej spojrzenie przepełnione ochotą wbicia jej widelca w gardło. – Bri, w jakiej sukience idziesz na imprezę?

– Czarnej z różowymi dodatkami – odpowiedziała, a Jessica parsknęła śmiechem. – Co?

– Trochę dziwnie mi leżą te dwa kolory, ale dobrze – bąknęła blondynka, skanując ją pogardliwym spojrzeniem. Dawałam naszej paczce najwyżej miesiąc, zanim się definitywnie rozwalą. Chciałam tylko zachować kontakt z Jessicą.

– Ja tam nie wiem, jak ci leżą – rzuciła niezbyt sympatycznie, a dziewczyny zaśmiały się.

Ja za to wpatrywałam się teraz w przechodzącego obok nas Brada. Poprawił blond włosy i uśmiechnął się do jakiejś dziewczyny, pokazując przy tym białe, proste zęby.

– Ej, kanapka ci wylatuje – parsknęła śmiechem Jessica, a ja zamknęłam półotwarte z wrażenia usta i odwróciłam głowę w ich stronę.

– Jestem tylko kobietą.

– Daj sobie spokój, on się przespał z połową szkoły – prychnęła Bridget, a ja zmarszczyłam czoło. Może i tak było, ale to nie zmieniało faktu, że nadal był boski. – To męska, szkolna dziwka normalnie.

– Przesadzasz – mruknęłam.

– Ma rację. Stukałam się z nim. Angie też. Nawet Darcy, Lucy, Christine, Monica, Zoe, Amanda... – zaczęła wyliczać na palcach, a ja odłożyłam kanapkę na tackę i zmroziłam ją spojrzeniem w nadziei, że zaraz przestanie. – Cloe, Hannah, Tessa, Lizzy, Darcy dwa, Rubby...

– Jess... wystarczy – przerwałam jej, przewracając oczami. Wiedziałam, z iloma się przespał i że ja mogłam być jedynie jedną z nich, ale nigdy nie zapragnęłby mnie w inny sposób. Pieprzony Brad. Ideał ideałów. – Zresztą, nieważne – dodałam.

– Może gdybyś ubierała się jak Jessica, to by cię zauważył? – wtrąciła się rudowłosa. Uniosłam brwi i wbiłam w nią spojrzenie w nadziei, że nie mówiła serio.

– A co to miało znaczyć? – wypaliła blondynka, krzyżując ramiona na piersiach. Bridget zgarnęła frytkę do ust i z wyraźnym zaciekawieniem obserwowała zaczynającą się dramę.

Spojrzałam ponownie na czarującego blondyna, który od dwóch lat mieszkał w mojej głowie i po chwili miałam ochotę uderzyć głową o stół. Właśnie wpadł na niego ten debil Rihan i oblał jakimś napojem. Czy ten chłopak szuka zaczepki i pretekstu, aby w szybkim czasie namnożyć sobie wrogów? Wściekły Brad odepchnął go, a Rihan wyszczerzył się, prowokując go jeszcze bardziej. Rozchylił zachęcająco ramiona, aby tamten mógł śmiało mu przywalić. Najwidoczniej już się dowiedział, że Brad ma zakaz bijatyk na terenie szkoły, po tym, jak jeden z uczniów trafił przez niego do szpitala.

– Myślicie, że straci nad sobą panowanie? – spytała cicho Bridget, odwracając się. Blondyn kipiał ze złości i zaciskał pięści, a Rihan jedynie mówił coś do niego, zanosząc się śmiechem.

– Jakby przede mną stał ten debil, to ja już dawno bym straciła – wymamrotałam niechętnie, wpatrując się w bruneta, którym tak zachwycały się teraz wszystkie dziewczyny w szkole. Ja mogłabym co najwyżej zwymiotować prosto na jego twarz.

– A cicho bądź – burknęła Kat, wychylając się i wpatrując w niego maślanymi oczkami.

Westchnęłam zirytowana, ale dałam już spokój, żeby nie psuć sobie dnia jeszcze bardziej.

Po chwili Dave odciągnął Brada i z wielkim trudem popchnął go w stronę ławki. Miał szczęście, że ten dupek mu pomógł, bo inaczej zapewne źle by się to skończyło.

– Nie rozumiem, dlaczego jesteś dla niego taka wredna. Pokłóciliście się, okej, ale to było już dawno temu.

– Nie lubimy się? Denerwuje mnie i tak dalej. Rozumiesz?

– No właśnie nie.

– Chyba muszę iść do Blake'a – oznajmiłam, nie chcąc dłużej prowadzić tej bezsensownej konwersacji.

Dziewczyny spojrzały się na mnie dziwnie, ale zignorowałam to. Ten temat był dla mnie naprawdę niewygodny.

## Rozdział piąty

### NAPIĘTA ATMOSFERA

– Mamo, proszę! – jęknęłam błagalnie.

– Nie, masz szlaban. Nie pójdziesz na noc do Katy – oznajmiła stanowczo, układając wypraną odzież w szafie, a ja przedrzeźniałam ją, gdy tylko nie patrzyła. Tak naprawdę nie miała to być żadna noc z Katy, a impreza w szkole z okazji walentynek. – Mogłaś pomyśleć, zanim poszłaś do klubu z Jesse'em.

– Będziemy się uczyć na matkę! – dodałam, prawie piszcząc, a ona wyjrzała zza drzwi szafy i uniosła brew, spoglądając na mnie jak na największą idiotkę na tym świecie. – I na chemię...

– Nie rób ze mnie głupiej, Leila – fuknęła, po czym zamknęła szafę i poprawiła szlafrok.

Przewróciłam oczami i weszłam po schodach na górę, nie dając za wygraną. Próbowałam po dobroci, skoro się nie udało, znajdę inny sposób, nawet bez ich zgody.

Impreza zaczynała się za godzinę, a ja nie byłam ubrana ani pomalowana. Natychmiast napisałam do Jessiki z pytaniem, czy na pewno zjawi się na imprezie. Spędzenie tam czasu z Katy, Bridget i innymi dziewczynami niespecjalnie mi się uśmiechało. Zgarnęłam z szafy obcisłą czarną sukienkę do połowy uda, a do tego biały sweterek na ramiona. Doszłam do takiego etapu w swoim życiu, że nie miałam siły na makijaż ani na to, by trudzić się jego zmywaniem przez kilkanaście minut.

– Halo? – odezwał się, kiedy Jessica po kilku minutach nagle do mnie zadzwoniła.

– Boże, dzięki że idziesz. Nie będę się musiała do każdego sztucznie uśmiechać – rzuciła.

Williams była popularna w szkole, miała miano najlepszej, najładniejszej i najseksowniejszej dziewczyny, ale nie lubiła ludzi. Opracowała chytry plan wykorzystywania innych. Chłopcy robili wszystko, żeby się z nią przespać, a dziewczyny równie wiele – żeby się z nią zakolegować. Miała same asy w rękawie.

– Ja również – wymamrotałam, pochodząc do okna.

Zrobiło się już ciemno.

– Gotowa? – usłyszałam Blake'a, który bez zapowiedzi wparował do mojego pokoju.

Odwróciłam się w jego stronę, posyłając mu w myślach niezłą wiązkę i mając nadzieję, że gdy będzie chciał wejść po raz tysięczny do mojego pokoju, to choćby uprzedzi.

– A żebyś wiedział, że tak. Wszyscy nasi znajomi będą?

– No wiadomo – odparł, zamykając za sobą drzwi. Wbił we mnie podejrzliwe spojrzenie. – Aaa, wiem o kogo ci chodzi! Czy będzie Rihan, co?

– Nie. Chodzi mi o wszystkich – podkreśliłam – naszych znajomych, rozumiesz?

Irytował mnie sam dźwięk imienia tego chłopaka. Oczywiście słusznie podejrzewał, że chodzi mi głównie o niego, choć jednocześnie wolałam uniknąć denerwujących spojrzeń i zacepek ze strony byłego przyjaciela.

– Mhm. – Poglębił swoją podejrzliwość, a ja przeskanowałam go pogardliwym spojrzeniem.

– A skoro przy nim jesteśmy, to przyjdzie? – Na moje pytanie Blake wybuchnął śmiechem, a to samo zrobiła po drugiej stronie słuchawki Jessica. – No co – oburzyłam się. Muszę wiedzieć, czy mam ze sobą zabrać siekiere.

– Będzie – odparł kpiąco mój brat. – Nie mogłaś tak od razu?

– Nie, nie mogłam – wymamrotałam.

Wybijałe ego Rihana jeszcze ostatnio urosło. Wkurzała mnie ta pewność siebie chłopaka. A najbardziej jego wzrok. Spojrzenie, które prowokowało do morderczych myśli o czynach, za które wylądowałabym w więzieniu za zabójstwo.

– A! – uprzedziłam koleżankę. – Dziś nie piję za dużo.

– Leila, czy ty się słyszysz? – zaśmiała się do telefonu i pisnęła tak przeraźliwie, że prawie pękł

mi bębenek.

– Robię sobie detoks. Jeden drink i nic więcej – potwierdziłam stanowczo.

\*\*\*

– Ale się naprułam... – wymamrotałam, ledwo rozchylając powieki.

Prawie od dwóch godzin siedzieliśmy całą paczką przy czarnym stoliku. Drake, Dylan, Blake, Katy, Bridget, Jessica, Gloria, Angie i ja. Naprawdę już nie ogarniałam, co się działo. Miałam wypić jednego cholernego drinka, a skończyło się tradycyjnie: na wódce z gwinta.

– Słaba jesteś, Leila. Ja się nadal trzymam – mruknęła Katy, siedząc obok mnie. Może dlatego, że ja więcej wypiałam? Mój brat sapnął pod nosem, zgarniając butelkę wódki spod stołu i wychylając dyskretnie solidny łyk.

Oparłam wygodnie głowę o krzesło, ale natychmiast zaatakowały mnie „samoloty”. Sala gimnastyczna była wypełniona pijanymi albo tańczącymi nastolatkami.

Denerwowały mnie walentynkowe dekoracje, a jeszcze bardziej wolontariuszki, które zbierały od uczniów miłosne liściki. Bardzo chciałam spotkać Brada. Nie widziałam go, odkąd tylko weszłam na szkolną imprezę.

Dobiegający z dystansu głos mojego największego wroga natychmiast mnie otrzeźwił. Zmrużyłam powieki i najchętniej zabiłabym go samym spojrzeniem. Szedł pewnym krokiem w naszą stronę. Zwichrzył ręką czarne włosy, a wargi rozszerzył w uśmiechu skierowanym do jakichś dziewczyn, które na chwilę się zatrzymały, aby pożerać go wzrokiem. Schował dłonie do kieszeni czarnych jeansów, a tego samego koloru koszula opinała jego lekko umięśnione ramiona. Przynajmniej miał wycucie stylu i to jako jedyne nie raziło mego wzroku.

– Co tak długo cię nie było, stary!?! – krzyknął wesoło mój brat i wstał na nogi, lekko się chwiejąc. Przywitali się w jakiś dziwaczny, kosmiczny i śmieszny sposób, który wzbudził we mnie obrzydzenie do brata. Był taki dwulicowy.

– Boże, Lei, chyba nóg nie czuję – wysapała Jessica, upadając przed moimi nogami.

Wróciła właśnie z parkietu, a obok niej pojawił się czarnoskóry chłopak. Był wysoki, miał krótko ścięte, brązowe włosy i duże usta. Był naprawdę przystojny. Poprawił białą koszulę i spojrzał na nas z uśmiechem.

– Nie wiem kto to, ale tańczy zajebiście – dodała moja koleżanka, masując nogi.

Zaśmiałam się krótko, patrząc na nią z góry, po czym zwróciłam uwagę na jej partnera.

– Sweater, tu jesteś. Szukałem cię po całej szkole – warknął oburzony Rihan i podszedł do niego.

– No co ja zrobię, że ta piękna dama mnie urzekła swoim wdziękiem? – rzucił czarująco w stronę blondynki, która wciąż jęczała pod nosem i masowała sobie stopy. Po usłyszeniu komplementu szybko się jednak wyprostowała.

– To Dean Sweater, ale mówicie na niego po prostu Sweater. – Oznajmił głośno czarnowłosa, machając dłonią w stronę swojego kumpla. Nie zwróciłam uwagi na Glorię, Angie czy Drake’a i Dylana, którzy witali się z chłopakiem, a za to spojrzałam na butelkę wódki, którą Blake trzymał w dłoni.

– Ja jestem... – zaczęłam niezbyt wyraźnie, kiedy ciemnobrązowe tęczęwki Deana padły na mnie. Patrzył na mnie oczekująco i wystawił rękę.

– Leila. Wiem. Trudno byłoby nie wiedzieć – zauważył, a ja uściśnęłam zdziwiona jego dłoń. Uniosłam brwi i prędko przeniiosłam spojrzenie na Rihana, który zaśmiał się kpiąco ze słów ciemnoskórego. – Mieszkaś obok Rihana, prawda?

– Na moje nieszczęście tak. – Skinęłam głową, ignorując piorunujące spojrzenie bruneta.

– Szczerze współczuję. – Poklepał mnie po ramieniu, a ja uśmiechnęłam lekko w reakcji na to, że nawet jego kolega jest po mojej stronie.

Po kilkunastu minutach usiedli obok Blake’a, a dokładniej Sweater znalazł się obok Jessiki, która siedziała obok mnie, a Rihan usadowił się tak, że mogliśmy się swobodnie zabijać spojrzeniami.

– Ja chodzę do ogólniaka w centrum miasta.

– Nie wiedziałam, że można zabierać ze sobą osoby towarzyszące z innej szkoły – stwierdziłam bez namysłu, przypominając sobie, że po alkoholu mówię to, co mi na język przyjdzie.

– No, jak widzisz wszystko mi wolno. – Rihan posłał mi drwiący uśmiezek.

Nie odezwałam się, a jedynie westchnęłam pod nosem, krzywiąc się na dźwięk jego głosu.

Na moje szczęście nagle zjawił się oszalamiający Brad. Podeszedł do nas, poprawiając nonszalancko skórzaną kurtkę.

– Znowu się ślinisz – szepnęła Jessica, mrużąc oczy pod wpływem alkoholu. Nie przejęłam się tym, tylko nadal wpatrywałam w chłopaka, który był czarujący, ale nawet na mnie nie zerknął. To było najgorsze. Przywitał się z Dylanem i Drakiem i usiadł obok nich. Mój wróg spojrzał na niego kątem oka i zacisnął pięści. Uznałam, że ten chłopak najwyraźniej ma ze sobą poważne problemy.

– Skoro i tak są nudy, to może ktoś ze mną zatańczy? – spytała Katy, zwracając się do wszystkich. Blake poprawił kołnierz białej koszuli i wstał.

– Ja mogę. – Podeszedł do niej i wystawił rękę.

Pomyślałam, że nie tylko ja bywam odważniejsza po alkoholu.

– O, Bridget, zatańczysz? – spytał pieprzony Brad, a ja poczułam ogarniający mnie smutek. Wbiłam wzrok w brunetkę, a ona posłała mi przepraszające spojrzenie i po chwili udała się z nim na środek sali. Nie mogłam jej mieć tego za złe, ale dobrze wiedziała, że chłopak mi się podoba. I to od kilku lat. Drake wymamrotał pod nosem kilka przekleństw, po czym upił łyk ponczu.

– Spokojnie, znajdziesz inną. – Poklepał go po ramieniu Dylan, a blondyn spojrzał na niego spode łba.

Oparłam się o kaloryfer obok Jessiki i zaczęłam obserwować tańczące pary albo jakieś pojedyncze tańczące osoby. Uniosłam brew, gdy nagle Gloria, Angie i Dylan wstali i powędrowali bez słowa na parkiet. Zasadniczo Gloria wyrwała Dylana z taką siłą, że okulary prawie spadły mu z nosa. Biedny chłopak.

Złapałam za butelkę wódki Blake'a i ostrożnie upiłam kilka łyków, pilnując, żeby żaden nauczyciel mnie nie zobaczył.

– Chyba chcę mi się wymiotować – sapnęła cicho blondynka, trzymając dłonie we włosach. Odsunęłam szyjkę od ust i poczułam ponownie, jak świat wiruje.

– Cz... czekaj, tylko dopiję i pójdziemy – wydukałam, odstawiając butelkę pod stół, ale na moje nieszczęście wywróciła się i narobiła hałasu. Rozszerzyłam z przerażenia powieki i próbowałam postawić ją sprawnie do pionu.

– Ja z nią pójdę, ty się ledwo trzymasz – stwierdził ze śmiechem czarnoskóry i wstał z miejsca, a przedtem podał swoją wódkę Rihanowi. Nie odezwałam się, a jedynie uśmiechnęłam, kiedy sprawnie podniósł Jessicę.

– Mogę ci za to obciągnąć... – wyszeptła, opierając głowę na jego torsie.

Dean posłał mi przerażone spojrzenie i zaśmiał się nerwowo, ale ja jedynie machnęłam dłonią. Po chwili odeszli, zostawiając naszą dwójkę.

– A ty czemu z nikim nie tańczysz? – spytał po chwili Rihan, a ja spojrzałam na niego z poirytowaniem.

– A widzisz, żeby ktoś mnie zaprosił do tańca? – prychnęłam, splątując ręce pod piersiami.

– Jak się bawić, to najlepiej samemu.

– Właśnie widzę – bąknęłam niemilo.

– A w sumie przykro mi, że ten blondasek nie zaprosił cię do tańca – zaśmiał się głośno i napił, nie spuszczając ze mnie swoich dwukolorowych tęczówek.

– Co? – spytałam zszokowana. – Nie wiem, o czym mówisz – dodałam, spuszczając głowę. Jeszcze tego brakowało, aby o tym wiedział. Pieprzony Rihan.

– Jestem sobie Leila, szara myszka i nadal kocham się w szkolnym ruchaczu – naśladował mnie piskliwie. – Ależ to banalne. Wielka miłość. A potem księżę będzie cię napierdalać tak jak w większości tego typu historii?

– Chyba się za bardzo wczułeś – zakpiłam. – Tak bardzo ci to przeszkadza?

– Po prostu to śmieszne. Wy wszystkie jesteście takie same – dodał, wzruszając ramionami



i poprawił srebrny wisiołek na szyi.

– Po prostu się żalisz, bo żadna cię nie chce – powiedziałam ciszej i odwróciłam głowę w stronę naszych tańczących znajomych, mając nadzieję, że zaraz nie zostanę zamordowana.

– To ja nie chcę żadnej – zakpił. – Zresztą widzisz. Nie zaprzeczyłaś, że ci się podoba.

– No i super. Co zamierzasz z tym zrobić? – zadałam pytanie, odwracając się ponownie w jego stronę, akurat wtedy gdy odpinał dwa pierwsze guziki swojej czarnej koszuli. Na moje nieszczęście przykuło to mój wzrok.

– Co byś zrobiła, gdybym mu powiedział?

Parsknęłam cichym śmiechem i nie wiedziałam, jakim cudem, ale podniosłam się z miejsca. Obciągnęłam sukienkę, co ewidentnie nie umknęło czarnowłosemu, i podeszłam do niego w miarę pewnym krokiem. Stałam nad nim i nachyliłam, dotykając opuszkami palców ramion chłopaka. Patrzyłam na jego bladą twarz z boku i zauważałam ironiczny uśmiech.

– Lepiej żebyś nie wiedział, chłopcze – szepnęłam i poklepałam go po ramieniu. Poprawił się szybko w miejscu, a ja usiadłam na stoliku i nie spuszczałam z niego spojrzenia w nadziei, że nie spełni swojej groźby. Gdyby Brad się dowiedział, stałabym się pośmiewiskiem szkoły.

– Mhm, jaka bezpośrednia. Może częściej powinienem o nim wspominać? – rzucił rozbawiony i wyszczerzył się.

Miał naprawdę bardzo ładny uśmiech.

– Powiedz mi, dlaczego nadal tutaj z tobą stoję?

– Raczej siedzisz – podsumował, denerwując mnie jeszcze mocniej.

– Nie wkurzaj mnie jeszcze bardziej, bo moja dłoń spotka się z twoim policzkiem – ostrzegłam głośno, zakładając nogę na nogę. Obciągnęłam ponownie czarną sukienkę, aby czasem nie zobaczył niczego nieodpowiedniego.

– Dawaj – zachęcił i wstał, a mnie przeraziło to, jak nade mną górował. Czułam się jak mrówka, a na dodatek zapomniałam języka w gębie. Zmrużył powieki i skrzyżował ramiona na piersiach.

– Przypomniłam sobie, że nie biję dziewczyn – wypaliłam.

– Jesteś dziecinna, wiesz? – odparł a potem dodał nagle: – Zatańczysz ze mną?

Pomyślałam, że zaraz umrę po zakrztuszeniu się własną śliną.

– Dobrze się czujesz? Może masz gorączkę? Rihan, czy ty umierasz? – wydusiłam z siebie, nadal siedząc na stoliku, który o dziwo nie załamał pod moim ciężarem. Brunet schował dłonie do kieszeni czarnych jeansów i spojrzał na mnie ze śmiechem.

– Przewidywalna reakcja. Znam cię na wylot.

– Wcale mnie nie znasz. Przez ponad dwa lata zdążyłam się zmienić – powiedziałam chytrze. – Myślałam, że już cię więcej nie zobaczę w Seattle.

– Wiem, że bardzo chciałybyś już mnie więcej nie spotkać, ale jak widać los jest dla ciebie okrutny – rzucił ze śmiechem.

– O, dobrze, że jesteście nadal. Idziemy zająrać? – usłyszeliśmy krzyk Drake'a i reszty. Katy i Blake patrzyli na nas podejrzliwie.

– Jasne – odparł Rihan i mnie wyminął.

On znowu palił.

Postanowiłam ich zignorować i uznałam, że wolę zatańczyć.

## Rozdział szósty

### OKŁAMYWANIE SAMEJ SIEBIE

Kolejne dni były nudne, a ja trwałam, całkowicie pozbawiona entuzjazmu. Może głównie dlatego, że musiałam pójść do szkoły. Wysłałam z pokoju, a Hachi przeskoczył przez moje nogi i zbiegł ze schodów, jakbym przetrzymywała go tam nie wiadomo jak długo.

Zerknęłam tylko do kuchni i od razu zauważyłam Blake'a. Siedział przy blacie, a głowę trzymał... w misce.

– Nic nie wiedzą? – spytałam cicho, pochodząc do niego, a on spojrzał na mnie. Mleko spływało mu po całej twarzy.

– Byliśmy bardzo cicho, Lei – odpowiedział, ledwo poruszając ustami.

– Jak się dziś czujemy? – zadała wesoło pytanie mama, stając tuż za nami.

Usiadłam na wysokim krześle.

– Wyśmienicie – odparł nieco mniej entuzjastycznie Blake, nie kłopotząc się wycieraniem twarzy.

– Widzę, że bardzo wypoczęci? – zakpił tata, który jako następny pojawił się w kuchni. Miał na sobie gustowny granatowy garnitur, a dłonią luzował właśnie krawat na szyi.

Spojrzałam przelotnie na Blake'a, który zacisnął wargi i również wbił we mnie przenikliwy wzrok.

– Jak było na imprezie?

– Jakiej imprezie? – udawałam niewinną, a mój brat zakrzuszył się zapewne ostatnim płatkim, którego spożył, zanim zasnął w misce.

– Też, na którą zakazaliśmy wam iść. Powtarzam: za-ka-za-liśmy.

– Zero wychodzenia do znajomych. Skracamy wam kieszonkowe i zakaz przyrowadzenia do domu Jesse'a – oznajmiła, a ostatnie zdanie skierowała prosto do mnie. Co jej się w nim nie podobało?

– Myślałaś, że nie usłyszymy jego krzyków? Cytuję „Gdybym mógł, to posłałbym mu k...” – Nie zdobyła się na wyartykułowanie słowa „kutas”, a ja miałam ochotę walnąć się pięścią w czoło.

Akurat wtedy, gdy przyszedł do mnie białowłose oglądaliśmy *American Horror Story*, a dokładniej Tate'a, o którym marzył Jasse.

– Mamo... – wydukałam, opadając rękoma na blat.

Oczywiście stwarzałam tylko pozory przejętej.

– No co? – Podniosła brwi. – Mogliście wczoraj nie rozbijać wazonu i wówczas byśmy się nie obudzili.

– To nie ja, tylko Blake! – Wskazałam na brata, a ten zaśmiał się pod nosem, po czym prędko przybrał minę przejętego.

– Nie, Leila – westchnął nasz rodziciel. – Blake, ty od poniedziałku do piątku sprzątasz kuchnię codziennie po śniadaniu, obiedzie i kolacji. Leila sprząta salon również cały tydzień – dodał, poważniejąc, a następnie podszedł do mnie i poklepał mnie po ramieniu. – Mama mówiła mi, że ostatnio dobrze ci szło... Z tą kanapą.

Kocham swoje życie.

\*\*\*

Od dwóch godzin byłam już w szkole i myślałam, że to dzień, kiedy rzucę ją i zacznę pracować jako striptizerka. Niekiedy myślałam, że to naprawdę najlepsze wyjście. Miałam same najgorsze oceny i żadnego pomysłu na wyjście z tej tragicznej sytuacji. Nie mogłam nawet skupić się na czytaniu jednego polecenia w książce.

– Za kilka dni ma przyjść do nas nowa uczennica. To podobno córka koleżanki mojej mamy –

oznajmiła Bridget, nie będąc tym faktem za bardzo zainteresowana. – Mama poznała ją w szpitalu przy porodzie George’a.

George to był nowo narodzony brat Bridget.

– Boże kolejna dziewczyna. Za dużo już tych bab w tej szkole – wymamrotała Katy, a ja po raz pierwszy tego dnia się z nią zgodziłam. Poprawiłam się w miejscu, a dokładniej na ławce przed szkołą.

– Co teraz mamy?

– Matma. Kolejna śmierć tego dnia.

– Boże nie. Przecież jak ta głupia baba mnie zapyta, to nie wiem, co ja zrobię.

– Trzeba się uczyć, Lei. Ty tego nie robisz. W ogóle planujesz iść na studia? – zakpiła Katy, a ja w myślach wbijałam już w nią noże.

– Znajdę sobie sponsora. – Posłałam jej głupi uśmiech, a ona ciężko westchnęła.

– Dobra, idę się trochę pouczyć. Pa, laski – rzuciła na pożegnanie rudowłosa. Odprowadziłam ją wzrokiem, patrząc, jak zmysłowo kręciła biodrami i kierowała się w stronę wejścia do szkoły. Ubierała się dość śmiesznie. Zawsze miała kolorowy sweter, nawet gdy było gorąco. Wyjątek robiła tylko na imprezach, na które zakładała dość skąpe sukienki. Dodawała dużo różu, co nawet ładnie komponowało się z jej piegami.

– A słyszałaś, że Dave’owi ktoś podbił oko? – zapytała po chwili.

– I dobrze – burknęłam, wcale nie przejmując się tym, jak się ostatnio zachował.

– Ale naprawdę porządnie. Na fioletowo. Ciekawe kto to zrobił.

Zamyśliłam się nad tym, ale po chwili wybuchnęłam śmiechem, gdy nagle do twarzy Bridget przykleiła się kartka. A dokładnie plakat.

– Co to... – warknęła sama do siebie i zdjęła z twarzy białą kartkę. – O, patrz. – mruknęła, oglądając ją. – Jessica poszukuje cheerleaderek.

– I co? – Wzruszyłam ramionami.

O wilku mowa. Williams dopiero dziś zdecydowała się przyjść do szkoły. Po ostatniej imprezie w szkole czuła się jak trup.

– Nie chciałabyś nie chodzić na niektóre lekcje? Na przykład, jak Jessica, Angie i inne dziewczyny? Dwa razy w tygodniu są zwolnione z matmy, bo mają ćwiczenia i tak dalej – oznajmiła, a mnie na to aż zaświeciły się oczy.

– Ale później trzeba nadrabiać.

– Uwierz mi, że dziewczyny tego nie robią, a i tak mają dobre oceny. – Machnęła dłonią, a ja pokiwałam głową. – Byłoby zajebiste.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł z tymi cheerleaderkami – stwierdziłam, analizując wszystko dokładnie. Byłam niezdara. Potrafiłam wszystko zepsuć. Przewracałam się na prostej drodze i wiele innych.

– Dlaczego nie? Będzie fajnie. – Skinęła głową i spojrzała w kartkę. – O, słuchaj tego. Cheerleaderki mają darmowe wycieczki razem z drużyną chłopaków, którzy grają w koszykówkę. W końcu w naszej szkole to tylko kosz. – Wzruszyła ramionami. – Nie musisz za nic płacić. Twoja ocena końcowa podnosi się z zajęć sportowych. No przecież nic lepszego nie może się nam przydarzyć. Mówię ci, Lei, zgódź się! – pisnęła, a ja zatkałam sobie uszy dłońmi. – I nie mów, że się do tego nie nadajesz, bo każdy może się nauczyć.

– Dobra. Zrobię to jedynie dla matmy – oznajmiłam i wyrzuciłam papierek po jedzeniu do kosza obok. – Zgadzam się, ale nie wiem, czy Jessica odpowie to samo.

– Och, Jessica? Ona zgodzi się na pewno!

\*\*\*

– Nie zgadzam się.

Spojrzałam na Bridget, która robiła do Jessiki maślane oczka, niczym Kot w butach ze *Shreka*.

– Mowy nie ma, Bridget.

– Ale dlaczego?

– A umiecie coś w ogóle? – Podniosła brwi, a ja spojrzałam na brunetkę, która uśmiechnęła się

przestraszona. Jessica puściła do mnie oczko, a ja w duchu dziękowałam, że zawsze dbałam o dobre relacje z nią. – Szpagat? Gwiazda? Salto?

– Coś tam... – odpowiedziała brunetka.

– No, nie wiem. Potrzebuję wysportowanych dziewczyn – powiedziała, chodząc tam i z powrotem. Już nawet miała na sobie przykrótki strój dla cheerleaderek, ale brakowało jedynie jej pomocniczek, które akurat wymachiwały pomponami przed chłopakami.

– Zrobię dla ciebie wszystko, proszę! – błagała Bri, składając dłonie jak do modlitwy. Kapitanka zastanowiła się chwilę i uśmiechnęła diabelsko. Uknuła jakiś chytry plan. Po chwili zakryłam uszy, gdy tuż za nami na widok Brada bez koszulki zapiszczały jakieś dziewczyny. Nie dziwię się im. Miał boskie ciało. Rozchyliłam wargi, skanując wzrokiem blondyna. Myślałam, że śnię. Był tak cholernie wysportowany.

– Umów mnie z Drake'em. – Wyszczrzyła się, a brunetka uśmiechnęła się słabo po przeanalizowaniu słów Jess. – Chyba to nie problem?

Sama tańczyła ostatnio z Bradem, więc dlaczego miałyby to być problem? Przewróciłam oczami w reakcji na brak odzewu ze strony Bridget i zdecydowałam, że sama wypalę z jakimś pomysłem.

– A nie chcesz może z Rihanem? – spytałam wesoło, rozkładając ręce.

– Rihan? On odtrąca wszystkie dziewczyny – odpowiedziała Jessica, chichocząc. – Tyle ile dziewczyn ostatnio mi się żaliło na niego, to aż straszne. Przystojny, ale dziwny.

– Co? – Wydałam z siebie pojęk zdziwienia. Jak to wszystkie dziewczyny odrzuca? Czyżby był ukrytym gejem?

– No to. Coś taka zdziwiona? – spytała roześmiana blondynka. – To co, Bridget? Umówisz mnie z Drakiem?

– J-jasne.

– Okej, w takim razie przyjmuję was obie. Dziś sobie popatrzcie, jak to wygląda, a w następnym tygodniu czegoś was nauczę. – Machnęła dłonią. – Zaraz przyjdą tutaj chłopaki na trening, a my będziemy stać przy brzegu i wymachiwać pomponami. – Wskazała na grupkę dziewczyn przy ścianie. Właśnie robiły zdjęcia torsu Brada. Przerażające.

Po paru minutach byliśmy już wśród nich, a na salę gimnastyczną wpadli zawodnicy naszej drużyny koszykarskiej, w tym Drake, Dylan i Rihan. Byli w tej drużynie też chłopcy z klas trzecich, drugich i pierwszych. Naprawdę wszystko spoko, gdyby w centrum mojego zainteresowania nie był głównie ten ostatni. Jak zwykle ubrany na czarno. Zazwyczaj ćwiczył w czarnych, długich bluzkach.

Wuefista użył gwizdka i zwołał ich wszystkich na rozgrzewkę.

– Laski, za chwilę zaczynamy! – krzyknęła Jessica, a ja podskoczyłam w miejscu. Bridget zachichotała, obserwując mnie, a później dziewczyny.

Po paru minutach Rihan zniknął mi z pola widzenia. Zmarszczyłam brwi. Zaczęłam bardziej się rozglądać, ale to na nic.

– Na pewno dobrze się czujesz, Rihan? – usłyszałam głos Drake'a przy samych drzwiach wyjściowych z sali gimnastycznej. Przynurłam się bliżej, aby lepiej ich słyszeć. – Jesteś cholernie błądy.

– Wszystko w porządku, powiedz trenerowi, że zaraz wrócę – poprosił go, a Drake po chwili odszedł.

Gdy spojrzałam w końcu ich stronę, zauważyłam, jak brunet przytrzymał się drabinki i złapał delikatnie za głowę. Przestraszyłam się, że zaraz zemdleje i rozbije głowę, i wstałam, lecz zanim do niego podeszłam, chłopak wyszedł.

Najdziwniejsze było to, że przez kilka sekund naprawdę chciałam mu pomóc. I naprawdę się o niego bałam.

\*\*\*

– Ty i Leila cheerleaderkami? – wyśmiała nas Katy. – Sorki, dziewczyny, ale zawsze powtarzałyście, że to jest do dupy.

– Zmieniłyśmy zdanie, prawda, Leila?

Nie potwierdziłam, za to rozejrzałam się po stołówce, w której siedzieliśmy od dobrych dwudziestu minut. Nie chciałam dopuścić do swojej myśli, że szukałam Rihana. Miałam nadzieję, że nie umarł. Z kim wtedy miałabym się droczyć? Kogo wyzywać i powtarzać, jak bardzo mnie denerwuje? No właśnie. Z moim bratem to nie było to samo.

– Leila cheerleaderką?

Rihan pojawił się nagle obok. Poprawił kaptur od czarnej bluzy i usiadł naprzeciwko mnie wraz z moim bratem, który zajadał się bułkami ze śmierdzącą szynką. Wbiłam w bruneta pełne nienawiści spojrzenie. Czy on się nagle teleportował, że nie zdążyłam go wcześniej zauważyć?

– A co, zdziwiony? – prychnęłam, prostując się. Nie zwróciłam nawet większej uwagi, kiedy dosiadła się do nas Jessica.

– Bardziej zniesmaczony faktem, że będę musiał cię oglądać podczas meczów i treningów – stwierdził, obracając w dłoniach srebrny wisior, który miał na szyi.

Zacisnęłam szczękę i kopnęłam go w nogę pod stołem, a on tylko zdusił reakcję, nie chcąc wydobyć z siebie jakiegokolwiek bolesnego jęku.

– Czyli będziecie tam wymachiwać pomponami w krótkich spódniczkach, tak? – spytał czarująco Blake, zwracając się do dziewczyn.

– W bardzo, bardzo krótkich – dodała Jessica, chichocząc.

Rihan i ja nie przestaliśmy mierzyć się na spojrzenia. W tej bitwie nigdy z nikim nie przegrywałam. Postanowiłam wycisnąć z niego łzy.

– Mogę popatrzeć? – spytał, a dziewczyny ponownie się zaśmiały.

Po chwili jednak wymiękłam na widok jego delikatnego uśmiechu. Tak subtelny... Nie rozumiałam, dlaczego tak nagle na mnie zadział i poczułam się speszona. To było naprawdę niepokojące.

– Nie – odparła stanowczo, a mojemu bratu aż wypadła z dłoni kanapka. Zanim jednak odpowiedział coś, co mogłoby mieć jakikolwiek sens, podszedł do nich Dylan, niosąc książki. Szepnął coś na ucho naszemu sąsiadowi, a potem Blake'owi.

– To się zgadamy! – rzucił na pożegnanie i prędko złapał za ramię bruneta. Obaj szybko zerwali się z miejsca i ruszyli za Dylanem.

– Nie, nie zgadamy się! – krzyknęła za nimi Jessica.

Zdołałam jeszcze usłyszeć, że rozmawiali o Bradzie. Nie mogłam skłamać, że nie zaciekało mnie to, co zrobił piękny blondyn, ale te dwa gamonie już zniknęły za rogiem.

– O co z tym chodziło, Leila? – zapytała rudowłosa, krzyżując ramiona na piersiach. Zmarszczyłam czoło, nie rozumiejąc, co tym razem się jej nie podobało.

– W sensie?

– Dziwnie na siebie patrzyliście.

– Katy, nie przesadzaj. W końcu przecież się przyjaźnili. Moim zdaniem nadal siebie lubią – powiedziała Jessica, jakby to było naprawdę normalne. Kiedy już chciałam się sprzeciwić, uprzedziła mnie Katy.

– Przecież ja też się kiedyś z nim przyjaźniłam.

– Przyjaźniłaś? Ty go wyśmiewałaś na każdym kroku, Kat. – Westchnęłam, przypominając sobie nasze dzieciństwo. Dlaczego w ogóle nazywała to przyjaźnią?

– Musisz mi to znowu przypominać? – jęknęła i schowała twarz w dłoniach. – Nie moja wina, że wtedy wyglądał, jak wyglądał.

– Jak dziecko? – skomentowałam jej głupotę. – Poza tym, Jess, my się wcale nie lubimy!

– Nie chcesz tylko dopuścić tego do swojego małego mózgu – dodała ponownie i ugryzła kawałek bułki, którą zostawił na stoliku mój brat. Sam ją robił, więc osobiście wolałbym zjeść karmę mojego psa.

– Boże, Jessica! – pisnęłam i w reakcji na jej słowa, i na to, że zjadła kanapkę Blake'a.

– Dobra, dobra, ale i tak musisz przyznać, że Rihan jest cholernie seksowny i przystojny! – rzuciła entuzjastycznie, posyłając mi cwany uśmieszek. Na jakim ona świecie żyła? Naprawdę mnie to ciekawiło.

– Nie mój typ i nie podoba mi się. Na samą myśl o nim aż dostaję mdłości. Dzięki, Jessico. – Oburzyłam się już pewna swoich racji. Ja lubiłam blondynów. Niebieskookich. Może ewentualnie szatynów. Słodkich i cudownych, trochę niegrzecznych. Takich jak Brad.

– Nie umiesz kłamać, więc lepiej tego nie rób – odezwała się w końcu Bridget, ale szybko została zagłuszona sapaniem Katy.

– Leilo, spójrz na niego i powtórz to, co powiedziałeś o nim przed chwilą. – Wskazała za okno na bruneta, który stał przy krawężniku, a konkretniej przy swoim samochodzie i śmiał się z żartu mojego brata. Najwyraźniej śmiali się z Brada, który wjechał autem w słup. Mój brat zapomniał, jak i jemu ostatnio się to przydarzyło. Zanim jednak odwróciłam głowę ponownie w stronę dziewczyn, Rihan złapał mnie na gapieniu się. Cholera. Był przystojny. Nie mogłam zaprzeczyć. Różnił się od innych, ale miał zepsuty charakter. W dodatku odrzucał każdą dziewczynę, a to było trochę niepokojące.

Czemu nie bawił się tak jak inni? Czyżby co noc miał inną? Przecież tyle dziewczyn omdlewało pewnie na samo jego spojrzenie.

– No właśnie. – Brunetka uśmiechnęła się zwycięsko, a Jessica parsknęła głośnym śmiechem.

– Cicho już siedź – skarciła ją Kat, a mnie spytała: – Gdzie idziesz, Lei?

– Do Blake’a. Eee... zaniósę mu tę bułkę. Pewnie zaraz umrze z głodu – odpowiedziałam nerwowo na pytanie koleżanki i wyrwałam blondynce z rąk kanapkę, a raczej mały kawałek, który z niej został.

\*\*\*

Blondyn stanął przed brunetem tak blisko, że za chwilę mogliby się stykać nosami. Zatrzymałam się w miejscu i oglądałam to, jak Brad rzucił pod jego adresem kilka gróźb. Nie mogłam dokładnie usłyszeć w hałasie spowodowanym przerwą. Rihan nie wydawał się nim przestraszony, a na dodatek pokazał swój wkurzający, popisowy uśmiech.

Niedługo potem Dave odciągnął ponownie swojego przyjaciela i razem udali się w nieznanym mi kierunku, możliwe że na papierosa.

– Szmaciarz. Ale mnie denerwuje... – wymamrotał Blake, a ja skrzywiłam się, podchodząc do samochodu bruneta, o który się opierali.

– Niedługo dostanie w mordę i się opamięta – ostrzegł dumnie Rihan, wzruszając ramionami, a ja parsknęłam cichym śmiechem, co nie umknęło jego uwadze.

– O Lei, masz moją bułkę. Szukałem jej. – Wyszczerył się i chwycił ją, lecz niedługo potem zdziwił się, że prawie nic z niej nie zostało. – Kto mi ją zjadł!? – wykrzyczał zły.

– Jessica. Miejmy nadzieję, że się nie zatruje. – Przewróciłam oczami, a szatyn wdał się w pościg za blondynką. Powróciłam spojrzeniem do chłopaka przede mną i ponownie wybuchnęłam śmiechem, przypominając sobie, co powiedział.

– A ty z czego się śmiejesz? – spytał niemiło brunet, opierając dłonie na masce swojego dodge’a.

– Z ciebie. To logiczne.

Wyprostował się i przysunął się do mnie.

– Boli serduszko, że mógłbym obić ryj twojego chłoptasia? – szepnął mi na ucho, powodując dreszcze na ciele. – Nadal mu nie powiedziałaś?

– Co ty kombinujesz? – Zmarszczyłam czoło, odsuwając się.

– Wyrzucę go z tej szkoły. Ma zakaz bijatyk w szkole, więc co powiesz na jeszcze jeden występ z jego udziałem? – Zaśmiał się chytrze, po czym zwichrzył mi włosy i wyminął mnie, pozostawiając w jeszcze większym osłupieniu.

Dawne wspomnienia nagle zaprzętały moją głowę. Zrobił to tak jak kiedyś. Jak wtedy, gdy jeszcze się przyjaźniliśmy.

– O co ci tak naprawdę chodzi, Rihan?

– Lepiej zapytaj, o co mi nie chodzi. – Uśmiechnął się i ostatni raz zmierzył mnie wzrokiem. Odszedł, zostawiając mnie w osłupieniu. Chciał usunąć Brada ze szkoły.

Pożaluje tego. Pożaluje wszystkiego.

\*\*\*

– Jest już nowa laska!

Spoglądnałam na rudowłosą znad romansu, który pochłaniał mnie coraz bardziej między przerwami, a niekiedy nawet na lekcjach. Odłożyłam ostrożnie książkę na ławkę i powróciłam do rzeczywistości, czyli chaosu panującego na szkolnej przerwie.

Wstałam i włożyłam książkę do szafki, a Katy westchnęła pod nosem, zapewne dlatego, że ponownie czytałam. W czym jej to przeszkadzało?

– Czym się tak podniecasz? – Skrzywiłam się i zamknęłam drzwiczki. – To tylko człowiek.

– Jest z naszego rocznika. – Uśmiechnęła się szeroko. – Może dołączy do naszej grupki?

– A jak ma w ogóle na imię? – spytałam znudzona, aby ponownie nie zarzuciła mi odklejenia od rzeczywistości.

– Chyba Rose, z tego co mówiła Bridget. – Oparła się plecami o czyjaś szafkę, a ja przytaknęłam, skanując jej kolejny kolorowy, brzydki sweter. – Poza tym już ją widziałam. Jest piekielnie piękna.

– Fajnie. – Przerzuciłam spojrzenie na przechodzące osoby. Każdy mógł wyrażać siebie, ale również nie przekraczając pewnych zasad.

– Po prostu super by było mieć nową kumpelę w grupie, czaisz – dopowiedziała. – Wandy, Gloria i Angie niezbyt angażują się w naszą relację.

Wcale mnie to nie dziwiło.

– I swoją drogą zobacz ją. Właśnie poznaje się z chłopakami.

Spojrzałam w stronę, którą pokazywała mi palcem i prędko poprawiłam się w miejscu. Stała obok Rihana, Dylana i mojego brata. Wysoka szatynka z krótkimi włosami. Mały nos, duże usta i brązowe równie ogromne oczy. Długie nogi i ogromny tyłek. Mogłam jedynie pozazdrościć jej wdzięków, ale czy zrobiło mi się przykro, że ja tak nie wyglądam? Nie.

Rihan spoglądał akurat na mnie. Zmarszczyłam czoło, zauważając, jak jego kąciki drgnęły do góry. Schował jedną dłoń do kieszeni, typowo czarnych jeansów, a drugą zasymulował poderżnięcie gardła w moją stronę. Wystawiłam w stronę bruneta środkowy palec i uśmiechnęłam się fałszywie, ignorując to, jak dobrze wyglądał w tym momencie. Jego włosy rozwiewał wiatr, który przedostał się przez otwarte okno, a blada twarz w połączeniu z mocno różowymi wargami sprawiała, że w głowie gęstniało mi od nieprzyzwoitych myśli.

– Idziemy na ten hiszpański? – spytałam, odwracając się w stronę rudej, kiedy odchrząknęła.

Po paru minutach udałyśmy się do sali. Udało się nam być punktualnie. Po chwili zjawiła się reszta uczniów i nauczycielka. Odłożyłam torbę na ławkę i wyciągnęłam z niego potrzebne rzeczy na tę lekcję.

Usłyszałam, jak drzwi ponownie się otwierają i zobaczyłam, że w progu stają ta nowa, Rihan i Dylan. Nauczycielka odwróciła się do nich i uśmiechnęła serdecznie.

– Buenos dias, młoda damo! – Nauczycielka owinięta różowym szalikiem podeszła do szatynki. Dylan usiadł w pierwszej ławce z chyba Jamesem. Nigdy nie mogłam zapamiętać imienia tego chłopaka. Miejsce kujonów. Mój wróg przeszedł obok mnie i na dodatek wypełnił moje nozdrza swoim zapachem. Idiota.

– Dzień dobry – odezwała się Rose, oczywiście ładną barwą głosu.

– To jest wasza nowa koleżanka, kochani. – Nauczycielka wskazała na dziewczynę. – Jak się nazywasz?

Do mojej ławki dosiadła się Jessica, która akurat przed chwilą wparowała niezauważalnie sali. Obciągnęła czarną, krótką spódniczkę i spojrzała dziwnie na nową, przeżuując gumę.

– Rose Hole.

– Hoe? – powtórzyłam, bo nie usłyszałam.

Gdy spojrzenia innych zwróciły się ku mnie, zrozumiałam, co tak naprawdę wyszło z moich ust, i spaliłam buraka.

– Hole. – Poprawiła z pogardą w głosie dziewczyna, wbijając we mnie nienawistne spojrzenie, a ja już wiedziałam, że się nie zaprzyjaźnimy.

– Ach, tak. Harrison jest niekiedy głucha. – Machnęła dłonią nauczycielka. Uniosłam brwi, patrząc na nią spod byka. – Usiądź w jakiejś wolnej ławce – dodała ciepło w stronę nowej, a wysoka dziewczyna kiwnęła głową i poprawiła torbę na ramieniu.

– Co to za szmata? – szepnęła Jessica, siadając.

– Nie wiem, ale już pewnie trafiłam na jej czarną listę.

Odwróciłam się udając, że „wypadł mi długopis” i zauważyłam, jak usiadła sobie z Rihanem.

– Bo ją zabijesz tym wzrokiem – zachichotała blondynka.

– Co? Tylko długopis mi wypadł. Przypadkiem na nich spojrzałam – kłamałam. Poprawiłam się na krześle i patrzyłam uważnie na tablicę.

– Na nich? Jeszcze bardziej się wkopałaś.

Kurwa.

\*\*\*

– Widziałaś Bridget? Zaraz mamy mieć trening – zapytałam Katy, a ta zaprzeczyła głową, przewracając w ustach lizaka. – Cholera, sama tam nie pójdę. – Przetarłam dłonią twarz, a ona zmarszczyła brwi.

– Spokojnie, zaraz przyjdzie. Chyba miała w końcu umówić Drake’a z Jessicą. – Wzruszyła ramionami. – W ogóle... wiesz, chciałam o coś zapytać...

– No dawaj. – Oparłam się o ścianę obok szatni, a ona wyjęła z buzi lizaka i wskazała nim na mnie.

– Coś jest między wami?

To pytanie wybiło mnie z rytmu.

– Między kim? – Udałam idiotkę. Wiedziałam, o kogo jej chodziło. Zanim jednak zebrała się, aby odpowiedzieć, przysła do nas Jessica ubrana już w swój skąpy strój cheerleaderki.

– Gotowa, Lei? – wykrzyczała radośnie, zarzucając mi rękę na kark.

– Pomiędzy tobą i Rihanem. Jesteś o niego zazdrosna? – Kate posłała mi wścibskie spojrzenie, a ja zakrztusiłam się śliną. Blondynka odsunęła się na bok, a potem solidnie zdzieliła mnie w plecy.

– O-oszalałaś? Ja o niego... – prychnęłam, a ona podniosła brew. – To, że dziś nie utrudniał mi życia, bo przysła nowa uczennica, i nawet na mnie nie spojrzał przez resztę lekcji, to nic nie znaczy. – Wzruszyłam ramionami i wstałam. – Poza tym, on nienawidzi mnie, a ja jego. Czemu miałabym być zazdrosna?

– A ty znowu z tymi wrogami. Kogo znów oszukujesz, Lei? Chyba siebie – wtrąciła się Jess. – Poza tym nie widzisz, że coś się zmieniło? Jeszcze zanim wyjechał do Londynu, ciągle się wyzywaliście i tak dalej. Nieraz słyszałam u was wyzwiska typu „dziwka, sukinyń”. Teraz tak nie jest, Leila.

– LALALA, nie słucham cię! – pisnęłam i zatkałam dłonią uszy. – Wychodzę! – Odwróciłam i ruszyłam w stronę łazienki.

– Idiotka – usłyszałam tuż za sobą.

Nie wiedziałam, skąd ten pomysł. Ja nie byłam o niego zazdrosna. Nic nas już nie łączyło. Nie lubiłam go, a on nie przepadał za mną. I tak miało już pozostać.

Po paru minutach zaczęłam szukać Bridget, ale nigdzie jej nie było, dlatego postanowiłam, że sama już tam pójdę. Na szczęście naszą kapitanką była Jessica, więc miałam załatwiony luz. Otworzyłam szatnię dla dziewcząt, a kiedy dziewczyna mnie zobaczyła, uśmiechnęła się promiennie, po czym podeszła do mnie i podała ubrania cheerleaderek.

– Jestem już! – Bridget wpadła do szatni, a ja odetchnęłam w duchu.

Założyłam krótki i skąpy czerwono-czarny strój, a następnie skrzywiłam się na widok odkrytego brzucha i najkrótszej spódniczki, jaką w życiu założyłam.

– Dobrze, że zaraz po treningu mamy zajęcia sportowe. Może trener pozwoli nam nadal ćwiczyć nowy układ – mruknęła Jessica, kładąc dłonie na biodrach. Ja nadal przyglądałam się swojemu



strojowi w dużym lustrze. Przecież zaraz spod tego topu wyjdą mi cycki!

– Materiałów wam zabrało, że takie krótkie to wszystko? – prychnęłam, wskazując na swoje ubrania, a Bridget wybuchnęła śmiechem.

– Och, przesadzasz, Lei. Naprawdę świetnie w tym wyglądasz.

Posłałam jej uradowany uśmiech, ale i tak nie byłam przekonana co do tego stroju. Stałam obok Bridget, ponieważ z innymi dziewczynami nie rozmawiałam. Gloria zajmowała się rozmową z Angie i nawet nie myślały o tym, aby zamienić z nami choćby słowo.

– Zwiążcie włosy w kucyki tymi czerwonymi wstążkami.

To naprawdę ostatni raz, kiedy zgodziłam się na coś tak głupiego, jak zostanie cheerleaderką. Nie z powodu wstążki, ale głównie dlatego, że na pewno zrobię z siebie pośmiewisko. Wyszłyśmy na korytarz, a Jessica powiedziała nam, że chłopcy mają teraz trening w kosza również na tej samej sali. Przypomniałam sobie, że przecież Brad jest kapitanem, więc będę go ciągle widywać. Ale świadomość, że równie często będę widywała Rihana, uśmiechała mi się już mniej. Podbiegłyśmy do trenera, który gwizdnął, a następnie klasnął w dłonie. Miał na sobie dres, a jego włosy błagały o wizytę u fryzjera.

– Czemu tak późno? – Skrzywił się, a Bridget wzruszyła ramionami. – Zamknęła chociaż któraś z was drzwi od szatni?

– Chyba nie. – Podrapała się po karku Gloria, a mężczyzna westchnął i wyciągnął z kieszeni klucze. – To jak miałyśmy je zamknąć, skoro pan miał klucze w kieszeni? – jęknęła.

– Nie pyskuj. – Zmroził ją spojrzeniem. – Harrison, bierz klucze i zamknij drzwi od damskiej i męskiej szatni – powiedział, a ja westchnęłam i podeszłam do niego, by po chwili schwycić klucze, które mi podrzucił.

– Spokojnie, Lei. Nie zaczniemy bez ciebie! – krzyknęła kapitanka, a ja przytaknęłam.

Po chwili wyszłam z sali gimnastycznej i ruszyłam w kierunku szatni. Kiedy już tam doszłam, zamknęłam damską, a następnie chciałam również zamknąć męską. Jakież było jednak moje zdziwienie, gdy w środku mignęła mi jakaś sylwetka. Zapukałam kilka razy, bo to jednak męskie terytorium. Weszłam powoli do środka, a dokładniej do małego korytarza, gdzie znajdowała się łazienka, a kolejne drzwi prowadziły już od szatni. Akurat były odchylone. Zajrzałam ukradkiem i wstrzymałam oddech na widok mojego wroga... bez koszulki. Stał do mnie tyłem i wbijał sobie coś w ramię. Nie widziałam, co to było. Wystarczająco dużo wrażeń zrobiło na mnie jego nagie do pasa ciało.

Oparłam się o ścianę i ukryłam w kącie, aby mnie nie zobaczył.

– Kurwa, idioci drzwi nie zamykają – wymamrotał pod nosem, a potem wyszedł z szatni i zamknął drzwi do małego korytarza. Nic nie byłoby w tym dziwnego, gdybym nadal nie stała w kącie.

– A co ty tu robisz? – spytał zaskoczony.

– A co cię to obchodzi? Stoję sobie – warknęłam i patrzyłam na wszystko, tylko nie na jego tors. O-mój-Boże.

– No nie wiem, czy tylko stoisz. To dziwne, że akurat w tym miejscu – parsknął śmiechem, kiedy tylko zdecydowałam się spojrzeć na tego idiotę. Zwichrzył płacami czarne włosy, a ja jak głupia zjechałam wzrokiem na jego klatkę piersiową. – Mógłbym pomyśleć, że mnie podglądasz.

– No i co jeszcze? – zadrwiłam, przybliżając się do niego. – Nie jesteś playboyem z boskim ciałem, żebym cię podglądała. Za wysoko się cenisz. Chciałam tylko zamknąć drzwi do szatni – dopowiedziałam i chciałam go wyminąć z oburzeniem, ale chwycił moje nadgarstki.

– Nie jestem playboyem? – Po raz kolejny się zaśmiał i odwrócił ponownie w swoją stronę. Ale najgorsze było to, że przycisnął mnie do ściany. Patrzyłam mu w oczy, czując coraz mocniej bijące od niego ciepło. – Sama wiesz, że kłamiesz.

Przełknęłam ślinę, czując jego dłonie na swoich. Zacisnął szczęki i patrzył mi w oczy, a następnie przeskanował mój skąpy ubiór. Nie wiedziałam nawet, co mam odpowiedzieć. Głównie dlatego, że jedna dłoń bruneta musnęła palcami moje odkryte udo. Dziwnie się czułam, kiedy był tak blisko mnie. Całkowicie straciłam orientację w momencie, kiedy złapał lekko za skrawek mojej

spódnicy.

– Ale wiesz co? Ty wyglądasz w tym ohydnie. – Uśmiechnął się i puścił mnie, pozostawiając w osłupieniu.

Wszedł z powrotem do szatni, a ja próbowałam uspokoić oddech.

## Rozdział siódmy

*BO PRZECIEŻ HISTORIA LUBI*

*SIĘ POWTARZAĆ*

Szkoła coraz mocniej mnie zjadała psychicznie. Siedziałam w szatni i słuchałam ze znużeniem, jak dziewczyny nawijały o chłopcach. Przebrałam się w czarne legginsy i dłuższą bluzkę tego samego koloru.

**Od Jesse:** Jak tam? Trzymasz się w tej szkole?

Uśmiechnęłam się szeroko na widok wiadomości od mojego przyjaciela. Tak bardzo żałowałam, że nie chodził do mojej szkoły, albo ja do niego.

**Od Leila:** Jakaś nowa dziewczyna do nas doszła. Denerwuje mnie. Nie wiem czemu.

**Od Jesse:** Jak się nazywa?

**Od Leila:** Rose Hole.

**Od Jesse:** SPIERDALAJ OD NIEJ, GDZIE PIEPRZ ROŚNIE.

**Od Jesse:** Leila, to nie są ćwiczenia!

**Od Jesse:** Wyrzucili ją z naszej szkoły za pobicie paru dziewczyn...

I tak już zaszła mi za skórę, a ja jej za to, że przekreśliłam jej nazwisko. Nie moja wina!

**Od Leila:** Nie będę się bać jakiejś różyczki. Nie martw się, Jesse. Przeżyję!

– W mojej poprzedniej szkole byłam kapitanką w drużynie dziewczyn. Grałyśmy właśnie w koszykówkę.

O wilku mowa. Ledwo wparowała do szatni, a już zdążyła się wtrącić w rozmowę Jessiki, Katy, Bridget i innych koleżanek kapitanek. Wystawiłam głowę znad telefonu i ujrzałam jej idealne ciało, idealną twarz, figurę i wszystko co możliwe.

– Ale widzę, że w tej szkole powinnam się załapać do cheerleaderek – dokończyła zgryźliwie.

– Najpierw musisz pokazać, na co cię stać – odparła Jessica, unosząc brwi.

Rose wzruszyła ramionami, a ja dopiero teraz zdołałam ujrzeć jej skąpy top.

– No wiesz... Mając dwanaście lat też byłam kapitanką cheerleaderek. Radziłam sobie nawet lepiej niż... Ty. Z tego co zaobserwowałam oczywiście – oznajmiła, patrząc po kolei na każdą z dziewczyn. Spojrzałam na Jess, która zaczęła kipieć ze złości. A Katy i Bridget najwyraźniej były rozbawione tą sytuacją. – Musisz mieć twardą rękę, pewność siebie i umieć rozkazywać ludziom. Tobie brakuje wielu tych zalet, po prostu – wzruszyła ramionami.

– Ale też nie za twardą, bo wylecisz ze szkoły – sarknęłam, wstając.

Jesse mnie ostrzegał, ale ja nie byłam tą, która lubi się słuchać innych. Szatynka odwróciła głowę w moją stronę i o mało nie zjadła mnie wzrokiem. Kapitanka cheerleaderek zachichotała pod nosem, a inne dziewczyny wyglądały na zszokowane.

– Nie dość, że ośmieszylaś mnie przed całą klasą, to teraz próbujesz zabłysnąć jakąś plotką? – prychnęła i zrobiła kilka kroków w moją stronę. Niestety była wyższa, więc musiałam umieścić głowę. Oparła rękę na ścianie obok i zacisnęła zęby, wbijając zielone tęczówki w moje. – Zaraz znajdziesz się na mojej czarnej liście, skarbie.

– Niechcący przekreśliłam twoje nazwisko. To się zdarza, nie? Przyszłaś dziś do szkoły i już próbujesz rządzić? Nie zapędziłaś się? – Stałam na ławce i teraz to ona musiała się czuć niższa.

– Okej, dobra spokojnie. Rose, jeżeli chcesz być w drużynie, to będziesz musiała przeczytać sobie w Wikipedii pojęcie „szacunek do innego człowieka”, a wtedy może pomyślimy. Dziewczyny, idziemy. – Jessica oznajmiła do nowej zimnym tonem i przeskanowała ją spojrzeniem. Zeszłam z ławki, a ona z uwagą odprowadziła mnie spojrzeniem.

Po kilku minutach znajdowaliśmy się już na sali. Stałam z dziewczynami obok rozłożonej siatki i skrzyżowałam ręce na piersiach, czekając na chłopców.

– Kto z was najgorszej gra w siatkę? – spytał nauczyciel, a wszystkie dziewczyny, oprócz Jessicy, spojrzały na mnie. Nawet przekłeta Bridget.

– Mam coś na twarzy? – spytałam chamsko, podnosząc brew.

Nie byłam wybitna w sporcie, ale to nie znaczy, że przecież grałam najgorzej. Często naprawdę dobrze sobie radziłam.

– Leila. Ona totalnie się do tego nie nadaje – rzuciła Katy, wymachując dłońmi, a ja miałam ochotę zaśmiać się jej w twarz. – Gra jak pokraka. Albo się poślizgnie, albo przywali łbem o podłogę, albo kogoś przewróci. No, sport nie jest dla niej.

– Nie zesraj się – bąknęłam cicho, aby nauczyciel nie usłyszał.

– Co? Coś mówiłaś?

– Że masz rację. W końcu kogoś zabiję i będziemy musieli wybierać kolor trumny na jego pogrzeb. – Uśmiechnęłam się sztucznie, a Jessica podeszła do mnie, poprawiając swoje krótkie, choć nie tak krótkie jak u Rose, szorty. Akurat szła w naszą stronę z kluczami od szatni.

– Katy, ty sama ostatnio nie popisywałaś się zdolnościami w kosza, więc stul pysk – syknęła blondynka i oparła rękę na moim ramieniu.

– To tylko żart, Lei. – Rudowłosa przewróciła oczami i wzięła się pod boki. – Dystansu trochę...

Użyła słowa „dystans” i sądziła, że wszystko załagodzi sprawę. Naprawdę godne wyjście z tej sytuacji. Nie zamierzałam się już nawet bardziej mieszać w te dyskusje, więc odpuściłam jakąkolwiek odpowiedź. W tym czasie na salę weszli chłopcy, a wśród nich, niestety, również Rihan. Czemu musieliśmy wybrać te same rozszerzenia?

– To co, Harrison? Dzisiaj znów zostaniesz wybrana na szarym końcu. – Odskoczyłam na bok, słysząc przy uchu jego wścibski głos.

– Zaskoczę cię. Dzisiaj nie gram – burknęłam, a jego oczy wydawały się jeszcze mocniej rozbawione.

– Uwierz, że chętnie dziś bym ci pozwolił, a nawet się ucieszył, ale dyrektor przychodzi do nas na lekcję, aby sprawdzić, jak ona przebiega. – Wzruszył ramionami, a ja jęknęłam w duchu, zaciskając wargi. Naprawdę pocieszające. – Dzisiaj gra każdy! Chyba że nie ma przebrania albo pokaże zwolnienie.

– No to może innym razem mnie zaskoczysz. – Puścił do mnie oko, a następnie przeszedł obok i uderzył ramieniem o moje. Pomasowałam bolące miejsce i odprowadziłam go złowrogim spojrzeniem. Rihan stanął za Rose, a ta po chwili rozpoczęła rozmowę z Glorią.

– Jedną drużynę wybiera Rose – rozkazał trener. – A drugą Rihan. To ma być czysta i sumienna gra. Nie chcę słyszeć ani widzieć sprzeczek i bijatyk, tym bardziej jak przyjdzie dyrektor. – Wskazał na nas wszystkim palcem i obracał nim w każdą stronę. Chyba myślał, że wygląda bardzo groźnie. Niektórzy odpowiedzieli skinieniem głowy, a niektórzy, w tym ja, zwyzywali go w myślach. No co? Rok temu próbował mnie uwalić.

Zaczęło się wybieranie, a jak wiadomo ja musiałam zostać na szarym końcu.

– I Leila do Rihana. – Skinął palcem trener, a Rihan rzucił pod nosem ciche przekleństwo. Tak, tak, ja też wolałabym zostać na ławce. – Macie piłkę i pamiętajcie, czysta gra! – Podał piłkę w ręce Bridget, która stała obok Katy, niczym jej sługa.

Stałam na polu gry, maksymalnie z tyłu. Chyba nie wiedziałam, na co się piszę. Przedemną stała Bridget, a obok niej Katy, a za nią Dylan. Pomiędzy Wandy i jeszcze dwóch chłopaków.

– Stań za mną. – Rozkazał Rihan, podchodząc do nas. Zmarszczyłam czoło, ale czułam na sobie spojrzenie nauczyciela, więc zrezygnowałam z obrzucenia go przekleństwami. Brunet ustawił się w tyle, a ja podeszłam do niego. Nie wiem, co on knuł. – Po prostu lepiej, żeby dyrektor nie widział twoich fatalnych umiejętności – wyjaśnił.

– Naprawdę imponujące, że się przejmujesz, aby nasz kochany, wkurwiający dyrektor nie załamał się moimi zdolnościami. – Pokręciłam głową, ale brunet nie odpowiedział mi już na to,

ponieważ zaczęła się gra.

Rose była w drużynie z Jessicą, Drakiem, Dave'em i jego przyjacielem z tłustymi włosami, Jamesem, Glorią i jeszcze jedną dziewczyną.

Jessica serwowała. Piłka leciała wprost na mnie, i to z naprawdę ogromną prędkością. Przełknęłam ślinę, wpatrując się w nią, a po chwili próbowałam odbić ją w jakiś sensowny sposób. Sensowny, czyli na pole przeciwnej drużyny. Niestety, na moje nieszczęście trafiła po moim odbiciu w tyłek Dylana. Katy i Bridget zaśmiały się, ale ja również, widząc zszokowaną twarz blondyna.

– Boże, dziewczyno, dwiema rękami odbijaj! – Spojrzałam krzywo na Rihana, który wydawał się wściekły, że spudłowałam. Westchnęłam pod nosem.

– Raz mi się nie udało! – warknęłam, zaciskając pięści.

– Dobra, weź się w garść, bo już nie mogę na to patrzeć.

– A ja na ciebie. – Posłałam mu ostatni raz spojrzenie.

I znowu Jessica, piłka, boisko. Tym razem nie obroniła Katy. I znowu Jessica, piłka, boisko. Najwyraźniej nie tylko ja dziś miałam zły dzień!

– Kurw... Kurczaki – poprawił się Rihan, kiedy na salę gimnastyczną wszedł dyrektor, jak zwykle ubrany w swój elegancki, granatowy garnitur. Był grubo po czterdziestce i uważał się za nie wiadomo kogo. Stał obok nauczyciela i mroził każdego spojrzeniem. Po chwili blondynka spudłowała, a Dylan zagrywał. Niestety nie udało mu się przebić piłki.

Tym razem serwowała Rose. Złączyłam ręce, aby być już przygotowana na jej zagrywkę. Patrzyłam na nią uważnie i nawet zdołałam zauważyć, jak uśmiechnęła się. Wstrzymałam po chwili oddech na widok lecącej w moją stronę z prędkością światła piłki. Przecież ona miała nadzwyczajne zdolności.

Ale nie doczekałam się zderzenia. Rihan popchnął mnie i sam oberwał prosto w twarz. Zasłoniłam usta dłonią, widząc to, jak obrócił głowę w bok. Po chwili z jego nosa zaczęła się sączyć krew. To było naprawdę ostre uderzenie.

Dawno nie widziałam, żeby jakakolwiek dziewczyna miała tyle siły.

– Rihan, chłopie, wszystko dobrze!? – krzyknął nauczyciel. Brunet skinął głową i złapał się za nos. Przełknęłam ślinę i podeszłam do niego, nie rozumiejąc, dlaczego mnie od siebie odepchnął.

– To twoja wina! Grasz jak połamana! – krzyknął w moją stronę, a ja się zatrzymałam i ściągnęłam brwi.

– Przepraszam, co? Nie prosiłam cię, abyś mnie obronił przed piłką.

– Bronił?! Ja chciałem ją odbić, żeby nasza drużyna nie straciła punktu, skończona idiotko!

– Ale ja tu stałam, więc ja miałam ją odbić, skończony idioto! – podniosłam głos, wymachując dłońmi, a on tylko się krótko zaśmiał. Krew spływała mu z wargi, a nawet zdążyła już kapnąć na podłogę.

– Jak ty mnie wkurwiasz, nawet sobie nie wyobrażasz! – Podeszedł prędko do mnie i stanął naprzeciwko. Ciężko oddychał i miałam wrażenie, że zaraz wybuchnie z nerwów. Patrzyliśmy sobie w oczy i jednocześnie kipieliśmy ze złości.

– Wasza dwójka do mnie – oznajmił dyrektor, wskazując na nas, a ja policzyłam w myślach do dziesięciu, aby nie wybiec z tej sali. Jeszcze tego brakowało.

– Boże, Rihan! Tak bardzo mi przykro. Nie chciałam, aby piłka trafiła w ciebie! – Podbiegła do nas Rose, niemal zapłakana.

*Och, nie w niego, tylko we mnie.*

Chłopak obrzucił ją jedynie krótkim spojrzeniem i wraz ze mną skierował się do dyrektora, który kręcił głową i stukał butem o podłogę.

– A pan czemu na to nie reagował? – spytał nauczyciela.

– Na takie coś nie reaguję. Po prostu trochę się powyzywają, pobiją i po problemie – zaśmiał się tamten nerwowo.

– Powiedz mi, czemu ja cię nadal nie zwolniłem. – Westchnął, a następnie wskazał na nas palcem. Wyciągnął z kieszeni chusteczki i podał je mojemu wrogowi. – Idziemy do gabinetu.

Z bólem serca ruszyliśmy za nim. Już nieraz się zjawiałam w gabinecie dyrektora, ale jeszcze

nigdy z powodu kłótni z jakimś, głupim chłopakiem.

– Usiądźcie. – Wskazał na dwa krzesła naprzeciwko biurka. Po chwili usiadłam na krześle, a Rihan obok, trzymając chusteczki w nozdrzach, które powoli zabarwiały się na czerwono. Mężczyzna odsłonił rolety i wpuścił do środka trochę światła.

– Ciekawi mnie, skąd ta nagła agresja? – zapytał tuż po tym, jak rozłożył się na czarnym, skórzanym fotelu.

– To chyba pan jeszcze agresji nie widział – wymamrotałam niechętnie i spojrzałam kątem oka na bruneta.

– Słyszałem, że pani Fenix była załamana waszym zachowaniem na chemii.

– Doprawdy? Wydawało mi się, że raczej zbytnio się tym nie przyjęła. – Na słowa Rihana dyrektor tylko wzruszył ramionami. – Poza tym – kontynuował, a mężczyzna pstryknął palcem zabawkę na biurku, której bujała się głowa – co panu da ta rozmowa z nami? Nic to nie zmieni, a proszę uwierzyć, że podanie sobie dłoni nie pomoże...

Tym razem to brunet lekko rozbujał głowę ludzika, który zresztą przypominał dyrektora, i rozszerzył wargi w szatańskim uśmiechu.

– Tak, Richardzie. Zdałem sobie właśnie z tego sprawę – odezwał się tamten i strzepnął dłoń chłopaka. – Tylko czy nie możecie chociaż na lekcjach odpuścić sobie tę nienawiść? – spytał, a ja nabrałam więcej powietrza do płuc. – Nie chcę już słuchać więcej skarg. Jeszcze jedna, a porozmawiam z waszymi rodzicami.

– Oczywiście, tylko że mam na imię Rihan. Riiii-han...

– Co? – przerwałam mu. – Przecież to była tylko jedna skarga! A na tej lekcji nie każdy umie przegrywać i nie zganiać winy na innych – rzuciłam prowokująco, a na końcu zdania spojrzałam znacząco na bruneta. Powoli odwrócił głowę w moją stronę i zamrugał kilkakrotnie powiekami, jakby usłyszał coś zakazanego i śmiertelnie poważnego.

– Panie dyrektorze, mogę na chwilę prosić? – Do pokoju weszła sekretarka.

Nigdy jej nie lubiłam. Podlizywała się jedynie temu staremu dziadowi, a nam nawet nie odpowiadała na głupie „dzień dobry”.

– Oczywiście, a wy poczekajcie. Jeszcze nie skończyliśmy. – Wskazał na nas palcem, po czym wstał z miejsca i wyszedł z pomieszczenia.

– To twoja wina. – Rihan skrzyżował ramiona na klatce piersiowej i wbił wzrok w okno. Widok za nim był naprawdę interesujący. Kubły na śmieci.

– Ty zacząłeś – odbiłam piłeczkę, prostując się, a następnie poczułam, jak kopnął mnie lekko w kostkę. – Mogę ci oddać mocniej!

– Taka cwana jesteś tylko w słowach. No dawaj. Bij – nalegał, przysuwając się do mnie.

Wyszczerzył się i spojrzał na moją twarz. Z bliska i przy tak dobrym świetle byłam w stanie stwierdzić, że jego cera była porcelanowa. Odrzuciłam od siebie myśli, które zakłócały moją nienawiść do niego, i zaczerpnęłam świeżego powietrza.

– Spierdalaj – wycedziłam, po czym odwróciłam głowę w drugą stronę. – Nie odzywaj się do mnie.

– Załatwione, ale co z tobą? Mam ci sam zamknąć usta? – spytał ciszej zachrypniętym głosem.

Zacisnęłam palce na obręczy krzesła, czując coś dziwnego, jakby w moim brzuchu zaplątał się sznur.

– Powiedziałam: nie odzywaj się do mnie.

W odpowiedzi usłyszałam tylko prychnięcie.

\*\*\*

– No mówię ci, Jesse. Nienawidzę go. Cały czas tylko myślę o tym, jak bardzo chcę go ukatrupić i jak bardzo mnie denerwuje. Ile ja bym dała, żeby go nie oglądać! – warknęłam do telefonu i opadłam na łóżko. – Dlaczego on w ogóle wrócił?

– Ale czemu cię tak bardzo denerwuje? – spytał rozbawiony, goląc nogi w łazience. Zmrużyłam oczy, widząc to dokładnie na facetimie. Mój przyjaciel chyba szykował się na szczególną randkę. –

Może swoim zabójczym wyglądem? – Poruszył zabawnie brwiami, ustawiając jedną nogę na umywalce.

– Weź, błagam... Jakim zabójczym wyglądem? Jest przystojny, ale to tyle. Powiedziałabym, że w sumie nawet średni – burknęłam niewzruszona, a blondyn wybuchnął śmiechem. Nie mogłam mu nie zawtórować, bo jego śmiech przypominał rechot starego dziada palącego całe życie fajki.

– Przewietrz się albo coś, bo pierdolisz głupoty – skwitował, kiedy się oboje uspokoiliśmy.

– To jest moje osobliwe zdanie, Jesse! Może mi się nie podobać. Lubię chłopaków w innym typie – dodałam, marszcząc brwi, a on wskazał na mnie golarką i powiedział z cwaną miną:

– Ja myślę, że to twoje zdanie jest do dupy. Tak bardzo cię denerwuje, ponieważ nie umiesz sama przed sobą tego przyznać.

– Ale czego przyznać? – zaśmiałam się na cały głos i złapałam za brzuch, bo chyba wiedziałam, co miał na myśli.

– Wzywać już egzorcystę? – zakpił na widok mojej teatralnej wesołości.

– Leila, ty się dobrze czujesz? – usłyszałam głos mamy, która stała w progu w samym ręczniku i stuknęła przedłużonym paznokciem we framugę. – Wyjdź z psem. Natychmiast. Potrzebuje spaceru – dodała stanowczo.

– A Blake nie może? – zamarudziłam.

Kochałam Hachiego, ale wychodzenie z nim na spacer wiązało się z tym, że musiał obsikać wszystko, co napotykał na drodze, i trwało to wieki.

– To twój pies – przypomniła.

– No nie wiem, ostatnio wiele nocy spał z nim. Już sama nie wiem, czyj się poczuł – oburzyłam się, a Jesse zaśmiał.

– Wyjdź z psem! – rozkazała i wyszła z mojego pokoju.

– Wyjdź z psem – przedrzeźniłam ją, a potem powróciłam do rozmowy z przyjacielem. – A ty gdzie się szykujesz? – spytałam go, bo jednocześnie golił nogi i podkreślał kredką brwi.

– Wychodzę z jednym typkiem na randkę. Ale to nie jest teraz ważne. Nie zmieniaj tematu!

– Wiesz co? Chyba coś przerywa! Pssss, phhhhh... – syczałam do telefonu, a następnie się rozłączyłam, słysząc jeszcze, jak woła „jesteś ślepa!”.

Jesse postradał zmysły.

Zapięłam Hachiemu smycz. Kundel piszczał i skakał na samo słowo „spacer”.

Uśmiechnęłam się szeroko i wyszliśmy z domu. Było już ciemno, ale moja mama najwyraźniej miała gdzieś, że ktoś mógłby mnie napaść z nożem albo przystawić pistolet do skroni. Przez piętnaście minut chodziliśmy od krzaka do krzaka i zatrzymywaliśmy się chyba co sekundę, bo dla mojego psa wszystko było takie interesujące. Chciałabym się zamienić z nim życiem choćby na godzinę. Byliśmy teraz na tyłach domu Taylorów. Nie rozumiałam, dlaczego Hachi przyciągnął mnie akurat tam. Węszył lepiej niż niejeden pies policyjny. Co tym razem knuł? Westchnęłam pod nosem i schowałam jedną rękę do kieszeni bluzy. Na głowie miałam kaptur, więc nawet jeśli nagle w oknie pojawiłby się Rihan, mógłby mnie nie zauważyć. Nie zamierzałam podsłuchiwać niczyich rozmów, bo nie byłam wścibska, ale...

– Oddawaj to, gówniarzu!

Nastawiłam uszu i przez małą dziurkę w ich ogrodzeniu zobaczyłam tatę Rihana. Ledwo trzymał się na nogach, ale chciał wyszarpać z rąk bruneta butelkę wódki, którą ten mu zabrał.

– Przestań chodzić najebany, tylko ogarnij siebie i matkę. Kurwa mać! Jak wam w ogóle nie wstyd po tylu latach? – krzyknął chłopak, dociskając mężczyznę do ściany na tarasie. Rihan był tak wściekły, że aż się trząsał, ale jego ojciec tylko krótko się zaśmiał.

– Oddaj mi tę butelkę, bo nie ręczę za siebie! – warknął i odepchnął od siebie syna.

– Dawaj, spróbuj – zachęcał tamten, kręcąc z rozbawieniem głową. – Oddam ci równie mocno. Przecież sam mnie uczyłeś, jak się bić. Może uczeń przerósł mistrza?

– Co tu się dzieje? Nie mogę spokojnie przyjmować klientów. – Nagle pojawiła się przy nich Jennifer... odziana w czarny szlafrok, który zakrywał jej skąpą bieliznę.

Była przepiękna. Naprawdę. Kręcone, czarne, długie włosy, porcelanowa cera i duże usta, które

pomalowała czerwoną szminką. Zawsze zazdrościłam jej wyglądu, który odziedziczył po niej jej syn.

– No, trzymajcie mnie! – Rihan uderzył ręką w ścianę tak mocno, że się wystraszyłam. Przecież to musiało naprawdę boleć. – Idź lepiej obsługiwać tamtego łysego skurwysyna!

Jego ojciec wyrwał mu butelkę i krzyknął:

– Wyrażaj się, szczeniaku!

– Niech tylko się ktoś dowie przez ciebie... – wycodziła jego matka i chwyciła go za nadgarstek, a potem najwyraźniej mocno wbiła długie paznokcie w skórę syna, ponieważ szybko ją od siebie odepchnął. Hachi zaskamlał mi pod nogami, więc go szybko uciszyłam.

– Dobra, wychodzę stąd. Nie martwcie się tym, nawet kiedy wrócę – oznajmił Rihan ciszej, po czym zacisnął mocno szczęki.

– Spokojnie, nie mamy zamiaru – zadrwiła kobieta, a jej mąż zsunął się na podłogę i upił łyk alkoholu.

Rihan uśmiechnął się zgryźliwie i wystawił w ich stronę środkowy palec. Wtedy mój pies zaczął przeraźliwie szczekać, a ja schyliłam się, żeby mnie nie dostrzegli.

– Cicho, bo nie dostaniesz karmy przez tydzień – szepnęłam, zakrywając mu pyszczek, ale kundelek się wyrwał.

Spojrzałam ponownie przez dziurę ogrodzenia posesji Taylorów, ale nikogo już tam nie było. Najwyraźniej weszli do środka. Odetchnęłam z ulgą, po czym ponownie powróciłam do uciszania mojego psa, który nadal szczekał i skamlał. Ten kundel zaciągnął mnie tu specjalnie!

– Jak nas ktoś zobaczy, to będziemy mieli oboje przesrane – dodałam cicho, wskazując na niego palcem, a pies usiadł i oblizwał pyszczek. – A zwłaszcza, jak zobaczy nas Rihan. Tak, tak, ten pieprzony debil – wymamrotałam pod nosem, a na samo wspomnienie jego imienia Hachi zaczął merdać ogonkiem. Psy nie zapominają swoich właścicieli.

Nagle poczułam, jak grunt usuwa mi się spod nóg i pisnęłam przerażona. Rozszerzyłam powieki, bo jakaś zakapturzona postać dociskała mnie do ogrodzenia. Po chwili ten ktoś postawił mnie na nogi, a po chwili odetchnęłam z ulgą, widząc przed sobą czarno szare tęczówki. Moje serce wciąż biło jednak jak oszalałe.

– Ładnie to tak podsłuchiwać, co?

– Nie podsłuchiwałam – rzuciłam zimnym tonem, odpychając chłopaka od siebie i odwracając po chwili głowę. Mój pies obwąchał Rihana, a po chwili niemal rzucił się w jego ramiona, skamlać gorzej niż kiedykolwiek. – Zdrajca – wymamrotałam cicho.

Hachi po chwili znalazł się w ramionach bruneta i lizał go po twarzy. Rihanowi wcale to nie przeszkadzało, a wręcz przeciwnie. Cieszył się jak oszalały. Przytulał zwierzaka, a na jego twarzy zdołałam zauważyć szczęście. Przelknęłam ślinę, czując przez moment ukłucie w sercu. Ten widok przypomniiał mi nasze dzieciństwo. Naszą przyjaźń i to, jak kiedyś ten chłopak był dla mnie ważny.

– Może jeszcze jego mi teraz zabierzesz? – zakpiłam, żeby odgonić myśli o naszej przeszłości.

Rihan nawet nie zwrócił na mnie uwagi, ale postawił psa na ziemię, co wcale nie oznaczało, że kundel miał zamiar się od niego odkleić.

– Od zawsze był z tobą, więc tak już pozostanie – powiedział niewzruszony i wyprostował się, wbijając we mnie spojrzenie. Nie dość, że było już ciemno, to w dodatku ten chłopak wyglądał, jakby się urwał z horroru. To mi się nawet wydało śmieszne. – Dlaczego stoisz przed moim domem? I dlaczego podsłuchiwałaś?

– A nie mogę sobie stać i oglądać twojego domu? Swoją drogą ciekawi mnie, ile jest wart. – Stukałam palcem o brodę, udając, że rozmyślam.

– No jasne. Może wejdiesz na herbatkę? Wszystko omówimy.

– Serio? – Zmarszczyłam czoło.

– Nie. – Przybrał surowszy wyrazu twarzy i podszedł bliżej. Niebezpiecznie blisko. – Masz nikomu nie mówić o tym, co słyszałaś. Zrozumiano?

– Spokojnie, nie jestem plotkarą. – Przewróciłam oczami, próbując nie zaciągać się jego pięknym zapachem. Czemu on nie mógłby śmierdzieć?

– Klóciłbym się.



– Spieprzaj – burknęłam, pociągając za smycz.

– Rozumiem to dwuznacznie. – Uśmiechnął się, a ja zachodziłam w głowę, gdzie on tu widział dwuznaczność? – Zabierzemy „S” i „Aj” od „Spieprzaj” i dodamy „Mnie”. I patrz co nam wyszło. – Klasnął dłońmi. – Pieprz mnie.

Zaczerpnęłam świeżego powietrza, a on jedynie wyszczerzył się.

– Jesteś chory na głowę – westchnęłam. – Poza tym kim ty jesteś, żebyś mi rozkazywał? Nie mam zamiaru cię słuchać.

– Czyli powiesz o tym komuś, tak? – Złapał mnie za skrawek bluzy i znów popchnął na ogrodzenie. Oparł rękę obok mojej głowy i wbił intensywne spojrzenie w moje tęczołki. – Chcesz, żeby to się dla ciebie źle skończyło? Wiesz, że kocham się mścić. I również wiesz, że moja zemsta może być okropna – rzucił niskim głosem, ale jednocześnie nie mógł się powstrzymać przed chytrym uśmiechem.

Nie powiedziałabym nikomu o jego prywatnych sprawach, ale to jego rządzenie się i pewność siebie strasznie mnie wkurzały i prowokowały do postawienia się.

– Okropne to było przyjaźnienie się z takim człowiekiem jak ty.

Przełknął ślinę, a jego nozdrza przez chwile się rozszerzyły. Patrzył tak, jakby chciał wywiercić we mnie dziurę. Ale nie odsunął się. Dalej stał niebezpiecznie blisko. Pomimo wszystko zauważyłam jednak, że to, co powiedziałam, stanowczo mu się nie spodobało. Tak naprawdę nasza przyjaźń była cudowna, ale on nie musiał wiedzieć, że tak uważam.

– Zresztą po co ja z tobą rozmawiam – burknęłam i odepchnęłam go od siebie.

Spojrzałam na psa, który leżał na chodniku i bacznie nas obserwował. Pociągnęłam za smycz i ruszyliśmy z powrotem. Hachi skamlał i odwracał się w stronę Rihana, ale zachowałam zimną krew.

– Okropna przyjaźń ze mną, tak? – zadrwił, a ja westchnęłam pod nosem, irytując się, że idzie za mną i nie potrafi odpuścić. – A co? Może z tobą było zajebicie? Och, tak, biedna Leila Harrison. Wiecznie poszkodowana i niewinna.

Przyśpieszyłam, chcąc najszybciej stamtąd wyjść i wrócić do domu. Staralam się nie przejmować jego głupimi tekstami i obelgami, ale pomimo wszystko już się we mnie gotowało.

– Skoro przyjaźń ze mną aż tak ci przeszkadzała, to czemu sama tego nie zakończyłaś? Może najwyraźniej odpowiadało ci to, że zawsze wysłuchiwałem twoich tekstów typu „Och, Brad, ale bym przed tobą rozszerzyła nogi” – zaśmiał się z własnego żartu, a ja zatrzymałam przed przejściem przez ulicę. Ze złości aż zaschło w gardle, a on nie odpuszczał: – „Brad, tak bardzo cię kocham”. Chyba do tej pory wam nie wyszło, co?

– Ale ty jesteś skurwysynem – powiedziałam, nie dowierając w to, co słyszę. Odwróciłam się do niego i zacisnęłam pięści. Rihan nie wyglądał już na rozbawionego tą sytuacją. Był zdenerwowany. Marszczył czoło i co chwilę przygryzał wargę, albo wyginał palce. – Nigdy nic takiego nie mówiłam.

– No, ale pewnie chciałaś. – Dotknął językiem kącika ust i zaśmiał się krótko.

Zacisnęłam szczękę i miałam ochotę go zwyzywać. Nienawidziłam, kiedy wspominał coś o Bradzie i o mnie.

– Skoro nasza przyjaźń tak ci przeszkadzała, to czemu tak bardzo płakałaś po tym, jak ją zakończyłem? – Najlepsze zostawił na koniec.

Przez chwilę wpatrywałam się w niego otumaniona. Zamurowało mnie. Skąd on wiedział, że płakałam? Nie miałam z nim żadnego kontaktu od tamtej pory.

– Zastanawiasz się, kto mi powiedział? Katy. Możesz mówić, że jestem skurwysynem, ale to nie ja cię obgaduję za plecami.

Mogłam się domyśleć. Zignorowaliśmy kolejne szczęknięcia naszego psa i brnęliśmy jeszcze bardziej w kłótnię.

– Mam ci przypomnieć, jak mnie potraktowałeś trzy lata temu? Siedziałaś cicho, jak jakieś obrzydliwe typy rzucały we mnie równie ohydnyimi słowami. Sam dorzuciłeś swoje, co mi się potem śniło po nocach. Potraktowałeś mnie jak ścierwo. A potem za każdym razem mnie wyzywałeś, ubliżałeś mi i ośmieszając. Tylko dlatego, że nie potrafiłam poczuć do ciebie tego samego, co ty do mnie. Wymagałeś ode mnie za dużo. Nie widziałam w tobie nikogo innego niż przyjaciela. Mojego

przyjaciela, którego traktowałam prawie jak brata. Czemu to zrobiłeś? Czemu chciałeś wtedy więcej? – Ostatnie zdanie wyszeptalam, patrząc mu głęboko w dwukolorowe tęczówki. – A ja głupia złożyłam ci życzenia na siedemnaste urodziny. Nawet nie odpisałeś. Nie odpisałeś choćby „dziękuję” po tylu latach wcześniejszej przyjaźni. – Denerwował mnie fakt, że to wciąż tak bolało. Moje oczy się szklily. Nie chciałam mu tego pokazywać. Odwróciłam głowę, a on stał jak kołek. – Dlatego cię nienawidzę, Rihan. Szkoda, że wróciłeś.

Nie chciałam już dłużej choćby oddychać tym samym powietrzem. Ponownie pociągnęłam Hachiego, który nawet nie chciał się ruszyć. Skamlał i spoglądał na Rihana, a ten nadal na mnie patrzył i co chwilę marszczył czoło.

– Widzisz? Nadal to samo. Nadal masz w dupie moje uczucia. Pamiętam, co złego zrobiłem. Ale wiesz czemu? Ponieważ chciałem, abyś się nauczyła zauważać to, jak ranisz innych. Ale ty jesteś skupiona tylko na tym, co cię zabolalo. Nie oczekiwałem od ciebie odwzajemnienia uczucia. Wiem, że nawet ci się nie podobałem. Ale za każdym razem próbowałem wszystkiego, abyś chociaż to zauważyła. I może przestała pierdolić o tym zjebie. – Rozszerzył powieki i odwrócił wzrok, jakby wcale nie chciał tego wszystkiego powiedzieć.

Zaśmiałam się ironicznie. Nasza przyjaźń. To jak nie mogliśmy żyć bez siebie. Jak za każdym razem mnie witał i patrzył na mnie. Za każdym razem próbował zwrócić na siebie uwagę w inny sposób niż przyjacielski. Wtedy mnie to przerażało i przerastało. Nie chciałam nawet myśleć o tym, że mógłby traktować mnie całkiem inaczej i zepsuć naszą przyjaźń.

– I nie wróciłem dla ciebie – dodał – więc szkoda może ci być tylko siebie. Bo jesteś głupia.

– Tak? I co jeszcze? – parsknęłam.

– Szkoda, że muszę oglądać ciebie i twoich rodziców każdego dnia. Jesteś taka sama jak oni.

Egoistyczna.

– Słucham dalej – zaśmiałam się ponownie, ale głos coraz bardziej mi się łamał.

– Jak ty wytrzymujesz sama ze sobą?

– Wiesz co ci powiem? – wykrzyczałam, a on się uśmiechnął, bo najwyraźniej sprawiało mu to przyjemność. – Żałuję, że kiedykolwiek miałam z tobą do czynienia! – krzyknęłam po raz kolejny, ledwo powstrzymując łzy.

– Żałujesz, że prawie czternaście lat temu podeszłaś do mnie i zaproponowałaś zabawę w przyjaźń?

Patrzył na mnie uważnie, a ja poczułam zalewającą moje ciało panikę. Jakby czas spowolnił, a wypowiedziane przez niego zdanie krążyło natrętnie w moim umyśle. Uderzył we mnie. Bałam się tego nawet przyznać, ale moje serce dosłownie krwawiło.

– Ja...

– Ty kutasie! – krzyknął Rihan za samochodem, który przed chwilą ochlapał nas wodą. – Przeklęte kałuże! Moje nowe spodnie! – krzyknął zezłoszczony.

Zacisnęłam mocno powieki i skrzywiłam się, bo brudna i zimna woda ściekała po moich ubraniach.

– No nie... – wymamrotałam, otwierając powoli powieki. Od razu zauważyłam przemokniętego Rihana. Czarne włosy przykleiły mu się do czoła, z którego też spływała brudna woda. Na ten widok wybuchnęłam śmiechem, choć był to śmiech przez łzy.

– Z czego się cieszysz? – Zmarszczył czoło.

– Z ciebie. – Zakryłam usta dłonią, próbując stłumić kolejny wybuch śmiechu.

– Spójrz lepiej na siebie – powiedział i też parsknął równie głośnym śmiechem. – Niby ci się nie podobam, a na mój widok jesteś cała mokra – zakpił.

– Ile ty masz lat? Osiem czy osiemnaście?

– Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym mieć znowu osiem lat – powiedział, nagle poważniejąc.

– Czemu? – Zmarszczyłam czoło, wyciskając z włosów wodę.

– Interesuje cię to? – zapytał ze śmiechem, a ja zrozumiałam, że przez chwilę rozmawialiśmy. Normalnie rozmawialiśmy.

– Nieważne. Spadam. Nie będę tutaj z tobą stać – burknęłam i spojrzałam na naszego psa, który przez chwilę merdał ogonkiem.

– Jeszcze jedno... – usłyszałam za sobą, kiedy się rozglądałam, czy nie nadjeżdża żaden pojazd.

– Nie opowiadaj głupot, że złożyłaś mi życzenia na siedemnaste urodziny.

– A po co miałabym kłamać? – Przeszliśmy z psem na drugą stronę i staliśmy teraz przed moim domem.

– Nie złożyłaś życzeń ani nie napisałaś do mnie ani razu, odkąd przestaliśmy się przyjaźnić. Więc czemu kłamiesz?

– O czym ty mówisz, Rihan?

– Dobra. Nieważne. – Odszedł zostawiając mnie samą i w osłupieniu.

Niedługo potem weszłam do środka i zamknęłam drzwi. Prędko zdjęłam ze stóp brudne buty, lecz nadal i ja, i pies byliśmy przemoknięci.

– Siema, młoda! – usłyszałam głos Blake’a. Zbiegł ze schodów, poprawiając skórzaną kurtkę na ramionach. Wyglądał w niej i w czarnych spodniach jak motocyklista. – Co ci się stało? – spytał ze wstrętem.

– W jeziorze się kąpałam. – Przewróciłam oczyma. – Gdzie rodzice? – Ściągnęłam kurtkę z ramion.

– Chyba oglądają film w sypialni. – Wzruszył ramionami. – Chcesz coś do jedzenia?

– Pizzę jeśli jest. Tylko bez salami.

Weszliśmy do kuchni, a przedtem ściągnęłam Hachiemu smycz. Powinnam go od razu zabrać do kąpieli... Zresztą siebie też, ale nagle dopadł mnie ogromny głód.

– No to sobie ściągniesz salami.

– Nie, bo będę czuła jego smak na innych składnikach.

Blake puknął mnie palcem w czoło i bąknął pod nosem kilka przekleństw. Jak tu go nie kochać?

– Ciesz się, że w ogóle ci zostawiłem.

– Jakbyś nie zostawił, to miałbyś już podbite oko. – Uśmiechnęłam się szerzej i usiadłam przy blacie na wysokim krześle, zabierając talerz przed swój nos. Z obrzydzeniem ściągnęłam salami.

– Nie groź mi, tylko słuchaj. Jutro jedziemy na kolację do ciotki Claudii. Chce, abyśmy zobaczyli jej bobasa.

– Ja nie jadę. – Na samą myśl, że mama ponownie miałaby mnie porównywać z ciotką do Bridget albo Loren, córki swojej drugiej przyjaciółki Florence, aż mi się flaki przewracały. Tak. Moja mamusia kochała mnie oczerniać przy innych.

– Pytałem rodziców, czy mogę zostać w domu i pilnie się uczyć, ale przez ten cholerny szlaban muszę jechać, więc ty także.

– Super. A kto tam będzie? – spytałam.

– Luke, Loren, Bridget, ja, ty i Rihan – odpowiedział, układając ręce na blacie i wzruszył ramionami. Luke był bratem Loren. Na samo wspomnienie imienia tego ostatniego gotowałam się w środku.

– Idealnie – westchnęłam.

– Chociaż tyle dobrego, że będzie Rihan – ucieszył się, a ja skrzywiłam.

– To mnie nie przekonuje.

– Ale musisz przyznać, że jest najnormalniejszy z nich wszystkich.

– Nie. Jest najbardziej pojebaną osobą, jaką znam – warknęłam i wstałam, zabierając talerz do zmywarki.

– Chyba zapomniałaś o sobie, siostrzyczko – wybuchnął śmiechem, a ja prędko zmroziłam go spojrzeniem. – Wychodzę na miasto.

– A szlaban?

– Nie zauważają mnie nawet. Kłóć się.

Zmarszczyłam czoło. Jak to kłóć? Rodzice od dawna nie mieli żadnych sprzeczek. Zazwyczaj pojawiały się, gdy mamie zbliżał się okres i denerwowało ją nawet to, że oddychaliśmy.

– Nie zastanawia cię dlaczego?

– Nie. Przynajmniej w końcu pójdę na imprezę coś zaliczyć – poinformował z entuzjazmem i wyciągnął z kieszeni jeansów prezerwatywy, chcąc mi się pochwalić.

Pomyślałam, że powinnam je wcześniej znaleźć i przebić. Może w końcu przestałby być taką męską dziwką.

– Dzięki, że mi pokazujesz, bo już myślałam, że zostanę ciocią. – Przewróciłam oczami i skierowałam się do wyjścia z kuchni.

– Tylko mnie kryj!

– Zapłać mi tak ze sto dolców, to może pomyślę – zachichotałam, spoglądając na moje mokre ubrania.

Przydałaby mi się gorąca kąpiel. Po chwili, gdy miałam już wkroczyć na schody, z salonu wyszli nasi rodzice. Oboje wyglądali na wściekłych.

– Ja jestem wkurwiająca? To ty miałeś... – Nagle mnie zauważyła. Miała zapłakane oczy, a tusz rozmazał się po całej jej twarzy. Tata był aż czerwony z nerwów, a kiedy tylko spoglądał na mamę, zaciskał zęby. – Czemu jesteś mokra? I czemu chodzisz w tych brudnych ubraniach po domu?

– Właśnie miałam iść do łazienki – odpowiedziałam, uznając, że to nie najlepszy pomysł, żeby pytać ich, co się stało.

– Dzisiaj zmywałam podłogę! Odkurzałam dywany, a ty nosisz tylko brud do tego domu! – zaczęła krzyczeć i wymachiwać rękoma. Stałam na jednym schodku i nie rozumiałam, skąd ta ponowna agresja, a tym bardziej łyzy. Nie pamiętam, kiedy ostatnio kłócili się aż tak. – Mogłaś tu w ogóle nie przychodzić!

– To może wyjdę? – Nie wytrzymałam.

– Jak śmiesz pyskować!? – Mogłam dać słowo, że lada moment uniesie się od nerwów w powietrzu jak czarownica.

– Leila, do pokoju. Już – rozkazał tata, kiwając głową w stronę schodów. Zacisnęłam pięści i ostatni raz posłałam mamie pełne pretensji spojrzenie. Czemu zawsze musi się wyzywać na nas?

– Blake, wracaj do domu! – Usłyszałam jej kolejny krzyk, kiedy szłam po schodach. Plan mojego brata najwyraźniej nie wypalił. – Mam was wszystkich dość!

Zacisnęłam dłonie na uszach, wchodząc szybko do pokoju. Uchyliłam delikatnie drzwi, aby pies mógł się przedostać do środka. Teraz zapewne chował się po kątach przed mamą, ale nawet ja bałam się zejść na dół i zabrać go do siebie.

Po kilku minutach wyszłam z łazienki. Czysta i pachnąca. Owinęłam ciało ręcznikiem, a mokre włosy opadały mi na plecy. Krzyki rodziców nie cichły, więc założyłam słuchawki i puściłam *Cry baby The Neighbourhood*. Z każdą kolejną sekundą piosenka się rozkręcała, a wraz z nią relaksowało moje ciało. Śpiewałam. A raczej próbowałam. I tańczyłam, wyginając się w każdą stronę. Nie miałam talentu do żadnej z tych czynności.

Stałam przed oknem i płasałam w najlepsze, nie przejmując się, jak komicznie musiałam wyglądać. Refren był najlepszy. Skakałam na łóżku i udawałam, że moim mikrofonem jest telefon. Niedługo potem wbiłam spojrzenie w okno i aż zamarłam w reakcji na to, co zobaczyłam.

Zauważyłam Rihana. Patrzył na mnie i uśmiechał się, trzymając dłonie w kieszeniach jeansów. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie stał bez koszulki i nie gapił się w moje okno. Kurwa. Widział mój występ. Patrzyłam na jego ciało, które z tej odległości było niewyraźne, ale jednak wywołało we mnie trapiące uczucie. Zrobiło mi się gorąco. Gdy się zorientował, że moje spojrzenie skupia się na nim, zasłonił swoje okno. Walnęłam się ręką w czoło, opadając na łóżko.

– Co to było – wysapałam sama do siebie, nie rozumiejąc, dlaczego tak oddychając i czuję coś dziwnego.

Zgarnęłam telefon z pościeli i go odblokowałam. Weszłam na instagramowy profil Rihana. Musiałam go również odblokować. Na moje nieszczęście. To nie tak, że nie zaglądałam na jego profil od dwóch lat. Podglądałam go z mojego innego konta. Niestety nic nie wstawiał aż od roku. Nie miałam pojęcia, czy nadal go coś łączyło z blondynką, z którą widziałam go na relacji przed rokiem.

**Od Leila:** Możesz mnie nie podglądać, zbroceńcu?

Nie musiałam długo czekać na odpowiedź.

**Od Rihan:** Wow. W końcu mnie odblokowałeś. Szkoda, że nie słyszałeś mojego pisku radości

Uśmiechnęłam się delikatnie.

**Od Leila:** Zaraz cię znowu zablokuję, tylko odpisz na moje pytanie.

**Od Rihan:** Jakaś wariatka skacze po łóżku i wygina się jak jakaś postać w horrorze. Mam nie patrzeć i nie zastanawiać się, czy może pomóc i wezwać egzorcystę?

**Od Leila:** Udław się czymś.

**Od Rihan:** A może ty chcesz się czymś podławić? Nie ma sprawy.

Uniosłam brwi ze zdziwienia.

**Od Leila:** Zapomnij.

**Od Rihan:** A ja tobie przypomnę.

Próbowałam po raz kolejny stłumić uśmiech, ale jego teksty mi to uniemożliwiały. Może powinnam go zgłosić na policję za nękanie? Problem w tym, że to ja do niego napisałam.

**Od Jessica:** Stara, w naszej szkole będzie w marcu bal maskowy!

*Bo przecież historia lubi się powtarzać.*

## Rozdział ósmy

### *ŻAL PRZYSŁONIĘ OCZY*

Nadszedł czas spotkania „rodzinnego”. Od kilku godzin próbowałam namówić rodziców, żeby zostawili mnie w domu, ale na marne. Cieszyłam się jednak, że chociaż nie poszłam dziś do szkoły. Przez ciągle ostatnio kłótnie rodziców nie zauważyli nawet, że spałam do dwunastej. Kiedy wyszli do pracy, cały dom był mój! No prawie. Blake również zasnął. Mama powtarzała, że muszę się tam zjawić i zobaczyć małego bąbelka ciotki Claudii, a brata Bridget. Liczyłam na to, że obędzie się bez zenujących sytuacji i jakimś cudem przeżyję ten wieczór.

Stanęliśmy przed drzwiami ogromnego domu Smithów. Miałam na sobie sweter, ale zrobiło mi się zimno. Może to ze stresu, a może dlatego, że mama namówiła mnie na sukienkę. Uparłam się za to przy trampkach.

Na parkingu zauważyłam samochód ciotki Florence i wujka Zacka. Nie mogło również zabraknąć Jennifer. Byłam pewna, że znów przyszła bez Renee. Poczułam wibracje w torebce i szybko wyjęłam telefon.

**Od Jessica:** Boże czemu cię nie było w szkole? Wiesz, jak się nudziłam? Mogłaś napisać, też bym nie poszła.

**Od Jessica:** Zabiję cię, jak następnym razem nie napiszesz!

**Od Jessica:** Mam wieści. Trochę żenada, bo Rihan zaczął się przymilać do Katy. Rozumiesz to?

**Od Jessica:** Musiałam aż wyjść ze szkoły i ochłonać. Czyt. „Na papierosa”

**Od Jessica:** A Brad przespał się z Glorią. Obrzydliwe.

Tego ostatniego mogła mi oszczędzić. Ale i tak najbardziej rozdrażniła mnie wiadomość o Katy i Rihanie. Przecież jeszcze niedawno nawet wyrzucił jej laurkę na walentynki do kosza. Może ma do nich uraz.

**Od Jessica:** Wiesz, z kim chcesz iść na bal?

**Od Leila:** I niby w jaki sposób Rihan przymila się do Katy?

**\*Jesse utworzył grupę\***

**Od Jesse:** SŁYSZAŁEM OD JESSIKI, ŻE BĘDZIE BAL MASKOWY U WAS W SZKOLE.

– Leila, chowaj ten telefon! – skarciła mnie mama.

Zrobiłam to, marudząc pod nosem.

– O, witajcie! – zawołała stojąca już w progu ciotka Claudia. Kobieta po trzydziestce z czarnymi, jak węgiel włosami. Była ładna, ale najwyraźniej Bridget odziedziczyła urodę po swoim ojcu Danielu. Poprawiła skrawek czerwonej spódnicy i rozszerzyła uśmiech, skanując nas swoimi brązowym tęczęwkami. – Wszyscy już są!

Nasi rodzice przywitani się z kobietą, mój brat cmoknął ją w policzek, a moje policzki z kolei ucałowała na siłę, bo wstydziłam się zrobić jakikolwiek ruch. Mama i tata nie odzywali się do siebie. Pomijając kłótnie, która odbyła się w samochodzie. Ostatnio nie ustalali w wyzywaniu się i wytykaniu błędów. Nie pisnęli za to ani słowem, o co im naprawdę chodzi.

– Och, Leila, ale jesteś piękna! – Zagwizdała ciotka, a ja stłumiłam rumieńce, zakrywając twarz włosami. Weszliśmy do środka, gdzie moje nozdrza zdominował zapach pomarańczy. – No modelka!

– Nie przesadzaj, Claudia – burknęła mama, a ja zacisnęłam pięści, ale próbowałam zignorować jej niemiłą uwagę.

– Co nie przesadzaj! Udała się wam córka. A Blake jaki przystojniak. Pewnie dużo dziewczyn już wyrwał! – zachichotała, gdy odwiesiliśmy swoje rzeczy na wieszak. Pozostałam w białej sukience z długim rękawem.

– Ciociu, przecież widziałas nas dwa tygodnie temu – westchnął szatyn.

– A dziewczyny nadal żadnej nie wyrwał – palnęłam i uciekałam prędko do pokoju, w progu którego po chwili pojawiła się głowa Bridget. Blake krzyknął, że jestem debilką, na co się zaśmiałam. Poczulałam zapach kurczaka i nabrałam ochoty na jedzenie.

Weszłam do pomieszczenia i pierwsze, czym zostałam przywitana, to poduszką w twarz. Przymknęłam na chwilę oczy, a następnie skrzywiłam się i schyliłam po nią.

– Niezłe przywitanie, drodzy koledzy. – Przewróciłam oczami i rzuciłam poduszkę w ręce Blake’a.

Luke, Loren, Bridget oraz Rihan odwrócili się do mnie. Była też Katy. Co ta podła idiotka tutaj robiła? Och, no tak. Bridget przecież nie ruszy się bez swojej pani. Loren – piękna jak zwykle blondynka, której zawsze zazdrościłam urody. Przeskanowała mnie niebieskimi ja morze oczami i podbiegła do mnie, piszcząc wesoło. Nie miałyśmy kontaktu. Luke, jej brat, odwrócił się w naszą stronę, a na jego pełnych, różowych ustach rozwinął się uśmiech. Byli prawie identyczni, mimo że Loren była starsza o rok. Wyprostował się i wtedy już wyraźnie nade mną górował. Bridget pomachała mi, a ja przeskanowałam jej skąpą różową sukienkę. Katy pominęłam, bo na to zasługiwała.

Zostało jeszcze największe zło w tym pomieszczeniu. A był nim Rihan. Uważnie mnie obserwował, mrużąc przy tym czarno szare tęczówki. Przesunął spojrzeniem po całej mojej sylwetce, a ja przelknęłam ślinę, zatrzymując się na nim dłużej niż na kimkolwiek innym. Przeczesał czarne delikatne loki, po czym odwrócił ode mnie wzrok i poprawił rękawy czarnej koszuli.

– Ależ ślicznie wyglądasz! – zachichotała Loren, przytulając mnie. Poczulałam się niezręcznie i poklepałam ją po plecach.

Chciałam coś odpowiedzieć, ale zauważyłam, że mój wróg chwycił szklanekę z wodą, a następnie napił się, kładąc rękę na oparciu kanapy. Nadal na mnie patrzył tym swoim zabójczym spojrzeniem.

– Dobra, skończ te swoje babcine pierdolenie – rzucił Luke, a potem podszedł do nas, a Loren prychnęła i uciekła do Blake’a. – Siema, mała. – Przyciągnął mnie w ramiona, a ja zaśmiałam się cicho. Nie utrzymywałam z tym chłopakiem kontaktu, ale zawsze czułam się przy nim bardzo swobodnie.

Po chwili blondyn wypuścił mnie z swoich objęć i wskazał dłonią, abym usiadła na kanapie. Bridget poruszyła zabawnie brwiami, a ja zajęłam miejsce obok niej i Luke’a. Na moje nieszczęście niedaleko rudej. Posłała mi uśmiech, a ja sztucznie go odwzajemniłam.

– To co robimy? Bo w zasadzie w chińczyka nie będziemy grali – burknął mój brat.

On siedział obok blondynki, a ona obok Rihana, który bawił się rękawem swojej czarnej koszuli.

– Mamy Monopoli. – Wzruszył ramionami blondyn, a Blake prychnął. – No co? Nie lubicie?

– Graliśmy w to za każdym razem.

Wyjęłam telefon, przypominając sobie, że zapomniałam odpisać Jessice i Jesse’owi.

**Od Jessica:** Boże ja już dostałam trzy zaproszenia od chłopaków na bal.

**Od Jesse:** Weź mnie. Ja chcę przyjść na wasz bal! Błagam...

**Od Jessica:** Cicho. Musimy się dziś spotkać na drinka. Leila, odezwij się w końcu!

– Dziecinna gra – mruknął Rihan pierwszy raz, odkąd tutaj się pojawiłam.

Przywitał się z Blakiem, a mnie nawet nie zaszczycił głupim „cześć”. Wtedy przypomniała mi się podobna sytuacja sprzed kilku lat.

– Cicho bądź, sztywniaku – odezwał się Luke, przewracając oczyma.

– No to słuchajcie tego. W naszej szkole ma się odbyć bal maskowy! – pisnęła Katy. Kto ją w ogóle prosił o zabranie głosu? – Nie wiem z kim pójść – posmutniała, patrząc kątem oka na jedną osobę.

– Tak, tak. Już każdy wie. – Kiwnęłam głową, denerwując się.

– Ty cicho bądź, Leila. Już wiesz, z kim pójdziesz.

– Niby z kim? – prychnęłam.

– Z Bradem. Nie mów, że byś nie chciała! – zachichotała, a moje serce na chwilę się zatrzymało.

Poczułam zażenowanie, bo wszyscy na mnie spojrzeli. Oprócz Rihana. Tym razem bawił się szklanką.

– Kochani, kolacja jest gotowa, więc zapraszam do stołu. – Uśmiechnęła się szeroko ciotka Claudia, opierając się dłonią o ścianę.

Wyrwała mnie z opresji!

Wstaliśmy z miejsca i ruszyliśmy do jadalni. Szłam za Bridget, a jednocześnie przed Rihanem. Przy dużym brązowym stole siedzieli dorośli. Mama obok ciotki Claudii i wujka Daniela, tata obok Jennifer, potem wujek Zack oraz ciotka Florence.

– Kiedy zobaczymy bobasa? – spytała wesoło mama, a ja już chciałam ją zaczepić o to, czemu tak entuzjastycznie nie pyta o moje sprawy.

Zatrzymałam się na chwilę, zastanawiając, gdzie usiąść. Po chwili zrozumiałam, że to był błąd. Poczułam, jak ktoś pchnął mnie lekko do przodu i odwróciłam głowę w bok. Rihan stał blisko mnie. Po chwili ułożył dłonie na moich biodrach, zatrzymując mi tym samym pracę serca.

– Nie stoi się w progu, idiotko – wyszeptał i wyminął mnie.

– No siadajcie! – Wyszczrzyła się ciotka, patrząc na nas, a ja chrząknęłam cicho, widząc, że tylko ja i on nie usiedliśmy jeszcze do stołu. Moja mama spojrzała na mnie krzywo, a następnie na Rihana, i zacisnęła usta. – Jak zjemy, to pójdziemy na górę!

Usiadłam obok ciotki i na moje nieszczęście naprzeciwko bruneta. Tylko tam pozostały wolne miejsca. Najwyraźniej Katy to nie odpowiadało, bo wyglądała, jakbym jej zabrała ostatni posiłek.

– Właśnie, Jennifer, nie mówiłaś nam, czym się zajmujesz – zaczęła temat ciotka Florence, przez co odruchowo spojrzałam na Rihana. Chłopak zacisnął palce na widelcu. Nie wyglądał za dobrze. Był jeszcze bladziej niż wcześniej. Nawet pomyślałam o tym, że może źle się czuje.

– Och... – wydusiła z siebie brunetka – ...zajmuję się robieniem manicure.

Uśmiechnęła się niezręcznie i włożyła do ust kawałek jedzenia. Mama parsknęła cicho, a Rihan spojrzał na nią złowieszczo.

– Dobrze, może zmieńmy temat – chrząknął tata. – W ogóle słyszałem...

W tamtym momencie przestałam ich słuchać.

Oparłam podbródek na dłoni, po czym odłożyłam widelec na bok i złapałam za szklankę z sokiem. Nasi znajomi rozpoczęli między sobą rozmowę. Milczeliśmy tylko ja, Rihan i Blake, który najwidoczniej modlił się nad jedzeniem. Zapewne prosił o większą porcję. Brunet bawił się widelcem i wtedy zauważyłam, że zaczęły mu się trząść dłonie, co mnie momentalnie zaniepokoiło.

Kiedy zauważył, że na niego patrzę, zmarszczył brwi i uniósł kącik ust. Musiałam udawać, że łyżeczka spadła mi na dywan, ponieważ uśmiech sam wkradał się na moje wargi. Muszę się ogarnąć. Nie patrzyłam już dłużej na niego, a tym bardziej po tym, jak zobaczyłam wiadomość w telefonie.

**Od Rihana:** Nie patrz tak na mnie.

**Od Leila:** Nie moja wina, że siadłeś naprzeciwko. Mam się gapić w sufit?

**Od Rihana:** Tak.

**Od Rihana:** Powinnaś jeść z talerza, a to mnie zjadasz wzrokiem.

**Od Leila:** Już sobie tak nie schlebiaj.

Uderzyłam go w kostkę pod stołem, a on syknął pod nosem, cicho się śmiejąc.

**Od Leila:** Uważaj, żeby ci zaraz nie wbiła widelec w krtań.

Kiedy spoglądałam na Rihana, ponownie zwróciłam uwagę na to, jak trzęsły mu się ręce albo mrugał nerwowo powiekami.

**Od Rihana:** Czekam.

– Rihan, Leila, a wy czemu nic nie ruszacie? – spytał wujek Zack, a wtedy wszyscy na nas spojrzeli.

– Ja zaraz wracam – odpowiedział Rihan, odsuwając swoje krzesło, a następnie wstał od stołu, prawie potykając się o własne nogi. Odprowadziłam go wzrokiem, a potem wróciłam spojrzeniem do ciotki.

– Nie smakuję ci, Leila? – spytała.

– Po prostu źle się czuję. Głowa mnie boli.



– W łazience są tabletki, możesz sobie wziąć jedną – oznajmiła, a ja przytaknęłam i nie tracąc czasu, wstałam od stołu.

Wyszłam z jadalni, a następnie ruszyłam w kierunku schodów, ponieważ ciotka zawsze wszystkie leki trzymała na górze w łazience.

– Wybacz, nie wiedziała... – Zatrzymałam się, widząc w pomieszczeniu Rihana. Mierzył sobie cukier. Odwrócił w moją stronę głowę, ale nie zamierzałam stamtąd wychodzić. – Masz cukrzycę? – spytałam cicho. Stał nad umywalką, a z jego palca spływała krew.

Westchnął pod nosem i uśmiechnął się słabo.

– Nie. Tak po prostu sobie sprawdzam krew. Wiesz... Z ciekawości – zakpił.

– Bardzo śmieszne.

– Ja się nie śmieję – dodał, wycierając chusteczką palec, a po chwili zagryzł dolną wargę, obserwując wynik w glukometrze.

– Od kiedy masz cukrzycę? – spytałam, ignorując jego tekst.

– Od zeszłego roku. – Schował glukometr do kieszeni, po czym spojrzął w lustro. – Nie udawaj, że cię to obchodzi.

– Po prostu pytam. To ciebie by zapewne nie obchodziło, gdybym ja była w podobnej sytuacji.

– Tak sądzisz? – zaśmiał się, kręcąc głową, i nachylił nad umywalką.

Skrzyżowałam ramiona na piersiach, nie rozumiejąc, a wtedy on dodał:

– Ja chociaż składałem ci życzenia na każde urodziny.

Wybuchnęłam śmiechem, nie dowierzając jego słowom. Wróciliśmy do punktu wyjścia i jego kłamstw.

– Na szesnaste złożyłeś. Pamiętam. Ale przypominam ci, że napisałeś coś w stylu „Wszystkiego niedobrego z okazji urodzin i życzę ci, abyś dławiała się kutasami”.

– Ale jednak złożyłem! – oburzył się i podszedł do mnie. Niebezpiecznie blisko. Zapach jego perfum wypełnił moje nozdrza, prowadząc do chwilowego otumanienia umysłu. – A siedemnaste? Nie odpisałaś nic. Zablokowałaś mnie, a ja napisałem ci życzenia na numer telefonu.

– Na ten stary? Nie używam go od dwóch lat. – Poczułam, jak moje ciało atakuje fala gorąca. On napisał mi życzenia. Nie zapomniał o moich urodzinach, mimo że nasz kontakt był prawie zerowy. Nie liczyły się dla mnie słowa. Liczyła się pamięć. Zaschło mi w gardle. – Naprawdę je napisałeś?

– Tak. Nie wiedziałem, że już go nie używasz – parsknął cichym śmiechem i odwrócił spojrzenie, drapiąc się po czole. – Ale to nie zmienia faktu, że ty nie napisałaś.

– Napisałam! Zostawiłeś mnie na odczytanym. I to ja jestem ta zła?

– Przestań kłamać, Leilo.

– Mam zejść po telefon i ci pokazać? Pytam po raz kolejny. Czemu miałabym kłamać? – podniosłam głos, wymachując dłońmi.

Wyglądał na zdenerwowanego, ale po chwili otworzył szerzej powieki, jakby właśnie coś zrozumiał. Jakby połączył fakty. Może wreszcie do niego doszło, że naprawdę nie kłamię i to on jest pierdolonym idiotą, który chciał mnie upokorzyć, nie odpisując.

– Okej. Dobra. Już nieważne.

– Mógłbyś się odsunąć? Muszę wziąć tabletki – burknęłam, a on zrobił mi miejsce. Usiadłam na podłodze przed szafką pod umywalką. Zmrużyłam oczy, szukając potrzebnych mi tabletek, ale nie mogłam i ich znaleźć.

– Pomóc ci?

Odwróciłam głowę w jego stronę i patrzyłam z dołu, nie rozumiejąc, skąd ta dobroduszość. Poczułam się przez chwilę jak mrówka. Rihan był najwyższy w tym domu. Wyższy nawet niż Luke. Nadal nie wyjaśnił, dlaczego odczytał, a nie odpisał na tak ważną dla mnie wiadomość, ale nie chciałam drążyć tego tematu, bo mógłby uznać, że naprawdę bardzo to przeżywam.

– Ty chcesz pomóc mnie? – Nie dowierzałam. – Jest w tym jakiś haczyk?

– Nie ma. – Podszedł i uklęknął obok, przyprawiając mnie o chwilowe dreszcze.

– Pudełko tabletek jest różowe – oznajmiłam, a on kiwnął głową i zaczął szukać.

Ciotka Claudia miała pełen zapas różnych leków. Odsunęłam się, abyśmy nie stykali się

ramionami. Odgarnął grzywkę na bok, skupiając tym samym moją uwagę. Jego srebrny łańcuch wisiał na szyi i w tamtym momencie przykuwał moje spojrzenie najbardziej. A może bardziej to, jak odpiął dwa guziki w koszuli.

– Trzymaj. – Głos Rihana wybudził mnie z letargu. Chłopak podał mi pudełko z tabletkami.

– Dzięki – odchrząknęłam cicho, a po chwili wstałam. Brunet zaraz po mnie. – Ale wszystko okej z tą chorobą? Nic ci się nie dzieje?

– Jest dobrze. Nie musisz się martwić – odparł z uśmiechem, a ja zrozumiałam, że naprawdę tak to brzmiało.

– Wcale się nie martwię! – zaprzeczyłam od razu, śmiejąc się nerwowo. – Ja tylko...

– Martwię się o mojego niby-wroga – dokończył za mnie, stając ponownie blisko. Nie umknęło mi również to „niby”.

*Zaraz wyrzucę go przez okno. Przysięgam na wszystko.*

– Przestań. Wcale tak nie jest. I zresztą dlaczego „niby”?

– Nienawisć to nie najwłaściwsze słowo, aby opisać nasze nastawienie do siebie. Za mocne. Nie uważasz? – Ściszył ton głosu, a ja wstrzymałam oddech.

– A jakie jest najwłaściwsze? – Patrzyłam uważnie w jego oczy, zaciskając palce na materiale sukienki.

– Na ten moment chyba żadne. – Uśmiechnął się lekko i wyminął mnie, ocierając ramieniem o moje.

Wypuściłam z płuc powietrze, jakbym wstrzymywała je, aby stłumić czkawkę. Kiedy zrozumiałam, że przez dłuższy czas po prostu rozmawialiśmy, nie wyzywając się, mętlik w mojej głowie się nasilił. A on na dodatek tak naprawdę nie zapomniał o moich urodzinach. Kurwa.

– Rihan, czekaj! – krzyknęłam za nim i wyszłam z łazienki.

Zobaczyłam go przed drzwiami do jakiegoś konkretnego pokoju, skąd dochodził płacz dziecka. Na dole śmiechy i rozmowy były tak głośne, że nikt nie miał szansy tego usłyszeć. Brunet przyłożył palec do swoich warg, uciszając mnie. Otworzył powoli drzwi i wszedł do środka, wołając mnie gestem dłoni.

Weszłam zaraz po nim do pokoju dziecięcego. Wszędzie było niebiesko. Na ścianach widniały małe obrazki przypominające owieczki, a żyrandol miał kształt odrzutowca. Na środku stało małe łóżeczko, a w nim leżało płaczące dziecko.

Rihan stanął nad nim i schylił się, wyciągając ręce w jego stronę. Znieruchomiałam jak posąg, obserwując jego ruchy.

– Nie płacz, mały – szepnęła i uśmiechnął się delikatnie, trzymając w rękach George’a. Wziął malucha w ramiona i trzymał tak, jak należy, delikatnie kołysząc. Dziecko niedługo potem przestało płakać i zapatrzyło się na bruneta. Ten widok zapał mi wdech w piersi.

– Ciotka nie będzie zła? – spytałam z uśmiechem.

– Nie będzie. Da mi jeszcze medal za to, że go uspokoilem – oznajmił dumnie, spoglądając na mnie. – Patrz, jaki jest mały. Uroczy.

– No, jest – przyznałam, patrząc nie na dziecko, ale na chłopaka.

– Chcesz go wziąć na ręce?

– Oszalałeś? – Wróciłam do rzeczywistości. – Ja nie umiem... Nie wiem. Nie chcę. – Pokręciłam głową, nie wiedząc nawet, co powiedzieć. Poczulałabym się dziwnie i nie wiedziałam, co robić. To nie dla mnie.

Podrapałam się po głowie i spuściłam wzrok na podłogę.

– Spokojnie. To nic strasznego – zapewnił.

George uśmiechnął się, kiedy brunet delikatnie go kołysał.

Rihan podszedł do mnie, a chłopiec zwrócił swoje niebieskie oczka na moją twarz. Najwyraźniej odziedziczył je po jego ojcu. Przełknęłam ślinę.

– Ale rozumiem, że nie chcesz. Nie będę nalegał.

– Skąd wiesz, jak zajmować się takimi dziećmi? Ja nie wiedziałabym, co zrobić.

– Nie wiem. Jakoś sam z siebie.

Jego matka nigdy nie okazywała mu czułości. Ojciec tym bardziej. Byłam zdziwiona, że od niego czułam to na kilometr. Wtedy sobie jednak przypomniałam, że od dziecka zawsze mi to okazywał. Przytulał, martwił się i za każdym razem próbował zwrócić na siebie moją uwagę. Przygryzłam policzek, kiedy przez dłuższą chwilę patrzyliśmy sobie w oczy.

– O, tu jesteście! – zawołała ciotka, pojawiając się w progu. – Myślałam, że ktoś mi dziecko ukradł. Tak nagle przestał płakać, że aż się zdziwiłam – zaśmiała się i podeszła do nas. Brunet podał jej George’a, a kobieta posyłała mu buziaki w powietrzu. – Masz rękę do dzieci, Rihan.

Uśmiechnął się słabo i skinął głową.

– To ja już zejść na dół – poinformowałam, wskazując palcem na drzwi, ale ciotka mnie zatrzymała:

– Wiedziałam, że w końcu zaczniecie znów ze sobą normalnie rozmawiać – zachichotała, a ja odruchowo zwróciłam wzrok na bruneta, który przewrócił oczami. – I nie słuchajcie w tej kwestii rodziców!

– W jakiej kwestii?

Odwróciłam głowę. W progu stała moja mama. Westchnęłam na widok jej surowej miny.

– A żadnej, żadnej. Ja nic nie mówiłam, Erico – zapewniła ze śmiechem, odwracając się do niej tyłem.

Mama spojrzała na Rihana i mogłam przysiąc, że widziałam w jej wzroku nienawiść.

– Zejdź na dół, Leila – rozkazała, a ja chciałam obejść się bez kłótni i wyszłam z pomieszczenia. – Ty też, Rihan.

– A kim pani jest, żeby mi rozkazywać?

Wstrzymałam śmiech. Mama nie lubiła, kiedy ktoś się jej sprzeciwiał.

– Mogłam się spodziewać, że Jennifer cię dobrze nie wychowa.

– Chciałbym poinformować, że nie wychowałem się z mamą, a z pani córką.

Ciotki Jennifer częściej nie było, niż była. Rihan zazwyczaj zostawał sam albo z ojcem, który jedynie pił, albo bawił się w nielegalne interesy.

– Jesteś bezczelny. Wprost bezczelny! – Podniosła głos, a ja ruszyłam do zejścia na dół, szykując się na kłótnię życia.

– Erico, przestraszysz dziecko. Może wyjdź ty.

Zeszłam na dół. Nikt nie zwrócił na mnie większej uwagi, ponieważ każdy był wsłuchany w to, co mówił tata. Na pewno opowiadał o tym, jakie niespodzianki spotykał w swojej pracy. Interesujące.

Usiadłam przy stole, ale nie zaznałam długo spokoju.

– Jennifer, twój syn jest niewychowany!

I tak właśnie rozpoczęła się awantura. Matka Rihana uśmiechnęła się i powoli odwróciła głowę w stronę mamy, która zbiegała po schodach.

– Zajmij się swoimi dziećmi i nie ingeruj w nie swoje sprawy. – Wstała od stołu tak gwałtownie, że aż przewróciła krzesło.

– W nie swoje sprawy? Znów chce omotać moją córkę. To manipulant, zupełnie jak ty!

Miałam ochotę zapaść się pod ziemię i już więcej stamtąd nie wychodzić, kiedy wszystkie spojrzenia ponownie były skierowane ku mnie. Na dodatek dołączył do nas Rihan.

– Och, dziękuję za komplement – zaśmiała się. – Mam nadzieję, że ją zrani i będziesz cierpieć razem z nią.

Brunet spał się i podszedł do swojej matki. Ciotka najwyraźniej nie wiedziała o tym, że już kiedyś to zrobił, a mama dość szybko zrozumiała, dlaczego chodzę naburmuszona i smutna.

– Ty wstrętna... – zaczęła i uniosła dłoń w jej stronę.

Jennifer była wyższa, ale to nie przeszkadzało mojej mamie w rozpętaniu wojny.

– Wychodzimy. – Tata chwycił jej dłoń i pociągnął w stronę wyjścia. – Leila, Blake, ruszajcie się!

Nigdy nie widziałam mamy w takim stanie. W takiej furii.

Spojrzałam ostatni raz na Rihana i posłałam mu przepaszający uśmiech.

\*\*\*

– Może tak naprawdę Rihan to twój brat?

Pstryknęłam palcem w głowę Jesse'a, nie dowierając temu, co wyszło z jego ust. Od godziny siedziałam z nim i Jessicą w pobliskim pubie. Temat zszedł na moją rodzinę. Odpowiedziałam im o tym, co się stało na kolacji. Oczywiście pominęłam wątek z Rihanem. Po wyjściu z domu Smithów moi rodzice kłócili się ponownie przez całą drogę, ale nic konkretnego wraz z bratem nie wywnioskowaliśmy. Był równie zaskoczony jak ja.

– Skończmy, bo temat robi się dla mnie niewygodny – burknęłam, biorąc łyk drinka, który kupiła Jessica. Ona wszędzie miała znajomości i wtyki. Akurat to, że Rihan mógłby być moim bratem, jest wykluczone.

– No to słuchamy, z kim chciałabyś iść na bal? – pisnęła blondynka, klaszcząc. Westchnęłam pod nosem, odwracając spojrzenie. Do pubu co minutę ktoś wchodził albo z niego wychodził.

– Nie wiem. Szczerze, nie obchodzi mnie to. Żaden bal mnie nie obchodzi.

– Ten bal może być jednym z najlepszych w twoim życiu! – pisnął białowłosey, wstając z miejsca, a ludzi popatrzyli na nas z niesmakiem.

– No i niby z kim miałabym pójść?

W moim zasięgu wzroku nagle pojawił się Brad. Usiadł z kolegami przy jednym ze stolików i zdjął z ramion skórzaną kurtkę. Oparłam podbródek na dłoni i śledziłam wzrokiem każdy ruch jego ciała. Niedługo potem nasze spojrzenia się skrzyżowały. Kurwa. Uniósł kącik ust i mi pomachał. Wtedy zalałam się rumieńcem.

– Boże, Jessica, weź mnie zasłoń. Brad tu patrzy – wyszeptałam przerażona, a jednocześnie zażenowana całą tą sytuacją.

– Jak to Brad, to mogę cię nawet całym ciałem zasłonić! – krzyknęła i przysunęła się rogu kanapy, wyprostowana.

– Nie krzycz tak, bo usłyszysz – dodałam równie cicho, zjeżdżając w dół oparcia.

– A jebie mnie to. Albo w końcu się z nim umawiasz, albo daj spokój – burknęła niewzruszona.

– To co, może podejdę do niego i spytam się, czy chciałby pójść ze mną na spacer? – zadrwiłam.

– Lepiej nie. On tego nie lubi. Lepiej zaproponuj mu seks bez zobowiązań i załóż obrozę na szyję – oznajmił Jesse, uzupełniając dawkę alkoholu. Poruszył zabawnie brwiami. – A i podczas stosunku mów do niego „tatusiu”.

– Co?

– Mówię tylko to, co słyszałem. – Wzruszył ramionami.

– Obrzydliwe. – Wyprostowałam się.

– Długo tak jeszcze zamierzacie mnie do niego zniechęcać?

Blondyn nadal wyszukiwał mnie spojrzeniem, a moim przyjaciołom coraz bardziej się udawało to obrzydzanie mi chłopaka.

– My tylko mówimy, jak jest. Ale zniechęcić też chcemy. Nie będziesz szczęśliwa z takim koleśkiem, Lei – oznajmiła Jess, podstawiając mi przed nos kolejny drink.

– Po prostu mi się podoba – westchnęłam. – Dobra, powiedzcie lepiej, co u was. Jessica, ty z kim idziesz na bal?

– Rozmyślałam, czy aby nie zaprosić tego kolegi Rihana. Fajny był.

– Dean. Ach, szkoda, że jest hetero – rozmarzył się chłopak, uśmiechając pod nosem.

– A skąd ty go znasz?

– Chodzimy razem do szkoły. Trudno go nie znać.

– A skąd się zna z Rihanem? – spytałam po chwili, wierząc się w miejscu.

– A co ja jestem detektyw? – posłał mi pobłażliwe spojrzenie. – No dobra. Poznali się na jakiejś imprezie w Anglii. Co tam robił Sweater? Ma tam rodzinę – odpowiedział, krzywiąc się po łyku malibu. Jessica zmarszczyła czoło. – No co? Przystojny jest, to musiałem się dowiedzieć o nim sporo rzeczy.

– Ale już jest mój! – pisnęła Jessica, uderzając go lekko w tył głowy, na co się zaśmiałam.

– Niech ci będzie. Swoją drogą poznałem niedawno fajnego chłopaka. Myślałem, że coś z tego będzie, ale okazało się, że ma dziewczynę. Normalnie zwariuję! – jęknął, chowając twarz w dłoniach.

– Koniec z szukaniem chłopaków na siłę.

– Właśnie! Nie możemy szukać na siłę, bo wtedy będziemy znajdować samych skurwysynów – zgodziłam się, klepiąc go pocieszająco po dłoni. Nie byłam w tym dobra.

– Ale jestem w tym z tobą, Jesse – rzuciła dziewczyna. – Ciekawe, kiedy mnie ktoś poderwie w jakiś romantyczny sposób. Codziennie jedynie słyszę „Ej, Jessica, zrób mi loda”, „Jess, obciągniesz mi?”, „Wyglądasz, jak dziwka”, „Ile za noc?”, „Jesteś szmata, więc rób to, co ci każe”. Wiem, że sama sobie wyrobiłam taką opinię, ale to tylko dlatego, że chciałam, aby każdy mnie lubił i zauważał.

– Ej, Jess. Nikt nie ma prawa tak do ciebie mówić. Zawsze powinnaś ich zrównać z ziemią za takie słowa. Powiedz mi, kto to powiedział, a obiecuję, że wyrwę mu jądra.

– Nie, Leila. Ja naprawdę na to po część zasłużyłam. Nic dziwnego, że mnie tak traktują. Ja po prostu chciałabym poznać smak prawdziwej miłości. Za każdym razem myślałam, że seks z facetami ze szkoły da mi nie tylko popularność, ale również jakieś uczucie. Za każdym razem to samo. Czyli nic. A ludzie coraz bardziej mnie obrzucali tego typu tekstami. Skończyło się na tym, że zaliczyłam pół miasta.

– Po prostu skończ z tym. Zajmij się sobą. Jakimiś swoimi zainteresowaniami i nie myśl o facetach. – Białowłosey dotknął jej ramienia.

– Problem w tym, że ich nie mam. We wszystkim jestem jakaś... Zepsuta. Nic innego mi nie wychodzi – odparła cicho.

– Jak to nie? A projektowanie ubrań?

– Daj spokój. To było rok temu. Zresztą, kto by chciał to oglądać, a potem uszyć? Nikt.

– Nieważne, ile osób będzie doceniało twoją pracę. Istotne jest to, żebyś ty to robiła. Uwierz, że wtedy twoją pracę zauważą nawet miliony ludzi – oznajmiłam, pocieszając ją. – Po prostu rób to dla siebie. Dla swojej przyjemności.

– No, może masz rację. Jakoś mądrze mówisz – roześmiała się cicho, zaciskając oczy, aby łzy nie spłynęły jej po policzkach.

– Po alkoholu zawsze doznaję oświecenia. – Upiłam kolejny łyk alkoholu, chichocząc.

\*\*\*

Wparowałam do domu, potykając się o własne stopy. Nie pamiętałam już, ile wypięłam, ale Jessica wciskała we mnie tyle alkoholu, że przestałam liczyć. Zamknęłam za sobą drzwi, uważając, aby nie trzasnęły, a dodatkowo, żeby nie zbić kolejnego wazonu, który dostaliśmy od babci. Musiałam być czujna, jakby nagle pojawił się na mojej drodze. Obraz mi się zamazywał, ale cudem zdjęłam buty.

Ruszyłam w stronę schodów...

– O której ty do domu wracasz? Masz szlaban.

Odwróciłam się w stronę mamy, która stała w progu salonu. Przytrzymałam się obręczy i próbowałam udawać poważną.

– Co? – Za każdym razem, gdy byłam pijana i próbowałam to ukryć, udawałam, że nie słyszę, aby lepiej przygotować odpowiedź.

– Ledwo się trzymasz na nogach. Zwariowałaś? – podniosła ton, kładąc ręce na biodrach, a po jej oczach mogłam wywnioskować, że płakała. Znowu.

– Mamo, ja wypięłam tylko odrobinę. – Pokazałam to palcami, krzywiąc się.

– Idź do pokoju i nie pokazuj mi się na oczy – rzuciła ze wstrętem i weszła z powrotem do salonu. Co ona tam robiła o tak późnej porze? Westchnęłam i ruszyłam na górę.

Hachi spał u mnie w pokoju. Usiadłam na łóżku i zapatrzyłam się tępo w ścianę. Była tak nieskazitelnie biała. Zupełnie jak twarz Rihana.

– Wyjdz i nie wracaj – wymamrotałam sama do siebie, mając na myśli mojego sąsiada. Czemu nawet ściana mi go przypominała? To naprawdę dziwne. Pod wpływem alkoholu myślałam inaczej.

Przeanalizowałam w głowie wszystko, co mi ostatnio powiedział i chwyciła mnie ciekawość, czego tak naprawdę życzył mi na siedemnaste urodziny. Wstałam z materaca, prawie upadając twarzą

w poduszki. Podeszłam do biurka, w którym trzymałam stare rupiecie. Był w nim również mój stary telefon, którego nie używałam od dawna.

Podłączyłam go do ładowarki i po kilku minutach mogłam już uruchomić. Włączyłam urządzenie i weszłam w wiadomości. Serce zabiło mi szybciej na widok tej jednej, konkretnej. Dziesięć miesięcy temu, pierwszy kwietnia. Moje urodziny.

**Od Rihan:** Wszystkiego najlepszego, Leilo Harrison. Dziwnie się czuję, pisząc to. Może głównie dlatego, że nie dodałem do tego żadnego wyzwiska. Sam nie wiem. Zablokowałaś mnie, więc piszę tu. Wszystko u ciebie okej? Ta wiadomość może być dla ciebie podejrzana, nawet może przerażająca. Jestem trochę pijany i piszę szczerze. Mam nadzieję, że żyjesz. Bo wiesz... Trochę byłoby mi nudno bez ciebie w Seattle, jak wrócę. Bez twojej niewyparzonej buzi. Denerwującego śmiechu i wścibskiego plotkowania na mój temat. I wielu innych. O, na przykład tego, jak bardzo mnie wkurwiałaś na każdym kroku. Pamiętam, jak uderzyłaś mnie w twarz na nowy rok. Byłaś wtedy czerwona jak burak. Śmieszna byłaś. Pamiętam, kiedy się wyzywaliśmy, niemal szarpaliśmy i doprowadzaliśmy nawzajem do furii. O, pamiętam, jak na środku ważnego apelu w szkole zaczęliśmy się szarpać i wyzywać do mikrofonów. To było coś. Pamiętam też, jak ośmieszylaś mnie przed całą klasą, wmawiając innym, że mam małego kutasa. Musiałem pokazać go chłopakom, aby uwierzyli, że wcale nie. Straszne przeżycia dzięki tobie, Leila. Ale wiesz... Pamiętam również to...

Uciął na końcu zdania. Ja w tym czasie starałam się złapać oddech. Otworzyłam drugi SMS.

**Od Rihan:** Nieważne. Powtarzam jestem pijany. Jeszcze raz wszystkiego najlepszego. Mam nadzieję, że żyje ci się lepiej beze mnie.

Odłożyłam telefon na łóżko i równie szybko padłam na nie, zamykając oczy. Pytał, czy wszystko u mnie dobrze. Jego naprawdę to interesowało. Przywołane przez chłopaka wspomnienia wywoływały u mnie chwilowy uśmiech, ale zabolalo mnie ostatnie zdanie, które napisał. Dlaczego?

## Rozdział dziewiąty

### *PRAGNIENIE, KTÓRE W KOŃCU SPEŁNIŁ*

Wczoraj ponownie nie poszłam do szkoły. Nie byłam w stanie, a mama nawet nie pofatygowała się do mojego pokoju, by siłą wyrzucić mnie z domu. Przez cały dzień leżałam zmarnowana i wypłam co najmniej cztery duże butelki wody.

Ledwo pojawiłam się dziś na zajęciach. Właśnie siedzieliśmy wszyscy w ogromnej auli, a ja zachodziłam w głowę, dlaczego Brad ponownie zjada mnie wzrokiem? Czemu tak nagle się mną zainteresował?

– Co my tu tak właściwie robimy? – spytałam cicho, mrużąc powieki. Spojrzałam kątem oka na blondyna, który siedział kilka rzędów przed nami wraz z swoimi kolegami, między innymi z Dave'em, który posłał mi łobuzerski uśmiech.

– Dyrektor chce nam coś przekazać – wtrąciła Katy, siedząca dwa krzesła dalej.

Wzdrygnęłam się na dźwięk jej głosu. Nie próbowałam nawet pytać, dlaczego mnie obgadywała. To bez sensu.

Aula zapelniała się uczniami, którzy powoli nie mieli gdzie siadać. Do moich uszu tym razem dochodzi głos mojego brata, który darł się na całą salę, żeby jakiś chłopak zszedł mu z drogi. Spojrzałam na niego kątem oka i zirytowałam się, że zachowywał się jak prostak. Zacisnęłam dłonie kolanach, zauważając obok niego Rihana. Usiedli kilka krzeseł dalej. Brunet poprawił rękawy ciemnej bluzy z kapturem i zaczął przypatrywać się ludziom. Przed oczami nadal miałam wiadomość, którą mi wysłał prawie rok temu. Najchętniej w tym momencie wymazałabym to z pamięci.

– Pytałam o coś, Leila. – Williams szturchnęła mnie w ramię. Zamrugałam kilkakrotnie powiekami, dostrzegając jej podejrzliwe spojrzenie. – Na co tak patrzysz?

– Na Blake'a – wytłumaczyłam się szybko. – Odstawia jakiś teatrzyk. Naprawdę nie wiem, kto go wychował.

Dyrektor pojawił się na środku i próbował ustawić mikrofon. Wciąż czułam na sobie wzrok Brada.

*Kurwa. Przestań się tak gapić.*

– Yhm... – Zamyśliła się, po czym odwróciła w stronę mojego brata i Rihana.

– O co pytałaś?

– O to, czy masz świadomość, że Brad cały czas tu zerka. – Na jej słowa zacisnęłam usta w wąską linię i spojrzałam na dyrektora. – On cię chyba rozbiera spojrzeniem, Lei.

– Czuję lekki dyskomfort – odezwałam się po chwili.

Wcześniej dałabym wszystko, aby tylko na mnie spojrzał, ale tym razem było już tego za dużo.

– Wyjaśnić go?

– Nie, nie. Zaraz może w końcu przestanie.

– Słyszać mnie? – krzyknął dyrektor do piszczącego mikrofonu, a większość z nas zatkała sobie uszy. – Dobrze. Jak wiecie, niedługo ma odbyć się bal maskowy. Chcę, aby każdy z was był dobrze przygotowany i ubrany. W szkole będą kamery i fotograf. Musimy dobrze wypromować naszą szkołę, aby zajęła najwyższe miejsce w rankingu, w Seattle. Musicie ze mną współpracować! Bardzo mi na tym zależy, ale wam również powinno. Pani Clark pomoże pierwszym rocznikom, pani Weed drugim, a pani Jonas trzecim w kwestii choreografii – dodał, a ja miałam ochotę paść trupem, bo Weed uczyła mnie matematyki, więc jakim cudem nagle została tancerką? – Bal odbędzie się pierwszego marca. Panowie, apeluję, abyście już zapraszali dziewczyny. Uważajcie, żeby nikt wam nie sprzątnął tej jedynej sprzed nosa. – Zaśmiał się.

– To seksistowskie. Może to ja chcę zaprosić chłopaka na bal? – rzuciła jakaś dziewczyna, a mężczyzna się skrzywił.

– No to wy też zapraszajcie. Nie wnikam – westchnął, poprawiając krawat.

– A mogę zaprosić babcię? – spytał głośno Brad.

Niektórzy się zaśmiali, a jeszcze inni przewracali oczami z zażenowania.

– Jeżeli to ta jedyna, to czemu nie – odparł Rihan. Odwróciłam głowę w jego stronę i napotkałam drwiący uśmiech bruneta. Wyglądało na to, że dogryzanie szkolnemu bad boyowi sprawiało mu autentyczną radość.

– Ciebie pytałem? – warknął.

– Wrrr. Zaszczekaj jeszcze raz – nalegał rozbawiony.

Jessica uśmiechnęła się do mnie nerwowo, spodziewając pewnie, że mój obiekt westchnień zaraz rzuci się na Rihana.

– Proszę o spokój – przemówił dyrektor, wywołując koleiny szmer mikrofonem, tym razem chyba specjalnie, żebyśmy ogłuchli. Brad uspokoił się i odwrócił. – Nie zapraszamy babci, dziadka ani rodziców czy pradziadka.

Odruchowo spojrzałam na sprawcę zamieszania i zalała mnie fala gorąca, bo natknęłam się na uważne spojrzenie jego dwukolorowych tęczówek. Patrzyliśmy przez chwilę na siebie. Posłałam do niego bezgłośnie „spierdalaj”, uśmiechając się złowieszczo, jednak Rihan posłał mi tylko buziaka w powietrzu.

Odwróciłam się szybko i udawałam, że nagle złapał mnie przeraźliwy kaszel, a tak naprawdę chciałam zamaskować uśmiech cisnący mi się na usta.

– Jest dobrze. Skoro Weed ma nas uczyć choreografii, to oznacza, że matmy nie będzie! – krzyknęła z radością Jessica. Na jej nieszczęście nauczycielka stała niedaleko nas. Kobieta odchrząknęła i poprawiła na nosie swoje duże okulary. – Znaczy pani Weed – poprawiła się dziewczyna ze skrucą w głosie.

To był jedyny pozytywny akcent tego dnia.

\*\*\*

– Dobrze, kochani. Dobierzcie się w pary. Nauczę was wszystkiego. Z moich obliczeń wynika, że jedna osoba zostanie sama – oznajmiła pani Weed, klaszcząc w dłonie. Znajdowaliśmy się w sali do tańca, która swoją drogą była naprawdę spora i jakby wyjęta z zamku z *Harry'ego Pottera*. Na zewnątrz padał deszcz, który uwielbiałam, więc rozmarzona patrzyłam przez okno. – No już, już. Szybciutko – pośpieszała nas.

– Chodź, Leila, bo zaraz zostaniesz bez pary – popędzała mnie Jessica.

Westchnęłam pod nosem, wsłuchując w krople uderzające o parapet.

– Potrzebuję jeszcze jednego chłopaka, żebym mogła wam pokazać, jak prezentuje się choreografia!

Chłopcy schowali się za dziewczynami, a mój brat pisnął z przerażenia. Przewróciłam oczami i stanęłam obok Jessiki, Katy, Bridget i na moje nieszczęście Rose, która niedawno dotarła na lekcję. Próbowałam nie skupiać uwagi na chłopaku, którego przez ostatnie kilka dni traktowałam z przymrużeniem oka. Stał obok Blake'a i śmiał się z tego, że Weed szła w ich kierunku.

– Harrison, zaprosz mnie do tańca – rozkazała, stojąc naprzeciwko mojego brata. Zaciśnięłam usta, próbując powstrzymać śmiech, ale innym to nie umknęło. Zwłaszcza naszemu sąsiadowi.

– Ale ma pani jeszcze Leilę Harrison. Na pewno nie chodzi o nią? – spytał złośliwie. Wystawiłam mu środkowy palec.

– Blake, chcesz przejść do następnej klasy? – zapytała chłodno nauczycielka. Szatyn pokiwał prędko głową. – To nie gadaj tyle, tylko ukłoń się i wystaw dłoń – rozkazała, a on mamroczył pod nosem, w końcu to zrobił. Wcale mi go nie było szkoda.

Niedługo potem pani Weed tańczyła z moim bratem. Chłopcy robili im zdjęcia, a ja wraz z blondynką śmiałam się z przerażonej miny Blake'a.

– Dobrze. Teraz wy. – Spojrzała wrednie na mojego brata, który uciekł prędko do chłopaków, zawstydzony.

– Przepraszam, przepraszam! Jeszcze ja! – Jakiś głos odbił się echem w całej sali.



W naszą stronę biegł Brad. Zmarszczyłam czoło, nie rozumiejąc, co tu robił.

– Brad Miller, co tu robisz? Powinieneś mieć teraz lekcje z panią Jonas. – Nauczycielka poprawiła okulary na nosie.

– Nie miałem pary, więc pani Jonas kazała mi przyjść do drugiego rocznika – mówiąc to, stanął obok mnie.

Odwróciłam wzrok i skupiłam się na nauczycielce. Co za przypadek, że akurat Brad i ja mieliśmy lekcje choreografii w tym czasie. Jessica uszczypliła mnie i wskazała ruchem brody na Rihana. Wyglądał, jakby właśnie planował morderstwo Millera.

– W takim razie każdy będzie miał parę. No już, wybierajcie!

Jessicę wybrał Blake, z czego dziewczyna w duchu się cieszyła, bo uważała, że jest najnormalniejszy wśród nienormalnych. Bridget wybrał Drake, a Katy niecierpliwie czekała, aż zapewne wybierze ją Rihan. Nie wiedziałam, na co on czekał i nad czym się zastanawiał.

– Zatańczysz ze mną?

Uśmiechnęłam się lekko, słysząc propozycję Brada. Stał naprzeciwko mnie i splątał z tyłu ręce. Skinęłam głową. Spojrzałam kątem oka, czy Rihan w końcu zaprosił kogoś do tańca. Zaprosił. Katy. Ruda była wniebowzięta. Śmiała się głośniejsz niż Jess. Odwróciła się w stronę Bridget i wyszczerzyła, przez chwilę nawet piszcząc.

– Pytałem, czy nie podepczesz mi moich nowych butów. – Głos Brada wybudził mnie z zawieszenia. Położył dłoń na moim biodrze, a ja od razu się spięłam.

– Może będziesz miał szczęście – rzuciłam żartobliwie, układając ręce na jego karku.

Chłopak uśmiechnął się lekko, ściągając brwi. Spuściłam przerażone spojrzenie na podłogę.

– Musisz się do mnie przybliżyć – odpowiedział, a ja zrobiłam to zawstydzona. Odwróciłam głowę i wtedy zobaczyłam panią Weed tańczącą ze sztucznym szkieletem z sali biologicznej. Parsknęłam śmiechem.

– Co cię rozbawiło?

Pokręciłam głową, kołysząc się wraz z nim w rytm jakiejś wolnej piosenki. Rozmowa z Bradem była zdawkowa. Możliwe, że miał gorszy dzień i nie rozumiał nawet głupiego żartu. Spoglądałam na pary obok. Rose tańczyła z Dylanem. No to sobie chłop wybrał. Po chwili jednak skupiłam swoją uwagę jedynie na Katy i Rihanie. Śmiali się w najlepsze, a brunet okręcał dziewczynę wokół własnej osi.

– Leila? Za chwilę mnie udusisz...

Uśmiechnęłam się przepraszająco, luzując uścisk na karku chłopaka. Brad obrócił mnie nieudolnie, bo nadepnęłam mu w tym samym czasie na buty. Na nowe buty. Odskoczył ode mnie jak oparzony.

– Wybacz. Ja po prostu nie umiem tańczyć. – Przycisnęłam dłoń do warg, aby nie wybuchnąć śmiechem na widok jego miny. Jęknął pod nosem i kucnął. Pomacał swoje buty, jakby kosztowały kilka tysięcy dolarów.

– Co się dzieje? – Podeszła do nas pani Weed.

– Po prostu nie umiem tańczyć i nie lubię. Nadepnęłam koleżkę na buty i teraz panikuje – westchnęłam.

– Weź się, chłopie, w garść. – Pokręciła głową, patrząc na niego stanowczo. Blondyn posłał jej przepraszające spojrzenie i wyprostował się. – Dziewczynki, ustawcie się w jednej linii, a chłopcy w drugiej. Każda z was powoli podejdzie do chłopaka. On poda wam dłoń i okręci dwa razy. Rozumiecie?

– Nie – odezwał się Rihan, a Blake uderzył go w tył głowy.

Po kilku minutach tanecznego chaosu stanęłyśmy naprzeciwko chłopców. Odwróciłam wzrok od Brada i patrzyłam na wszystkich, tylko nie na niego. Rihan stał obok Blake'a i Dylana. Na samą myśl, że będę musiała przez chwilę tańczyć z każdym z nich, dostawałam dreszczy żenady, bo potrafiłam być niezadana.

Nauczycielka pokazała, wykorzystując do tego mojego brata, jak ten taniec powinien wyglądać. Kroki wydawały się proste. Zaczęłam od mojego partnera. Tym razem obeszło się bez większego

zażenowania. Szłam tuż za Katy. Uśmiechnęłam się do Dylana, kiedy to przy nim po chwili się zatrzymałam. Zatańczyliśmy, a następnie stanęłam przy moim bracie. Skrzywiłam się na jego głupie miny w moją stronę. Wstrzymałam oddech, bo oto stanęłam oko w oko z Rihanem. Patrzył na mnie z rozbawieniem, a ja tylko zmarszczyłam czoło i przyłożyłam dłoń do jego, próbując powstrzymać chęć wbicia mu w nią paznokci. Obracaliśmy się w tym samym tempie co inni, ale nie mogłam przewidzieć tego, że zacznie mnie nagle łaskotać po dłoni. Wybuchnęłam śmiechem, odskakując od niego.

– Pamiętam – rzucił ze śmiechem. Miał na myśli moje przeraźliwe łaskotki w tej części ciała. Po chwili uśmiechnęłam się, czując, że jego dotyk wywołuje u mnie coś więcej niż mrowienie.

– Leilo, co się znowu stało? – spytała z bezsilnością pani Weed.

Wszyscy patrzyli na nas, a ja posłałam brunetowi złowieszcze spojrzenie. Zanim jednak odpowiedziałam, nastąpiła przerwa. Nauczycielka zaczęła coś mówić, ale jej nie słuchałam, myśląc tylko o jednym.

Rihan pamiętał o takim drobiazgu...

\*\*\*

– Halo? – mruknęłam do słuchawki, przecierając twarz.

Była sobota, a ja odpoczywałam po moim ciężkim tygodniu w szkole. Rodzice i tak powiedzieliby, że szkoła jestem niczym w porównaniu do pracy. Może i tak, ale nijak nie mogłam się pozbyć tego psychicznego zmęczenia.

– Leila, szykuj się, bo idziemy do klubu! – pisnął Jesse, a ja zmarszczyłam czoło, bo jeszcze tylko tego mi brakowało.

– Dobrze się czujesz, Jesse? – spytałam zachrypniętym głosem, a po chwili odchrząknęłam. – Jest dwudziesta!

Naprawdę drzemałam do tak późnej godziny.

– Dziwne, że akurat ty już śpisz – zakpił. – Będzie dużo osób: Jessica, Katy, Bridget, Dylan, Drake, Rihan, Sweater.

– Jak długo będziesz mnie błagał, abym poszła?

– Aż się zgodzisz – parsknął śmiechem.

– Niech ci będzie – dałam za wygraną.

Żałowałam jedynie, że mój brat nie będzie mógł się tam pojawić. Niestety zachorował.

– Wiedziałam, że cię przekonam! – zapiszczał mój przyjaciel, a ja odsunęłam telefon od ucha. – Ubierz się seksownie! – oznajmił, a po chwili się rozłączył.

Jesse zawsze był punktualny, więc musiałam się szybko ogarnąć. Po dwudziestu minutach miałam na sobie czarną, błyszczącą, obcisłą sukienkę z dekoltem. Włosy pozostawiłam rozpuszczone.

Byłam niemal pewna, że rodzice nawet nie zauważą, że wyszłam. Zajmowali się ostatnio tylko pracą i kłótniami.

Na ekranie telefonu pojawiła się wiadomość.

**Od Jesse:** Jestem!

Po dziesięciu minutach byliśmy już na miejscu, czyli przed popularnym wśród nastolatków z okolicznych szkół klubem.

– Jesse, Leila! – zawołała Jessica, wstając z miejsca.

Miała na stopach wysokie szpilki, a jej nogi opinały skórzane spodnie. Zatrzepotała sztucznymi rękawami i objęła nas jednocześnie. Zdążyła sporo wypić. Przy stole siedzieli już Dylan, Katy i Bridget.

– Jedzie od ciebie wódka. Piłaś bez nas. Fajnie – skomentował wrednie Jesse, ale objął ją ramieniem. Ja jedynie poklepałam plecy blondynki.

Usiadłam na kanapie, posyłając krzywy uśmiech dziewczynom i Dylanowi, który grał w coś na telefonie i co chwilę poprawiał okulary na nosie.

– Wow, zaszalałaś z dekoltem. Balony ci wyfruną – zaśmiała się siedząca naprzeciwko mnie Katy.

Westchnęłam tylko, bo jej różowa sukienka wcale nie była skromniejsza.

– I co? – odparłam niemilo.

– No nic. Tak mówię.

– To nie mów.

– Sweater i Rihan mają zaraz być – rzuciła Williams, po czym się do mnie odwróciła. – Zaprosiłam Deana. Myślisz, że nie wyglądam zbyt wyzywająco? Spodobam się mu?

– Spokojnie. Wyglądasz świetnie. Nie zwracaj uwagi na to, co spodoba się chłopakom, tylko tobie – powiedziałam, unosząc kącik ust. Jessica uśmiechnęła się do mnie.

– No dobra. Pójdę wam zamówić szoty. Zaraz wracam! – oznajmiła i po chwili wstała z miejsca.

– No to czekamy na twojego seksownego wroga – wyszeptał Jesse wprost do mojego ucha. Dźgnęłam go palcem w żebro w odwecie.

– Ciekawe z której strony.

– Z każdej. – Jego teksty ostatnio są naprawdę kolosalnie głupie. – Zatankujmy nasz zbiornik alkoholem! – wykrzyczał z radością, widząc, że Jessica wraca z tacą pełną kieliszków z szotami.

– Mam dość po ostatnim. Skuszę się tylko na jednego – odparłam, drapiąc się po karku.

Przygryzłam wargę, zastanawiając się, czy to na pewno dobry pomysł. Zacznie się od jednego kieliszka, a skończy na przynajmniej sześciu.

– Świetnie – odpowiedziała z entuzjazmem.

Wszyscy, oprócz Bridget i Dylana, złapaliśmy po kieliszku. Mój szot był różowy. Wypiłam całą jego zawartość i bez skrzywienia odłożyłam puste szkło na stolik.

– O, Rihan i jego kolega już idą – podekscytowała się ruda, odkładając na stolik szota, którego jedynie powąchała. Klasnęła w dłonie i wychyliła się do nich. Przewróciłam oczami i przysunęłam bliżej Dylana, gdyby Jessica chciała usiąść obok Deana. – Wiecie co? Rihan odrzuca wszystkie dziewczyny, ale dla mnie ostatnio jest miły. Bardzo miły. Wy to rozumiecie? – Patrzyła na każdego z nas z błyskiem w zielonych oczach.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zdziwił się Jesse.

Zanim jednak ruda odpowiedziała, obok naszego stolika pojawili się spóźnialscy. Uniosłam wzrok i napotykałam szeroki uśmiech Sweatera. Czarnoskóry chłopak o czarującym spojrzeniu. Poprawił kołnierz skórzanej kurtki i przywitał nas machnięciem dłoni. Miałam wrażenie, że Jessica zaraz zemdleje z wrażenia.

– Ile można na was czekać? – zapytała z wyrzutem blondynka, ale gdy tylko spojrzała na jego lekki uśmiech, cała złość jej minęła.

Rihan przeskanował nas wzrokiem i schował dłonie do kieszeni czarnych jeansów. Kiwnął jedynie głową na znak przywitania. Próbowałam nie przyglądać się jego twarzy i nie kontemplować tego, jak dobrze wygląda, mimo że znów miał na sobie zwykłą bluzę z kapturem. Czarne włosy chłopaka były w kompletnym nieładzie, a na jego policzkach dostrzegłam minimalne rumieńce. Odwróciłam wzrok.

– Co wy pijecie. Musimy się napić prawdziwego alkoholu – oznajmił Sweater, wskazując głową na szoty. Rihan usiadł obok Katy, a ja chciałam się głośno zaśmiać z tego powodu. Ale mogłoby to wywołać kontrowersje. Jessica wstała z miejsca i złapała za rękę chłopaka. Prowadziła go w stronę baru. Odniosłam wrażenie, że aż za bardzo angażowała się w tę krótką znajomość.

– A ty coś pijesz, Rihan? – zapytała ruda, szczerząc się, jak głupia. Brunet zarzucił rękę na oparcie kanapy, a przy okazji za jej plecy i pokręcił głową.

– Prowadzę.

– Szkoda. Byłbyś łatwiejszy – rzuciła, a ja popatrzyłam na nią z zażenowaniem.

Brunet uśmiechnął się niezręcznie, po czym zaczął wypatrywać swojego kumpla.

– Może ty nie powinnaś pić, bo tobie tej łatwości wystarczy – sarknął białowłosy, wznosząc ramionami i pociągnął łyk drinka.

Katy aż poczerwieniała ze złości. Ale nie odezwała się. Po raz pierwszy w życiu nie odbiła piłeczki. Uśmiechnęła się w stronę bruneta i przysunęła do niego.

– Boże, ale Rihan jest przystojny – wyszeptał wprost do mojego ucha Jesse.

– Uważaj, bo jeszcze usłyszysz i się zarumieni – prychnęłam, a przyjaciel przewrócił oczami.

– No, a ty nie rób takich min, jakby ci Katy jedzenie zabrała – zachichotał cicho i dźgnął mnie palcem w odkryte udo.

– Zaraz wyszoruję twoją twarzą stół.

– Siema! – krzyknął Drake, pojawiając się obok nas. Jego blond włosy wystawały w każdą stronę, a sam wyglądał, jakby przeszło po nim tornado. – Wybaczcie, że tak długo. Mam tabletki! Idziecie zgarnąć kilka?

– W końcu się coś dzieje – bąknął Jesse i wstał z miejsca. Zaraz po nim odeszli od stołu Bridget, oraz Dylan. Ja nie miałam zamiaru bawić się w narkotyki. – Chodź, Katy, trochę się rozluźnisz – dodał białowłosa, stając obok blondynów i brunetki. Katy jednak nie wyglądała na zainteresowaną. Wolą towarzystwo Rihana. – Muszę ci coś powiedzieć na temat jednej osoby. – Puścił do niej oczko i pokazał jednoznacznie, że to news na temat jej obiektu westchnień.

Mogłam się spodziewać, że wstanie niczym oparzona.

– A ty, Leila? Nie chcesz? – zapytał Drake.

– Nie – odpowiedziałam.

– To może napij się jeszcze jednego szota? – zachęcał Jesse, schylając się nade mną. Skrzywiłam się. – Och, jesteś sztywniejsza niż nieboszczyk.

Kochał namawiać ludzi do alkoholu. Taki już był.

– Dzięki – zaśmiałam się. Po chwili odeszli w stronę łazienek. Czułam się trochę dziwnie, że zostałam przy stole z samym Rihanem. Miałam nadzieję, że Jessica i Sweater zaraz wrócą.

Podrapałam się nerwowo po karku, a brunet uniósł kąciki ust, bawiąc się kieliszkiem. Na nasze nieszczęście leciała piosenka *I Wanna Be Yours* Arctic Monkeys. Chłopak poprawił się na kanapie i wbił we mnie rozweselone spojrzenie.

– Romantycznie się robi.

Ścisnęłam uda i przełknęłam ślinę, kiedy jego wzrok przez chwilę zatrzymał się na moim dekolcie.

– Jeszcze tylko tego nam brakowało – burknęłam, napinając mięśnie.

Upiłam kolejny kieliszek alkoholu, a wargi zapiekły mnie od wódki.

– Ej, ej. Od kiedy tyle pijesz? – zwrócił mi uwagę, nachylając się nad stołem. Uniosłam brwi, zdezorientowana.

– A czemu cię to obchodzi?

– Zazwyczaj byłaś przeciwna jakimkolwiek używkom. – Wzruszył ramionami, a ja zabrałam się za kolejny kieliszek.

– Dużo się zmieniło, odkąd wyjechałeś i przestaliśmy utrzymywać jakikolwiek kontakt – rzuciłam niezbyt miło i wychyliłam kolejnego szota. – Zresztą, mam siedemnaście lat. Imprezy, alkohol, chłopcy, seks... Normalna sprawa.

– Chłopcy i seks? – zaśmiał się. – Masz jeszcze kogoś na oku niż tylko Brada, mam rozumieć? – najwyraźniej ze mnie drwił.

– Tak, a co w tym zabawnego? – zapytałam, marszcząc czoło. Rihan uniósł ręce i pokręcił głową.

– Chcesz się bzykać z przypadkowymi kolesiami? – Popatrzył na mnie przenikliwie.

– Tak, właśnie. Co cię to interesuje? – zapytałam podejrzliwie. – Sam zapewne robisz to na prawo i lewo.

– To najwyraźniej mnie nie znasz. Nie kręć mnie takie przygody. – Odwrócił wzrok na przechodzącą dziewczynę.

– Och, jasne. Widziałam to spojrzenie.

Wstałam z miejsca i stanęłam przed stołem, po czym się o niego oparłam. Rihan uśmiechnął się i zmarszczył brwi, patrząc mi w oczy.

– Zajebista laska. – Odwróciłam się jej stronę. Ciemnowłosa dziewczyna z długimi nogami i wielkim tyłkiem. Stała tyłem do nas i zamawiała drinka. – Widzę, że ci wpadła w oko. Zagadaj do niej – nakręcałam go.

Rihan patrzył na mnie z przerażeniem.

– Czy ty właśnie próbujesz mnie zeswatać z przypadkową babą? – Zaśmiał się, a ja nachyliłam się nad nim, mrużąc oczy. – Poza tym tylko na nią spojrzałem. Nie jest w moim guście.

– Czemu? No zagadaj.

– Już się najebałeś? – Przewrócił oczyma.

– Nawet na ciebie spojrzała – zapiszczałam, lecz to wszystko było jedynie grą. Spojrzałam w jej stronę, a po chwili ponownie na czarnowłosego przede mną. Nie umknęło mi to, że w szybkim tempie odwrócił wzrok od moich piersi.

– Skoro tak nalegasz, to faktycznie zagadam. Najwyraźniej musi być przepiękna, co? – Uśmiechnął się, a ja skinęłam głową. – No to idę.

– No to idź – powiedziałam z gasnącym uśmiechem.

– No właśnie wstaję.

– Nadal siedzisz – zwróciłam uwagę.

On wcale nie zamierzał się ruszyć.

– Stoisz przede mną, więc trochę mi ciężko – rzucił ze śmiechem.

Jawnie ze mnie kąił.

– Daruj sobie. – Machnęłam dłonią, a wtedy w oddali zauważyłam faceta. Wysokiego z ciemnymi włosami, ale również z czarującym uśmiechem. Przez moment nasze spojrzenia się skrzyżowały, ale się prędko odwróciłam.

– Teraz ty zobaczyłaś jakiegoś cudownego chłopca? – zadrwił i splątał ręce.

– Właśnie tak. Także, *auf wiedersehen!*<sup>1</sup> – rzuciłam na pożegnanie, ale w ostatniej chwili poczułam, jak pociągnął mnie za rękę w swoją stronę.

– Nigdzie nie idziesz. Nie wiadomo, kim jest ten typ, a Blake kazał mi cię dziś pilnować – oznajmił stanowczo i wstał.

Zdenerwowana uniosłam brew i odsunęłam się od niego.

– A co, Blake to mój ojciec? Jesteśmy bliźniakami i nie ma prawa mnie pilnować. Zresztą, czemu akurat tobie miałby przekazać tak odpowiedzialne zadanie? – prychnęłam, unosząc głowę. Nie odpowiadało mi to, że wstał. Nie czułam już przewagi.

– O, nadal tu jesteście! – Usłyszałam pisk Jessiki.

Podeszła do nas wraz ze Sweaterem. Oboje trzymali w rękach drinki.

\*\*\*

– Jesse, żyjesz? – spytałam, z trudem unosząc swoje ciężkie powieki. Chłopak leżał na kanapie i prawie nie kontaktował. Jedynie mamrotał coś pod nosem. Nie byłam pewna, kiedy dokładnie zmiotło go z planszy. Ja wypiałam jeszcze kilkanaście szotów, a Jesse prawdopodobnie odleciał po wzięciu tabletki. – Musisz wrócić do domu. Zamówię taksówkę.

Przez godzinę bawiliśmy się sami. Obraz mi się rozmazywał, a niedawno wypity alkohol podchodził do gardła. To nie wróżyło nic dobrego. Zamrugałam kilkakrotnie powiekami, a następnie rozłożyłam się wygodniej na kanapie. Czułam się coraz gorzej.

– Chcę wracać do domu – wykrztusił.

– Poczekaj tutaj. Zaraz zadzwonię.

Wstałam i straciłam równowagę. W klubie nazbierało się już tyle dosłownej dziczy, że bałam się chodzić po nim sama. Wystraszyłam się, kiedy uderzyłam głową w czyjś tors. Okazało się, że to nie był przypadkowy tors.

– Śledzisz mnie, Rihan? – zapytałam, opierając się o krzesło, ale zachwiałam się i straciłam równowagę.

– Ciesz się, że regularnie sprawdzam, czy żyjesz. Mogłaś rozbić sobie głowę – westchnął i pomógł mi wstać, a ja zwilżyłam spierzchnięte wargi i uniosłam głowę. – Powinnaś wrócić do domu. Odwieźć cię?

– Czemu mi to proponujesz?

– Mówiłem już. Obiecałem Blake'owi, że się tobą zajmę – mruknął, a ja prawie ponownie

upadłam. – Wracasz do domu – dodał surowo i chwycił mnie za ramię, ruszając w stronę wyjścia. Nie zdążyłam nawet zaprotestować, ale po chwili coś do mnie dotarło.

– Poczekaj! – Wyrwałam się, a on odwrócił w moją stronę. – Musimy zabrać Jesse’a.

– Chodź. – Skinął głową i podążył zza mną w kierunku mojego przyjaciela. Zastanawiałam się, czy ten znów zasnął i gdzie się podziała reszta naszych znajomych. Czy Jessica właśnie uprawiała seks z Deanem?

Białowłosy faktycznie chrapał w łóżu. Wiedziałam, że dobudzenie go zajmie nam z dziesięć minut.

– Nie wstanie sam? – zapytał brunet, patrząc na chłopaka z przerażeniem.

– Prędeż się połamię, niż dotrze sam do twojego samochodu – uświadomiłam go i oparłam ręce o stolik. Rihan modlił się przez kilka sekund, a następnie podniósł tułów mojego przyjaciela.

– Trzymaj kciuki, żebym to ja się nie połamał – powiedział ze śmiechem i podniósł Jesse’a.

Zacisnął szczęki, a ja wybuchnęłam śmiechem, za co od razu skarcił mnie spojrzeniem, po czym rozkazał, żebym szła za nim do wyjścia. Na szczęście dotarłam tam, nie potykając się już przy tym o własne nogi.

Powiew wiatru i świeże powietrze napełniły mnie spokojem. Rihan pokazał, gdzie stoi jego samochód i prędko się tam udałam. Czarny dodge challenger. W jego ukochanym kolorze.

– Wsiadaj do przodu – rozkazał, a po chwili wrzucił Jesse’a na tylne siedzenia.

Rihan nie wyglądał na zmęczonego, a wręcz przeciwnie. Jakby mój przytargany tu przyjaciel nic nie ważył.

Otworzyłam drzwi i z trudem usiadłam na fotelu. Poczułam od razu jeszcze intensywniejszy zapach chłopaka i jego perfum. Trudno było mi to przyznać nawet w myślach, ale podobał mi się. Bardzo. Intensywnie męski, z ledwo wyczuwalną nutą słodkości.

– Co? – Zmarszczył czoło, kiedy patrzyłam na niego przez dłuższą chwilę.

Zamknął zza sobą drzwi i włączył niebieskie ledy, które już po chwili rozświetlały jego twarz.

– Gówno. – Wyszczrzyłam się, zapinając pas, a brunet przewrócił oczami i odpalił silnik.

– Wiesz, zastanawia mnie jedno... – zaczęłam, a po chwili przestraszyłam się tym, z jaką prędkością ruszył. Jesse prawie spadł z tylnej kanapy, ale się nawet nie przebudził. – Czemu wyjechałeś do Londynu?

Wydawał się zdziwiony moim pytaniem. Jechaliśmy coraz szybciej. Najwidoczniej Rihan zaproponował mi podwózkę po to, żebym zginęła w wypadku samochodowym.

– Czemu trzeźwa jesteś dla mnie taka niemiała? – zmienił temat.

– Pierwsza zadałam pytanie.

– I co z tego? Nie zachowuj się jak jakaś księżniczka.

Rozchyliłam wargi, patrząc na jego twarz.

– Nie zachowuję. Po prostu zapytałam pierwsza, a ty zmieniłeś temat.

– Zachowujesz, a w dodatku jesteś dziecinna. Dorośnij, Harrison. – Wyglądał na rozbawionego. Nie dość, że byłam pijana, to dodatkowo Rihan mnie coraz bardziej denerwował. To mogło się zakończyć tylko wybuchem agresji.

– Ty też jesteś dziecinny. No, i słucham. Dlaczego nagle zacząłeś się kręcić wokół Katy? Mówiłeś, że mnie obgaduje. Więc czemu zadajesz się z fałszywą osobą? Ach, no tak. Bo sam nią jesteś – rzuciłam głośno, po czym odwróciłam głowę do szyby. Nie chciałam tego mówić, ale te słowa jakoś same ze mnie wyszły.

– A czemu o tym teraz mówisz?

– Bo tak mi się podoba – warknęłam.

– Nie jest ci wygodnie patrzeć na to, że rozmawiam z twoją koleżanką, która na ciebie napierdala? – rzucił rozbawiony, a ja pomyślałam, że zaraz go rozszarpie. – Ciężkie masz życie.

– Pierdol się. – Posłałam mu uśmiech przepełniony nienawiścią.

– Chyba będę wymiotował – wysapał Jesse, wystawiając głowę w naszą stronę. Rihan rozpoczął gwałtowne hamowanie, a białowłosy przywalił głową o siedzenia.

– Wyłaż. Bo inaczej będziesz sprzątać, Jesse, czy jak tam ci – oznajmił ostrzegawczo, a ja

odpięłam pas i wysiadłam z samochodu.

Czułam się o niebo lepiej, a mój przyjaciel potrzebował mojej pomocy. Otworzyłam mu drzwi, a następnie go podniosłam. Siedział na fotelu, z nogami i głową na zewnątrz.

– Ma na imię Jesse – poprawił go, gdy również wysiadł ze swojego auta.

Zaśmiał się kpiąco, wbijając we mnie dwukolorowe tęczęwki.

– Och, wybacz, że nie zapamiętałam imienia twojego nowego przyjaciela – burknął i obszedł samochód.

– A co to miało znaczyć? – Zrobiłam kilka kroków w jego stronę. Stał obok maski auta i schował dłonie do kieszeni jeansów, odwracając na chwile spojrzenie. – Jesteś zazdrosny, że ktoś zajął twoje miejsce? – Nie wiedziałam, skąd we mnie te pokłady szczerości.

– Poczekaj, co? Zazdrosny? – Wybuchnął śmiechem, odwracając się. – Przypominam ci, że nie łączy nas już nic oprócz przeszłości. Czemu miałbym być zazdrosny? – Po chwili stanął naprzeciw mnie i patrzył gniewnie. Wyglądał, jakbym powiedziała coś zakazanego. – To ty jesteś zazdrosna.

Zrobiłam jeszcze krok i oparłam się o maskę. Skrzyżowałam ramiona na piersiach i spojrzałam na niego podejrziwie, a potem to ja się teatralnie zaśmiałam, przy okazji wycierając niewidzialną łzę z policzka.

– Nie byłam o ciebie zazdrosna. Nigdy! I nigdy nie będę.

Przybliżył się do mnie i pokręcił głową, rozbawiony.

– Wiesz, jak cholernie mnie wkurwiasz? Nawet sobie nie wyobrażasz – powiedział głośno i oparł się na masce, zakleszczając mnie między swoimi ramionami. Niebezpiecznie blisko mojego ciała. Wstrzymałam oddech, zauważając, jak zacisnął szczęki i wpatrywał się na mnie gniewnie.

– To czemu się ode mnie nie odczepisz? Po prostu daj mi spokój. Przecież i tak nie łączy nas nic więcej niż przeszłość, czyż nie? – Uśmiechnęłam się krzywo, ale nie miałam zamiaru nawet go odepchnąć. Nie potrafiłam.

Nie przewidzieliśmy jednego. Rihan nagle stracił równowagę i opadł na mnie, a potem poleciliśmy na maskę samochodu. W ostatniej chwili mnie nie przygniół, a na szczęście oparł ręce obok mojej głowy. Wszystko działo się tak szybko, że nawet nie zwróciłam uwagi, gdy jego złowieszczy wzrok zniknął. Wpatrywał się we mnie jak w hipnozie. Przypomniała mi się sytuacja z przeszłości, kiedy mnie łaskotał, a potem wszystko potoczyło się dokładnie tak jak teraz. Chciałam go odepchnąć, ale nie mogłam. A może wcale nie chciałam...

– Problem w tym, że ta przeszłość z każdym dniem coraz bardziej mnie prześladowuje.

Zadrżałam na jego słowa. Zacisnęłam dłonie w pięści i nie przestałam wpatrywać się w jego tęczęwki. Serce mi dudniło, a podbrzusze szalało. Oddychaliśmy szybko i głośno. Nie byłam w stanie zrozumieć, czy to przez adrenalinę, ale wpatrując się w jego usta odchodziłam od zmysłów. Od rzeczywistości.

– Co ty...

Przerwał mi, wpijając się w moje usta.

Rozszerzyłam powieki, czując jego wargi na moich. Zamknął oczy. Całował mnie wolno i spokojnie. Mój były przyjaciel, a jednocześnie ktoś, kogo nie cierpię, właśnie mnie całował. Nie chciałam tego, ale jednocześnie nie mogłam go odepchnąć. Od dotyku jego dłoni mrowiła mnie skóra. Jego usta były tak miękkie i delikatne, że nie mogłam nic zrobić. Dotknęłam torsu chłopaka i odwzajemniłam pocałunek. Odwzajemniłam! To była chwila, kiedy niewinna pieśczoła nabrała intensywności. Wplątałam dłonie we włosy Rihana i rozkoszowałam się tym momentem. Dotykał mojego nagiego uda. Nie mogłam pozostawić tego bez cichego jęknięcia.

Uśmiechnął się i popychał nas w coraz większą namiętność. Tak cholernie bałam się do tego przyznać, ale jego usta, dotyk, zapach i cały on... Byłam cholernie podniecona. Mrowienie między nogami się nasiliło. Rozpalał moje wnętrze. Przycisnął nasze ciała do siebie i ściągnął brwi, przygryzając mi wargę. Otworzył na moment powieki, akurat w tym samym czasie co ja. Kurwa mać.

Całowaliśmy się, leżąc na masce jego auta.

– Ale super! – pisnął Jesse, klaszcząc w dłonie, a my odskoczyliśmy od siebie jak oparzeni.

Podrapałam się po karku, a zawstydzenie zalało moją twarz. To nie przez Jesse'a. To przez to,

że byłam zdolna całować się z Rihanem.

– Warto było ci obrzygać fotele!

– Zabiję cię, Jesse – warknął brunet i obciągnął bluzę.

Obserwowałam wszystko jedynie kątem oka, bo pragnęłam tylko się zapaść pod ziemię.

Już nigdy więcej nie tknę alkoholu. I nie spojrzę w te dwukolorowe ślepia.

Nigdy więcej.



## Rozdział dziesiąty

### PORA WYELIMINOWAĆ IMPOSTORA

**Od Jessica:** Jesse mi wszystko wyśpiewał. JAK TO SIĘ STAŁO?

Wpatrywałam się w wiadomość od mojej przyjaciółki z rosnącym zażenowaniem. Pisałyśmy na grupie wraz z Jesse'em. Swoją drogą, to przebiegła zmija.

Naciągnęłam głowę kołdrą i pragnęłam już nigdy się spod niej nie wychylać. Niedzielny wieczór zbliżał się ku końcowi, a ja nadal zapadałam się pod ziemię na wspomnienie tego, co się stało wczoraj po imprezie. Nie mogłam tego pojąć za żadne skarby. Dlaczego, po co i jak to się stało.

**Od Leila:** Nic się nie stało.

**Od Jessica:** Jesse mówił, że widział cię rzygającą w samochodzie Rihana. Podobno nie możesz się pozbierać po tym, jak cię chciał zamordować.

Podniosłam się do siadu i zmarszczyłam czoło, wpatrując się w wiadomość od blondynki.

**Od Leila:** I to w to nie możesz uwierzyć?

**Od Jessica:** To kolejny raz w tym miesiącu. Już nie jesteś dobrą zawodniczką, Lei.

Jesse jednak nic jej nie wyśpiewał. Może sam nie pamiętał, co się stało... W duchu dziękowałam, że chociaż tyle dobrego spotkało mnie w tym marnym życiu. Pragnęłam zapomnieć o tym, że całowałam się z Rihanem. To naprawdę wykluczało się ze wszystkim, co o nim ostatnio powiedziałam.

**Od Leila:** Aaa, no tak. Obrzygałam samochód. Prawie nic nie pamiętam.

**Od Jesse:** I połamałaś szminkę Jessiki. Tę jej ulubioną czerwoną, co mi pożyczyła na imprezie.

Rozszerzyłam usta w uśmiechu, czytając wiadomość od białowłosego. On chyba sobie kpił, że wrobi mnie w swój kolejny swój życiowy niewypał. Szybko wybrałam jego numer i czekałam, aż odbierze. Jessica mnie udusi gołymi rękoma za złamanie jej ukochanego kosmetyku.

– Co tam, Leilo Taylor?

– Nawet mnie nie wkurzaj – oburzyłam się, wstając z łóżka.

Chłopak zmrużył jedno oko i przybliżył twarz do kamerki.

– Widzę, że malinek nie masz. Szkoda – westchnął zrezygnowany i wyciągnął na biurko lakier do paznokci. Postawiłam telefon na parapecie i zapaliłam lampkę.

– Jesse, to nic takiego. Byłam pijana. Nie wiem, co mną kierowało. Stało się. Nie chcę drażnić tematu.

Zaczął udawać, że żuje gumę i przyglądać mi się, jakbym założyła coś obciachowego.

– To nic takiego? Całowałaś się ze swoim wrogiem, a dawnym przyjacielem, którego kiedyś uwięziłaś we *friendzone*. – Uderzył dłonią o czoło, a ja przetarłam twarz. – Będziecie najgorętszym hitem w szkole!

– O czym ty mówisz? – Uniosłam spojrzenie.

– Sądzisz, że Rihan nikomu nie powie? Nie piśnie słowa nawet Sweaterowi?

Zamarłam, zastanawiając się nad tym, czy czasem nie ma racji. Może tak naprawdę Rihan zrobił to specjalnie i teraz rozpowie wszystkim, jak łatwo można mną manipulować. Nie byłam tego pewna. W sumie mogłam z nim o tym porozmawiać. I stanowczo podkreślić, że to co się stało po wczorajszej imprezie, to czyste nieporozumienie.

– Przekonamy się. – Wyjrzałam za okno, trzymając w ręku telefon, i wlepiłam wzrok w dom Taylorów. – Naprawdę chciałabym cofnąć czas i odepchnąć go wtedy od siebie.

– Jesteś pewna? – Jesse spytał akurat wtedy, gdy zauważyłam Rihana na krześle, na tarasie. Czytał książkę i palił papierosa. Nie widziałam go zbyt dobrze, ale mogłam dostrzec, że przewijał strony i zaciągał się dymem.

– Yhm... – wymamrotałam, sama nie wiedząc, czy to oznacza „tak”, czy może „nie”.

\*\*\*

– Powiecie nam w końcu, czemu się tak ostatnio kłóćcie? – spytałam mamę, splątując nerwowo ręce.

Właśnie zakładała szpilki, a tata w tym samym czasie wiązał krawat.

– To nasza sprawa – odezwała się i podeszła do lustra, żeby poprawić elegancką, szarą sukienkę za kolano. – Przesuń się.

– Tak, wasza, ale skoro wyżywasz się ciągle na mnie, to chciałabym chociaż wiedzieć, dlaczego i czy to ma jakiś związek ze mną albo Blake'em – oznajmiłam oschle i zabrałam torebkę z komody przy drzwiach wyjściowych. Oboje spojrzeli na mnie jak na wyrodną córkę. Nie uważałam, żebym powiedziała coś złego.

– Wyżywasz się? To ty, młoda damo, lekceważysz moje zdanie i wracasz do domu pijana – podniosła ton, czerwieniąc się.

Mogłam się nie odzywać.

– Pojedziecie dziś taksówką. – poinformował tata Blake'a, który właśnie schodził na dół. – Jeszcze raz zobaczę, że tak sponiewierałeś auto, to więcej go nie dostaniesz – powiedział stanowczo.

Brat aż wybałuszył oczy i stanął na ostatnim stopniu. Mama na szczęście już się nie odzywała.

– Chodź, siostra. Ogarnę coś lepszego niż taksówka – burknął i chwycił mnie za dłoń, wyprowadzając po chwili z domu.

– Co ty kombinujesz? – zapytałam zaciekawiona i wyrwałam rękę z uścisku.

Zanim jednak mi odpowiedział, wbiłam spojrzenie w dom naszych sąsiadów naprzeciwko. Śniadanie aż podeszło mi do gardła, a przenikliwy ból podbrzusza dał o sobie znać. Rihan stał oparty o samochód i co chwilę poprawiał czarne przeciwsłoneczne okulary. Jak zwykle był ubrany na czarno.

Bałam się, że Blake naprawdę zrobi to, o czym pomyślałam.

– Rihan nas podwiezie – rzucił radośnie i wyszczerzył się.

Sprawdziłam, czy brunet nas już dojrzał, ale nadal przeglądał telefon. W tym momencie oblała mnie fala gorąca.

– Chyba żartujesz. Rodzice są w domu. Jak zobaczą ciebie i mnie z Taylorem, to nas wydziedziczą – powiadomiłam, marszcząc czoło. Blake jednak nie był tym faktem przejęty.

– Znowu zaczęli się kłócić. Nawet nie zauważą. Chodź – zachęcał i objął mnie ramieniem, a ja poczułam wszechogarniający paraliż. – Siostra, czoło ci się od potu świeci. – Zaśmiał się, a ja jedynie posłałam mu przerażony wzrok.

– Wiesz co? Ja jednak pojedę taksówką. – Zatrzymałam się przed przejściem przez ulicę.

– No, daj spokój. Wiem, że się nie lubicie, ale chyba kilka minut wytrzymasz – westchnął, kręcąc głową. – Chodź. Nie zje cię.

– Nie byłabym tego taka pewna – fuknęłam i udręczona podążyłam za bratem.

– Boże, dzięki, Rihan. Ojciec zabrał mi samochód – odezwał się Blake, kiedy byliśmy już przed domem Taylorów, i oparł rękę o dach auta. Dopiero wtedy brunet podniósł głowę znad telefonu.

– Niedawno go myłem. – Strzepnął jego dłoń. – Nic dziwnego, że ci zabrał, skoro wczoraj uszkodziłeś zderzak – dodał drwiąco.

Próbowałam na niego nie patrzeć. Zachowywać się tak, jakby nic się nie stało.

– Każdemu się zdarza – wybełkotał.

Rihan uśmiechnął się i zaprosił gestem dłoni, abyśmy wsiadali. Nie przywitaliśmy się choćby wyzwiskiem. Po prostu nic.

Usiadłam na tylnym siedzeniu i próbowałam zachować zimną krew. Chłopcy rozmawiali ze sobą, a ja wypatrywałam, czy przypadkiem rodzice nie zobaczyli, że wsiadamy do samochodu naszego sąsiada. Akurat wyszli na zewnątrz i rozpoczęli kolejną poważną kłótnię.

– Schowaj głowę! – rozkazał głośno Blake. Po chwili oboje obniżyliśmy się na fotelach. Rihan zdjął okulary i zaśmiał się, wyjeżdżając sprzed swojego domu.

– Jakies poważne rodzinne problemy? – zapytał, przyśpieszając, a rodzice zniknęli z mojego pola widzenia. Zostawiłam to bez komentarza, ale mój brat zaczął mu wszystko tłumaczyć, jakby

naprawdę byli dobrymi przyjaciółmi.

Patrzyłam z uwagą na drogę, ale po chwili zauważyłam, że Rihan zerka na mnie w lusterku. Spojrzenie jego różnokolorowych tęczówek skupiło się na mnie przez kilka sekund. Obalał mnie zimny pot i czym prędzej wróciłam do oglądania mijanych ulic. Kurwa mać. Niech on się przestanie gapić.

– Coś mi tutaj śmierdzi. Czemu się nie wyzywacie albo nie jesteście dla siebie niemili? – zapytał nagle Blake i spojrzał na kierowcę, a potem odwrócił się w moją stronę. Zacisnęłam usta w wąską linię, nie wiedząc co mogłabym powiedzieć.

– No, to musisz się zacząć myć, stary – odparł sarkastycznie brunet.

Zaśmiałam się cicho. To jest właśnie tekst, który ja powinnam powiedzieć.

– To nie odpowiedź, jakiej oczekiwałem! – pokreślił mój brat złowrogo.

Odpięłam pas, kiedy tylko stanęliśmy przed szkołą, i niemal wypadłam z auta jak torpeda, unikając spojrzeń innych i kierując się prosto do budynku szkoły.

– A ją co ugryzło? – usłyszałam jeszcze za sobą głos Blake'a.

– Może jakiś chłopak na ostatniej imprezie – odparł ze śmiechem Rihan, a ja aż zacisnęłam dłoń w pięści.

\*\*\*

– Wszystko dobrze, Lei? – zapytała Jessica, malując wargi błyszcznikiem.

Przestałam stukać paznokciami o stolik na stołówce i wyrwałam z natrętnych myśli.

– Oglądasz się za siebie, jakby ktoś ci miał zaraz wbić nóż w serce – roześmiała się.

– Niezłe porównanie – burknęłam, spuszczać wzrok na jedzenie, którego nie tknęłam. – Jak tam z tobą i Deanem? Wyszło coś? – zmieniłam temat, a Jessica odłożyła błyszcznik na stół. Zatrzepotała sztucznymi rzęsami i szeroko się uśmiechnęła.

– Jeśli chodzi ci o seks, to nie. Ale pogadaliśmy trochę. Facet jak ze snów – rozmarzyła się, opierając brodę na dłoni. – Ale dowiedziałam się, że woli szatynki. Myślisz, że ładnie mi będzie w brązowych włosach?

– Hej! – przywitała się radośnie wstrętne Katy.

Usiadła obok mnie i odgarnęła z czoła rude włosy, posyłając nam szeroki, aż za szeroki uśmiech. Po chwili dołączyła do nas Bridget i przysiadła obok Jessiki, przygryzając wargę. Chyba się czymś denerwowała.

– Pa – mruknęła pod nosem blondynka, po czym odchrząknęła.

– Co tam u was? – zapytała Katy, ale żadna jej nie odpowiedziała. – No to powiem co u mnie. Rozmyślam, kto mnie zaprosi na bal. Tak w sumie już to zrobili Jake, Dave, a nawet Dylan. Ale czekam na zaproszenie od Rihana. – powiedziała, uśmiechając się.

Przewróciłam oczami, pragnąc ją w duchu zrzucić z ławki.

– Sądzę, że się nie doczekasz. – Wzruszyła ramionami blondynka, a my z Bridget siedziałyśmy cicho.

W tym momencie skupiłam uwagę na stoliku przed nami. Siedzieli przy nim Drake i Dylan, a na moje nieszczęście zjawił się obok również Rihan. Przełknęłam ślinę, obserwując, jak o czymś z nimi rozmawia i się przy tym uśmiecha. Odwróciłam wzrok, gdy podniósł głowę. *Czy on ma jakiś czujnik, który mu pokazuje, kiedy na niego patrzę?*

– Niby czemu? – zapytała wściekle Katy.

Zakryłam twarz książką i udawałam, że się uczę. Zacisnęłam powieki, próbując uspokoić swoje cholerne głupie oczy i myśli, które krążyły wokół tej denerwującej mnie osoby. Po chwili usłyszałam sygnał wiadomości. Uznałam, że może to Jesse i prędko odblokowałam telefon.

**Od Rihan:** Matmy się do góry nogami uczysz, wiesz?

*Kurwa.*

– Bo musiałybyś być Leilą – powiedziała nagle Jessica.

Wyszczrzyłam oczy i wyjrzałam znad książki i telefonu na blondynkę. Uśmiechała się zwycięsko w moją stronę. O mało nie zakrzusilałam się własną śliną.

– Co!?! – powiedziałyśmy to z Katy jednocześnie.

Bridget wraz z rudą posłały mi zszokowane spojrzenia.

– Jessica postradała rozum – zaśmiałam się nerwowo, zapewniając o swojej niewinności.

– Nie, kochana. Ja tu jako jedyna mam rozum. – Stuknęła się palcem w głowę i popatrzyła na mnie znacząco.

– Nie sądzicie, że ten sweter jest dość długi? – zmieniła temat Katy, a ja uśmiechnęłam się cwaniwie, bo zrobiła to specjalnie. – Nie lubię swojego tyłka. Jest kwadratowy.

– I dlatego go zakrywasz, bo jest kwadratowy? – Jessica zmarszczyła czoło.

– A co w tym dziwnego? Ty pewnie nawet nie masz kompleksów. W końcu jesteś Jessicą Williams. Popularną laską. Cały czas odkrywasz ciało, bo jest idealne. Długie nogi, duży tyłek i cycki. Masz wszystko, więc dlatego się dziwisz – podniosła głos. – Nie wiesz, jak to jest się czegoś wstydzić, więc się nie odzywaj.

– Jasne, bo takie jak ja nie mogą mieć kompleksów ani niczego się wstydzić – rzuciła wściekle blondynka i wstała od stołu. Zabrała swoje rzeczy i ruszyła w stronę wyjścia.

– Weź wypierdalaj, Katy – syknęłam do rudej i zabrałam również swoje rzeczy, posyłając jej złowrogie spojrzenie.

Pobiegłam za Jessicą i złapałam ją za ramię.

– Nie przejmuj się tym, co mówi.

– Chuj z nią. Po prostu nie miałam ochoty już na nią patrzeć – odparła z lekkim śmiechem.

Ja też się rozchmurzyłam. Zanim jednak wyszliśmy ze stołówki, obejrzałam się jeszcze za siebie. Posiadacz dwukolorowych tęczywek zniknął.

\*\*\*

Do dzwonka zostało pięć minut. A ja właśnie sobie obiecałam, że wezmę się w garść i rozmówię się z Rihanem, głównie po to, by się upewnić, że nikomu o nas nie rozpowie. Oddychałam szybko i szukałam go wzrokiem na korytarzu. Czyhałam na niego jak seryjny morderca. Nie wiedziałam, jakim cudem udało mi się zachować spokój na wspólnych zajęciach. Chłopak szedł właśnie w stronę swojej szafki. A ja całkowicie zapomniałam, co chciałam mu przekazać.

Jessica patrzyła na mnie, jakbym robiła coś dziwnego i totalnie nie w moim stylu. Miała rację. Zazwyczaj szłam na żywioł. Teraz miałam z tym jednak problem. Powiedziałam jej, że muszę mu jedynie oddać bardzo ważną rzecz Blake'a. Gdyby się dowiedziała, co naprawdę się stało, nie miałabym spokoju przez kilka miesięcy.

Stałam obok szafki tego idioty. Właśnie coś z niej wyciągał i całe szczęście, bo nie widziałam jego twarzy.

– Możemy pogadać? – zapytałam sucho.

Rihan zamknął drzwiczki i unióśł brwi oraz kąciuki ust. Odwróciłam automatycznie wzrok na przechodzącego obok ucznia.

– O czym? – zadał swoje pytanie zachrypniętym głosem.

– Nie udawaj idioty – warknęłam, starając się równomiernie oddychać.

– To może ja pierwszy o coś zapytam – oznajmił spokojnym tonem, opierając rękę na szafce obok mojej głowy. Robiła się z tego jakaś niebezpieczna gra.

– Hej, Leila – usłyszałam nagle za sobą i odwróciłam głowę.

Stał za mną uśmiechnięty jak w reklamie pasty do zębów Brad Miller. Nie skupiałam się dziś na tym, jak dobrze wyglądał. Bardziej interesowało mnie to, co mu się stało, że się ze mną przywitał.

– Hej – odchrząknęłam nerwowo z powodu całej uwagi skupionej na mnie, dodatkowo Rihan stał tuż obok, stukając palcami o szafkę.

– Zapytam prosto z mostu... – Ścisnął nasadę nosa i zaśmiał się cicho, a ja zastygłam. – Pójdiesz ze mną na bal?

Dziewczyny od razu zaczęły mnie obgadywać, a chłopcy buzczyć tuż za plecami Brada, który uspokajał ich pobłażliwym uśmiechem i gestem dłoni. Nie byłam w stanie nawet przeanalizować, czy naprawdę tego chcę. Nie myślałam ani trochę trzeźwo. A im większa uwaga skupiała się na mnie, tym bardziej panikowałam. Cholernie tego nie lubiłam. Czułam, jakby język mi się cofał aż do gardła. Nie

mogłam kompletnie nic z siebie wydusić.

– Yhm – bąknęłam, czerwieniąc się ze stresu.

Blondyn podniósł brew, jakby nie wiedział, co ze sobą zrobić.

– Z-zaczy... tak – dodałam, chcąc mieć to już za sobą.

Brad niemal podskoczył w miejscu, a po chwili puścił do mnie oko.

– Moja etatowa partnerka – skomentował, po czym oddalił się jeszcze bardziej uśmiechnięty. – Wyczekuj pierwszego marca! – rzucił jeszcze, a kumple pokleпали go po ramieniu. Również Dave, który jeszcze tak niedawno proponował mi niestworzone rzeczy. Czułam się dziwnie. Już nie tak podekscytowana jak trzy lata temu. Odetchnęłam z ulgą, zauważając, że ludzie ruszyli do swoich spraw.

– Niezły cyrk – podsumował chłopak obok mnie. Spojrzałam na niego jeszcze lekko otumaniona. Zacisnął szczęki i wbił we mnie znudzone spojrzenie. – Jeżeli chciałaś porozmawiać o tym, żebym najlepiej zapomniał i nie rozpowiadał nikomu, co się stało po imprezie, to spoko. To nic nie znaczyło i nigdy nie będzie znaczyć. – Wzruszył ramionami i uśmiechnął się sarkastycznie.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie, ale potem mnie wyminął i poszedł w stronę łazienki.

Tak, chciałam mu powiedzieć dokładnie to samo, lecz po usłyszeniu tego od niego, nie czułam się wcale lepiej. Wręcz gorzej. Oparłam się o szafkę i zacisnęłam mocno powieki, niczego już nie rozumiejąc.

– No i doczekałaś się. Twój kochany Brad cię zaprosił! – zapiszczała Jessica, która nagle zmaterializowała się obok. – Mam swoje zdanie na ten temat, ale ważne, że ty jesteś szczęśliwa – dopowiedziała, pocierając moje ramię dłonią. Uśmiechnęłam się słabo i przygryzłam dolną wargę. – Ale coś widzę, że ty aż taka szczęśliwa nie jesteś...

– Mam skakać z radości? – zakpiłam, podchodząc do mojej szafki, a blondynka podążyła tuż z mną.

– Z tego co mi opowiadałaś, trzy lata temu o mało co się nie posrałaś z radości. – Stała obok, a ja otworzyłam szafkę. Przewróciłam oczami.

– Mam zły dzień – odparłam, bo faktycznie tak naprawdę zły stał się przed chwilą.

– Trudno, idziemy na lekcje tańca z naszą ukochaną panią Weed – przypominała, śmiejąc się, i objęła ramieniem mój kark.

Skinęłam głową, chociaż wcale tego nie chciałam. Nie chciałam uczyć się choreografii na bal ani nic podobnego. W ogóle nie miałam już na nic ochoty.

\*\*\*

Każdy kolejny dzień uświadamiał mi, że koniec roku szkolnego przyjdzie lada moment. Łudziłam się, że dziwnym trafem przeleci mi tylko przed oczami. Zagryzłam długopis i znudzona wpatrywałam się w tablicę podczas matematyki.

Mój marazm zakłóciło chaotyczne wtargnięcie do klasy jednego z uczniów. Po kilku sekundach okazało się, że to mój sąsiad. Wpadł do środka i przesunął dłonią po swoich czarnych, roztrzepanych włosach, a potem rzucił w stronę nauczycielki krótkie przywitanie.

– No dobrze. Kto zechce rozwiązać te krótkie i łatwe obliczenia? – zapytała kobieta i spojrzała na wszystkich znad ekranu monitora.

Przełknęłam ślinę i przestałam patrzeć się na Rihana. Udawałam, że przepisuję coś ważnego do zeszytu, a mój mózg pracuje na pełnych obrotach. Wiedziałam, że jeśli dostanę kolejną złą ocenę, to czeka mnie coś gorszego niż śmierć.

Brunet siadł przede mną. Wstrzymałam oddech, próbując zignorować woń jego perfum i jednocześnie zachować piorunujące spojrzenie. Na moje nieszczęście Jessica dziś źle się czuła. Nie miałam z kim go obgadywać. Czułam, że to będzie kolejny naprawdę nieudany dzień.

– Harrison, do odpowiedzi – usłyszałam i zagotowałam się ze złości. Spojrzałam na nauczycielkę i mogłabym przysiąc, że w jej wzroku była czysta nienawiść. Jak zwykle zresztą. – No szybciej. Nie mamy całego dnia. Powinno ci to zająć dwie minuty. Nawet mniej.

– Może jeszcze kilka sekund – burknęłam cicho pod nosem.

Wstałam z miejsca i niepewnym siebie krokiem ruszyłam w stronę tablicy. Obciągnęłam bluzę na tyłek i przełknęłam ślinę, widząc, że nie zdołałam tego rozwiązać. Chwyciłam pisak i wpatrywałam się w równanie z nadzieją, że nagle magicznie mnie oświeci.

– Długo jeszcze? – zapytała zniecierpliwiona nauczycielka, kiedy po kilku minutach nadal przyglądałam się obliczeniom.

Zagryzłam wargę, a w brzuchu coś aż zakłuło mnie pod wpływem stresu. W końcu zaczęłam rozwiązywać przykład.

– Źle! – skwitowała pani Weed.

– Nawet dziecko by to rozwiązało – skomentował głośno Rihan.

Aż się we mnie zagotowało. Odwróciłam powoli głowę w jego stronę i napotkałam jedynie drwiący uśmiech. Popatrzył na mnie spod przymrużonych leniwie powiek i rozłożył się wygodnie na krześle.

– Taylor, oszczędź sobie tych komentarzy – westchnęła nauczycielka, wstając od biurka. Podeszła do mnie i wyrwała mi pisak. Posłałam brunetowi piorunujące spojrzenie, bo zdaje się, że właśnie ponownie wracaliśmy do punktu wyjścia. – Nie wiem, co ty tutaj nawet napisałaś.

– Wynik, to  $x$  w przybliżeniu dziewięć razy dziesięć do potęgi dwudziestej trzeciej – odezwał się ponownie.

– Nie słyszałaś, że masz sobie oszczędzić komentarzy? Czego nie rozumiesz? – prychnęłam.

– Próbuję ci pomóc, żebyś sobie zaoszczędziła wstydu.

Zacisnęłam zęby i zmarszczyłam gniewnie brwi. Najwyraźniej pragnął dostać ode mnie z pięści.

– Nie prosiłam cię o pomoc, więc ją sobie wsadź w dupę – warknęłam, patrząc na niego. Rozszerzył swój uśmiech, jakby moje zdenerwowanie dawało mu satysfakcję.

– Harrison! – krzyknęła nauczycielka, a ja aż podskoczyłam. – Siadaj na miejsce! – rozkazała, karcąc mnie swoim spojrzeniem. Zrezygnowana wróciłam do ławki. Niestety musiałam przejść obok niego.

– Robisz to wszystko specjalnie – wysyczałam, prawie się przewracając, gdy podstawił mi nogę.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Wzruszył ramionami, już na mnie nie patrząc.

Gotowałam się z nerwów, a jemu sprawiało to radość. Poczułam dziwny ból gdzieś w środku.

## Rozdział jedenasty

### *BAL, KTÓRY SPORO ZMIENIŁ*

– Boże jedyny. To dzisiaj!

Odchyliłam słuchawkę od ucha, bo pisk Jessicy był głośniejszy niż dzisiejsze krzyki rodziców podczas kłótni. Usiadłam zrezygnowana na łóżku i wpatrywałam się w sukienkę powieszoną na drzwiach szafy. Czarna, długa, z wycięciem na dole i długimi rękawami. Nie była nadzwyczajna, ale podobała mi się.

– A zaprosiłaś w końcu Deana? – spytałam po chwili.

– Nie przyjdzie. Powiedział, że kilka dni przed balem wyjeżdża do Londynu, do rodziny – odpowiedziała smutno. – Więc idę z Jesse'em. Wyświadczam mu przysługę, a ten idiota jeszcze się wścieka, że musi założyć garnitur.

– On w ogóle potrafi tańczyć ten układ?

– Nie, ale tak swoją drogą to ja też nie – zaśmiała się, kiedy wstałam. – Nasza para będzie wyjątkowa – zakpiła, a ja opadłam plecami na łóżko. – O Boże, już czternasta! Muszę się zacząć malować!

– Ale bal jest na dziewiętnastą – zauważyłam z uśmiechem. Cała Jessica. Musi się prezentować zjawiskowo. – To jeszcze pięć godzin.

– No, a peeling? Maseczki? Pielęgnacja twarzy? Wybór odpowiedniego koloru szminki? Na to wszystko zejdzie mi kupa czasu! – oznajmiła głośno, a ja się skrzywiłam. Też powinnam doprowadzić się do porządku. – A to dopiero początek. Muszę ogarnąć włosy i jakąś fajną maskę. Jaką masz?

– Zwykłą czarną. Mam nadzieję, że mnie nikt w niej nie pozna. Tym bardziej w takim niepowtarzalnym wydaniu – mrugnęłam do blondynki na ekranie telefonu.

– Pewnie nieźle się odwalisz, co? – zachichotała. – Brad już pisał, o której po ciebie przyjedzie?

– Osiemnasta trzydzieści przed domem – odpowiedziałam z lekką niechęcią, bo tak naprawdę z każdą minutą coraz bardziej pragnęłam zostać w domu.

– Nie chcesz z nim iść.

– Co? – wypaliłam szybko, widząc jej podejrzliwie spojrzenie. Przełknęłam ślinę i uśmiechnęłam się niewinnie. – Czemu tak sądzisz?

– Przecież widzę. Chyba wreszcie poszłaś po rozum do głowy. Brad to nieporozumienie – burknęła, wymachując rękoma.

Nie chodziło nawet o to, że Brad mnie czymś zdenerwował. Po prostu straciłam zapał do chodzenia gdziekolwiek. No i faktycznie już nie podobał mi się tak jak wcześniej.

– A mogłaś iść z kimś innym – dodała Jessica. – Z kimś bardziej ogarniętym.

– Już nieważne. Potańczę z nim chwilę i potem się z wami nawalę.

– Niby tak, ale wiesz, taki bal to naprawdę fajne przeżycie. Szkoda, że taniec na początku nie będzie miał dla ciebie żadnego znaczenia w parze z tym idiotą – dopowiedziała. – Ja na szczęście mam Jesse'a. Mimo że żadne z nas nie umie tańczyć, to przynajmniej będzie śmiesznie.

– Weed was nie zabije? Tym bardziej, że on nie pojawiał się na próbach.

– A wiesz, gdzie ja to mam? W dupie – rzuciła wesoło i po chwili oplukała twarz wodą. – I wow, jestem pełna podziwu. Dziś nie nawijałaś o tym, jak bardzo cię denerwuje Rihan.

– Mój plan na dziś to zero myśli o nim – powiedziałam i zamknęłam na moment powieki. Przez ostatnie kilka dni Jessica musiała wysłuchiwać tego i patrzeć, jak uprzykrzamy sobie życie nawzajem, a jeszcze wieczorem przysięgałam, że marzę, aby uderzyła w niego asteroida. Ale nadal nie miała pojęcia, że się z nim całowałam. Sama chciałam o tym zapomnieć. – Dobra. Zdzwonimy się później.

– Jasne! – rzuciłam krótko, a po chwili położyłam telefon na łóżku i przez moment schowałam twarz w dłoniach.

– Blake, wstałeś już? – krzyknęłam na cały dom, a przedtem otworzyłam drzwi. Wystawiłam głowę i obserwowałam korytarz, bo chyba słyszałam jakieś głosy. – Blake!

Nie odpowiedział. Chyba rozmawiał przez telefon i wyraźnie z kimś flirtował. Rzadko kiedy przeprowadzał do domu swoje koleżanki. Uniosłam brwi i wyszłam z mojego pokoju. Chciałam go jedynie zapytać, z kim w końcu wybiera się na bal. A może zabierze kilka dziewczyn na raz? Po chwili stanęłam przed drzwiami do jego pokoju i nie zawahałam się, ale dało się słyszeć, jak zakończył z kimś połączenie.

– Z kim... – zaczęłam, ale nagle zauważyłam Rihana i mnie zatkało.

Siedział na krześle i na chwilę zaprzestał pisania w telefonie, żeby wbić we mnie uważne spojrzenie.

– Poczekaj, bo mam drugi bardzo ważny telefon – bąknął Blake i wyszedł z pokoju. – Tak, słucham, skarbie? Nie odebrałem, bo, eee... rozmawiałem z babcią.

– Ale dziwny – skomentowałam pod nosem zachowanie brata i odprowadziłam go wzrokiem.

– A ty co? Też obmyślasz, z jaką panną chcesz iść? – zadrwiłam, powracając spojrzeniem do bruneta.

Zaśmiał się cicho pod nosem i pokręcił głową.

– Zrezygnowałem. Chciałem zaprosić jedną, ale niestety miała inne ważne rzeczy na głowie – rzucił niewzruszony i poprawił się na krześle. Oparł wygodnie głowę i przeskanował mnie przez chwilę wzrokiem. Speszylałam się i odwróciłam oczy na graciarnię brata.

– Może nie takie ważne? Też bym wolała wymyśleć jakąś wymówkę. – powiedziałam pod nosem, a Rihan ponownie się zaśmiał.

– Co taka miła dziś jesteś?

– Stwierdzam tylko fakty. – Wzruszyłam ramionami.

– A wiesz, że prawie trzy lata temu wymyśliłaś wymówkę, aby nie iść na bal ze mną?

Zaskoczył mnie, przywołując dawne czasy. Otworzyłam usta, a on uniosł ciemne brwi i gestem dłoni zachęcał, abym coś odpowiedziała.

– Możemy już nie wracać do naszej przeszłości?

– Spoko – zgodził się. – O której będzie po ciebie twój amant? – zapytał z jeszcze większym uśmiechem na ustach, a ja coraz bardziej gotowałam się z nerwów. – No co? Muszę wiedzieć. Zrobię wam fotkę, a potem prześlę ci i będziesz miała co całować przed dobranocką.

– Nie będziesz musiał. Będę miała go na żywo i przed i po dobranocce – odbiłam piłeczkę.

Brunet przygryzł wargę i skinął głową. Coraz głośniejsze stukanie nogą o podłogę i najwyraźniej nie był zadowolony z moich słów.

– Pewnie. – Wstał z drwiącym uśmiechem. Zadarłam głowę wyżej i próbowałam zachować zimną krew przy wpatrywaniu się jego bladej twarzy. – Miłego wieczoru, Harrison. – Przeszedł obok z gburowatą miną i w progu natknął się na wracającego Blake'a.

Wiedziałam, że w jego języku to „miłego wieczoru” znaczyło „najlepiej się czymś udław”.

– A co ty, już wychodzisz, Rihan? – Blake wyglądał na zdziwionego. – Przecież niedawno przyszedłeś. Mieliśmy poszukać mi jakiejś dupy na ten bal. Ta Franczy mnie wkurwia. Nie pójdę z nią.

– Spiszemy się. Na razie mi coś wypadło i muszę spadać. Narka, stary. – Poklepał go po ramieniu i wyszedł z pomieszczenia, od razu chowając dłonie do kieszeni czarnych jeansów. Blake zmarszczył czoło i po chwili spojrzał na mnie.

– Co mu znowu powiedziałaś?

– Nic. A co miałam powiedzieć? – westchnęłam, odprowadzając go wzrokiem. – Najwyraźniej ma coś ważnego do zrobienia.

– Jasne – oburzył się, a następnie podszedł do łóżka. – Nie wiem już, z kim mam iść na ten cholerny bal. Jak pójdę z ładną Ruby, to ona zabije mnie swoją głupotą, a jak wybiorę brzydszą Chloe, to mi nawet nie stanie.

– Jesteś obrzydliwy, Blake – oznajmiłam z wyrzutem. – Jak możesz aż tak przedmiotowo traktować dziewczyny?

– Jak? Jestem młody i potrzebuję imprez. – Opadł na łóżko.

– Ale przestań się tak zachowywać, bo zaraz pogadamy inaczej. Co mają imprezy do



traktowania kobiet w tak ohydny sposób? Chcesz, żebym w nocy poszczuła na ciebie psa, żeby ci coś odgryzł? – wyszczałam wściekła, a szatyn aż się podniósł.

– Jemu pewnie też powiedziałaś coś podobnego i dlatego uciekł!

– Tak! Właśnie! Dlatego weź się w garść i żebym więcej nie słyszała nic podobnego, Blake. – Posłałam mu ostatnie ostrzegające spojrzenie.

– Kobiety mnie kiedyś wykończą – wymamrotał pod nosem, po czym jęknął z bezsilności. – Denerwuje mnie już to wszystko. I to, że baby się pchają do mnie jak oszalałe. Chyba zostanę w domu jak Rihan.

– Rihan nie idzie na bal?

Mysłałam, że po prostu pójdzie sam albo jedynie tak się droczył. Z bólem serca musiałam przyznać, że mi to przeszkadzało.

– Nie. A dostał zaproszenie od jednej z lepszych lasek w szkole! – krzyknął oburzony tym faktem.

– Ale ta, z którą chciał pójść, ma inne plany – dopowiedziałam.

Akurat ta wiadomość mnie nie ucieszyła. Może to jego była dziewczyna, z którą kiedyś wstawiał zdjęcia do sieci. Już od bardzo dawna nic o niej nie słyszałam. Ale on usunął wspólne fotki. Raczej niemożliwe.

– Ach, Mercedes. Pewnie o nią chodzi. Dobrze, że miała te inne plany. Zepsułaby całą imprezę.

– A kto to? – spytałam wścibsko.

– Jego była. Trochę psychiczna, z tego co mi opowiadał – szepnął, jakby się bał, że ktoś to usłyszy.

– Czemu się rozstali? – zapytałam, a Blake był wyraźnie zaskoczony moim nagłym zainteresowaniem sprawami Rihana. – Ona zerwała?

– On. Nie podał powodu.

– Och – mruknięłam cicho, a mój bliźniak nadal patrzył na mnie spod przymrużonych powiek.

– A co cię to tak obchodzi? Przecież podobno go nie lubisz.

– Ciekawość... babaska. Co zrobisz. – Uśmiechnęłam się i odwróciłam do wyjścia.

Ruszyłam do siebie i z każdym krokiem potęgowała się we mnie ochota, żeby też zostać w domu i skłamać Bradowi, że złapała mnie grypa żołądkowa. Po wejściu do pokoju, wiedziałam, że za chwilę powinnam choćby umyć włosy. Ale zanim to zrobiłam, złapałam za stary telefon i rzuciłam się na łóżko. Irytowało mnie, że ostatnio ciągle to robiłam: nadinterpretowałam wszystko. Znów wgapiłam się w wiadomość Rihana, którą wysłał mi w dzień moich siedemnastych urodzin. Uśmiech pojawił się na mojej twarzy sam, a podbrzusze znów niemal boleśnie skurczyło. Wtedy usłyszałam dźwięk przychodzącej na nowy aparat wiadomości.

**Od Brad:** Cześć, lalczko. Gotowa na dziś?

**Od Brad:** Pamiętaj, że będę dokładnie za czterdzieści minut. Więc się lepiej nie spóźnij.

**Od Leila:** Jasne.

Dochodziła osiemnasta. Cały czas byłam w kontakcie z Jessicą i Jesse'em, którzy pomagali mi przy doborze biżuterii i odwrotnie. Sukienka opinała moją talię, a rozcięcie od uda do samej kostki dodawało mi pazura. Włosy pozostawiłam rozpuszczone. Proste i lśniące. Zrobiłam sobie mocniejszy niż zwykle makijaż. Założyłam wysokie, czarne szpilki.

Po dobrych trzydziestu minutach byłam już gotowa. To były ostatnie chwile na poprawki i przemyślenie, czy może wyłączyć telefon i pozostać pod ciepłą kołderką. W końcu za chwilę miał po mnie przyjechać Brad. Wysłałam z pokoju, a potem przed dom. Oparłam się o ścianę i wyczekiwałam zdziwiona, że to on się spóźniał. Stukałam obcasem o chodnik i zaczęłam się zastanawiać, czy nie wygodniej będzie mi czekać w domu.

– Siostra, ty nadal tutaj? – spytał Blake, który miał już zamykać drzwi na klucz. Rodzice mieli wrócić dopiero za godzinę. Granatowy garnitur opinał jego ciało, a włosy zaczesał do góry na żel. Zmarszczył brwi i przeglądał mi się. – No, nieźle się wystroiłaś.

– Czekam na Brada, ale się spóźnia. Dziwne – odpowiedziałam zmartwiona.

– To napisz mu, że pojedziesz ze mną, bo szkoda czasu. Lepiej żebyś ty się nie spóźniła.

– Może jest poza zasięgiem, a już jedzie?

– Jak chcesz. Ja zmykam. I zabieram klucze od domu. – Zamknął drzwi i poprawił krawat przy szyi. Przygryzłam wargę, zniecierpliwiona.

– No dobra. Pojadę z tobą.

Udałam się za nim do jego niebieskiego BMW, dziwiąc, że ten dureń Brad nic nie odpisywał. Jeżeli wypadło mu coś ważnego, mógł mnie o tym powiadomić. Nie byłabym ani trochę zła.

– I z kim w końcu się wybierasz? – spytałam, kiedy wsiedliśmy do środka. Zapięłam pasy, a szatyn poprawił lusterko.

– Sam. Poproszę do tańca panią Weed – odpowiedział rozbawiony i klasnął w dłoń. – Najlepsza decyzja. Babka się pewnie zesra z radości, że taki przystojniak ją porwie do tańca.

– Gest godny podziwu, bracie – pochwaliłam go. Odjechaliśmy sprzed domu, a ja spuściłam wzrok na maskę, którą trzymałam w rękach. – Ale wątpię, żebyś aż tak ją uszczęśliwił.

– Ja chociaż będę miał partnerkę – skwitował, a ja się skrzywiłam. – Tobie też by się ktoś przydał – prychnął, przyśpieszając. Łudziłam się, że tym razem nie rozwali samochodu.

Niedługo potem usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości. Prędko odblokowałam telefon i odetchnęłam z ulgą.

**Od Brad:** Poczekaj na mnie przed wejściem do szkoły, bo coś mnie zatrzymało. Zaraz będę.

– Odpisał coś ten dupek?

– Tak. Mam poczekać przed szkołą. – Nie chciało mi się tam iść, ale cieszyłam się, że chłopak mnie nie wystawi w ostatniej chwili.

– Może seks z inną babeczką go zatrzymał – zaśmiał się Blake.

Naprawdę mógł sobie tego oszczędzić. Miałam wielką nadzieję, że bal nie okaże się jednym z największych koszmarów w moim życiu.

Po dziesięciu minutach wysiadłam z samochodu brata i założyłam maskę na twarz. Byłam wręcz przerażona widokiem tak zatłoczonego parkingu. Muzykę ze środka szkoły słyszałam wyraźnie aż na zewnątrz. Gorzej z tym, że nadal nie widziałam Brada przed wejściem.

– Ty też lepiej się streszczaj. Zaraz się zaczyna – powiedział Blake i po chwili mnie wyminął. Kierował się do szkoły. Wyglądało na to, że wszyscy już byli w środku. Ruszyłam tuż za nim, ściskając nerwowo spocone dłonie w pięści. Nagle zadzwoniła Jessica.

– Gdzie ty, kurwa, jesteś!?

– Czekam na Brada przed szkołą – westchnęłam.

– To nie czekaj, tylko chodź. Babka chce cię już ukatrupić. Jego zresztą też – dodała i niedługo potem się rozłączyła, pozostawiając mnie z jeszcze większym niepokojem.

Gdy stanęłam przed drzwiami szkoły, zrozumiałam, że zostało pięć minut do rozpoczęcia balu i naszego tańca. Nie widziałam już na horyzoncie żadnej żywej duszy, która uczęszcza do naszej szkoły. Martwiło mnie to. Co chwilę wypatrywałam, czy już nie idzie, albo nie napisał czegoś więcej. Nie pozostało mi nic innego jak posłuchać Jess. Zebrałam się w sobie i spojrzałam na drzwi wejściowe. Obiecałam sobie, że jeżeli zobaczę tego skurwiela, który właśnie mnie wystawił i cały czas rznął głupka, to wyrwę mu wszystkie włosy z głowy.

– To co, gotowa?

Serce zatrzymało mi się na co najmniej kilka sekund, a oczy chciały wyjść z orbit. Myślałam, że mam omamy. Odwróciłam się powoli do tyłu. Wystawił rękę w moim kierunku i patrzył na mnie swoimi dwukolorowymi tęczówkami spod czarnej maski. Jego czarne włosy były jak zwykle w nieładzie. Miał na sobie czarny garnitur i krawat, który właśnie luzował.

– Rihan, co ty tu robisz? – spytałam, kiedy odzyskałam głos, wpatrując się w niego jak zaczarowana.

Nawet w butach na obcasach byłam od niego sporo niższa.

– Została minuta do rozpoczęcia, a ty najwyraźniej zostałeś bez pary, prawda? – odpowiedział niskim głosem.

– A-Ale... – Nie byłam nawet w stanie spytać, skąd akurat wiedział, że Brad mnie wystawił. Tyle myśli przelatywało mi przez głowę.

– Teraz już pięćdziesiąt sekund – rzucił rozbawiony, patrząc na swój zegarek.

Skinęłam głowę i chwyciłam go pod ramię. Stojąc tak blisko, czułam, że zalewa mnie fala gorąca. Weszliśmy do środka i skierowaliśmy prosto do auli.

– Skąd wiedziałeś, że Brad mnie wystawił? – zapytałam w końcu.

Na szczęście bal jeszcze się nie rozpoczął. W środku było ciemno, a widzieliśmy jedynie światła kolorowych reflektorów.

– Mam swoje źródła – odezwał się cicho, a ja przełknęłam ślinę, czując spojrzenia innych na sobie.

W tle leciała piosenka *Why'd You Only Call Me When You're High* Artic Monkeys.

Najwyraźniej to do niej mieliśmy tańczyć nasz układ, co mnie lekko zdziwiło. Usłyszałam gdzieś z tyłu oburzone z powodu zmiany repertuaru głosy nauczycieli.

– Czekaj, ale dlaczego ty w ogóle chcesz uczestniczyć w balu, i to akurat ze mną? – Spojrzałam na jego twarz, ale uciszył mnie, przykładając palec do swoich warg.

Doszliśmy do par na środku auli i stanęliśmy na miejscu, które powinnam zająć z Bradem. Oblizaliśmy spierzchnięte usta i nawet nie próbowałam szukać Jesse'a i Jessicy, bo dostaliby zawału. Po chwili melodia stała się głośniejsza. Zaświeciło się więcej reflektorów, a my zaczęliśmy tańczyć nasz układ.

Stałam naprzeciwko Rihana. Położyłam dłonie na jego ramionach. Zdołałam dostrzec, że Blake naprawdę zaprosił do tańca panią Weed. Nie odbyło się bez śmiechów. Uśmiechnęłam się, wciąż nic nie rozumiejąc. Rihan zadziwiająco dobrze prowadził w tańcu. Zaśmiałam się, słysząc jego syknięcia pod nosem. Jak zwykle musiałam nadepnąć na stopę, tym razem jemu. Ale nie zachował się tak żenująco jak Brad. Wydawał się tym rozbawiony.

– Po prostu dwa kroki do tyłu, dwa do przodu – powiedział z lekkim uśmiechem. Skinęłam głowę, widząc jedynie jego usta, skrawek nosa i te tęczęwki. Nie mogłam się oswoić z tym, jak gorąco wyglądał.

– Dziękuję – rzuciłam cicho.

Spojrzałam na jego usta, nie zwracając nawet uwagi na pytające spojrzenia naszych znajomych, chociaż sama zastanawiałam się, dlaczego on to zrobił? Mógł iść z najlepszą dziewczyną w szkole, a wołał ze mną. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Może chciał wyciąć mi jakiś numer?

– *Decided that once again I was just dreaming of bumping into you* – podśpiewywał cicho piosenkę, ale tak, że tylko ja to usłyszałam. Oddychałam z coraz większym trudem, oddając się cała w tańcu z nim. – *Now it's three in the morning*. – Obrócił mnie, a następnie z powrotem przyciągnął do siebie. Tym razem ciałniej. Przeszły mnie dreszcze. Czułam się jak w transie, jakby rzucił na mnie urok. – *And I'm trying to change your mind* – nadal śpiewał, uśmiechając się przy tym. – *Left you multiple missed calls*.

Nie mogłam dłużej wytrzymać.

– Powiedz, dlaczego chciałeś przyjść tu ze mną – poprosiłam ponownie, domagając się wyjaśnień.

– Nie domyślasz się? – szepnął, a ja spięłam się, czując jego dłonie w talii. Nie mogłam przestać patrzeć mu w oczy.

– Chciałeś iść przecież z inną, ale odmówiła. I miałeś nie przyjść w ogóle – dodałam cicho. Tańczyliśmy zgodnie z rytmem i układem.

– Nie domyślasz się? – zapytał rozbawiony, a ja ściągnęłam brwi. – Pomyśl dobrze – wyszeptał do ucha, rozpalając moje wnętrze jeszcze bardziej. Znów pogubiłam kroki.

– Wymyśliłeś to. Po prostu próbujesz się zemścić na Bradzie, tak? Dlatego chciałeś ze mną przyjść na bal. – Chciałam go od siebie odepchnąć, ale zjechał dłońmi na moje biodra i przycisnął do siebie.

Zaśmiał się i pokręcił głowę. Partnerzy innych dziewczyn obracali je kilka razy w miejscu, ale Rihan miał inny plan. Obrócił mnie tyłem do siebie i przycisnął mocniej. Trzymał mnie w talii i schylił się do mojego ucha. Płonęłam w środku.

– Nie, Leilo – szepnął. Kołysaliśmy się w rytm piosenki, ale jakby w zwolnionym tempie. – Nie

wymyśliłem. Ta dziewczyna miała inne plany. Miała zamiar iść na bal z innym facetem. Ale w ostatniej chwili wszystko się zmieniło – dopowiedział i sunął dłonią w dół. – Ta dziewczyna to ty.

– O czym ty mówisz... – wybełkotałam zszokowana. Nadal stałam tyłem do niego. Ocieraliśmy się o siebie. Serce chciało mi wyskoczyć z piersi. – Chciałeś iść ze mną na bal? Dlaczego? Myślałam, że mnie nie znosisz za tamto... za wszystko.

– Wiesz co – zaczął, a ja wstrzymałam oddech, gdy dotknął opuszkami palców mojego odkrytego uda – może po prostu czasem nadal widzę w tobie tę małą dziewczynkę, która kiedyś była moją ulubioną osobą na świecie.

Odsunął mnie od siebie i odwrócił, a potem się uklonił, nie przestając wpatrywać głęboko w oczy. Ja za to zmarszczyłam czoło i rozszerzyłam ze zdumienia powieki.

– Problem jedynie w tym, że to ty widzisz we mnie całkiem inną osobę. – Uśmiechnął się.

Nasz taniec się skończył. Teraz weszli na środek uczniowie z pierwszych roczników. Rihan tymczasem zostawił mnie samą i zniknął w tłumie. Co to miało znaczyć? Przez chwilę myślałam nawet, że to mi się przyśniło. Natknęłam się na nienawistne spojrzenie Katy, ale je ignorowałam. Nie obyło się bez dziwnych min innych naszych znajomych.

– Leila! – krzyknęła po chwili Jessica. Stałam przed wyjściem z auli i próbowałam zachować zimną krew. Przybiegła do mnie z Jesse'em i prawie potknęła się o swoją długą sukienkę. Oboje mieli na twarzy białe maski. – Jakim cudem przyszłaś na bal z Rihanem? Co nas ominęło?

– Brad mnie wystawił. Rihan w ostatniej chwili mi to zaproponował. Lepsze to niż nic. – zaśmiałam się nerwowo.

– Żartujesz!? Jakim cudem ON ci to zaproponował? Uderzył głową o krawężnik czy co? – wysapał równie zszokowany Jesse.

– Widziałam, jak tańczyliście. To nie był nasz układ. W dodatku wyglądałaś, jakbyś miała zaraz zejść na zawal – wykrztusiła, a ja przygryzłam wargę ze stresu i popatrzyłam na stoły za kurtyną, przy których mogliśmy usiąść i spożyć po kryjomu alkohol. – Każdy o was teraz plotkuje. – Wskazała głową na grupkę osób, które patrzyły na mnie i szeptały do siebie.

– To dla mnie chyba za dużo – wymamrotałam, kręcąc głową.

– Okej, dobra. Damy ci teraz spokój, ale jutro musisz nam opowiedzieć, jak to się dokładnie stało – rozkazała z uśmiechem, na co skinęłam głową. – Chodź. Napijemy się.

– Mhm – wybełkotałam.

Dołączyliśmy do reszty znajomych. Próbowałam odszukać wzrokiem Rihana, ale nigdzie go nie widziałam. Sama myśl o nim i o tym, co mi powiedział, sprawiała, że czułam dziwny ucisk w dole brzucha. Zestresowana ściągnęłam z twarzy maskę.

– Lei, szybciej! Pijemy! – wykrzyczał radośnie białowłosy i wstał od stołu, trzymając w rękę butelkę wódki. Prędko ją jednak rzucił do Jessiki, kiedy dyrektor spojrzął w naszą stronę.

– Ogarnij dupę, bo mnie zaraz jeszcze ze szkoły wyrzucą! – warknęła blondynka i schowała alkohol pod stół.

Rose przeskanowała mnie od stóp do głów i mogłam dać słowo, że prychnęła pod nosem. Katy nie była gorsza. Czułam, że jeszcze trochę i zmówią się przeciwko mnie.

– Wyrzucą cię dopiero po tym, co będziesz wyprawiać po alkoholu. – Jesse roześmiał się i pstryknął ją palcem w ramię, a ja usiadłam obok Williams i uśmiechnęłam się w ich stronę. – Jesteśmy w komplecie, więc pijemy!

– Blake, a ty? – zapytałam, kiedy usiadł naprzeciwko nas i poprawił rozczochrane włosy.

– Co ty. Ta stara baba cały czas chce tańczyć. Jak poczuje ode mnie wódę, to mnie zamorduje – mówił całkiem poważnie.

– No to sprawa jest prosta. Ty ją upij. – Rihan poklepał go po ramieniu. Nawet nie zauważyłam, kiedy pojawił się obok. Był dziś jak zjawą. Odwróciłam prędko wzrok i zaczęłam stukać paznokciami o stół, stresując się. Bałam się na niego spojrzeć. Kątem oka widziałam, że położył swoją maskę na stole.

– Twoje pomysły doprowadzą mnie kiedyś prosto do więzienia – fuknął mój brat, a brunet uśmiechnął się drwiąco i usiadł obok niego. Naprzeciwko mnie.

Zrobiło mi się gorąco.

– Dajcie tej wódki. Potem przyniosę swoją – poprosiłam ciszej, a Jessica od razu podała mi alkohol. Schyliłam się i upiłam kilka łyków. Szybko złapałam za przypadkowy sok, żeby ugasić pożar w gardle. Nie mogłam jednak tego zdzierżyć na trzeźwo.

– Mocne, co? – zaśmiała się Jessica. – Rihan, a ty chcesz?

– Nie odmówię.

Zrezygnowana sapnęłam pod nosem, uświadamiając sobie, że będę musiała na niego spojrzeć. Wychyliłam się i podałam mu do ręki butelkę. Odwróciłam prędko wzrok, gdy jego palce dotknęły mojej dłoni.

– Na pewno powinieneś pić? – zapytałam skołowana. Zdziwiłam się, że w ogóle otworzyłam usta, ale cukrzycy powinni unikać alkoholu, więc chyba dobrze, że to powiedziałam. Znajomi wokół spojrzeli się na nas podejrzanie.

– Nie powinienem. Ale wiesz... Zakazany owoc smakuje najlepiej. – Uniósł kącik ust i podniósł butelkę wyżej w formie toastu, patrząc mi głęboko w oczy.

– Nie no, jeżeli w małych ilościach i z głową, to przeżyje. Co nie? – Blake szturchnął go w ramię i się wyszczerzył. Rihan pokręcił głową i spojrzał na niego z niechęcią.

– Zepsułeś mój tekst, stary.

– Blake zawsze coś psuje – rzuciła ze śmiechem Katy. W końcu wymyśliła sposób, jak włączyć się do rozmowy, ale jeszcze bardziej pogłębiła moją nienawiść. Razem z bratem spiorunowaliśmy ją spojrzzeniami. – Rihan, myślałam, że nie idziesz na bal. Sam tak mówiłeś, kiedy cię zaprosiłam.

Zacisnęłam usta, a Jessica posłała mi zszokowane spojrzenie.

– Katy, może zatańczymy? – zmienił temat i podniósł się z miejsca.

Staął obok rudowłosej i wyciągnął do niej dłoń. Zacisnęłam mocniej palce na szklance z napojem.

– Chyba się nie nudził przed balem – wyszeptał Jesse, nachylając się do mnie. Zmarszczyłam czoło i ponownie spojrzałam na Rihana, ale tym razem na jego ręce. Były pozdierane, a strupy wyglądały na świeże.

– Okeeej – zgodziła się zdziwiona Katy.

Przewróciłam oczami i napiłam się ponownie alkoholu, starając się nie zwracać uwagi na to, jak oddalają się w stronę parkietu.

– A gdzie zgubiłaś Brada, Harrison? – spytała wścibsko Rose, przysuwając się do mojego brata. Podałam butelkę blondynce i wzruszyłam ramionami. – Wystawił cię?

– A ty z kim przyszłaś? Chyba sama – wtrącił się ostro białowłosey.

– Och. Jesse Jay, dawno cię nie widziałam – zachichotała. – Sam wiesz, że jestem niezależna. Jak w szkole? Pewnie po moim odejściu same nudy.

– Uwierz, że wcale nie. Przynajmniej dziewczyny nie chodzą z podbitymi oczami.

– Nie przesadzaj. Większość z nich zaszła mi za skórę.

– Idę potańczyć, bo widzę, że zaraz rozpoczniecie cyrk – westchnął Blake i po chwili odszedł od stołu.

– Jesse, chodźmy potańczyć. – Jessica wyciągała go na parkiet, zapewne chcąc uniknąć rozwijającej się dramy. Chłopak posłał Hole pogardliwe spojrzenie. – Leila, idziesz z nami?

– Potem. Na razie podelektuję się wódką.

Skinęli głowami i odeszli tańczyć. Zostałam z Rose, Dylanem, Bridget i Drake'em oraz Glorią. Ale nasz kontakt jednak coraz bardziej się rozluźnił. Bridget za bardzo słuchała Katy, która na pewno wmawiała jej, że jestem okropna. Po dzisiejszym tylko się to pogorszy.

– Rose Hole, chodź do mnie – rozkazał dyrektor, który nagle wyrósł jak spod ziemi przy naszym stoliku.

Wpatrywałam się w stół i wsłuchiwałam w utwór Rihanny *Disturbia*. Z minuty na minutę moja głowa stawała się coraz cięższa. Chwyciłam truskawkę z talerza i obracałam ją z nudów przy ustach. Mijały kolejne minuty, a ja nawet nie zbierałam się na parkiet.

– Czemu siedzisz sama, moja partnerko?

Odwróciłam głowę do bruneta, gdy usiadł obok, a nie naprzeciw. Spojrzałam na niego, nadal trzymając owoc w ustach. Nie siedział blisko, ale wystarczająco, aby ręce znów zaczęły mi się pocić. Uśmiechał się i zaciskał co chwilę zęby, skanując mnie wzrokiem. Po chwili jego uwaga skupiła się na truskawce między moimi wargami.

– Bo może jestem introwertyczką – burknęłam, próbując zachować resztki godności, a jednocześnie skanując jego twarz i ciało.

– Chyba raczej jesteś zła. Dlaczego?

– Nie jestem zła – warknęłam, a przedtem połknęłam truskawkę.

Rihan pokręcił głową, rozbawiony.

– Przecież widzę, kiedy jesteś zła. – Uśmiechnął się delikatnie. – Wściekasz się na mnie?

– Chodź potańczyć. – Złapałam go za dłoń i pociągnęłam w stronę podrygujących ludzi.

Brunet był wyraźnie zdezorientowany moją propozycją. Nie dziwię się. Ja też. Alkohol najwyraźniej dodał mi odwagi. Próbowałam na niego nie patrzeć, bo bałam się, że zmięknę.

– Zrobiłaś to dlatego, żebym już nic nie mówił? – zapytał i ciasno mnie objął. Odchrząknęłam, kładąc mu ręce na torsie. – Mogłaś zamknąć mi usta inaczej.

– Jak? – Zaśmiałam się w reakcji na jego tekst.

– Wódką. Najlepszy sposób.

Parsknęłam cichym śmiechem.

– Jesteś pewny, że najlepszy? – zapytałam, a on zacisnął mocniej palce na mojej talii. Przeskanował mnie spojrzeniem, po czym obrócił wokół własnej osi.

– A znasz skuteczniejszy? – spytał szeptem wprost do mojego ucha, gdy ponownie mnie objął. Znów gotowałam się w środku. Kurwa.

– Zaklejenie taśmą na przykład? Może w ogóle od razu zaszycie, abym więcej nie słyszała twojego głosu – odparłam chytrze, a po chwili uśmiechnęłam się zwycięsko, zauważając rezygnację na jego twarzy.

– Z tym pierwszym, to trochę sado-macho, no nie?

– Pobaw się z moim bratem. On podobno kocha takie rozrywki – rzuciłam niemiło, a Rihan się skrzywił.

Ja tymczasem naprawdę zaczynałam się coraz lepiej bawić. I to w dodatku z nim.

– Bywasz obrzydliwa.

– A ty jesteś taki cały czas – odbiłam piłeczkę.

– Cały czas gorący – zaśmiał się – chyba to chciałaś powiedzieć?

– Niedługo pęknieś od tego wybujałego ego. – Przewróciłam oczami, obejmując jednocześnie jego kark. – Ale w sumie zawsze byłeś narcystyczny.

– I jaki jeszcze?

– Nieznośny – odparłam z przekąsem.

– Nie bardziej niż ty. – Parsknął śmiechem. – Mam ci przypomnieć, jak kradłaś moje zabawki?

– To było kilkanaście lat temu, idioto. – Pstryknęłam palcem w czoło bruneta. Nie lubiłam powracać myślami do naszego wspólnego dzieciństwa.

– I co z tego? Chcę je z powrotem – dodał z poważną miną.

– Zabawki? – spytałam ze śmiechem.

– Mhm.

Na refrenie ponownie odcięłam się od rzeczywistości. Byliśmy tylko my. Patrzyliśmy sobie w oczy z coraz poważniejszymi minami. Czas jakby spowolnił, a ja, całkowicie pozbawiona zdolności trzeźwego myślenia, tylko na niego patrzyłam. Tańczyliśmy powoli, ale podobało mi się to. Przez chwilę naprawdę widziałam w nim mojego dawnego najlepszego przyjaciela z dzieciństwa. Mimo że tak bardzo się zmienił. Spojrzałam na wargi bruneta i znów poczułam to dręczące mnie uczucie w podbrzuszu. Ale nie tylko tam.

– Chodź. – Bez zastanowienia chwyciłam jego rękę i pociągnęłam go w stronę wyjścia z auli.

Nawet nie zaprotestował. Rozejrzałam się, czy nie ma nikogo na korytarzu. Zacisnęłam szczęki i popchnęłam go w stronę męskiej łazienki.

– I co, zakleisz mi usta, albo zszyjesz, tak jak mówiłaś? – spytał z kpina w głosie, ale po chwili zmarszczył czoło, gdy popchnęłam go na ścianę. Posłałam mu wściekłe spojrzenie i złapałam za jego kołnierz koszuli. Rozciągnął usta w flirciarskim uśmiechu, skanując mnie z góry.

– Nie mam przy sobie taśmy...

Objęłam jego policzki i przyciągnęłam do siebie, łącząc nasze usta. Chciałam tego bardziej niż czegokolwiek innego. Dlatego byłam tak wściekła na samą siebie. Czułam miękkość jego warg i przyjemne wibracje w dole brzucha. Jeszcze silniejsze niż przedtem. Nie minęła chwila, a wsunął ręce w moje włosy i docisnął do siebie. Nie miałam pojęcia, dlaczego się tak na niego rzuciłam. Był przystojny. Piękny. Nawet jako dzieciak nie był brzydki. Od zawsze miał w sobie coś... czego nie mieli inni. Jego dłonie sunęły po moim ciele, aż objęły mój tyłek. Gdy zrozumiał, że sama tego chciałam, zaczął go ścisnąć, wywołując tym mój cichy jęk. Podniecało mnie to jeszcze bardziej. Pociągnęłam za jego krawat i wsunęłam mu palce we włosy.

Obrócił nas i przycisnął mnie do umywalki. Podniósł i posadził na niej. Przygryzł moją dolną wargę i przeniósł jedną dłoń na biust, a potem równie szybko z powrotem na biodra. Całowaliśmy się szybciej i zachłanniej. Powoli brakowało mi już tchu. Przeniósł się wargi na moją szyję. Wypuściłam powietrze, ale równie szybko zakryłam usta dłonią. Całował, muskał i podgryzał moją skórę tak, że mogłabym oszaleć.

– Czemu mnie pocałowałaś? – wysapał. – Czemu to zrobiłaś?

– Nie wiem – odpowiedziałam ciszej, a on nie przestawał muskać ustami mojej szyi. Ścisnął ponownie moje pośladki i uniósł po chwili spojrzenie. Próbowałam nie wydobyć z siebie jęknięcia. – To tylko pocałunek. Dotyk. To nic takiego przecież.

– A jutro ponownie zaczniemy sobie uprzykrzać życie? – Dotknął mojego policzka, szczerząc się.

– Yhm... – wymruczałam wpatrzona w jego tęczówki.

Spuścił wzrok na moje wargi i dotknął ich opuszką. Zanim jednak ponownie się pocałowaliśmy, usłyszeliśmy głos mojego brata, który zbliżał się do łazienki. Krzyczał chyba na całą szkołę.

– Rihan, gdzie ty jesteś!?

Spojrzeliśmy na siebie sparaliżowani. Zeskoczyłam szybko z umywalki i wbiegłam do jednej z kabin, nie czekając nawet na reakcję Rihana.

– Aaa, tu się schowałeś – usłyszałam głos Blake'a.

– Emmm, co tam? – zapytał ochryple, a ja przycisnęłam rękę do warg, żeby stłumić śmiech.

– Nie chciałem pytać przy wszystkich, ale... Czemu ty byłeś w parze z moją siostrą? O co tu chodzi?

– A czemu nie? Nie mogę się trochę pokręcić z twoją siostrzyczką? – zapytał rozbawiony.

Po chwili stało się coś, czego nie przewidziałam. Drzwi kabiny się otworzyły, a ja wypadłam z niej, prawie się przewracając.

– Pokręcić, tak? – zaśmiał się Blake, a Rihan schował dłonie do kieszeni spodni i odwrócił wzrok, równie rozbawiony.

– No, może coś więcej.

– No co? Załatwiałam tylko swoje potrzeby – oburzyłam się i przybrałam surowy wyraz twarzy.

– W pisuar? – dopytywał złośliwie Blake.

– Tak, właśnie tak – bąknęłam i ruszyłam do wyjścia, żeby uniknąć dalszych pytań.

Trudno było mi jednak przejść obok Rihana obojętnie, więc tylko uśmiechnęłam się do niego podstępnie.

Chłopak zniknął niedługo po incydencie w łazience. Nie wiedziałam, co mam o tym myśleć. Wróciłam do picia z przyjaciółmi i kompletnie odleciałam.

## Rozdział dwunasty

### KALIFORNIA

– Leila, żyjesz po wczorajszym balu? – zapytała Jess, a ja uniosłam na nią spojrzenie. Była równie skacowana jak ja.

– Nie pamiętam, jak wróciłam. Nie pamiętam, jak się umyłam. Zastanawiam się, czy w ogóle coś pamiętam – wymamrotałam.

Siedziałam na ławce w szatni i oczekiwałam momentu, aż wybiegniemy na salę gimnastyczną z pomponami. Dziś miał się odbyć ważny mecz koszykówki z uczniami ze szkoły z innej dzielnicy Seattle. Nie byłam nawet zdolna podnieść pompona, a co dopiero nim wymachiwać.

– Podobno zasnęłyśmy na krzesłach. Chyba Blake nas zaprowadził do samochodu. Jesse to chyba nadal tam śpi – parsknęła śmiechem, poprawiając swój skąpy strój. Po chwili do szatni wpadły inne dziewczyny. W tym Bridget, która wołała zamienić słowo z innymi. – Nie wiem, jak chłopcy dziś zagrają. Przecież oni ledwo na oczy widzą!

Jessica usiadła obok mnie na ławce.

– Nie mogli przełożyć tego meczu? – spytałam.

– Nie. Nasza szkoła ma więc zagwarantowaną przegraną. – Pokręciła głową zrezygnowana, a ja w głębi duszy liczyłam, że dadzą z siebie wszystko i wygrają. – A teraz powiedz mi w końcu, jak to się stało, że przyszedł z Rihanem.

Na samą myśl o tym chłopaku po moim ciele przeszły dreszcze. Uśmiechnęłam się nerwowo i odwróciłam wzrok. Nie zamieniłam z nim ani słowa od mojego wyjścia z łazienki. Zniknął. Nie wiedziałam, gdzie poszedł. Nie napisał. Nie widziałam go nawet dziś rano.

– Po prostu zjawił się obok i zaproponował. Wiesz, byłam zdesperowana i zgodziłam się. No, co miałam zrobić? – powiedziałam, wzruszając ramionami.

– Jasne – rzuciła podejrzliwie i zmrużyła oczy. – Dobra, wchodzimy na salę – oznajmiła, wstając.

Zebrałam w sobie resztki siły i poszłam za nią wraz z innymi dziewczynami. Na korytarzu był już tłum. Jessica posłała zimne spojrzenie kapitanie cheerleaderek z innej szkoły i dumnym krokiem ruszyłyśmy w stronę sali.

– No, w końcu! – krzyknął trener chłopaków.

Kazał nam ustawić się na swoich miejscach. Rozglądałam się wokół siebie i byłam przerażona liczbą uczniów na sali gimnastycznej. Ręce zaczęły mi się pocić. Niemal dusiłam się w tak zaludnionym miejscu.

Ustawiliśmy się obok trybun, trzymając w ręku czerwono-białe pompony. Po chwili na środek przybiegli chłopcy z przeciwnej szkoły i zaraz po nich nasi. Kilku z drugiej klasy i kilku z trzeciej. W tym Drake, Dave i Rihan. Zacisnęłam palce, taksując go wzrokiem. Przesunął dłoń po swoich czarnych włosach. Próbowałam skupić swoją uwagę na kimś innym i przestać wyobrażać sobie niestworzone rzeczy.

– Brad, chłopie, ile można czekać? – spytał z pretensjami trener, a ja odwróciłam głowę z wściekłym wyrazem twarzy. Nie napisał choćby „przepraszam”. Po prostu mnie zostawił.

– Coś mnie zatrzymało – odparł sucho, a ja rozszerzyłam powieki na widok jego pobitego oka. Było wręcz purpurowe.

– O Boże, co mu się stało? – spytała Jessica, ale żadna z nas nie знаła odpowiedzi.

Wtedy przypomniałam sobie dłonie Rihana. Zszokowana obserwowałam go. Na moje nieszczęście on spojrzał również na mnie. Zacisnął szczękę, widząc, że coś nie gra. Patrzył przez chwilę na Brada, a potem ponownie na mnie i rozciągnął wargi w szatańskim uśmiechu.

– Kurwa – wymamrotałam cicho. To wszystko coraz bardziej nabierało sensu.



– Leila, czemu nie zostawiłaś telefonu w szatni? – westchnęła blondynka, kiedy usłyszała przychodzącą wiadomość.

**Od Rihan:** Będę pilnował, żebyś nie spadła z piramidy, seksowna cheerleaderko.

Patrzyłam na niego otumaniona, jak chowa telefon między swoje rzeczy leżące przy ich ławce i wraca na swoje miejsce na boisku. Zrobiło mi się gorąco.

– Weź to, Blake. – Podałam telefon bratu, kiedy przechodził obok nas i najprawdopodobniej chciał zagadać do jednej z dziewczyn. Westchnął pod nosem i zirytowany wszedł na trybuny.

– Co tam zobaczyłaś? Jesteś czerwona jak burak – skomentowała Williams, unosząc brew. Stała przede mną, jako kapitanka.

– Nie dacie mnie na samą górę, prawda? – Przeraziłam się, a Jessica zaśmiała i machnęła dłonią. Mam nadzieję, że to znaczyło, że nie.

– Zaczynamy!

Dopingowałyśmy chłopaków, którzy zaczęli grę. Rihan i Brad byli rozgrywającymi. To musiało się skończyć katastrofą. Ale najwyraźniej próbowali ze sobą współpracować.

– Dawaj, Rihan! – pisk Katy obił się o moje uszy i zdenerwował bardziej niż cokolwiek do tej pory.

– Dawaj, stary! – krzyczał Blake tuż za nami. – No gdzie ty biegniesz!?! Pod kosz, kurwa! – dodał prawie z piskiem, a ja z bólem serca musiałam tego słuchać. Krzyczał tak samo jak nasz dziadek, gdy oglądał mecz. – Tak, kurwa! To mój kumpel! Będziecie dziś lizać nam tyłki! – skierował słowa do kibiców innej szkoły, kiedy Rihan wrzucił piłkę do kosza. Wydawało mi się, że Blake robił lepszy doping niż my.

– Zamknij się, Harrison! – krzyknął trener.

Po dobrej godzinie usłyszeliśmy jednoznaczny wynik. Wygrali nasi chłopcy. Skakali ze szczęścia, a trener podbiegł do nich i poklepywał każdego po plecach. Dziewczyny krzyczały z wrażenia, i to nie tylko te z naszej szkoły. Również cheerleaderki przeciwnej drużyny. Zmarszczyłam czoło, gdy zaczęły się na chłopaków przy drzwiach.

– Jestem z was dumny, chłopcy! Wiedziałem, że wygracie! – powiedział zadowolony trener, trzymając w ręku złoty puchar. Dziewczyny piszczały z radości, niemal wskakując na Dave’a i Brada, a ja stałam z boku i śmiałam się, że mój brat robił to samo, ale z Rihanem.

– Hej, Leila. – Odwróciłam się po chwili w stronę Brada, który podszedł do mnie. Jego oko wyglądało jeszcze gorzej z bliska. – Przepraszam, że wystawiłem cię na balu. Jak widzisz miałem nieprzyjemną sytuację.

– Jasne. Nic nie szkodzi. Ktoś nieźle cię urządził. – Uśmiechnęłam się lekko, wpatrując się w jego niebieskie oczy.

– Taa – odparł niezbyt miło, po czym wytarł czoło z potu. – Chcesz może potem gdzieś wyskoczyć?

Przez chwilę nie wiedziałam, co powiedzieć i mogłabym dać słowo, że wyglądałam, jakby zaproponował mi coś niestworzonego. Czy chciałam się z nim spotkać? Nie czułam ekscytacji z powodu jego propozycji.

– Wybacz, Brad. Mam dużo na głowie. – Zaśmiałam się nerwowo.

– No weź. Zgódź się! Będzie super. Pojedziemy do kina, a może potem do mnie? – nalegał.

– Wiesz co? Nie. Nie lubię chodzić do kina. – Pokręciłam głową, próbując nie wyjść na niemą.

– To może do jakiejś restauracji? – Odwróciłam się na chwilę do tyłu i próbowałam odszukać choćby Jessicę, aby pomogła mi wybrnąć z tej sytuacji. – Będzie zajebiste.

– Nie rozumiesz, jak kobieta mówi nie? – wtrącił się chamsko Rihan, który pojawił się obok nas i patrzył gniewnie na blondyna.

– A ciebie ktoś pytał o zdanie? – wycodził Miller, podnosząc głowę, aby spojrzeć na bruneta.

– A chcesz, żebym ci teraz podbił drugie oko?

Brad spojrział na mnie, oczekując reakcji, ale się przeliczył. Zaciśnął szczęki, a Rihan wyszczerzył się w jego stronę.

– Wybacz, Brad. Naprawdę nie mogę – odpowiedziałam, poprawiając z nerwów włosy.

– Jasne. – Skinął głową i odszedł, posyłając ostatnie spojrzenie brunetowi, który puścił do niego oko.

– Nie chcesz iść na randkę z Millerem. Chyba jeszcze śnię. Weź mnie uszczyp, Harrison. – Roześmiał się, patrząc na mnie swoimi dwukolorowymi tęczęwkami.

– Odczep się – burknęłam i kierowałam się do wyjścia z resztą. – Nie musiałeś mi wcale pomagać.

– Nie moja wina, że jesteś mało asertywna – dodał, pojawiając się obok mnie.

– Za to jesteś za bardzo bezpośredni.

– I lepiej mi się tak żyje. – Otarł się ramieniem o moje, a moje dłonie zaczęły się pocić. Staralam się unikać jego wzroku. – Jak tam po wczoraj? Trochę zabalowałaś.

– A ty zniknęłaś – mruknęłam od niechcienia, a po chwili doszło to do mnie, że zabrzmiało, jakbym miała żal. – Znaczą fajnie, że zniknęłaś. Ale czemu? – dodałam nerwowo.

– Wiem, że byłaś zawiedziona. Niestety, coś mi wypadło.

– Brad odzyskał przytomność i mógł zepsuć twój plan? – zakpiłam, przyspieszając, a Rihan zwolnił, a po chwili nawet się zatrzymał. Zdecydowanie to zdanie go zaskoczyło.

Weszliśmy wszyscy do jednej szatni, ponieważ trener miał ogłosić coś ważnego. Stałam obok Williams, która oglądała swoje paznokcie, a reszta usiadła na ławkach. Za nami siedzieli Blake wraz z Drakiem. Co tu robił mój brat? Nie należy do drużyny. Brakowało jedynie Brada i Rihana.

– Za wygraną obiecano nam wycieczkę do Kalifornii! – ogłosił mężczyzna, trzymając w rękach puchar, a niedługo potem pogłaskał go i pocałował, na co przewróciłam oczami. – Wycieczka jest darmowa – oznajmił, a potem mrugnął porozumiewawczo – ma się te znajomości.

– Ciekawe jakie... – wymamrotał Blake, a po chwili do szatni wparował Rihan. Próbowałam zachować zimną krew, kiedy usiadł tuż za mną. Coś knuł.

– Ty się nie zaliczasz, Harrison. Nie należysz do drużyny. Co tu w ogóle robisz? – Zmarszczył brwi trener.

– Oj, Leila, nie martw się. Wyślę ci fajne zdjęcia z Kalifornii – pocieszył mnie brat, a ja miałam ochotę go uderzyć go w tył głowy.

– O ciebie chodzi, Blake – westchnął mężczyzna.

Rozchyliłam wargi, kiedy Rihan wiązał but, ale jednocześnie dotknął opuszkami palców mojej nagiej łydki. Poprawiłam się w miejscu i podrapałam po karku.

– Ale to ja dziś byłem prawdziwym cheerleaderem!

– Potwierdzam. Dzięki jego krzykom, jaki to jestem do dupy, zmotywowałam się i trafiłem do kosza – wtrącił Rihan i odsunął dłoń od mojej nogi, co w sumie mi się nie spodobało. – Zasłużył na ten wyjazd.

– Jak ja z wami wytrzymuję... – Trener wznosił głowę do sufitu.

W szatni tymczasem narastał gwar rozemocjonowanych wygraną i obiecaną wycieczką uczniów.

– Wyjazd będzie w przyszłym tygodniu. Na kilka dni. Resztę wam powiem po konsultacji z dyrektorem.

Czy chciałam jechać na darmową wycieczkę do Kalifornii? Tak. Czy miałam złe przeczucie co do niej? Tak.

– Chodźcie, pochwalimy się dyrektorowi. Może w końcu mnie doceni – odpowiedział, całując ponownie puchar i wyszedł z szatni, a za nim cała reszta. Jessica zaczęła się kłócić z Blakiem, bo ten nadepnął jej na but. Zostałam śródkiem tylko z moim dotychczasowym wrogiem. Nie mogłam go już nazwać inaczej.

– Czemu mnie dotknęłaś? – spytałam z wyrzutem i odwróciłam się w jego stronę. Wstał z ławki i udawał, że sam się nad tym zastanawiał.

– Niechący.

– Myślisz, że jestem głupia? Wiem, że zrobiłeś to specjalnie.

– Faktycznie, nie jesteś głupia – odparł niewzruszony, a ja wściekłam się i popchnęłam go na

ścianę. Patrzył na mnie z rozbawieniem. – Chcesz mi znów dać buziaczka? Mogłaś przed meczem. Przyniosłoby mi to jeszcze większe szczęście.

– Co ty bredzisz – wybełkotałam, ale w głębi duszy oczarował mnie ten tekst. – Nie chcę ci dawać żadnego buziaka.

– Szkoda... Gdyby nie twój pieprzony brat, to mogłoby się to skończyć czymś innym. Pamiętasz? – spytał zachrypniętym głosem i rzucił mi spojrzenie, od którego zmiękły mi kolana.

– Przestań, Rihan. Ta cała sytuacja nie mieści mi się w głowie. – Odsunęłam się od niego.

– Bo mnie pocałowałaś? Bo dotykaliśmy się tak, jakbyśmy chcieli zrobić to o wiele wcześniej?

– Błagam cię, przestań – nalegałam i oparłam rękę o ścianę, zamykając oczy. – Ty to wszystko zaplanowałaś.

– No tak. Wszedłem ci do głowy i zaprogramowałem, abyś mnie pocałowała i usiłowała rozebrać.

Wydawał się szczerze rozbawiony, więc tylko pokręciłam głową.

– Nie – zaprzeczyłam i skrzyżowałam ramiona na piersiach. – Pobiełeś Brada.

Zwilżył wargi i po chwili uśmiechnął się flirciarsko.

– Pobiełem.

– Czemu? I czemu on tobie nic nie zrobił? – zdziwiłam się i faktem, że w końcu się przyznał, i tym, że w ogóle to zrobił. Ale również tym, dlaczego Miller, słynny mistrz bijatyk, mu nie oddał.

– Widzisz, Leilo... Myślałam, że zrozumiałaś, że dawnego mnie już nie ma – odpowiedział niższym głosem. – Brad dostał to, na co zasłużył. I może wkrótce otworzą ci się oczy na to, że naprawdę jest nic niewartym chłopem, który traktuje każdego jak śmiecia.

Analizowałam jego słowa i bacznie przyglądałam się twarzy chłopaka.

– Ale dostał wpierdol również za coś innego.

– Za co?

– Wiesz co, muszę jeszcze wziąć prysznic, a zaraz zaczynają się lekcje. – Wyminął mnie i ściągnął z siebie koszulkę. Przetasowałam go spojrzeniem i ugryzłam się w język, aby nie powiedzieć czegoś niestosownego.

– Odpowiedz, bo zaraz użyję siły – ostrzegłam.

– Spokojnie, kung-fu pando – zaśmiał się i odwrócił ponownie w moją stronę.

– Jesteś taki wkurzający – burknęłam i próbowałam przejść obok niego, ignorując przy tym intrygujący zapach bruneta.

– A ty urocza – wtrącił, kiedy już wychodziłam z szatni. Zatrzymałam się w progu ze zmarszczonymi brwiami, a moje serce o mało nie wyskoczyło z piersi. Nie wiedziałam, czy to sarkazm, czy naprawdę tak twierdził. Boże jedyny.

– Co ty... – Przerwał mi, zamykając drzwi tuż przed moim nosem.

\*\*\*

– Jessica, obśliniłaś mnie – oznajmiłam zniecierpliwiona, bo blondynka właśnie zasypiała na stojąco na moim ramieniu. Dziś mieliśmy lecieć do Kalifornii.

– Kto wymyślił lot o tak wczesnej porze? – jęknęła z bezsilności i przetarła dłonią zmęczoną twarz.

Wraz z Blakiem przyjechaliśmy taksówką, nawet nie licząc, że podwiezie nas któryś z naszych rodziców. Cały czas jedynie się kłócili.

– Brakuje mi jednej osoby – wymamrotał trener, patrząc na listę uczniów. Rozejrzałam się po poczekalni na lotnisku i nie widziałam tylko jednej osoby. Za to na moje nieszczęście obecna była Rose. Co ona tutaj w ogóle robiła? – Brad, Drake, Blake, Rihan, Dave, Gloria, Wandy, Angie, Bridget, Jessica, Leila, Rose. Wszyscy są?

Przygryzłam wargę, nadal nigdzie nie widząc mojego sąsiada. Co, jeżeli zrezygnował?

– Rihan jest w łazience. Zaraz przyjdzie – odparł Blake, wystukując coś w telefonie. Odetchnęłam z ulgą.

– Okej, a więc dwóch chłopców zrezygnowało, więc znalazłem dwa miejsca dla Blake'a i Rose

– dopowiedział, patrząc na wszystkich. Reszta dziewczyn siedziała na krzesłach, a kilku chłopaków oklepywało automat, który zatrzymał im batonika.

Po chwili usłyszałam trzask zamykanych drzwi. Rihan w końcu wyszedł z łazienki, a mnie zaniepokoiło to, jaki był blady. Przywitał się z Blakeiem i posłał mu słaby uśmiech.

– No nareszcie, Taylor. Dobrze się czujesz? Jakiś blady jesteś – zwrócił uwagę nauczyciel, ale brunet jedynie skinął głową i zacisnął szczęki. Próbowalam przestać się patrzeć na niego, ale nie potrafiłam. – Dobrze, teraz nikogo nie brakuje. Możemy ustawiać się przed bramką.

Dziewczyny ruszyły we wskazane miejsce z entuzjazmem. A ja przełknęłam ślinę, widząc przez szybę ogromny samolot. Stres sparaliżował moje ciało w ciągu kilku sekund. Bałam się wsiąść do tej maszyny. A co, jeśli się rozbijemy?!

– Co jest, Lei? – spytała Jessica, zapewne na widok mojej przerażonej miny.

– Boję się katastrofy lotniczej – przyznałam.

– Daj spokój. Według statystyk bezpieczniej jest lecieć samolotem niż jechać autem – wtrąciła się chamsko Gloria. Czasem zapominałam, że ona w ogóle istnieje.

– Każdy się czegoś boi – burknęłam, kiedy zaczęliśmy się już wchodzić po stopniach do samolotu. Miałam nogi jak z waty.

– Uwaga, uwaga, moja siostra zaraz się posika w majty ze strachu – skomentował ze śmiechem Blake, wymijając nas po chamsku wraz z naszym sąsiadem. Zacisnęłam pięści.

– Żebyś ty się nie posikał, jak cię kopnę... tam, gdzie słońce nie dochodzi – dokończyłam dyplomatycznie, bo nieco za nami szedł trener.

– Uważaj na nią, stary. Jest nieobliczalna – szepnął na ucho Rihanowi, który tylko się kpiąco uśmiechnął.

Dochodząc do szczytu schodów, myślałam, że serce wyskoczy mi z piersi. Przez kilka minut wahałam się, czy czasem nie zamówić taksówki i nie wrócić do domu. Lecz w końcu zostałam popchnięta przez Jessicę i takim oto sposobem znalazłam się na pokładzie.

Usiadłam na swoim miejscu i próbowałam nie zwymiotować przez stres. Blake siedział przede mną, a za mną reszta dziewczyn. Po kilku minutach trener wyczytywał osoby z listy. Byłam przerażona tym, że zaraz będziemy startować. Naprawdę byłam w stanie posikać się ze strachu. Ostatni raz leciałam samolotem, gdy miałam dziesięć lat. Łzy zebrały mi się w kącikach oczu. Czemu aż tak się tego bałam?

– Przesuń się. – Zszokowana podniosłam głowę. – Co tak patrzysz, Boga nie widziałaś? – zakpił Rihan, opierając rękę o siedzenie.

Nie wiedziałam co odpowiedzieć. Przestraszona lotem, nie mogłam się wysłowić. Przypomniałam sobie, że to Jessica miała na bilecie miejsce obok mnie... Tymczasem ona spojrzała na nas, uśmiechnęła się i usiadła przy Blake'u. No, nie wierzę.

– A ty tu czego? – wymamrotałam.

– Tak sobie pomyślałam, że fajnie będzie ci trochę podokuczać.

Usiadł obok, a ja uniosłam brew, skanując go wzrokiem. Stykaliśmy się ramionami. Zaciągnęłam się dyskretnie zapachem perfum chłopaka, ale teatralnie prychnęłam pod nosem.

– Znajdź sobie kogoś innego.

– A widzisz tu inną Leilę Harrison?

– Masz do wyboru mój męski zamiennik – odparłam pół żartem, a Blake odwrócił się w naszą stronę i wsadził głowę pomiędzy fotele.

– Jeżeli ty niby jesteś moim damskim zamiennikiem, to już gorzej być nie może – sarknął zjadliwie i się odwrócił.

Zanim jednak odpowiedziałam czymś sensownym, samolot zaczął kołowanie. Rozszerzyłam powieki, a po chwili zaczęłam dosłownie drzeć.

– Ej, zamienimy się miejscami? – spytał brunet z szerokim uśmiechem. – Ja chcę przy oknie – udawał dziecięcy głos.

– Ja byłam pierwsza – odparłam, nie mogąc uwierzyć w jego wygłupy.

– Ale ja jestem chory!

– A co to ma do okna?

– Eee... potrzebuję dużo światła – wyjaśnił, wzruszając ramionami.

– Niech ci będzie. – Zgodziłam się, bo to w sumie dobrze, że nie będę widziała, jak płonie silnik czy odrywa się skrzydło. Odpięłam pas. – No, szybko, przesun się, bo nie dam rady przejść i ktoś zauważy, że odpieliśmy pasy.

– No, dawaj, przecież się zmieścisz – nalegał ze śmiechem.

– Ale mógłbyś na chwilę wstać, to bym normalnie przeszła.

– Nie będę wstawać, bo możesz po prostu przejść przeze mnie.

– Ja już znam te twoje numery – bąknęłam i próbowałam sięść na jego miejscu, licząc, że on przesunie się na moje, lecz na chwilę wylądowałam na jego kolanach. – Rihan! – warknęłam, gdy się zaśmiał.

– No już, już. To niechący. Nie moja wina, że jesteś niezdarą – oburzył się i w końcu przesunął.

Z naburmuszoną miną zapięłam pas, a on zaraz po mnie. Uśmiechnął się zadowolony, a ja czułam tylko łomot serca, którego nie wywołał wcale startujący samolot, ale sekunda spędzona na kolanach tego chłopaka.

– O Boże, Boże... – wysapałam, kiedy niedługo potem samolot wzniósł się w powietrze. Wbiłam paznokcie w siedzenie, ale po chwili usłyszałam czyjeś syknięcie i dotarło do mnie, że to najwyraźniej nie było siedzenie.

– Kobieto, chcesz mnie zabić? – jęknął z bólu i pomasaował swoją dłoń. Spojrzałam na jego bladą twarz i przygryzłam wargę. – Nie bój się tak. Jeżeli zginieemy, to chociaż razem. – Wyszczrzył się, ale mnie to ani trochę nie przekonało.

– Dzięki, od razu lepiej. – Przewróciłam oczyma, a on podrapał się po karku skołowany. – Lepiej powiedz, czemu jesteś taki miły?

– Mam dobry dzień. Ciesz się. – Puścił do mnie oczko. – Swoją drogą, spokojnie. Lada moment, a będziemy na miejscu. Zobaczysz.

– Mhm.

– Posłuchaj muzyki i zamknij oczy. Będzie ci lepiej – oznajmił, układając wygodnie głowę na oparciu.

Szczerze mówiąc, faktycznie sam jego głos mnie lekko uspokoił. Skinęłam głową i wyciągnęłam z kieszeni słuchawki bezprzewodowe.

– Daj jedną – poprosił.

Zrobiłam to podekscytowana myślą, że może posłuchać piosenek, których ja słucham. Włączyłam *Superman* Eminema.

– O, zajebiste! – rzucił, słysząc początek.

Uśmiechnęłam się lekko i obserwowałam go, kiedy zaczął się również tekst. Podśpiewywał pod nosem i wpatrywał się przed siebie albo zerkał na mnie. Zmarszczyłam czoło, analizując słowa piosenki.

Niedługo potem chłopak przymknął oczy i oparł głowę o okno.

*Czemu musisz być tak przystojny?*

Skorzestałam z okazji, że przez dłuższy czas miał zamknięte oczy i wyłączyłam aparat w telefonie. Nie wiem, czemu chciałam to zrobić. Ale przez moment wyglądał, jak... śpiące dziecko. Akurat, gdy nacisnęłam przycisk, żeby zrobić zdjęcie, brunet rozciągnął wargi w uśmiechu.

– Jeny, ale piękny krajobraz. Widziałeś? – Zaśmiałam się nerwowo i udawałam, że wyglądałam za okno, kiedy otworzył oczy.

– Faktycznie, fascynujące chmury – zakpił i spojrzał uważnie. – Strach minął?

– Już jest lepiej. – Skinęłam głową, uśmiechając się delikatnie i poprawiając jednocześnie włosy, które mnie denerwowały. Powinnam je spać.

Nie mogłam dłużej być dla niego wredna. Zaczynało mnie to męczyć. W dodatku cały czas prześladowało mnie wspomnienie tego, co się stało na balu. Jego usta, dotyk, oczy, wszystko.

– Mogę ci zrobić warkocz?

Jego słowa wybudziły mnie z natrętnych myśli. Ściągnęłam brwi, nie rozumiejąc, dlaczego to zaproponował.

– Nudzi mi się, a tobie włosy przeszkadzają. No, dawaj – nalegał i wyprostował się, na co skinęłam głową.

Nie wiem, czemu się zgodziłam. Gdyby ktokolwiek to zobaczył, to na pewno byłby w lekkim szoku. Spięłam się, czując jego opuszki palców na szyi. Delikatnie układał kosmyk jeden na drugim. Przymknęłam oczy, czując mrowienie w dole brzucha.

– Już nie są tak długie jak kiedyś – skomentował.

– Pewnie ci wyjdzie tak samo brzydki jak kiedyś – rzuciłam prowokująco.

Brunet pociągnął mnie lekko za włosy i nachylił się nad moim uchem.

– Byłem w tym mistrzem.

– Mhm – wymamrotałam speszona.

## Rozdział trzynasty

### *NIKT CIĘ TAK NIE ZNA, JAK JA, LEILO*

Przespałam całą podróż samolotem. Rihan obudził mnie już po wylądowaniu w Los Angeles. Zaspana zdążyłam zrobić jeszcze kilkanaście fotek dla Jesse'a. W miarę szybko dotarliśmy do hotelu. Całe szczęście, bo Jessica przez całą drogę marudziła, jak to Blake głośno chrapał w trakcie całego lotu.

– Pokoje są dwuosobowe. Podzielcie się – nakazał nauczyciel i po chwili zamienił słowo z recepcjonistką. Zacisnęłam palce na rączce walizki i spojrzałam na pozostałych. Rose przez cały czas złowrogo na mnie spoglądała, rozmawiając z Bridget.

– Ale masz fajny warkocz – pochwaliła blondynka, dotykając moich włosów. – Ciekawe, kto ci go zrobił – zaśmiała się i chwyciła kartę do pokoju, które rozdawał już trener.

– Jaki macie numer pokoju? – spytał Blake, obracając w palcach kartę. Rihan stał obok niego, lecz cały czas pisał na telefonie. Odwróciłam spojrzenie, aby ponownie nie przyłapał mnie na gapieniu. – My mamy czterysta piętnaście.

– No to obok. Na nasze nieszczęście – burknęła Williams, a szatyn szturchnął ją w ramię.

– Będziemy pić wódkę do rana – szepnął ze śmiechem.

– Skoro się podzieliliście, możecie się rozejść i odłożyć bagaże. Odpocznijcie, a jutro spotykamy się na śniadaniu – oznajmił mężczyzna i powrócił do flirtowania z recepcjonistką. – A! I żadnego alkoholu!

– Tak, tak – mruknęła niewzruszona Rose.

Była w pokoju z Bridget, która jak większość osób ostatnio okazała swą fałszywość. Zdążyłam zauważyć, że Brad spiorunował spojrzeniem rozmawiającego przez telefon Rihana. Niedługo potem każdy z nas rozszedł się do swoich pokoi. Wyszło na to, że wszyscy mieliśmy pokoje na tym samym piętrze.

– Myślałam, że trafimy na jakiś totalny burdel – rzuciłam, oglądając nasz. Był naprawdę ładny. Wpakowałam walizki do środka i zamknęłam drzwi. – A tak w ogóle po co ci tyle walizek? Jesteśmy tu tylko na kilka dni.

– W jednej mam ubrania, a w drugiej buty – odpowiedziała Jessica z intrygującym uśmiechem.

– A w trzeciej mam to. – Rozsunęła walizkę, a moim oczom ukazał się pełen zestaw młodego alkoholika. Kilkanaście butelek piw i wódki. To dlatego zniknęła na tak długo w sklepie bezcłowym.

– To na cały wyjazd? – Usiadłam na łóżku.

– Żartujesz? Na dzisiejszy wieczór.

\*\*\*

– No, mówimy ci, Jesse. Szkoda, że cię z nami nie ma – wybełkotała Jessica, chwiejąc się na nogach, a ja upiłam łyk piwa, nie ruszając się z łóżka. Byłyśmy już po kolacji, odświeżone. I nawalone – Tyle ciasteczek tu jest...

– Boże, a mogłam się przepisać do waszej szkoły!

– Wiesz, ilu widziałyśmy chłopców z vibe'em geja? – spytałam chytrze, patrząc na niego na ekranie laptopa. Białowłosy rozszerzył powieki.

– Spakujcie jakiegoś do walizki! – zapiszczał, a my się zaśmiałyśmy.

– Czekaście. Pójdę szybko kupić wodę w automacie. Musimy mieć zapas na noc i na rano – oznajmiłam, potykając się o własne nogi. Nie pamiętałam, ile wypiłam, ale na pewno sporo.

– Byleby szybko! Już po północy!

Wysłam z pokoju w poszukiwaniu automatu, który, jak się okazało, stał kilka metrów dalej. Zmrużyłam powieki, przyglądając się cenom produktów.

– No, rzeczywiście, że tyle zapłacę za nędzną butelkę wody – oburzyłam się, waląc pięścią w automat.

– Nie stać cię na wodę? – prychnęła Rose.

Odwrociłam się w jej stronę i zauważyłam, że stoi oparta o ścianę i skanuje mnie wzrokiem pełnym wyższości.

– Po prostu jest trzy razy droższa niż w sklepie.

– Myślałam, że skoro pochodzisz z bogatej rodziny, to stać cię na wszystko.

Zaczęłam powoli gotować się z nerwów. Dodatkowo byłam pijana, a wtedy mogłam powiedzieć kilka słów za dużo.

– Nie lubię przepłacać.

– Nieważne – dodała chamsko i zrobiła kilka kroków w moją stronę. – Odkąd pierwszy raz cię zobaczyłam, wiedziałam, że się nie polubimy.

– I po co mi to mówisz? – zaśmiałam się kpiąco.

– Bo jesteś jedną z najbardziej denerwujących mnie tutaj osób – odpowiedziała, po czym uderzyła dłonią o automat, tuż obok mojej głowy. – I radzę ci, odczep się od mojej rodziny – wycedziła i szturchnęła mnie w ramię.

– Kurwa, o co ci chodzi? Ja nie mam żadnego kontaktu z twoją rodziną – rzuciłam wściekle, ale dziewczyna pokazała mi środkowy palec i weszła do windy. – Jesteś jakaś popierdolona!

Nie kupiłam wody. Usiadłam na kanapie obok automatu i zastanawiałam się, czy Hole czasem nie postradała zmysłów. Może mnie z kimś pomyliła albo coś się jej przyśniło. Oparłam wygodnie głowę i zapatrzyłam się w sufit. Alkohol nagle ze mnie wyparował. W pewnej chwili usłyszałam kroki na korytarzu, a następnie poczułam znajomy zapach.

– Mhm... Na pewno tyle zapłacę za wodę – wymamrotał pod nosem Rihan, na co podniosłam głowę, a wtedy chłopak mnie dostrzegł. – O, Harrison! Przyjaciółeczka wyrzuciła cię z pokoju?

Zmarszczyłam czoło, skanując go wzrokiem. Rozciągnął usta w uśmiechu i trzymał dłonie w kieszeniach czarnych jeansów.

– Jeżeli tak, to chętnie cię przygarnę do siebie – dodał.

– Prędzej zesłabym na zawał niż poszła z tobą spać. – Przewróciłam oczami, a chłopak się zaśmiał i podszedł do mnie.

– Nie mówiłem, że przygarnę do tego samego łóżka – rzucił prześmiewczo – ale twoje fantazje są bardzo interesujące. Ciekawe, jakie jeszcze masz myśli w tej swojej główce.

Zacisnęłam usta pewna, że moja twarz już przybrała czerwoną barwę.

– Nie mówiłeś, ale pewnie o tym pomyślałeś – dopowiedziałam, nie wiedząc, jak wybrnąć z tej sytuacji.

– Może.

Uniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy.

– Widzę, że nieźle sobie popiłaś – zauważył i kucnął przede mną. – Skąd taka mina?

– Co ty brałaś? Masz ogromne źrenice. – zauważyłam, kiedy okazało się z bliska, że jego szara tęczówka jest prawie niewidoczna.

– Trochę paliliśmy z twoim braciszkiem – odpowiedział, wzruszając ramionami. – Ale spokojnie. Wszystko mamy pod kontrolą. – Poklepał mnie po głowie. – Blake już śpi. Ale chyba żyje.

– Rihan!

– No, żyje. – Przewrócił oczami. – Tak na dziewięćdziesiąt dziewięć procent.

– Nie igraj ze mną, bo poczujesz na buźce moje pięści! – Złapałam go za kołnierz bluzy i przyciągnęłam do siebie. Nie mogłam się skupić. Rozpraszał mnie dosłownie wszystkim. – Też chcę zapalić!

– Tobie nie wolno. Piłaś alkohol. – Odsunął się.

– I co z tego? Wiele razy tak robiłam.

– No to już nie będziesz.

– Słuchaj, ty... – Wymierzyłam w niego palcem, ale nagle poczułam mdłości.

– Idioto? Debilu? – prowokował mnie.



– Będę rzygać – dokończyłam, łapiąc się za usta.

– I o tym mówiłem – westchnął, a ja nawet nie liczyłam na to, że dobiegnę do mojego pokoju. – Masz kosz... – podał mi, ale nie zdążyłam i zwymiotowałam mu na spodnie – ...Albo nie krępuj się i rzygaj mi na spodnie.

– Przepraszam... – wybełkotałam wstrząsana torsjami.

– Nie martw się tym, że były nowe. Każdemu się zdarza... – westchnął z lekkim śmiechem, zgarnął moje włosy do tyłu i podstawił kosz.

Było mi tak wstyd, że sponiewierałam mu ubranie. Złapałam za kosz i dokończyłam, trafiając już bezbłędnie do celu.

– Przecież wszystkie masz takie same – dodałam.

Rihan tego nie skomentował, tylko zaprowadził mnie do mojego pokoju. Miałam zawroty głowy i cały czas czułam się źle. Stałam przed drzwiami i spjrzałam w jego stronę.

– Naprawdę przepraszam, że zwymiotowałam ci na spodnie. – Podrapałam się po karku, ale brunet się uśmiechnął. Jego bliskość wywoływała we mnie dziwne wibracje.

– Warto było dać się obrzygać, żeby po tylu latach usłyszeć z twoich ust „przepraszam” – powiedział zachrypniętym głosem. – Dobranoc, Leilo.

– Dobranoc – mruknęłam zdeorientowana, obserwując, jak się odwraca i znika w pokoju obok.  
\*\*\*

– Więcej z tobą nie piję, Jessica – bąknęłam, biorąc łyk soku pomarańczowego.

Siedzieliśmy przy stole w restauracji i byłam zmuszona patrzeć na Rose, która jak na złość usiadła naprzeciw mnie.

– To nie moja wina, tylko twojego braku umiaru, Lei – wytknęła i wskazała na mnie widelcem.

– Ale ty wypijaś nawet więcej ode mnie!

– Ja mam łeb z betonu. Nic mnie nie zwali z nóg. – Zaśmiała się i zjadła kawałek pomidora.

Westchnęłam pod nosem. Wtedy obok mnie usiedli Blake i Rihan. Rose uważnie nas obserwowała. Uśmiechała się przy tym szeroko do bruneta, co mnie lekko rozzłościło.

– Moi drodzy. Skoro wszyscy już są, to już przekazuję wam informację. – Trener odchrząknął i wstał. – Dziś pójdziemy pozwiedzać trochę LA. Centrum miasta i ogromny stadion.

– Stadion? – zamruczyła Bridget, a za nią Glorię i Jessica.

– Pomachacie trochę pomponami. Zrobimy kilka zdjęć. To ważne. Dyrektor musi wiedzieć, że jest to typowa, szkolna, niczym niewyróżniająca się wycieczka – dodał Adams. – Nie może się domyślić, co naprawdę robicie. Pijecie alkohol, palicie zioło i uprawiacie seks w łazience – z ostatnim zwrócił się do Brada.

– Nie uprawiałem seksu w łazience! - Blondyn się wyraźnie zaczerwienił.

Rihan zaśmiał się, po czym zasłonił usta dłonią, bo każdy na niego spojrział.

– Myślisz, że jestem głuchy? Mam obok ciebie pokój, głąbie – oznajmił trener, po czym machnął dłonią. – W każdym razie widzimy się przed hotelem zaraz po śniadaniu.

– Ja nie mogę iść – rzuciłam szybko, ale nauczyciel usiadł z powrotem na krześle i mnie zignorował.

– Aż tak źle się czujesz? – spytała Jessica.

– Głowa mi pęka.

– No weź, stara. Pójdziemy na jakieś zakupy. Muszę kupić tutaj jakieś ciuszki.

– Blake ci pomoże. Ma lepszy gust niż ja. – Puściłam do niej oczko.

– Faktycznie. – Przeskanowała jego ubiór, który składał się z koszuli w kratę, spodenek w kropeczki i kapelusza na głowie.

Zaśmiałam się razem z nią, ale po chwili mój śmiech zgasł, gdy poczułam na sobie wzrok Rihana.

Od razu po śniadaniu ruszyliśmy z Jessicą do naszego pokoju, który po jednej nocy przypominał istny chlew. Powinnyśmy w nim posprzątać.

– Na pewno nie idziesz? Możliwe, że byłoby nudno, ale pozwiedzałybyśmy te piękne miejsca

tutaj.

– Dzisiaj odpada. Jutro z miłą chęcią – odpowiedziałam, zarzucając na siebie kołdrę.

– Super. Naprawdę będę musiała spędzić ten czas z twoim bratem – westchnęła. – Oczywiście bywa spoko, ale zaraz zacznij mi opowiadać, ile lasek już wrywał – naśladowała jego ton.

– Masz jeszcze Rihana. – Wzruszyłam ramionami.

– Bardzo śmieszne – mruknęła, po czym rzuciła we mnie poduszką. – Przecież on też nie idzie.

Otworzyłam szerzej oczy i podniosłam się do siadu.

– Nie udawaj, że nie wiedziałas – zachichotała i zawiesiła na ramieniu torebkę.

– Bo nie wiedziałam!

Przewróciła oczami i zacisnęła dłoń na klamce.

– Jakby co, prezerwatywy masz w szafce. – Wybuchnęła śmiechem i wyszła, a ja zostałam sama, z wybałuszonymi oczami.

– Jessica!

Po kilku minutach kręcenia się w łóżku nie mogłam zasnąć. Zrzuciłam z siebie koc i nadal próbowałam zapaść w sen. Złapałam za telefon i zauważyłam, że było już grubo po dwunastej. Na ekranie wyświetlała się też nieodczytana wiadomość.

**Od Rihan:** Chciałabys pójść ze mną na plażę?

Byłam zdziwiona jego propozycją.

**Od Leila:** Dziś śpię cały dzień. Poza tym dlaczego mi to proponujesz?

Przygryzłam palec, skanując jego następną wiadomość.

**Od Rihan:** To dlaczego nadal nie śpisz?

**Od Leila:** Właśnie zasypiałam, kiedy napisałeś.

**Od Rihan:** Potrzebuję rekompensaty za obrzygane spodnie. Pójdiesz tam ze mną.

**Od Leila:** Nie możesz sam?

**Od Rihan:** Okej.

Zmarszczyłam brwi, gdy poddał się tak szybko. Korciło mnie nawet, żeby napisać, że jednak pójdę. Po chwili usłyszałam pukanie. Przestraszyłam się nawet, że to mogła być jakaś inspekcja sprzątająca. W gnieniu oka podeszłam do drzwi i je otworzyłam.

– To może chociaż wyjdiesz ze mną zapalić?

Oparłam głowę o drzwi, wpatrując się w bruneta.

– Ale ja nie palę.

– Ale ja palę i pójdiesz ze mną. – Chwycił moją dłoń i wyciągnął z pokoju. Miał szczęście, że kartę trzymałam w kieszeni spodni.

– Nie wzięłam nawet kurtki – burknęłam, wskazując na mój krótki, czarny top.

– Nie będzie ci potrzebna.

Nie zamierzałam się z nim kłócić. Czy aż tak bardzo pragnęłam zostać w pokoju i spać? Chyba nie. Zdecydowanie bardziej odpowiadało mi jego towarzystwo. Przeraziła mnie ta myśl.

– Dlaczego nie poszedłeś razem z resztą?

– A po co? Tak mogę robić wszystko, co chcę – odpowiedział niewzruszenie i pociągnął mnie w swoją stronę, abym szybciej szła. – I mogę cię znowu podenerwować.

– Nie rozumiem tego.

– Kto by się spodziewał – zaśmiał się. – Czegoś jeszcze nie rozumiesz, Harrison?

– Tak – wypaliłam chytrze, przypominając sobie moment, który utkwił w mojej pamięci, ale nawet nie wiedziałam, jak sensownie go wytłumaczyć. – Jak wyszłam z szatni po meczu, to powiedziałeś, że jestem urocza. Dlaczego? – Uśmiechnęłam się, patrząc na jego twarz.

Odwrócił głowę w moją stronę.

– Nieprawda – zaprzeczył, ale na jego bladej twarzy pojawił się lekki rumieniec. – Nie powiedziałem tak!

Wcisnął przycisk przy windzie i nawet nie obdarzył mnie spojrzeniem. Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej. On naprawdę się zawstydził.

– Spójrz na mnie – nalegałam.

– Strasznie tu gorąco. – Poluzował przy szyi kołnierzyk podkoszulka pod czarną bluzą.  
– Ty naprawdę powiedziałaś, że jestem urocza – powiedziałam ze zdumieniem. Cały czas miałam ten moment w głowie. Niekiedy nawet myślałam, że się przesłyszałam.  
– Chyba zepsuła się klima. – Wszedł do windy, unikając mojego spojrzenia, a ja podążyłam tuż za nim. Zaśmiałam się pod nosem. To było naprawdę... Słodkie.

– Rihan...

– No co? – Uśmiechnął się i skierował na mnie wzrok. – Tak, powiedziałem, że jesteś urocza – przyznał w końcu. – Bo jesteś niska, jak dziecko, i to jest właśnie takie... urocze, gdy się denerwujesz.  
– Poczochrał moje włosy, po czym oparł się o ścianę.

Iskierki rozeszły się po całym moim ciele. Zrozumiałam, że te słowa znaczyły dla mnie więcej, niż przepuszczałam.

Kiedy wyszliśmy na zewnątrz, zasłoniłam oczy przed rażącym słońcem.

– Patrz. Plaża jest niedaleko. Chodź – nalegał jak dzieciak i nawet nie wyjął z kieszeni papierosów.

– Ale miałaś zapalić, a ja tylko ci towarzyszyć.

– Palę tylko wtedy, gdy się denerwuję. A dziś jestem wyjątkowo spokojny. – Wskazał palcem na plażę. – Idziemy!

Nie mogłam już nawet protestować. A może nie chciałam? Przeszliśmy przez drogę i przy tym oglądaliśmy wszystko, co nas dokoła otaczało. Moją uwagę przykuły rosnące wzdłuż drogi palmy.

– Przepraszam! – Zatrzymaliśmy się, kiedy pomachała do nas jakaś starsza kobieta. – Wiecie, dzieciaki, która jest godzina? Telefon mi się rozładował.

– Za kilka minut pierwsza – odpowiedział brunet po zerknięciu na ekran telefonu.

– Dziękuję bardzo. – Uśmiechnęła się do nas, a my do niej. Spojrzała na nasze stykające się dłonie. – Miłość, tak? – zapytała z błyskiem w oczach.

Stałam jak wryta.

– N...

– Tak – odezwał się Rihan i splótł nasze palce.

Uderzyła mnie fala gorąca.

– Życzę wam dużo szczęścia, wytrwałości i żeby wasza miłość nie więdła, a kwitła z każdym dniem jeszcze bardziej – powiedziała miło, ale odniosłam wrażenie, że to jej sprawiło dużo bólu. – Oby wam się poszczęściło bardziej niż mi.

Po chwili pożegnała się z nami, a ja wyrwałam dłoń z uścisku chłopaka. Czułam się dziwnie z powodu jego nieoczekiwanego gestu i równie niespodziewanych słów staruszki.

– Co to było? – wypaliłam zdziwiona.

Brunet przesunął dłonią po swoich gęstych włosach i wzruszył ramionami.

– A co jej miałem powiedzieć? – westchnął z irytacją. – Że nie? Biedna, jeszcze by na zawał zesła.

– Wszystko robisz tak bezmyślnie – zwróciłam mu uwagę, kiedy ruszyliśmy dalej, w stronę plaży. – Robisz to, co aktualnie chcesz i nawet nie myślisz o konsekwencjach.

– Mówisz to w taki sposób, jakby ta sytuacja przed chwilą niosła za sobą jakieś konsekwencje.

Uniosłam brwi i odwróciłam wzrok.

– Widać już plażę! – pisnęłam, wyprzedzając go.

Naprawdę nie wiedziałam, jak wybrnąć z tej sytuacji. Nie miałam pojęcia, co mogłabym mu odpowiedzieć.

– Z naszego hotelu też ją widać – burknął za mną.

Po kilku minutach usiadłam na piasku. Brunet ekscytował się tak bardzo, jakby nigdy przedtem nie był na plaży. Fale odbijały się od brzegu, a wokół nas nie było żywej duszy, tylko mewy.

– Ty serio nigdy nie byłeś na plaży? – zdziwiłam się, patrząc na niego. Rihan po chwili odchrząknął i usiadł obok. – Zachwycasz się tym jak dziecko.

– Byłem, ale... Zawsze tylko na chwilę. Zawsze, gdy wybierałem się ze znajomymi na plażę, kończyło się tak samo. Alkohol, muzyka, odpierdalanie. Z nikim innym nie mogłem w spokoju

podziwiać tych miejsc. A to sprawia mi największą przyjemność – odpowiedział, patrząc uważnie na morze. Zasłoniłam oczy dłonią, bo słońce znów mnie raziło. – Nikt nie słuchał, że chciałbym po prostu pooglądać morze. Zazwyczaj mówili, że jestem drętwy i nie znam się na zabawie.

– A ze mną możesz?

– Wiem, że lubisz to równie bardzo jak ja.

Uśmiechnęłam się. Miał rację. Uwielbiałam podziwiać naturę i najchętniej robiłabym to cały czas.

– A co jeszcze lubię? – Oparłam ręce na piasku, wpatrując się na twarz Rihana. Uniósł kącik ust i spuścił spojrzenie na piasek.

– Lubisz czytać książki, najbardziej kryminały i horrory, byleby z wątkami romansu. Wolisz kreskówki niż filmy fabularne. Robisz wyjątek tylko dla horrorów, bo je kochasz. Lubisz też zapach cynamonu, chyba najbardziej ze wszystkich innych. Rysujesz na lekcjach, bo to ci sprawia największą frajdę. Na co dzień się tym tak nie interesujesz. – Zaśmiał się cicho, a ja zacisnęłam wargi. – Słuchasz przed snem piosenki *Daddy Issues*. Lubisz również krążyć w swoim świecie. Odpływać i wymyślać scenariusze swojego życia. Często powtarzałaś, że nie lubisz tańczyć, ale tak naprawdę sprawia ci to przyjemność.

– Aż tyle pamiętasz? – zdziwiłam się, próbując zachować normalny ton głosu, ale nie było to łatwe, bo czułam motyle w brzuchu. Dawno nie słyszałam, aby ktoś zapamiętywał na mój temat tyle drobiazgów. – To, że lubię zapach cynamonu, powiedziałam ci w czwartej klasie.

– Mam dobrą pamięć. – Uśmiechnął się, patrząc na mnie.

– Ale już od dawna nie słuchałam *Daddy Issues* do spania.

– Jakoś nie chce mi się wierzyć. – Zaśmiał się, a ja zrezygnowana westchnęłam pod nosem.

– No dobra, jeszcze mi się zdarza.

– Widzisz. Nikt nie zna cię tak jak ja, Leilo.

Przygryzłam wargę, ściskając się dyskretnie za brzuch, żeby się uspokoił. Ale to dziwne uczucie jedynie się nasilało.

– Za to ty lubisz...

– Zmieniłem się w wielu aspektach. – Przerwał mi i przygryzł policzek. – To, że kiedyś lubiłem kolor czarny, nie znaczy, że nadal lubię.

– Nigdy nie był twoim ulubionym. Wolisz zdecydowanie granatowy! – Szturchnęłam go w ramię.

– No dobra, chujowy przykład. – Skinął głową. – Ale w każdym razie... Zmieniłem się.

– W jakim sensie?

– Kiedyś wolałem przyjmować ból niż zadawać go innym. Wolałem słuchać wyzwisk niż rzucać nimi w kogoś innego. Wolałem bronić innych niż siebie samego. Naprawdę nigdy nie rozumiałem, dlaczego twoi rodzice uważali, że jestem arogancki. – Zaśmiał się gorzko, a we mnie coś powoli pękało. – Teraz już mogą tak stwierdzić. Ale wtedy... Byłem zwykłym chłopcem. Nie paliłem ani nie piłem, dopóki nie skończyła się nasza przyjaźń. Nie brałem nic. Nie mogłem. Zawsze powtarzałaś, że to jest złe, a ja cię słuchałem jak wytresowany pies.

Byłam zszokowana tym, jak się przede mną otworzył.

– Chociaż zawsze chciałem, żebyś się o mnie martwiła – dodał cicho.

To już całkiem zbiło mnie z tropu. Zmarszczyłam czoło, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Potrzebowałam tyle uwagi, że nawet sobie nie wyobrażasz. – Pokręcił głową. – Dobrze, że ten czas już minął. Że jestem inny. Że przestałem zwracać uwagę na innych.

– Ale nadal mam wrażenie, że jesteś... Nieszczęśliwy.

– Wiesz, czasem do szczęścia nie brakuje nam dużo, ale jednocześnie to coś jest nie do zdobycia. Jak w moim przypadku.

Skinęłam głowę, a brunet w końcu odwrócił się w moją stronę. Patrzyliśmy sobie przez chwilę w oczy, a ja ze wszystkich sił starałam się nie gapić na jego pełne usta. Miałam ochotę go pocałować. Po raz kolejny. Najgorsze było to, że odległość, która nas dzieliła, była znikoma. A on przybliżył się jeszcze bardziej. Czułam jego usta, które ocierały się o moje delikatnie jak piórko. Ta chwila była

cenniejsza niż wszystkie inne do tej pory. Nie mogłam uwierzyć, że Rihan zwierzał mi się z takich rzeczy i jednocześnie powiedział to, czego bym się nie spodziewała. Musnął moje usta.

– Właśnie się zastanawiam, czemu ci to wszystko powiedziałem. – Odsunął się ode mnie, a ja poczułam rozczarowanie. – Boże. – Przetarł dłonią twarz. – Zapomnij o tym.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Naprawdę nieważne. Chodź, nakarmimy mewy. – Wstał z miejsca i podszedł do wody. Nie rozumiałam jego nagłej zmiany humoru.

– Co? Czym chcesz je karmić?

– Możemy nawet tobą – burknął, a ja przewróciłam oczyma, bo wrócił sarkastyczny Rihan.

– Czujesz się źle z tym, że powiedziałaś mi, co czujesz? – Podeszłam do niego.

– Po prostu nie lubię o tym wspominać i nie wiem, czemu to zrobiłem. – Rzucił kamyk do wody, a jego twarz zrobiła się lodowato nieprzenikniona.

– Ja też nie lubię się zwierzać, ale lubię słuchać.

– No to mamy problem. Bo ja też wolę słuchać.

– Nie mamy żadnego problemu. Ty od zawsze dużo mówiłeś, jeśli tylko czułeś się przy kimś komfortowo i bezpiecznie.

Znów na mnie spojrzął, tym razem łagodnie, nie tak jak przed chwilą.

– Kiedy stałaś się miłą Leilą? – Parsknął cichym śmiechem. – Naprawdę od dawna nie byłaś aż tak łaskawa, żeby dawać mi porady.

– To ten jedyny raz. Nie licz na więcej, Rihan. – Wzruszyłam ramionami i zrobiłam kilka kroków przed siebie, podnosząc po drodze kamyk z piachu.

– Na pewno nie rzucisz kamykiem dalej niż ja – zakpił.

– To dziecinne. – Przystanęłam i prychnęłam pod nosem, na co w odpowiedzi usłyszałam jego zrezygnowane westchnienie. – To ty na pewno nie rzucisz dalej niż ja – oznajmiłam dumnie, prostując się. Rozciągnął wargi w uśmiechu i zgarnął przypadkowy kamyk. Zamknął na chwilę oczy, trzymając nadal swój w dłoniach. – Co robisz?

– Myślę nad życzeniem.

– Nigdy nie widziałam, żeby ktoś sobie czegoś życzył przy rzucaniu kamieni do morza.

– To już widzisz. – Rzucił swój tak daleko, że nie byłam w stanie stwierdzić, gdzie się podział.

– Wygrałem!

– Gównu wygrałeś. – Przewróciłam oczyma, a on w tym czasie zrobił nam szybko zdjęcie, na którym musiałam wyjść strasznie. – Usuń to!

– Czemu? – spytał, wpatrując się w ekran telefonu i podchodząc do mnie. Wyrwałam mu aparat z ręki i spojrzałam na zdjęcie. Rozszerzyłam oczy. Wysłałam gorzej, niż przepuszczałam. – Oddaj. Jest fajne!

– Nie jest! – burknęłam, a po chwili zaczęłam przed nim uciekać.

– Oddawaj to!

– Nie!

Zanim jednak zdążyłam uciec, podniósł mnie, a ja nawet nie byłam w stanie wyplątać się w jego objęcie.

– Postaw mnie – zażądałam ze śmiechem, widząc przed sobą jego cwany uśmiech, gdy podszedł do wody. – Nawet o tym nie myśl. Proszę! – Oczy prawie wyszły mi z orbit.

– Jak nie oddasz, to cię wrzucę do wody.

– Nie zrobiłbyś tego – przeraziłam się.

Chłopak zastanowił się i po chwili westchnął pod nosem.

– No dobra, masz rację.

Gdy już miał zrobić krok w tył, jak na złość się pośliznął. Upadliśmy. Tak naprawdę ja miałam miękkie lądowanie, gorzej z Rihanem, który upadł wprost na kamyki przy samym brzegu. Syknął pod nosem, a ja wstrzymałam śmiech. Po chwili nie było mi do śmiechu, kiedy przykryła nas fala. Byliśmy cały mokrzy, a w dodatku siedziałam na nim okrakiem. Cholera.

– Kurwa!

Spojrzałam na twarz bruneta, a dokładniej to, jak woda spływa z jego warg, a włosy przykleiły mu się do twarzy.

– I to niby ja jestem niezdara – wytknęłam, po czym wstałam.

– Oj, nie przesadzaj. Już nigdy nie będziesz siedemnastolatką kąpiącą się w morzu w ubraniach.

– Patrzył na mnie z dołu z uśmiechem, na co prychnęłam. – Doceniaj chwile, Harrison.

– Zwłaszcza te z tobą – zakpiłam, a on się uśmiechnął.

## Rozdział czternasty

### *PRAWDA CZY WYZWANIE?*

Wczoraj po powrocie z plaży musiałam wziąć gorącą kąpiel, a potem nawet nie pamiętam, kiedy zasnęłam. Do końca dnia nie widziałam Rihana, a jedynie wysłuchiwałam, jakie ciuchy kupiła sobie Jessica. Ku mojemu zdziwieniu wszystko przyniósł za nią Blake. Zastanawiało mnie, co musiała zrobić, że on jej tak służył. Trener dał nam wolne do końca dnia, a wieczorem mieliśmy się spotkać przy ognisku.

– Stara, załóż to!

Blondynka wcisnęła mi w rękę swoją nową obcisłą, ciemnoniebieską sukienkę. Miała duży dekolt i była naprawdę krótka.

– Zwariowałaś. To mi ledwo cycki będzie zakrywać!

– Tak ci się wydaje. To jedna ze skromniejszych sukienek w mojej kolekcji. – Machnęła dłonią i wyciągnęła z walizki obcisłą, jeansową spódniczkę. – Będzie ci super podkreślać talię. Spróbuj!

W końcu się zgodziłam. Założyłam tę sukienkę i przyglądałam się sobie w lustrze. Naprawdę wyglądałam seksownie. Tkanina idealnie opinała moje ciało.

– I pasuje ci do ciemnych włosów. Bosko – podsumowała Jess, która miała na sobie mini i wyzywający, czarny top. – Bierzymy piwa w bluzę i idziemy!

– Dzisiaj naprawdę będzie tylko jedno piwo – ostrzegłam, chowając butelkę pod bluzę Jessiki.

– Rzecz oczywista, Lei. – Zaśmiała się. Po czym nagrała filmik na snapa z moim udziałem, mówiąc, że to dla Jesse'a. – Idziemy!

Na korytarzu pojawiło się więcej nowych gości. Jessica spoglądała na chłopaków, ale ja nawet nie miałam ochoty patrzeć na nich dłużej niż przez parę sekund.

Po kilku minutach wyszliśmy z windy. Musiałyśmy wyjść z hotelu, a potem go okrążyć. Zrobiło mi się chłodno, więc ucieszyłam się, że ognisko już płonie, a wokół niego stoją nasi znajomi. Brad rozmawiał z Drakiem i Dave'em, a obok nich siedziały Bridget, Gloria i Rose. Blake i Rihan rozmawiali z panem Adamsem. Próbowalam nie pożerać spojrzeniem bruneta w czarnej koszuli. Cholernie do niego pasowała.

– Gapisz się, Lei.

– Podziwiam to miejsce tylko – bąknęłam, udając, że się rozglądam. Jessica zachichotała. Na środku stało kilka ławek oświetlonych przez rozwieszane wokół małe lampki. Na stoliku stało kilka piw. – Trener chyba dziś też zamierza zabalować – zauważyłam.

– W końcu! – odpowiedziała Williams, po czym razem podeszliśmy do nauczyciela. Wszyscy na nas popatrzyli, a Rose zaczęła mnie obgadywać z Dave'em.

– Skoro wszyscy są... – zaczął pan Adams. – Nie wstawiamy żadnych zdjęć z alkoholem i ze mną. To ma zostać pomiędzy nami. Muszę się jakoś rozerwać – dokończył i sięgnął po piwo. – W końcu się poczuje jak osiemnastolatek.

– Nigdy nie myślałam, że to wyjdzie z pana ust – zaśmiał się Drake. Z nim nawet już się nie witałam. Nasza paczka rozpadła się, gdy wyjechał Rihan. Potem pozostało jedynie udawanie, że nadal się lubimy.

– No to nie myśl za dużo. – Trener otworzył piwo i usiadł na ławce.

Każdy z nas złapał za butelkę i już niedługo potem usiedliśmy albo na ławkach, albo na trawie. Wpatrywałam się w niebo pokryte gwiazdami. Siedziałam obok Jessiki, która włączyła jakąś piosenkę.

– Jeśli będziecie wygrywać tak częściej, to i wycieczki na pewno będą częściej – dodał Adams.

– Co się tak wystroiłaś, siostra? – Blake pacnął mnie w tył głowy i usiadł obok ze śmiechem.

– Ty też byś mógł się raz porządnie ubrać.

– Ja wyglądam dobrze każdego dnia – fuknął, mrużąc zielone oczy.

– No tak. W końcu jesteś szkolnym dziwką – rzuciłam żartobliwie, a szatyn prychnął pod nosem.

– To, że Blake czasem pieprzy jedną laskę, raz drugą, a raz trzecią, to nic nie znaczy... – wtrącił Rihan, siadając obok niego z piwem w ręku. Uniosłam brwi, skanując jego bladą twarz. – No, może od święta czwartą.

– A piątą na zły humor – odpowiedziałam ze śmiechem. – No tak. Wcale nim nie jest. Masz rację.

– Po prostu mi zazdrościsz – wzruszył ramionami mój brat – że jestem tym lepszym bliźniakiem.

– Uważaj, bo po alkoholu mogę zrobić się agresywna.

– Potwierdzam – dodała Jessica, upijając duży łyk piwa.

– Nawet bez tego jest. Co nie, Rihan?

Brunet uniósł kącik ust i napił się piwa, nie spuszczać ze mnie spojrzenia.

– Gramy w prawdę czy wyzwanie! – wykrzyczała Gloria.

Trzymajcie mnie. Jeszcze tylko tego brakowało.

– W to gówno? – zbulwersował się Drake, a dziewczyna posłała mu gniewne spojrzenie.

– Wyluzuj. Może być śmiesznie.

– Mam rozmowę telefoniczną. Bądźcie tylko cicho i nie wpadnijcie w ogień – oznajmił nauczyciel i ruszył w stronę windy.

Zdecydowałam, że nie zaszkodzi mi popatrzeć, jak ludzie robią z siebie idiotów. Usiedliśmy w kole. Siedziałam naprzeciwko Brada, który co chwilę na mnie zerkał. Próbowalam udawać, że tego nie widzę. Gloria ułożyła na środku butelkę i powróciła na miejsce.

– Blake, zaczynaj!

Mój brat z uśmiechem zakręcił butelką. Wypadła na Jessicę.

– Prawda czy wyzwanie?

– Prawda – odpowiedziała.

– Ile miał lat twój najstarszy partner seksualny?

Jessica nie wyglądała na zaskoczoną tym pytaniem.

– Siedemdziesiąt, sześćdziesiąt... – zamyśliła się, patrząc w niebo, a nam opadły szczęki – Nie, oficjalnie pięćdziesiąt.

– Mogłoby być gorzej – przyznała Gloria, ale Williams się tym nie przejęła, tylko zakręciła butelką. Wypadło na Rose.

– Wyzwanie – wyprzedziła jej pytanie.

– Pocałuj w policzek którąś z dziewczyn.

Chłopcy wiwatowali, natomiast ja zastanawiałam się, czy Jessica nie wie czegoś więcej. Może tego, że Rose była lesbijką. Byłam pewna, że postawi choćby na Williams, ale ona patrzyła na mnie. I szła w moim kierunku. O mój Boże. Zszokowana patrzyłam w jej zielone oczy. Nachyliła się nade mną i pocałowała mój policzek.

– Już po tobie – szepnęła, zanim odeszła.

Czyżby to była kolejna groźba? Z jakiego powodu? Blake i cała reszta byli zdziwieni.

– To było gorące! Kręć butelką, Rose! – zawył Brad, co nie umknęło Rihanowi.

Obrzydliwe.

– Teraz pogramy w prawdziwą butelkę, moi drodzy – oznajmiła ta podła suka, Hole. Każdy się zgodził, a ja nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że ona chce tylko namieszać. – Blake, pocałuj Bridget.

Mój brat wzruszył ramionami i podszedł do brunetki. Drake nie był z tego zadowolony. Zaciskał szczęki i wpatrywał się, jak Blake musnął usta dziewczyny.

– Co masz taką minę, stary? – odezwała się szatynka. – To taka gra. Wyluzuj.

– Jasne – odparł sucho blondyn, a Bridget była wyraźnie zadowolona, że Drake jest o nią zazdrosny. – Kręć, Blake – zarządził i obserwował butelkę. – Gloria, liźnij Brada – rzucił wyzywająco, gdy to właśnie na niej się zatrzymała.



Najwidoczniej to nie był ich pierwszy raz, bo od razu poszli w ślinę, a Miller cały czas na mnie spoglądał. Boże, ratuj.

– No, już, starczy. Mówiłem liźnij, a nie pieprz się z nim.

– Już, już – mruknęła i zakręciła butelką. Cały czas miałam nadzieję, że nie wypadnie na mnie.

– Jessica, pocałuj... Mhm... Rihana!

– Co? – wypaliła zdziwiona, a mnie w środku coś zakłuło. – Nie pocałuję go – zaprotestowała, a ja uniosłam brwi i spojrzałam na bruneta, który pił kolejne piwo. Zaśmiał się. – Rihan ma... grzybicę jamy ustnej.

– Ej! – oburzył się, a inni zrobili miny wyrażające obrzydzenie.

Szturchnęłam ją w ramię.

– No to pójdz w ślinę z Blakiem.

To zadanie nie było już dla Jessiki stresujące. Od razu podeszła do mojego brata i przycisnęła usta do jego. Zachowywali się, jakby to była normalna rzecz. Przyszło mi do głowy, że są naprawdę podobni. Blondynka odsunęła się od niego, a szatyn rozciągnął wargi w uśmiechu.

– Rose, pocałuj Dave’a – powiedziała Jess, kiedy zakręciła butelką.

Dziewczyna wymamrotała coś pod nosem, ale to zrobiła. Pocałowała chłopaka, po czym wytarła usta. Najwidoczniej się jej to nie podobało. Zakręciła butelką.

– Brad, pocałuj Leile – rzuciła, a blondyn i ja spojrzeliśmy na siebie w tym samym momencie. Uniósł kącik ust i przeskanował mnie spojrzeniem. – No... Dalej!

Kątem oka spojrzałam na Rihana, który wyciągnął papierosa i odpalił go. Nie patrzył na mnie. Brad zmierzał w moją stronę, a ja nawet nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Przybliżył głowę do mojej, a nasze usta już by się zetknęły, gdybym go nie odepchnęła.

– Wiesz co? Niezbyt dobrze się czuję – wydukałam, zatykając usta, jakbym miała zaraz zwymiotować. Brad uniósł brwi zaskoczony. – Muszę chyba do łazienki.

– Co? Jeszcze żadna mi nie odmówiła! – oburzył się, kiedy wstałam. Wszyscy patrzyli na mnie ze zdumieniem, a Rihan palił z uśmiechem i zaciągnął się dymem.

– Wyluzuj. Po prostu rzygać się jej zachciało, jak zobaczyła twój ryj z bliska.

Brad odwrócił się w stronę Rihana, który wypowiedział to zdanie z kpiną. To mogło się źle skończyć.

– Taylor, co ty do mnie mówisz? – warknął.

– Powtórzyć mam czy jak? – Przewrócił oczami i wyrzucił papierosa, którego nie skończył. Wstał i schował dłonie do kieszeni jeansów.

– Zaraz ci przypomnę, jak cię kiedyś napierdalałem.

Robiło się już niebezpiecznie. Blake patrzył na nich z przerażeniem, a Jessica zajadała się popcornem.

– Może ja powtórzę to, jak ci zajebałem ostatnio?

– Nie słuchajcie go. To nie był on – rzucił nerwowo Miller, patrząc na wszystkich. – Ty nigdy nie umiałeś się bić i to ty zawsze dostawałeś po mordzie.

– Jasne. A ty, Dave? – Rihan stanął zza nim, a chłopak najwyraźniej się spiął. – Ty też tak twierdzisz?

– Z-Znaczy... w-w sensie... – zaczął nerwowo, kiedy Brad posyłał mu gniewne spojrzenie. – N-Nie w-wiem...

– No widzisz. Przez ciebie musiałem zestresować biednego Dave’a – westchnął brunet i podszedł tym razem do blondyna, który kipiał ze złości. – Pokaż co potrafisz, Miller. – Rozłożył ręce.

– A wy co tutaj robicie? – Odwróciliśmy się w stronę trenera, który zmarszczył brwi. – Zamierzacie się bić?

– Gramy w butelkę i właśnie wypadło, żebym pocałował Brada – oznajmił wesoło Rihan, a wszyscy zaczęli się śmiać. Czarnowłosa musnęła ustami policzek blondyna i wyszczerzył się. – My mielibyśmy się bić? Nigdy – dodał prowokująco, klepiąc lekko chłopaka po twarzy.

– Nie chciałem tego widzieć – odparł nauczyciel i machnął dłonią.

– Pójde już do pokoju – szepnęłam blondynce na ucho.

– Co ty. Czemu tak szybko?

– Nudzę się. Poczytam sobie jakąś książkę.

– Iść z tobą?

– Posiedź sobie. Mnie książka w zupełności teraz wystarczy. – Uderzyłam ją żartobliwie w ramię. Próbowалам nie zwracać na siebie większej uwagi, gdyż każdy był zajęty rozmawianiem z nauczycielem. Opowiadał o swoich przygodach z młodości. Miałam dość wrażeń na dziś i dlatego wolałam wrócić do pokoju.

Po kilku minutach byłam już u siebie. Zgasiłam światło i rozkoszowałam się ciemnością. Leżałam w łóżku, wpatrując się w sufit. Ja naprawdę nie chciałam pocałować Brada. A przecież do niedawna pragnęłabym tego najbardziej na świecie.

Zerwałam się z łóżka, słysząc pukanie. Otworzyłam drzwi, a moje serce zabiło szybciej.

– Czemu sobie poszłaś? – spytał Rihań, opierając rękę o framugę. Przygryzłam wargę i próbowałam nie skanować go spojrzeniem. Rozpięte guziki jego ciemnej koszuli stanowczo mi w tym nie pomagały.

– A ty?

– Bo lada moment i mógłbym rzucić się na tego blond skurwysyna. – Uśmiechnął się, a ja zaprosiłam go gestem ręki do środka. Mimo że w pokoju panowała ciemność, światło księżycy wystarczało, abyśmy mogli widzieć swoje twarze. – Naprawdę zrobiło ci się niedobrze, kiedy miał cię pocałować? – zaśmiał się.

Usiadłam na łóżku z dala od niego, żebym nie zrobiła czegoś niestosownego. Stał przede mną i patrzył na mnie z rozbawieniem. Uderzyła mnie fala gorąca.

– No... Nie do końca – odparłam nerwowo i podeszłam do okna. – Otworzę. Gorąco tu.

– Mnie tam jest zimno.

– Tobie zawsze jest zimno – burknęłam, wracając do łóżka.

– A więc czemu? – powrócił do poprzedniego pytania i usiadł obok, ale dzieliła nas bezpieczna odległość. To mi wcale nie pomagało. Gdy tylko przyłapywałam go na spoglądaniu na moje odkryte nogi, musiałam cały czas poprawiać się w miejscu.

– Brad podoba się Jessice. I dlatego – skłamałam.

– Taaa, jasne – rzucił podejrzliwie. – I dlatego ona też nie pocałowała mnie, bo ja podobam się tobie?

Skubany.

Położyłam się i parsknęłam tylko na jego słowa. Po chwili opadł na materac obok mnie. Przełknęłam ślinę, próbując zachować zimną krew.

– Skąd mam wiedzieć, dlaczego cię nie pocałowała? – prychnęłam nerwowo. – Może uważa, że jesteś brzydki i nie chciała ci tego w chamski sposób przekazać.

– Och, tak. Z pewnością, Harrison – odparł rozbawiony i odwrócił się do mnie bokiem. Moje serce lada moment mogło wyrwać się z klatki piersiowej. Nie odzywaliśmy się przez moment. Zacisnęłam szczęki i biłam się z własnymi myślami.

– To ty pobiłeś również Dave'a? – spytałam i też się do niego odwróciłam. Rozciągnął wargi w intrygującym uśmiechu i odgarnął sobie włosy z czoła.

– Należało mu się.

Przygryzłam wargę i spuściłam wzrok.

– Doszedłem do wniosku, że rozwalony nos to za mało – dodał zachrypniętym głosem, który wywołał na moim ciele dreszcze.

I znowu nastała cisza. Ale nie była niezręczna. To chwila, w której patrzyliśmy sobie w oczy bez słowa. Spięłam się, czując jego palce muskające moje nagie udo. Dotykał go delikatnie i z czułością, i wciąż wpatrywał się w moje tęczęwki. Rozchyliłam wargi, a jego dłoń dotykała mnie coraz wyżej. Po ramieniu i szyi, a następnie założył mi kosmyk włosów za ucho. Nie mogłam się powstrzymać. Dotknęłam jego klatki piersiowej. Serce biło mu tak samo szybko jak mnie.

– I co? Podobam ci się? Nie zaprzeczyłaś. – Podniósł się i zawisł nade mną. Oddychałam coraz szybciej, wpatrując się w jego dwukolorowe tęczęwki. – No dalej, kochanie. Powiedz to – wyszeptał

wprost w moje wargi.

W tamtym momencie już płonęłam. Dodatkowo przez to, jak się do mnie zwrócił. Straciłam całkiem rozum.

– Rihan, J-ja... – zaczęłam, ale nie dokończyłam, bo ułożył nogę pomiędzy moimi udami.

Jęknęłam cicho, a on uniósł kącik ust. Musnął ustami moje. Zaciskałam dłoń na białej pościeli i oddychałam ciężko jak nigdy przedtem. Wiedziałam, że jeżeli również go pocałuję, to stanie się coś, czego nigdy nie spodziewałam się robić akurat z nim. Miałam kilka okazji, aby przeżyć swój pierwszy raz, ale za każdym razem odmawiałam lub uciekałam.

A teraz tego pragnęłam. Już po chwili złączyłam nasze wargi. Wsunęłam palce we włosy chłopaka i napieraliśmy na siebie coraz mocniej. Jego dłonie dotykały mnie tak delikatnie, jakbym miała się zaraz rozpaść. Podobało mi się to. Cholernie.

Zaczynałam odpinać jego guziki, a on wsunął rękę pod moją sukienkę.

– Jessica, może wrócić w każdej chwili – wysapałam, rozpinając mu koszulę. Podnieciłam się jeszcze bardziej na widok jego nagiego wytatuowanego torsu.

– Nie wróci – odparł cicho i ponownie mnie pocałował. Wsunął rękę we włosy i napierał ciałem na moje. Po chwili odsunął się i zdjął z moich stóp buty. Ponownie dotykał moich łydek, ud i przyglądał się uważanie mojej twarzy. On nie był przystojny. Te słowo nie opisywało jego piękna. Uroda Rihana nie mieściła mi się w tym pojęciu.

Po chwili zdjął ze mnie sukienkę. Czułam się zawstydzona, kiedy zostałam przed nim jedynie w czarnej bieliźnie. Skanował moje ciało i rozchyłał co chwilę wargi. Zakryłam swój brzuch dłonią, zauważając, że wystawał aż za bardzo.

Nie umknęło to również jemu. Stracił moją rękę, po czym nachylił się nad nim i czule pocałował. Uśmiechnęłam się. Całował mój brzuch, biodra i dekolt. Odpiął stanik, całując tym razem moje wargi. Moje dłonie błądziły po jego nagim torsie. Przygryzłam dolną wargę chłopaka, zostając przy nim w samych majtkach.

Tym razem to ja dominowałam. Usiadłam na nim i dotykałam ciała chłopaka. Całowałam jego szyję i jednocześnie słyszałam jego ciche sapnięcia pod nosem. Złapał mnie za tyłek i dociskał do swoich bioder. Jego oczy od razu błysnęły, gdy zaczęłam ściągać z niego spodnie. I tym razem to on całował moją szyję. Jęczałam coraz głośniejsze, a Rihan zakrył mi usta dłonią i dotykał mojego czułego punktu.

Czułam się przy nim bezbronna, ale jednocześnie bezpieczna. Już po chwili leżałam pod nim całkiem naga i już nie byłam zawstydzona. Ścisnął moją pierś i rozkoszował się moimi wargami.

Zgarnęłam z szafki prezerwatywę i podałam mu. Wydawał się zaskoczony.

– Twoi rodzice mnie zapierdola – wymruczał w moją szyję, podgryzając ją. Oblizawałam wargi i uśmiechnęłam się.

– Niewykluczone – rzuciłam prowokująco, a niedługo potem jęknęłam głośniejsze, niż powinnam.

Kurwa.

– Będziesz płakać?

– Za tobą? Nigdy – dodałam flirciarsko, przygryzając wargę. Brunet ścisnął moje udo i zaśmiał się.

Nagle odwrócił mnie twarzą do łóżka i zgarnął ręce do tyłu. Nachylił się nad moim uchem i musnął ustami, rozpalając iskry w całym moim ciele.

– Przekonamy się, Harrison. – Powiedział szeptem i rozszerzył moje nogi. Drugą ręką nadal trzymał dłonie. Nie chciałam mu nawet się wyrывać. Podobało mi się to.

Jęknęłam głośniejsze, kiedy poczułam go w środku. Prędko jednak zakrył mi usta, po czym nachylił się i znów zaczął pieścić wargami płatek mojego ucha. Po chwili miałam ochotę krzyknąć z przyjemności, którą mi sprawiał.

– Cichutko... – wyszeptał i pocałował mój policzek.

Potem przycisnął moją głowę do pościeli i napierał na mnie coraz szybciej. Zaciskałam zęby, ale również dłonie, gdy mnie posuwał. Chwycił moje ręce i przytrzymał za mną, sapiąc cicho. Po chwili podniósł mnie jedną ręką i posadził na swoich kolanach. Po krótkim spojrzeniu w oczy wpiliśmy

się w swoje wargi, a ja wbiłam paznokcie w jego plecy, gdy ponownie we mnie wszedł. Przygryzł moją dolną wargę, jęcząc cicho, kiedy tym razem to ja przejęłam inicjatywę. Objął mnie mocno, a ja zamknęłam oczy i położyłam głowę na ramieniu Rihana.

– O słodki Jezu – wysapałam.

– Wiem, że jestem słodki, ale żeby od razu Jezu? – zaśmiał się cicho i znów mnie pocałował.

Przewróciłam oczami, ale nie mogłam już ugasić uczucia, które we mnie rozpałił przez to zbliżenie.

\*\*\*

– Leila, żyjesz? – Usłyszałam szept Jessiki. Podniosłam się spanikowana z łóżka. Ku mojemu zdziwieniu Rihana już nie było obok. Wszedł. – Ale się znów nawaliłam – rzuciła ze śmiechem Jess, potykając się o własne nogi.

– Która jest godzina? – spytałam zaspanym głosem. Nie pamiętałam nawet, jak zasnęłam. Może dlatego, że byłam zmęczona. Nie skończyło się na jednym razie, a na kilku następnych. Policzki zapiekły mnie na samą myśl o tym.

– Trzecia.

Skinęłam głową, a blondynka włączyła światło.

– Jezu, Lei. Masz na twarzy makijaż. W dodatku całkiem rozmazany. Płakałaś? – Zmarszczyła czoło, a ja próbowałam zamaskować uśmiech. – Ale czekaj... Czuję zapach męskich perfum...

Nie odezwałam się, a jedynie podrapałam po karku.

– Pierdolisz... – Nie wierzyła i usiadła obok. – Rihan wszedł zaraz po tobie. Wiedziałam, że coś się święci!

– Och, daj spokój, Jessica. – Zakryłam się pościelą, która pachniała nim. Cudownie.

– Na szczęście wygrałam zakład. – Westchnęła, a ja spojrzałam na nią z uwagą. – No co? Założyliśmy się na balu o to, jak szybko się stukniecie. Jesse obstawił, że już następnego dnia wylądujesz w jego łóżku.

– Mogłam się tego spodziewać. – Opadłam zrezygnowana na poduszkę.

– Mów, jak było! – zapiszczała blondynka, a potem podeszła do szafki, na której zostawiła dwie paczki prezerwatyw. – Wiesz co, chyba już się domyśliłam – dodała na widok pustych opakowań

– Daj spokój... Nie mam pojęcia, jak to się stało. Mam wrażenie, że to był jedynie sen.

– Gdy wrócił do Seattle, naprawdę wyglądaliście, jakbyście mieli zaraz sobie skoczyć do gardeł. Dość szybko się to zmieniło.

– Ale nie mogę nawet zrozumieć jak. – Przygryzłam policzek.

– Ty jesteś piękna, a on przystojny. Widać, że jesteście w swoim typie. W dodatku macie za sobą wiele wspomnień. Ile lat się przyjaźniliście?

– Jedenaście – odparłam.

– No właśnie. Ej, Boże. Jesse dostanie drgawek normalnie – zapiszczała kolejny raz, a ja ją uciszyłam. W końcu była trzecia w nocy. – I w ogóle, słuchaj. Jutro idziemy na imprezę do klubu!

– Do jakiego klubu?

– Jednego z najlepszych w LA. Nie mogę się doczekać!

– Mhm... – mruknęłam, kładąc się z powrotem. – Wieczorem?

– A jak. Tym razem się porządnie wytańczymy – dodała wesoło i zniknęła w łazience, zabierając piżamę.

Skinęłam głową i próbowałam przypomnieć sobie, jakim cudem tak szybko zasnęłam i kiedy wszedł Rihan. Ale na pewno nie zasnęłam w jego ramionach. Dobrze wiedział, że nie lubię się przytulać, ani nie czuję takiej potrzeby. Zgarnęłam telefon z szafki, bo nie mogłam zmrużyć oka. Zauważyłam wiadomość, którą została wysłana dwie godziny temu.

**Od Rihan:** \*wysłał zdjęcie (2)\*

Rozszerzyłam usta, patrząc na fotkę. Zrobił mi je, gdy zasnęłam. A już następne było razem z nim. Uśmiechał się, a ja nadal spałam jak zabita. Zrobiło mi się ciepło na sercu.

## Rozdział piętnasty

### MASZ DÉJÀ VU?

– Leila, wyjmij głowę z talerza. – Szturchnęła mnie w ramię Jessica.

Pomrugałam kilkakrotnie powiekami, prostując się. Wolałabym spać, ale Williams siłą zaprowadziła mnie rano do restauracji na śniadanie. Uważała, że przez cały wyjazd zbyt mało jadłam.

– Nie moja wina, że zachciało ci się nad ranem rozmawiać o życiu – burknęłam.

Blake parsknął śmiechem na moje słowa. Nie było obok niego Rihana. Nie odpisał również na moją wiadomość.

– Byłaś w to w pełni zaangażowana – odparła, po czym wskazała widelcem na mojego brata, który wcinał jedzenie jak odkurzacz, i zwróciła mu uwagę: – Nie żryj jak świnia.

– Blake, a gdzie Rihan? – odezwała się słodkim głosem Rose i nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że pyta o niego nie bez powodu.

– Nie wiem. Chyba jeszcze śpi. – Mój brat wrzucił ramionami i wsadził do ust wielki kęs. Uniosłam brwi. Rihan zazwyczaj był rannym ptaszkiem. – A czemu się interesujesz, Rose?

– Smutno jakoś bez niego – westchnęła i nałożyła sobie jedynie odrobinę sałatki.

Denerwował mnie jej głos, te trzy włosy na krzyż i zielone, nienawistne oczy.

– Smutno to jest z tobą – wymamrotałam cicho.

– Coś mówiłaś? – rzuciła chamsko.

– Rose, daj spokój już – wtrąciła Williams. – Nie wiem nawet, jakim cudem tu z nami przyjechałaś.

– Mam swoje sposoby i nie powinno cię to interesować... – przeskanowała ją pogardliwym spojrzeniem – Jessico.

– Nie należysz nawet do drużyny.

– Tak się składa, że ten obleśny brat Leilii również.

– O co ci chodzi, co? – warknął Blake, a ja już kipiałam ze złości. – Wczoraj próbowałaś za każdym razem mnie ośmieszyć. Dzisiaj obrażasz i czepiasz się mojej siostry.

– Wyżej sracie, niż dupę macie – skomentowała, wbijając widelec tym razem w mięso. – Kim ty tak naprawdę jesteś? Ruchasz przypadkowe laski i szczerzysz mordę, gdy jakakolwiek na ciebie spojrzy. Nie jesteś nawet popularny w szkole, a za wszelką cenę próbujesz dorównać Millerowi. – Oznajmiła sucho, a mój bliźniak zmarszczył brwi. – A ty, brzydsza wersjo Blake'a? – zakpiła, zwracając się do mnie. – Ty tak właściwie jesteś nikim. Żyjesz jak szara mysz i podążasz jedynie za innymi. Nie jesteś nawet nikim znaczącym. Myślisz, że ktokolwiek by na ciebie spojrział? Brad chciał cię jedynie wyruchać z litości, bo wzdychałaś do niego od kilku lat.

– Co? – wypaliłam zdezorientowana i spojrzałam na mojego brata, który był również zszokowany jej słowami. Wyszło na to, że byliśmy w centrum zainteresowania cała reszta.

– Rose, ogarnij się – wycedził Brad. Zapewne chodziło mu o ostatnie zdanie, którym specjalnie się nie przejęłam.

– Rihan też cię chce zapewne jedynie wyruchać – roześmiała się, a ja wstałam od stołu, czując jeszcze większy napływ złości. – Jesteś nikim.

– Za to ty jesteś jakaś popierdolona. Lecz się! – podniosłam głos i ruszyłam w stronę wyjścia.

Ręka mnie swędziała, aby jej przyłożyć, lecz oszczędziłam sobie kłopotów, jakie mogłyby z tego wyniknąć. Usłyszałam jedynie krzyki Jessiki i Blake'a, którzy się z nią kłócili. Hole miała ze sobą naprawdę poważny problem. Zaciśnęłam zęby i starałam się nie myśleć o jej słowach. O tym, że nie mamy nic do zaoferowania.

Wyszłam z windy, trzęsąc się z nerwów. Zmarszczyłam czoło, kiedy zauważyłam odchylone drzwi w pokoju mojego brata i Rihana. Miałam nadzieję, że natknę się na śpiącego chłopaka w łóżku,

ale tak się nie stało. Weszłam całkiem do środka, a kiedy nikogo nie zobaczyłam, otworzyłam drzwi łazienki.

– Rihan. – Siedział na płytkach i opierał głowę o ścianę. Miał zamknięte oczy, a jego bladość tym razem przekraczała wszelkie granice. – Co ci jest? – Kucnęłam obok, a on otworzył powoli oczy. – Boże, jesteś blady jak ściana!

– To nic takiego. Wyjdź – odparł słabym głosem, a mój oddech przyspieszył. Zakrył rękawami drżące dłonie i ponownie zamknął oczy.

– Jak to nic? – szepnęłam, a on przygryzł wewnątrz policzka. – Coś z cukrem? Powiedz co. Ja nie miałam nigdy odczynienia z tą chorobą. Pomogę ci jakoś.

– Zaraz mi przejdzie. – Otworzył oczy i spojrzał na mnie. – Naprawdę to nic. Zostaw mnie.

– Nikt normalny by teraz nie wyszedł. Chociaż powiedz, co z tobą się dzieje.

– Cukier mi trochę spada. Już przyjąłem glukozę. Także lada moment, a powrócę do normalności – odpowiedział, robiąc głęboki wdech. Zauważyłam na jego czole krople potu.

– Trochę? – Usiadłam naprzeciw niego, również opierając głowę o ścianę. – Czemu aż tak ci spadł?

– Tak się czasem dzieje, jak długo nie jem – odpowiedział sucho.

– To czemu nie jesz? Powinieneś tego pilnować.

– Czasem... Ciężko coś w siebie wcisnąć – westchnął, ocierając pot z czoła.

Nie rozumiałam go. Po chwili jednak mój wzrok spadł na jego telefon, który leżał obok. Przyjrzałam się uważnie wyświetlonej wiadomości od jego ojca:

*Rihan, potrzebuję pieniędzy na już. Wszystkie rozjechałem. Zapożyczyłem się ostatnio na narkotyki. Nie mam już czym im zapłacić. Już mi grożą. Nam. Twoja matka, ta jebana suka, nie chce mi nic dać. Zrób coś z tym.*

Byłam przerażona. W końcu brudne interesy jego ojca się skończyły, a zostały jedynie konsekwencje, które prznosił na własnego syna.

– Na co tak patrzysz? – Zmarszczył brwi, po czym zrozumiał, że odczytałam SMS. – Możesz nie wtrącać nosa w nie swoje sprawy? – spytał ze złością.

Zacisnęłam usta w wąską linię, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Jeżeli masz jakiś problem, to możesz mi powiedzieć. – Dotknęłam jego dłoni, ale ją odepchnął.

– Nie chcę żadnej pomocy. Wyjdź. – Pokręcił głową.

– Ale źle się... – przerwał mi.

– Wyjdź stąd – dodał niemilo.

Zacisnęłam dłonie w pięści i wstałam.

– Okej. – Skinęłam głową.

Wyszłam z łazienki, a potem z pokoju. Nie chciałam go zostawiać samego, ale jednocześnie nie mogłam się narzucać. No bo kim tak naprawdę w tym momencie dla niego byłam? Ani jego przyjaciółką, której mógłby się zwierzyć, ani nawet dobrą koleżanką. Łączyły nas jedynie wspomnienia i to, że wczoraj się ze sobą przespaliśmy.

\*\*\*

Dochodziła dziewiąta wieczorem. Wraz z Jessicą stanęłyśmy przed jednym z najpopularniejszych klubów w LA. Nie byłam pewna, czy reszta naszych znajomych również się zjawi, ale prawdę mówiąc miałam nadzieję, że nie. Williams obróciła się wokół własnej osi, a jej zwiewna biała sukienka zatrzepotała na wietrze. Uwielbiała imprezować. Zacznie bardziej ode mnie.

– Zrób mi zdjęcie z drinkiem!

Już po chwili zrobiłam jej kilkadziesiąt zdjęć, a ona pozowała co chwilę inaczej. Prawdę mówiąc wyciągnęła mnie siłą na tę imprezę. Rihan jedynie napisał coś do mnie, lecz nie miałam ochoty na to spoglądać. Było mi źle z tym, że wtargnęłam w jego prywatne życie.

– O! Brad, Bridget, Dave, Drake i Gloria przyszli! – zawołała, wskazując głową na naszych znajomych. Nawet nie miałam zamiaru się odwracać. – Szczerze mówiąc nie wiem, czy to dobrze.

– Wątpię – westchnęłam, oddając jej telefon. Po chwili zamówiłam jednego drinka, który miał okazać się jednym z najlepszych. – Swoją drogą od dawna nie widziałam, żebyś kogoś wyrywała.

– W końcu wzięłam twoją radę do serca – odpowiedziała wesoło i jednocześnie głośno. W końcu byliśmy w klubie. – Próbuję skupić się na jednym chłopaku.

– Nadal masz na oku przyjaciela Rihana?

– Tak. – Klasnęła w dłonie, a następnie dotknęła mojego ramienia. – Będziemy chodzić na podwójne randki!

– Że niby ja z Rihanem? – prychnęłam, patrząc na nią, jak na idiotkę. – Dobry żart.

– No to nie będzie podwójnych randek. – Kiwnęła głową, a ja złapałam za drinka, którego podsunął mi barman i już po chwili rozkoszowałam się jego smakiem. – Jakaś spięta jesteś. Musisz się wyluzować. Chodź potańczymy!

– Jessica... – wymamrotałam, ale tak się złożyło, że nie miałam już nic więcej do gadania.

Próbowałam nie zwracać uwagi na obleśnych typów, którzy tańczyli obok i patrzyli na kobiety jak wygłodniałe zwierzęta. Tańczyłyśmy z Williams przy *Play Hard* – Davida Guetty, Ne-yo i Akona.

– Kocham tę nutę! – wykrzyczała, kręcąc energicznie biodrami.

Zaśmiałam się i próbowałam robić dokładnie to samo, ale już dosłownie po chwili sama wczułam się w rytm. Alkohol mnie rozgrzał, a głośna muzyka zagłuszyła nieprzyjemne myśli.

Wyginałyśmy się na wszystkie strony, a Jessica co chwilę zamawiała nowe drinki. Głównie dla siebie, bo ja musiałam trochę przystopować z alkoholem.

To uwielbiałam w imprezach najbardziej: muzykę i taniec. Tę wolność i zabawę.

Kiedy po kilku minutach w naszych uszach zabrzmiała już inna piosenka, zrezygnowane udałyśmy się do baru. Jessica potrzebowała kolejnej dawki alkoholu. Poprosiła barmana o coś mocnego i niepowtarzalnego. Coś, co zwali ją z nóg, choć niedosłownie.

– Ja cię na noszach stąd nie będę wynosić – wtrąciłam, śmiejąc się.

– Mówiłam ci, że mam tutaj głowę z betonu. Słowo harcerza!

– Jessica, Leila! Chodźcie do nas – zaprosiła miło Bridget i wskazała na kanapę przy okrągłym stoliku.

Uniosłam brwi i spojrzałam przenikliwie na Williams.

– Przywitamy się tylko i poudajemy, że ich lubimy – szepnęła mi na ucho, upijając zabójczego drinka.

Ruszyłyśmy w ich stronę. Siedzący tam już Brad dosłownie pożerał mnie wzrokiem. Może dlatego, że założyłam dość krótką, czarną spódniczkę. Poprawił rękaw bluzy i odchrząknął.

– Czemu na nas nie poczekałyście? Przyszlibyśmy tu razem – dopowiedziała brunetka, popijając piwo. Skinęłam głową, uśmiechając się sztucznie.

– Prędzej pozabijalibyśmy – wymamrotałam cicho.

– Zamówić wam jakiś alkohol? – spytał Drake, a Jessica skinęła pośpiesznie głową, która, zdaje się, przestawała właśnie być z betonu.

– Hej, Leila... – zaczął Brad i się do mnie przysunął. Przełknęłam ślinę, próbując zachować ostrożny dystans. – To co powiedziała ostatnio Rose, to kłamstwo. Nie wierz jej. Często ma jakieś dziwne akcje.

– A co jest prawdą? – rzuciłam z kpiną, zakładając ręce pod piersiami.

– Podobasz mi się cała, a nie jedynie twoje ciało – odparł całkiem poważnie.

Upiłam łyk mojego drinka, starając się wymyślić co sensownego w odpowiedzi. Te słowa nawet na mnie nie zadziałały. Nie poczułam nawet ukłucia w brzuchu.

– Okej, Brad.

– Okej? To tyle? – Zaśmiał się, ale jego śmiech szybko zgasł. – Rzadko kiedy jakaś dziewczyna może to usłyszeć ode mnie. Dobrze o tym wiesz. A teraz odpowiadasz tak, jakby to jakaś zwykła rzecz.

– A co mam odpowiedzieć? – Spojrzałam na jego zdezorientowaną twarz. – Po prostu mi się nie podobasz. Wybacz, ale to nie to.

– Jesteś intrygująca, naprawdę – szepnął, przybliżając usta do mojego ucha. Spięłam się, bo naruszył moją strefę komfortu. – Co się stało, że nagle przestałem ci się podobać? Po tych kilku latach?

– Mamy coś mocniejszego niż alkohol.

Spojrzałam na Dave'a, który stał nad nami dumny jak paw. Pomachał przed nami dyskretnie jakimś woreczkiem, a ja westchnęłam pod nosem. Oni naprawdę prosili się o problemy.

– Brad, zapomnijmy już o tym – westchnęłam, biorąc kolejny łyk alkoholu, i nerwowo spojrzałam na ekran telefonu.

**Od Rihan:** Jesteś na imprezie?

– Chcecie jakąś pigułę? – zachęcał Drake i złapał za woreczek. Zastanawiałam się, skąd oni to wzięli. – Jessice już chyba nie trzeba, bo sama odleciała – roześmiał się.

– Dajcie mi spokój. Ten alkohol był naprawdę mocny – wyjęczała i oparła głowę o oparcie kanapy.

– Mamy też fetę, amfę, a może komuś LSD?

Zwrócił się do mnie, a ja energicznie zaprzeczyłam, kręcąc głową. Byłam przekonana, że nie poradziłabym sobie ze stanem po narkotykach. Miałam też świadomość, że może zacząć się od niewinnego razu, a zakończyć na uzależnieniu.

– Nie, dzięki. Zostanę przy alkoholu. – Odłożyłam szklankę na stolik i spojrzałam ponownie na telefon.

– Rozluźnisz się trochę po tym. Jesteś dość spięta – parsknął Miller, zarzucając rękę na mój kark. Nie odpowiadało mi to coraz bardziej.

– Wolę pozostać spięta – odsunęłam się i wbiłam wzrok w Williams. – Wszystko okej, Jessica?

– Głowa mnie rozbolała – wypaliła. – Pójdę zamówić kolejnego – dopowiedziała z większą ekscytacją, a ja przewróciłam oczami. – No co? Ten stan jest niepowtarzalny!

– Byleby szybko.

Odwróciłam się z powrotem w stronę naszych znajomych i zauważyłam jedynie nerwowy śmiech Dave'a. Bridget rozmawiała o czymś po cichu z Glorią. Wypiłam do końca drinka i miałam szczerą nadzieję, że Brad się opamięta, bo inaczej będę zmuszona stąd wyjść. Nigdy przedtem nie sądziłam nawet, że kiedykolwiek będzie mówił do mnie w taki szarmancki sposób, ale teraz nawet mi się to nie podobało.

– Gloria, chodź tańczyć – zachęciła Bridget. Po chwili obie udały się na parkiet, a Jessica wróciła, chwiejąc się już na nogach.

– Leila, nie bądź taka smutna – wychrypiał Miller, zabierając z woreczka dwie tabletki, które po chwili znalazły się na jego języku.

– Leila jest smutna? – spytała zdziwiona blondynka.

– Nie jestem smutna – westchnęłam, kręcąc głową. Ponownie spojrzałam na ekran telefonu.

**Od Rihan:** Po prostu nie chciałem, żebyś to widziała. Żebyś w ogóle o tym wiedziała. Chciałem zostać sam.

**Od Leila:** W porządku. Trochę się zapędziłam. Nie powinno mnie to przecież nawet obchodzić.

Odłożyłam z powrotem telefon na stolik i pomrukałam kilkakrotnie powiekami, bo nagle zaczęłam widzieć jak przez mgłę. Myślałam, że to przez moje zmęczenie, ale po dłuższej chwili zrozumiałam, że wszystko wokół jakby zwalnia, a jednocześnie się wyostrza i staje się takie... zabawne. Taka... Lepsza rzeczywistość. To wywołało na moich ustach uśmiech.

– Lei, chodź potańczyć!

Jessica wyciągnęła mnie z powrotem na parkiet. Tym razem nawet nie protestowałam. Chciałam tańczyć o wiele bardziej niż wcześniej. Miałam wrażenie, że za szybko się dziś upiłam. Tańczyłam z dziewczyną roześmiana i cały czas czułam na sobie wzrok Brada.

– Chodź. Usiądziemy. Głowę mam ciężką – wydyszała, ciągnąc mnie za rękę.

Zmrużyłam oczy i po chwili usiadłam na kanapie, prawie upadając na blondyna.

– Zmieniłaś zdanie? – zaśmiał się, gdy ledwo usiadłam obok. Zwilżyłam wargi, przysmykając na chwilę oczy. – Może jeszcze kolejnego drinka?

– Nie... – wymamrotałam ciszej, a Jessica położyła się na kanapie.

– No, dawaj. Takiego lekkiego ci Dave zamówi. Nawet nie poczujesz pieczenia w gardle.

Nie zgodziłam się, ale również nie zaprzeczyłam. Po krótkim czasie blondyn podał mi alkohol.



Nie rozumiałam nawet, dlaczego jednak zechciałam go wypić. Po prostu robiłam to odruchowo.

– Idę się przewietrzyć – westchnął Drake i wstał z miejsca.

– To co, Lei? Może zgarniesz sobie trochę koki?

Wypiłam drinka od razu. Skrzywiłam się na kolejną propozycję.

– Nie.

– To nawet nie boli. A w szybkim czasie poczujesz się od razu lepiej – nalegali obaj.

Zmarszczyłam czoło, słysząc coraz wyraźniej ich głosy. – Patrz.

Brad wysypał proszek na stół, a następnie wyjął kartę z kieszeni. Wszystkiemu przypatrywałam się spod przymrużonych powiek. Nie docierało już do mnie, że na siłę próbują wcisnąć we mnie narkotyki. Brad wciągnął wszystko nosem i po chwili odetchnął z ulgą.

– Masz, Dave.

On również zrobił to samo.

– Twoja kolej, Lei.

Spojrzałam kątem oka na Jessicę, która zasnęła już obok nas.

– No, dawaj. Potem będziesz żałować. Wiesz, jak zajebicie będziesz się po tym czuła?

O wszystkim zapomnisz. O wszystkich problemach. Pozostanie tylko radość i to co jest teraz. Zaufaj mi. Jeszcze będziesz prosiła o więcej... – zachęcał blondyn. – Będziesz się czuła jak w innym świecie. Lepszym. Kolorowym, a nie takim wyblakłym.

Na stoliku czekał już narkotyk. Nie czułam dosłownie nic. Choćby strachu przed jego wzięciem.

– No, dawaj. Nie pożałujesz – szeptał nad moim uchem.

– No, kurwa, bierzesz, czy nie? – wrzasnął w końcu Dave, a ja podskoczyłam. – Pośpiesz się. – Pociągnął nosem.

– Cicho, durniu – uciszył go. – Lei, mała, decyzja należy do ciebie, ale spójrz, jak ten proch na ciebie patrzy. – Ocierał kolanem o moje. – Wciągnij. Nie pożałujesz. Będzie ci lepiej.

Rzeczywistość przestała dla mnie istnieć. Miałam wrażenie, że słyszę jedynie głos Brada, a w zasięgu wzroku miałam tylko te dwie białe kreski. Zamknęłam oczy, a jego słowa objęły się echem w mojej głowie, tworząc chaos, którego nie mogłam wytrzymać.

– Grzeczna dziewczynka.

Nie czułam nawet, kiedy to robiłam. Po prostu wciągnęłam wszystko do nosa. Nie rozumiałam w tamtym momencie kompletnie nic. Oparłam głowę o kanapę i trudem wpatrywałam się w Dave'a, który dziwnie na mnie spoglądał. Jak jakiś drapieżnik.

– Zaraz już będziesz w porządku... – wybełkotał Brad, dotykając mojego odkrytego uda. Próbowałam zabrać jego rękę, ale nie miałam siły. – No już, spokojnie. Przecież to ci sprawia przyjemność. Mój dotyk. Podobałem ci się przez lata, nie pamiętasz?

– Brad, zabierz ją do łazienki, czy coś.

– Nie – wydukałam, zastanawiając się, czy naprawdę przez chwilę zobaczyłam przed oczami kolorowe kwiatki. Nie wiedziałam, o czym myślałam. Chyba o niczym. Z każdą sekundą wszystko wokół zaczynało mnie coraz bardziej bawić.

– Podoba ci się początek fazy?

– Chyba – rzuciłam niepewnie. Po krótkim czasie euforia nie powiększyła się, a stanowczo zmalała, tym bardziej że dłoń blondyna sunęła po moim udzie aż do majtek. Zaczynałam się dusić. – Co ty robisz?

– Cicho... – powiedział szeptem i musnął ustami moją szyję. Czułam się coraz gorzej. Moje serce przyspieszało z każdą sekundą. Samopoczucie się pogarszało. Miałam ochotę jednocześnie wymiotować.

– Serce mi zaraz wybuchnie – przeraziłam się. Biło jak oszalone, a dłonie się pociły. – Chcę wyjść.

– Spokojnie...

– Błagam – prosiłam, cała się trzęsąc.

– Kurwa, zamknij mordę – warknął Dave. Nie przestraszyłam się. Zdecydowanie mocniej

bałam się tego, że Brad dotykał mojego ciała bez pozwolenia, a ja czułam się, jakbym miała zaraz umrzeć. Zemdleć albo zamęczyć się z bólu.

– Proszę. Okropnie się czuję – wydukałam, a w moich oczach pojawiły się łzy. Czułam bicie serca w każdej części mojego ciała. A jego przyspieszony rytm słyszałam głośniejsze niż muzykę w klubie. – Zaraz umrę.

– Jest dobrze. Nic cię nie boli. Mój dotyk sprawia ci przyjemność, co? – wyszeptał, całując moją szyję. Czułam się obrzydliwie. A wrażenie, że moje organy zaraz wybuchną, nasilało się. – Jesteś taka seksowna...

Jak przez mgłę zauważyłam ubranego na czarno chłopaka i jego bladą twarz. Widziałam, że to on. Widziałam, że prędko kierował się w naszą stronę, ale równocześnie oddalał. Zmarszczyłam czoło, nie rozumiejąc już, co widzę naprawdę, a co jest fikcją.

– Chodź zamówić drinka, bo mnie nerwica łapie z tą szarą myszką – zwrócił się Dave do Brada, a po chwili blondyn się zgodził i poszli w stronę baru.

Miałam wrażenie, że wszystko stało się jeszcze trudniejsze niż przed zażyciem narkotyków. Oparłam głowę o blat i zamknęłam oczy, nie będąc pewna, czy sama potrafiłabym wyjść z klubu. Dotykałam serca, drapiąc skórę, aby przestało z takim hukiem uderzać o moje żebra. Chyba już odlatywałam.

– Leila. – Zamrugłam, kiedy pojawił się przede mną jakiś chłopak. Kucnął przede mną i objął moje policzki, przybliżając do siebie. Poczułam znajomy zapach perfum i zauważyłam przed sobą czarno szare tęczę. – Co ci jest?

– Boję się... Ja chyba umieram – jęknęłam bezsilna, a on zmarszczył brwi i jednocześnie zrobił zszokowaną minę. – Serce mi wybucha, Rihan.

– Co ty brałaś? – Rozszerzył moje powieki. – Coś ty brała, Leila!? – Nie wiedziałam, co miałam mu odpowiedzieć. Powiedziałam mu już wszystko, co mogłam. – Kto ci to zrobił? – wyszeptał poważniejszym głosem.

– A co ty, jej starym jesteś? – wtrącił rozbawiony Brad i stanął za nim.

Brunet zacisnął szczękę.

– Zaraz cię wyciągnę z tego miejsca – zwrócił się do mnie i pogładził mój policzek. Wstał i podwinął rękawy czarnej bluzy.

– Sama chciała wziąć. Nie musiałem jej nawet przekonywać. Ani do tego, ani tym bardziej do dotykania.

Rihan się wściekł. Jego oddech stał się chyba równie szybki jak i mój. Nie minęła chwila, a wymierzył cios w twarz blondyna. Brad odwrócił głowę i złapał się za zakrwawiony nos.

– Ty jebany chuju... – zaczął, ale znów dostał od chłopaka z taką siłą, że lada moment mógł stracić przytomność. – Naćpałeś ją! – Brad upadł na ziemię, a Rihan kopnął go z całej siły.

Gdy Dave na niego podskoczył i próbował okładać pięściami, Brad wstał. I razem rzucili się na Rihana, ale ten dobrze sobie radził. Dostał jedynie raz w twarz, za to Dave oberwał szklanką w głowę, a blondyn ponownie upadł na podłogę. W klubie zapanował chaos.

– Przestań! – zajęczał z bólu, kuląc się.

Miałam świadomość, że Rihan mógł nie panować nad swoją agresją. I równocześnie mógł zrobić coś, czego będzie żałował do końca życia.

Nadal objął twarz Brada pięściami. Nagle chwycił ze stolika butelkę i zamierzył się na Millera.

– Rihan! – pisnęłam, trzęsąc się jeszcze bardziej. Odwrócił szybko głowę w moją stronę i od razu jego lodowaty wzrok złagodniał.

Odłożył butelkę i po chwili podszedł do mnie, żeby pomóc mi wstać.

– Chodź powoli. Będzie dobrze – zapewniał, trzymając mnie mocno w talii. Ochroniarze biegli w stronę naszego poszkodowanego znajomego. Nie rozumiałam, jakim cudem udało nam się wyjść przed klub. Dla mnie była to dosłownie chwila. – Usiądź tutaj. Oddychaj głęboko. Bardzo głęboko.

Siedziałam na krawężniku, a brunet kucnął przede mną. Próbowałam oddychać tak, jak mówił, ale jedynie czułam się jeszcze gorzej.

– To nie pomaga – wychrypiałam, a moja klatka piersiowa wciąż unosiła się spazmatycznie. –

Ja naprawdę chyba umieram – dodałam i próbowałam położyć się na trawniku, ale Rihan mi to uniemożliwił.

– Nie, nie umierasz – powiedział pewnie i patrzył mi uważnie w oczy. – Uspokój się. Jest dobrze.

– Ale serce mi zaraz wyskoczy!

– Nie. Jest tutaj i nigdzie się nie wybiera. – Przyłożył dłoń do mojego serca i masował je delikatnie. – Staraj się oddychać równomiernie. Spokojniej niż wcześniej.

Próbowałam robić, co każe, ale nie pomagało. Trzęsłam się jeszcze bardziej.

– Boję się...

– Hej, jestem przy tobie, słońce – powiedział i objął ponownie moje policzki. Spojrzałam w jego oczy i zaczęłam odczuwać ulgę. – Jest w porządku – dodał zachrypnięty i zrobił coś niespodziewanego. Przyciągnął mnie do siebie i mocno objął. Wiedział, że nie lubiłam się przytulać, ale to zrobił. – Wszystko jest okej. Z twoim serduszkim jest w porządku – szeptał, przyciskając mnie do siebie.

Czułam się dziwnie, ale jednocześnie jego słowa mnie rozczuliły. Zadziałały jak magia... Jak hipnoza. Bicie serca zaczęło się normować, a myśli o śmierci się rozproszyły. Nie objęłam go, ale czułam coś dziwnego. Coś, co było inne niż wszystko do tej pory. To było mocne.

– Jest okej? – spytał, głaskając moją głowę.

Pokiwałam głową i zamknęłam oczy.

– Dziękuję. – Odsunęłam głowę od jego torsu i spojrzałam na bruneta z dołu. – Bardzo dziękuję.

Uśmiechnął się słabo, po czym patrzyliśmy na siebie przez dłuższą chwilę. Nie krępowало mnie to. Ale gdy musnął wargami mój policzek, dopiero wtedy poczułam euforię, której powinien mi dostarczyć narkotyk. Pocałował mój policzek. Tak jak za dawnych lat. Moje serce ponownie przyspieszyło, ale tym razem tylko przez niego. Zmarszczyłam czoło, przypominając sobie te wszystkie momenty z naszego dzieciństwa. Te, kiedy byłam naprawdę szczęśliwa. Otworzył delikatnie usta, aby coś powiedzieć, ale najwidoczniej sam nie wiedział, czy powinien.

– Masz *déjà vu*?

## Rozdział szesnasty

### WSZYSTKO ZACZEŁO SIĘ PSUĆ

– Przepraszam jeszcze raz.

Zaczerpnęłam świeżego powietrza i wpatrywałam się w przygnębioną twarz Jessiki. Nie pamiętałam szczegółów z wczorajszego wieczoru. Miałam świadomość tego, co się stało. Że Brad ze swoim kolegą wciskali we mnie narkotyki. Pamiętam moment, gdy Rihan wyprowadził mnie z klubu i pomógł opanować mój umysł. Przypominałam sobie jak przez mgłę nasz powrót do hotelu. Dalej jedynie ciemność. Rano obudziłam się wysuszona. Bez życia.

– To nie twoja wina. Skąd miałaś wiedzieć, że nasi szkolni koledzy po tylu latach znajomością nagle odwałą taki cyrk – odpowiedziałam, kręcąc głową.

– Po prostu znów się najebałam w trzy dupy. Gdybym tego nie zrobiła, to może by wszystko wyglądało inaczej. – Zacisnęła palce na jednej z walizek.

Dziś wracaliśmy do Seattle. Gdyby nie ten ostatni wieczór mogłabym rzec, że było naprawdę fajnie.

– Nie jestem pewna, czy to do końca wina alkoholu. Tak szybko by cię raczej nie odcięło – zwróciłam uwagę, a po chwili zauważyliśmy resztę naszych znajomych i trenera kierujących się w naszą stronę.

– Co masz na myśli?

– Tobie też coś podrzucili.

– Nie pomyślałam o tym – fuknęła, marszcząc czoło.

– Wypoczęci? – spytał radośnie nauczyciel. Zza niego wychyliły się dziewczyny, Drake, Blake oraz Rihan. Zacisnęłam chwilowo wargi, skanując bruneta spojrzeniem. O dziwo wyglądał na tętniącego życiem. – Brad i Dave sami polecili nad ranem do Seattle. Wiecie może, co się stało? Powiedzieli mi jedynie, że muszą prędko wracać.

Rihan uśmiechnął się zwycięsko i oparł o ścianę, a Blake aż się zaśmiał.

– Ciekawe czemu – parsknęła nerwowo Jessica. – Niech go tylko spotykam...

– Zaraz zbieramy się na lotnisko.

– Siostra, wszystko okej już? Słyszałem, co te bydlaki zrobili – oznajmił wściekle Blake, a ja podskoczyłam przestraszona, gdy nagle pojawił się obok. – Czemu do mnie nie dzwoniłaś? Lada moment i bym się tam zjawił.

– Była ledwo przytomna, więc nie pomyślała, że jej ułomny brat przybiegłby na pomoc. – Rihan przewrócił oczami, podchodząc niego.

Nie kontrolowałam nawet uśmiechu, który pojawił się na moich wargach.

– Ej, trochę pakowałem na siłowni!

– Blake, jest już okej.

Nie chciałam ciągnąć tej rozmowy. Miałam jedynie nadzieję, że Brad zostawi mnie w spokoju i nawet już nigdy więcej nie spojrzy w moim kierunku. Inaczej to się źle dla niego skończy.

– Mają szczęście, że zwinęli się wcześniej – warknął.

– Blake, podejdź na chwilę – zawołał go trener. Z pewnością chciał uzyskać jakieś informacje o tych dwóch obrzydliwych typach.

Rihan spojrzał na mnie, a Jessica po chwili od nas odeszła.

– Na pewno jest w porządku? – spytał, skanując moje tęczówki.

– Tak. Mało pamiętam, dzięki Bogu – odpowiedziałam.

– A... – zaczął nerwowo i zaśmiał się cicho, odwracając na chwilę spojrzenie. – Pamiętasz coś po wyjściu z klubu?

Dłonie zaczęły mi się pocić na samą myśl o tym, jaki wtedy był wobec mnie czuły.

A dodatkowo mnie przytulił. I chociaż wydawało mi się, że tego nie potrzebowałam, to nagle się uspokoiłam. Myślałam o tym od samego rana i teraz zalały mnie rumieńce.

– Taylor, do mnie!

Uśmiechnął się łagodnie, po czym odwrócił i podszedł do nauczyciela.

Nie byłam w stanie pojąć tego, jak przez ten czas zaczął na mnie działać. Moje myśli krążyły cały czas wokół Rihana, a ciało drżało od samego jego głosu. Bałam się tego, jak zaczęłam się przy nim czuć. Swobodnie. Tak, jak wcześniej. Wszystkie wspomnienia wracały, a cały smutek, żal, nienawiść wyparowały.

\*\*\*

– Leila, obudź się. Zaraz będziemy w domu – westchnął mój bliźniak, szturchając mnie w ramię. Otworzyłam powoli powieki i ziewnęłam.

Nie kontrolowałam tego, że co chwilę zasypiałam. Nawet w taksówce. Podróż w samolocie minęła mi na tym samym. Spałam na Jessice, a natomiast ona na mnie. Ostatnia impreza nas wykończyła.

– Naprawdę ci obiecuję, że, jak tylko spotkam Brada, to rezerwę go na strzępy – wyburczał pod nosem, patrząc na kierowcę. – Ale jak wróci Rihan. Sam nie dam z nimi rady – dodał, a ja zmarszczyłam czoło.

– Poczekaj. Skąd wróci?

– No, wylatuje na tydzień do Londynu.

– O... – wymamrotałam i spojrzałam w okno.

Nie pisał ani słowem. Ale w sumie po pierwsze mogę tego nie pamiętać, a po drugie tak naprawdę nasze relacje ostatnio się skomplikowały i nie miał obowiązku mi o tym mówić.

– Nie smuć się, siostra. – Blake się zaśmiał, a ja uderzyłam go w tył głowy. – Gorzej tylko, jak nasi rodzice się dowiedzą, że mamy takie relacje z synem ich znieawidzonych sąsiadów.

– Nie mogą nam niczego zabronić.

– Jak się dowiedzą, że ja się z nim kumpluję, to może przeżyją. Cudem. Ale ty... – Pokiwał głową, po czym wskazał na mnie palcem. – Gorzej z tobą. Jeśli dowiedzieliby się, że się z nim lizałaś w szkolnym kiblu...

– Blake! – wrzasnęłam, a kierowca aż się wzdrygnął.

Nie chciałam już rozmawiać o mnie i Rihanie. Ten temat był dla mnie trochę zbyt skomplikowany.

– Co cię nagle naszło? – dopytywał.

– Co mnie naszło?

– Żeby zakopać z nim topór wojenny.

– O, widać już nasz dom! – Uśmiechnęłam się nerwowo.

Kiedy taksówkarz podjechał na miejsce, aż uniosłam brwi zdezorientowana. Tata pakował walizki do bagażnika samochodu, a mama krzyczała na niego i stała w progu. Płakała.

– Oni... też jadą na wycieczkę? – zdziwił się Blake.

– Chyba po rozwód – burknęłam i wysiadłam prędko z samochodu. Wraz z bratem wyciągnęliśmy z bagażnika walizki, a rodzice zwrócili na nas uwagę. – Tato, czemu się pakujesz? Mamo, czemu płaczesz?

– Co wy odwalacie? – wtrącił Blake.

Taksówka odjechała, a tata zaprzestał na chwilę pakowania rzeczy do bagażnika samochodu i spojrzał na mamę, która płakała coraz bardziej.

– No, mówcie, do cholery – warknęłam, niecierpliwiąc się.

– Ojciec się wyprowadza.

– To zauważyliśmy. Na ryby to raczej nie jedzie – zakpił chłopak. – Tato, dlaczego się wyprowadzasz?

Nie odezwał się. Milczał i patrzył się na drogę. Moje serce obijało się szybciej o klatkę piersiową.

– No, mówcie! – krzyknął mój brat.

– Ma kochankę.

Patrzyłam to na ojca, to na matkę. Myślałam, że się przesłyszałam albo powiedzieli nieśmieszny żart, ale mama nie wyglądała, jakby żartowała. Resztki śniadania podeszły mi do gardła.

– Co? – zaśmiał się nerwowo Blake.

– Co, co? – prychnęła. – Jesteście zdziwieni, że wasz tatuś na medal okazał się takim skurwysynem?

Spojrzałam na brata, który był tak samo zszokowany jak ja. Tata zdradził mamę. Po tylu latach byciu razem on po prostu znalazł sobie inną. Pomimo ciężkiej pracy i braku czasu, zawsze bardzo się kochali. Zauważałam to na każdym kroku. I teraz wszystko okazało się kłamstwem? Pieprzonym ohydny kłamstwem.

– Tłumaczyłem ci już – podniósł głos, wpatrując się na nią.

– Nie ośmieszaj się przed dziećmi! – krzyknęła zrozpaczona. – Jak mogłeś to zrobić naszej rodzinie!? Nie obchodzą cię dzieci? Wiem, że ja nie, ale jaki przykład dajesz im?

– Erico, ty też jesteś temu winna. Cały czas mnie odtrącałaś. Nie miałaś dla mnie czasu przez kilkanaście miesięcy. Mówiłem ci o tym ciągle, ale ty zawsze twierdziłaś, że przesadzam – rzucił zezłoszczony.

– Nie usprawiedliwiał tym tego, co zrobiłeś!

– Jesteś skończonym dupkiem, tato – warknął Blake i skierował się do wejścia do domu.

Ojciec tylko pokręcił ze smutkiem głową, po czym spojrzał na mnie.

– W ciągu tygodnia wystąpię o rozwód – powiedziała mama, próbując nie płakać. Nie mogłam sobie nawet wyobrazić, co mama na pewno czuła w tamtej chwili. – Nie pokazuj mi się na oczy, Brandon.

– Rodzinny wypad się szykuje? – rzuciła ze śmiechem Jennifer.

Odwrociłam się w jej stronę i zauważyłam, jak paliła papierosa na schodach swojego domu.

– Zamknij mordę, bo nie ręczę za siebie – wycedziła mama, a tata pakował następne bagaże.

– Och. To jednak Brandon wyjeżdża sam? – Wydawała się w tej chwili niemal podekscytowana. Wszyscy wiedzieli, że miała słabość do mojego ojca. – Wasza szczęśliwa rodzinka w końcu się rozpada?

– Ty wredna suko!

Moja mama wybiegła wprost na drogę w stronę ciotki. Przeraziłam się jej wściekłym wyrazem twarzy. Jakby miała tamtą zaraz zamordować. Nie zdążyłam nawet jej zatrzymać.

– A co nieprawdę mówię? – zakpiła matka Rihana, ale po chwili się przestraszyła i wstała ze schodów, gdy mama stanęła na jej posesji.

– A twoja nigdy nie była szczęśliwa! Zajmij się daniem dupy!

– Mnie chociaż facet nie zdradził – prychnęła, spoglądając na swoje paznokcie. Przebiegłam przez drogę i złapałam mamę za ramię, aby nie rzuciła się na brunetkę.

– Ty szmato... – wycedziła, a po chwili drzwi domu Taylorów otworzyły się i stanął w nich Rihan, który wrócił o wiele wcześniej niż my. Kiedy mnie zauważył, poprawił włosy i odchrząknął.

– Dzień dobry. Coś się stało? – Skierował pytanie do mojej rodzicielki. Jego ton był sarkastyczny, co ją jeszcze bardziej rozjuszyło.

– Jeszcze tylko tego szczeniaka tu brakowało – warknęła.

Spuściłam wzrok, czując się głupio przez jej słowa.

– Jakby pani nie wiedziała, to tutaj mieszkam. Tak mi się przynajmniej zdaje. – Zaśmiał się, a jego matka dokończyła palić papierosa.

Na dodatek przyszedł tata.

– Erica, chodź do domu – rozkazał i złapał ją za drugie ramię.

– Zostawcie mnie – warknęła i wyrwała się nam. – Jennifer, za dużo sobie pozwalasz. Zajmij się sobą. Sprzedawaniem ciała, mężem alkoholikiem i synem, który skończy tak samo jak wy!

Jej ostatnie słowa zdenerwowały mnie tak samo jak kilka lat temu. Rihan zmarszczył czoło, a jego matka wybuchnęła śmiechem.

– Nie masz innych argumentów niż to, że jestem prostytutką i powtarzanie, że Rihan będzie taki sam? – zakpiła, robiąc krok w jej stronę. Stała przed nią i spojrzała na mamę z góry. – A ty, kurwa, kim jesteś? Wszystko zawdzięczasz Brandonowi.

Nie minęła chwila, a moja rodzicielka rzuciła się na ciotkę. Szarpały się i ciągnęły za włosy, a krzyki słyszeli zapewne wszyscy sąsiedzi. Razem z Rihanem i moim ojcem próbowaliśmy je rozdzielić. Brunet mocno objął swoją matkę w pasie i odciągnął od mojej, którą siłą odepchnęliśmy.

– Mamo, uspokój się! – krzyknęłam.

Ostatni raz biły się, kiedy Jennifer przystawiała się do mojego ojca. Czyli dziesięć lat temu.

– Jesteś jakaś nienormalna! – wykrzyczała Jennifer, a mama ponownie próbowała się na nią rzucić, lecz tata ją przytrzymał.

– Ja jestem nienormalna!? – prychnęła. – To ty się przez całe życie wtrącasz w nasze życie, odkąd tylko pamiętam!

– Wyjdź z mojej posesji. Natychmiast! – krzyknęła i odepchnęła od siebie syna. – Wynoście się wszyscy!

– To ty już więcej nie wtrącaj nosa w nie swoje sprawy! I trzymaj z daleka swojego syna od moich dzieci. A zwłaszcza od Leili!

– Kiedy w końcu przestaniesz mnie pani oceniać przez pryzmat moich rodziców? – wtrącił się Rihan i podszedł do mojej mamy.

– Jesteś identycznym zerem jak oni. Moje dzieci nie będą się zadawały z kimś takim – wycedziła, a ja złapałam ją za ramię i próbowałam zaciągnąć do domu. – Puść mnie, Leila!

– Nie – odpowiedziałam stanowczo. – Ochłoniesz w domu – dodałam, rozglądając się wokół. Sąsiedzi mieli przedstawienie.

Tata pomógł mi zaprowadzić matkę na nasze podwórko, ale ona ciągle się szarpała. Puściły jej nerwy i naprawdę bałam się, co jeszcze jej przyjdzie do głowy. Wciągnęła w to wszystko Rihana i w dodatku go obraziła.

– Do widzenia, Leila.

Zastygłam w miejscu, słysząc jego pożegnanie. Mama zmroziła mnie spojrzeniem, ale jednocześnie nadal próbowała się uwolnić. Byłam pewna, że gdyby nie to, iż po chwili ponownie zaczęła się kłócić z ojcem, to nie dałaby mi żyć. Rihan igrał z ogniem. Odwróciłam się w stronę ich domu i zauważyłam, że uśmiechał się drwiąco w moją stronę.

– Pakuj rzeczy i nie chcę cię tu widzieć! – wrzasnęła mama i pobiegła do domu. Byłam na nią zła, ale jednocześnie nie ciężko mi było sobie wyobrazić ból, jaki czuła.

– Tato, jak mogłeś to zrobić – wyszeptalam, patrząc ojcu w twarz.

Nie odezwał się. Uciekłam do domu i trzasnęłam drzwiami. Z kuchni dochodziły szloch mamy oraz przekleństwa Blake'a. Weszłam tam, po czym stanęłam przed mamą. Nie byłam zbyt dobra w pocieszaniu.

– Mamo, jak się o tym dowiedziałaś? – spytałam, dotykając jej ramienia, ale prędko zrzuciła moją dłoń.

– Z SMS-a – wymamrotała, wyjmując spod blatu wino.

Zmarszczyłam czoło.

– Tak mi przykro, mamo... – wyszeptalam, a ona wzięła duży łyk alkoholu.

– Powiedz mi, czy łączy cię coś z Rihanem? – zmieniła temat i spojrzała na mnie oschle. Przełknęłam ślinę i na chwilę odwróciłam wzrok. To mógł być mój koniec.

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Pożegnał się z tobą.

– Pewnie żeby cię rozzłościć. – Machnęłam dłonią, śmiejąc się nerwowo. Mama w to nie uwierzyła. – I chyba mu się udało, co?

– Nie podobało mi się to, jak na ciebie patrzył.

– Jak? – Próbowałam brzmieć na zaskoczoną.

Wzięła ponownie łyk wina i skrzywiła usta.

– Unikaj go szerokim łukiem. Nie zbliżaj do tego chłopaka, rozumiesz? – warknęła. – Chcę

zostać sama – dodała stanowczo.

– Jasne.

Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę schodów. Tak naprawdę nadal nie przetworzyłam tego, co się stało. Że moja rodzina nagle zaczęła się sypać. Że wszystko się zmieni. Bezproblemowe i tak naprawdę bezproblemowe życie. Dodatkowo czułam się jak dziecko bez prawa do głosu. Zresztą, co miałam jej powiedzieć? Że tak naprawdę czułam do Rihana... coś zdecydowanie innego niż jeszcze miesiąc temu? Mogłaby wpaść w jeszcze większą furję.

\*\*\*

Minęło kilka dni od rozstania rodziców. Ten czas przypominał koszmar. Mama nie chodziła do pracy, a jedynie piła. Nie słuchała nas, wychodząc pewnie z założenia, że alkohol zatopi jej smutki. Że dzięki niemu zapomni. Miałam na ten temat inne zdanie.

– I jak w domu, Leila?

Spojrzałam znad książki na Jessicę, która wysiliła się na lekki uśmiech. Wzruszyłam ramionami. Siedziałyśmy na szkolnej stołówce, gdzie próbowałam się uczyć. Szło mi marnie. I równie marnie rysował się przede mną ten rok szkolny.

– Jak wychodziłam dziś z domu, to spała z pustą butelką w ręku – odpowiedziałam cicho. – A wieczorem zrobiła nam awanturę, że nie staramy się jej pomóc i w domu jest bałagan. Zapomniała tylko, że sama go zrobiła.

– Może spróbuj zrobić to, co każe. Może już niedługo przejdzie jej ten stan i będzie już w porządku.

– Nerwy mi czasem puszczaają – dopowiedziałam, zamykając książkę.

– A jak Blake się trzyma? – spytała, wyszukując go wzrokiem. Siedział przy stole z Dylanem i Drakiem. Śmiał się w niebogłosy i ciężko było się zorientować, że coś może go trapić.

– Gdy tylko wraca do domu, to nie jest już taki wesoły – oznajmiłam, po czym mój wzrok skupił się na Bradzie, który wchodził właśnie do stołówki. Cały czas mnie ignorował i nawet nie próbował spoglądać, a ja nie miałam siły się mścić. – Co zrobić, aby mieć to wszystko w dupie? – spytałam bezsilnie, wsuwając palce we włosy. – Nie mogę się nawet normalnie nauczyć na test.

– Musisz udawać, że masz wyjebane. Oszukaj swój własny mózg – powiedziała, kiwając głową.

– Leila Harrison – usłyszałam nagle drwiący głos Rose Hole, która przez ostatnie dni rzekomo była chora.

Uniosłam spojrzenie i napotkałam jej zielone ślepie.

– A ty tu czego, Hole? – warknęła Jessica i odwróciła się w jej stronę.

Dziewczyna poprawiła czarną torbę na ramieniu i nawet nie zaszczyciła jej spojrzeniem.

– Nie z tobą rozmawiam – wycedziła. – Jak się trzymasz po tym wszystkim? – spytała z uśmiechem i pomrukała kilkakrotnie powiekami.

Spojrzałam na nią oszołomiona.

– Tatusz już odszedł na zawsze?

– O chuj ci chodzi, Rose!? – Wstałam energicznie od stołu, ale ona jedynie się zaśmiała. – Bo na pewno nie o to, że przekreśliłam twoje nazwisko.

– Wow, jednak potrafisz myśleć.

– No to słucham. Jaki masz problem? – wysyczałam, kładąc dłonie na stole.

– Nie udawaj, że nie wiesz – wychrypiała, śmiejąc się sarkastycznie. Miałam ochotę nią potrząsnąć, aby zrozumiała, że kompletnie nie mam pojęcia, o co jej chodzi. – Może zostanę twoją przybraną siostrą, hm?

Przetwarzałam jej słowa.

– O czym ty mówisz? – szepnęłam.

– O tym, że twój stary rozwalił moją rodzinę!!! – wrzasnęła.

– Cicho – warknęła Jessica, gdy ludzie na stołówce zwrócili na nas uwagę.

– Nie będę cicho. – Spojrzała na nią pogardliwym wzrokiem. – Jesteś skończona, Harrison.



Oboje jesteście. – Wskazała palcem na mojego brata, który odwrócił się w naszą stronę. – Zapłacicie za to, co zrobił wasz tatuś.

– Rose, to nie nasza wina. Zresztą twoja matka i nasz ojciec są dorośli i nie możemy im mówić, co mają robić – wytłumaczyłam, próbując zachować spokój.

Ona naprawdę chciała się na nas za to mścić.

– Rozwalił moją rodzinę – wysyczała, a w jej oczach zauważyłam łzy. – Myślisz, że dlaczego przeniosłam się do tej szkoły? Nie za żadne pobicie, a jedynie po to, żeby was rozjechać.

– Ogarnij się, Rose. – Zmarszczyłam czoło. – Jeżeli masz jakiś problem, mów to mojemu ojcu, a nie mnie. Co, ja mu kazałam zdradzać moją mamę akurat z twoją?

– Uwierz. Nic tak nie polepszy mi humoru jak zemsta. – Uśmiechnęła się drwiąco i zrobiła kilka kroków w prawo, a następnie znalazła się naprzeciw mnie. – Wasz ojciec zobaczy, jak was męczę i wtedy odczepi się od mojej mamy.

– Dziewczyno, masz już osiemnaście lat. Zajmij się swoim życiem, a nie swojej matki – powiedziałam, robiąc krok w tył. – Ja też nie jestem zadowolona z tego, co się stało, ale co my możemy zrobić?

– Na pewno możesz dostać w mordę.

Nie minęła chwila, a Rose rzuciła się na mnie z pięściami. Próbowałam ją odepchnąć, ale niedługo potem upadłam na podłogę i pozostało mi jedynie zakrycie twarzy rękoma. Na stołówce zrobił się chaos i kątem oka widziałam, jak Jessica próbowała odciągnąć Hole ode mnie, ale ta miała jeszcze siłę, żeby kopnąć mnie w brzuch. Skuliłam się bólu i resztkami sił też kopnęłam ją z całej siły. Okazało się, że trafiłam butem w jej twarz.

– Ogarnij się, idiotko! – krzyknął Blake i odciągnął ją ode mnie. Z jej warg spływała krew, a moja twarz na pewno wyglądała, jakby ją ktoś przejechał. Jednak najbardziej bolał mnie brzuch. – Weźcie ją, chłopaki!

– Leila, ta gorylica miała tyle siły, że dodatkowo jeszcze mnie trafiła w twarz – rzuciła Jessica i kucnęła nade mną. – Bardzo cię boli?

– Dam radę – powiedziałam i wstałam, podtrzymując się ławki.

– Oboje mnie jeszcze popamiętacie!

Wokół nas zdążyła się zgromadzić grupka ludzi, którzy albo się śmiali, albo obgadywali, albo jedynie przyglądali. Zaciśnęłam szczęki i pokazałam jej środkowy palec.

– Chodź, wracamy do domu – rozkazał mój bliźniak i chwycił mnie za ramię.

## Rozdział siedemnasty

### *MIŁOŚĆ TRZEBA POLEROWAĆ*

Nastał kolejny dzień po koszmarnej nocy, podczas której ledwo mogłam położyć się na brzuchu, a siniak na policzku zrobił się mocno fioletowy. Blake zgłosił całą sytuację do dyrektora, ale czy to coś da? Zobaczymy. Tata dzwonił do nas, ale nie odebraliśmy żadnego telefonu. Oczywiście mama też nie. Jedyne leżała, piła alkohol i płakała w chusteczkę. Nie wiedzieliśmy, jak jej okazać wsparcie. Zresztą, w ogóle go od nas nie chciała.

Zostałam w domu i od rana do południa sprawdzałam, czy Rihan jest online. Czy napisał do mnie albo choćby wstawił jakieś zdjęcie, abym mogła zobaczyć, co u niego. Bałam się odezwać pierwsza. Wstydziłam się.

– No, napisz do niego – powiedziałam sama do siebie, oglądając jego profil na Instagramie. Po prostu powinnam zapytać, czy wszystko okej. Może kiedy wraca? Albo w ogóle obrzucić go błotem za to, że nawet nie pisał słowem, że wyjeżdża. Dobra, raz się żyje.

**Od Leila:** Cześć.

Wyrzuciłam telefon na drugi koniec łóżka i przyłożyłam poduszkę do twarzy. Nigdy nie sądziłam, że będę czuć przy nim coś podobnego. Serce biło mi jak szalone. I coraz bardziej się denerwowałam, gdy mijały minuty, a on nadal nie odpisywał. Spokojnie, przecież może w tym momencie robić coś ważnego.

Zdecydowałam, że zejść na dół i zobaczę, co z mamą. Blake kazał mi jej pilnować i próbować namawiać, aby przestała wlewać w siebie alkohol, albo odżywiać jedynie pizzą. Wysłam z pokoju i już na korytarzu poczułam okropną woń alkoholu. Miałam ochotę ponownie zwymiotować.

– Mamo, przestań tyle pić. Która to już dziś butelka? – spytałam, zabierając jej szkło z ręki. Spojrzała na mnie spod zmrożonych powiek. Miała sińce pod oczami i rozmazaną maskarę. A jej włosy wyglądały, jakby przez tydzień nie widziały szczotki.

– Leila, oddaj to! – krzyknęła.

– Uspokój się trochę. Dzięki temu twój problem nie zniknie, a dodatkowo powstanie nowy. Czyli alkoholizm.

– Co ty możesz wiedzieć... – prychnęła, łapiąc za butelkę, ale odsunęłam się. – Masz dopiero osiemnaście lat. Ja w twoim wieku jedynie uganiałam się za chłopakami i żyłam imprezami.

– A jaki to ma związek z tym, co powiedziałam? – Nie lubiłam, gdy zawsze wtrącała te swoje racje. „Co ja mogę wiedzieć”.

– Nie wiesz na przykład, jak to jest, gdy zdradzi cię mąż – burknęła, patrząc się w jeden punkt. – Jak to jest stracić coś dosłownie w jeden dzień.

– Ach, tak. Zupełnie nie wiem – zakpiłam, po czym zacisnęłam szczęki. – Ale wiesz, że to też nasz ojciec? I że na nas też wpływa ta cała sytuacja? A ty nic nie robisz, tylko pijesz alkohol.

– Tak? To zamień się ze mną. Dam ci cały ten ból, a ja będę mogła ponownie wieść beztrudne życie. Tak, jak ty – stwierdziła i spojrzała na mnie ostro. Dostałam wiadomość i ukradkiem oka spojrzałam na ekran telefonu.

**Od Rihan:** Siemka.

– Mamo, możemy ci załatwić jakiegoś psychologa. Może ci pomoże, ale... – zaczęłam, oddychając ciężiej. – Ale nie możesz być taka. Zachowujesz się, jakbyśmy byli temu winni. Nawet nie chcesz naszej pomocy, a my staramy się ze wszelkich sił. I nie możesz być taką egoistką. Daj sobie pomoc, bo nas również to już zjada.

– Ja jestem egoistką!?

Zawsze tak reagowała, kiedy wiedziała, że mam rację.

– Przez wszystkie lata harowałam, abyście mieli zapewniony dobrobyt. Żeby niczego wam nie

brakowało. Jakie dziecko ma tak dobrze, jak ty!? Jak Blake? – Wstała z kanapy i podeszła do mnie. Przełknęłam ślinę.

– Wiem, ale mówiąc szczerze, wolałabym oddać połowę tego za poświęcony nam czas. A wy interesowaliście się nami jedynie w święta. Ciągle byłaś skupiona na pracy albo na tym, jak błysnąć przed ciotką Jennifer.

– Nie mów do niej cio...

Przerwałam jej:

– Mam to w dupie. Będę mówić tak, jak mi się podoba – oznajmiłam hardo. – Nie chcę usprawiedliwiać taty, bo to, co zrobił, było wprost obrzydliwe, i nie wiem, czy będę w stanie normalnie na niego spojrzeć, ale ty, mamo, również nie jesteś bez winny. Nie poświęcałaś mu czasu. Żadnego. Ani jemu, ani nam. Kiedy ostatni raz mnie przytuliłaś? – spytałam nie dowierzając, że zdobyłam się na te słowa. Odniosłam jednak wrażenie, że nic sobie z tego nie robiła. – Chyba jedynie, kiedy byłam noworodkiem. Przestań ciągle zajmować się pracą albo Jennifer. Co ona ci tak właściwie zrobiła? Nigdy nic nie powiedziałaś na ten temat, a ja mam wrażenie, że to jedynie jakieś głupie nieporozumienie sprzed lat.

I to była chwila, kiedy pożałowałam, że w ogóle się odezwałam. Trzasnęła mnie w twarz i to dodatkowo po tej stronie, gdzie miałam siniaka. Swoją drogą, nawet go nie zauważyła, zamroczona od rana. Rozchyliłam wargi, czując pieczenie na skórze, ale jednocześnie chwilowe oszołomienie.

– Nie wtrącaj się w moje sprawy z Jennifer. I nie waż się mówić, że to, że zdradził mnie ojciec, to moja wina. Do pokoju, już! – warknęła i zabrała z moich rąk butelkę wina.

Nigdy nie podniosła na mnie ręki, a teraz wystarczyło jedynie powiedzieć prawdę.

– I ty niby wiesz coś o życiu... – prychnęła pod nosem i usiadła z powrotem na kanapie. – Nawet chłopaka nie miałaś.

Zacisnęłam pięści. Miałam wrażenie, że rozmawiam z dziewczyną w moim wieku.

– Przestań to pić, bo pierdolisz jedynie głupoty! – krzyknęłam i w mgnieniu oka podeszłam do niej. Zabrałam butelkę i ze łzami w oczach rzuciłam ją na podłogę. – Jesteś okropna. Nawet nie spytałaś, co mi się stało, a jedynie dołożyłaś jeszcze bardziej!

– Zejdź mi z oczu!

– Spoko – syknęłam.

Ruszyłam biegiem w stronę schodów. Wparowałam do pokoju i trzasnęłam drzwiami. Miałam ochotę płakać z wściekłości. Czulałam, jakby nerwy miały mnie rozerwać od środka. Zsunęłam się i oparłam plecami o drzwi. Byłam z tych, którzy zdecydowanie woleli trzymać tego typu przeżycia w sobie. Nie wyżalać się innym. Ale tym razem pragnęłam czego innego. Ale nie wybrałabym przypadkowej osoby, tylko konkretną. Po prostu... Potrzebowałam go. Chciałam, żeby znów mnie przytulił, a wszystko dokoła znowu się uspokoiło.

**Od Leila:** Kiedy wracasz? Kiedy będziesz?

Wystukałam trzęsącymi dłońmi i czekałam na odpowiedź.

**Od Rihan:** Stęskniłaś się, Harrison?

**Od Leila:** Po prostu odpowiedz.

**Od Rihan:** Jutro rano. Coś się stało?

**Od Rihan:** Nie odpowiedziałaś żadnym sarkazmem.

**Od Leila:** Rozumiem. Tak tylko pytałam. To nic ważnego.

Rzuciłam telefon na łóżko i tym samym obudziłam Hachiego, który spał pod nim. Ziewnął, a po chwili podszedł do mnie i obrócił głowę, patrząc na moje szklące oczy.

– Jest okej – szepnęłam.

Pies jednak mi nie wierzył i się we mnie wtulił.

\*\*\*

Zmarszczyłam czoło, słysząc dziwne stukanie. Otworzyłam leniwie oczy i spojrzałam w ciemność. Nie pamiętałam, kiedy zasnęłam, ale jak widać, spałam do nocy. Odrzuciłam koc i ostrożnie wstałam, nie budząc psa. Dźwięk stukania nie dochodził zza drzwi, ale zza okna. Księżyc

świecił dostatecznie mocno, abym nie musiała włączać światła. Otworzyłam okno i się rozejrzałam. Może to jakiś ptak?

– Rihan. – Rozszerzyłam oczy, zauważając go na dachu. Ledwo trzymał równowagę, a gdy usłyszał mój głos, uśmiechnął się. – Co ty tutaj robisz? Miałaś wrócić do Seattle dopiero jutro.

– Ale udało mi się znaleźć szybszy lot i oto jestem – rzucił czarująco i złapał się szybko rynny. – Fajnie się gawędzi, ale może mnie wpuścisz, zanim połamię sobie kark i będę miał kolejny lot, ale do nieba?

– Racja. – Uśmiechnęłam się i wpuściłam go. Brunet cudem wśliznął się do środka, ale po chwili upadł na podłogę. Wybuchnęłam śmiechem i przy okazji obudziłam Hachiego. – Nic ci nie jest? – Zaśmiałam się, kiedy nadal siedział na podłodze i jęczał pod nosem z bólu. Pies podbiegł do niego i skamlał z radości, czując Rihana.

– Och tak, wszystko w porządku – burknął i pogłaskał psa, po czym wstał i pomasował swój tyłek.

– Ale czemu wróciłeś wcześniej? – zapytałam zdezorientowana, kiedy odwrócił się w moją stronę i poprawił czarną bluzę z kapturem.

– Jakoś tak... – Podrapał się po głowie i odwrócił wzrok. – Co ci się stało? – spytał, kiedy zauważył siniaka na mojej twarzy. Podeszedł do mnie i odgarnął wystający kosmyk za moje ucho. – Widzę, że nie powinienem cię zostawiać choćby na chwilę.

– A... to drobny pojedynek... przeżyłam. – Zaśmiałam się nerwowo i odwróciłam głowę. Moje serce przyspieszało z każdym jego zbliżeniem.

– Mów.

– Nie. Najpierw cię chciałam przeprosić za to, co powiedziała moja matka – powiedziałam cicho.

– Ty mnie nie przepraszaj za to, co powiedziała twoja matka. To nie twoja wina. – Uniósł kącik ust i wlepił we mnie spojrzenie. – Zresztą zrobili niezłą szopkę. Coś poważnego, co?

Nie odezwałam się przez chwilę.

– Tata zdradził mamę.

– Ach... – przerwałam mu.

– Z matką Rose Hole.

– Kur...

– I za to Rose mnie pobiła, a dodatkowo mama całymi dniami jedynie pije alkohol. Ona się zamienia w twojego ojca. – Odwróciłam głowę w kierunku okna i zamknęłam oczy.

– Chodź.

Spojrzałam na niego ukradkiem, nie rozumiejąc.

– Przejedziemy się gdzieś. – Chwycił moją dłoń i pociągnął w stronę wyjścia z pokoju.

– Skąd ten pomysł? – zdziwiłam się.

– Jak mam problem, lubię sobie pojeździć samochodem. Zapalić. Popatrzeć w niebo albo na coś, co wydaje mi się piękne.

Ostatnie kilka słów wypowiedział niepewnym głosem. Uśmiechnęłam się.

– Która jest godzina?

– Druga w nocy.

Moje wybałuszone oczy przypominały piłki pingpongowe.

– Nie wolałaś odpocząć po podróży?

– Nie – odparł pewnie.

Mama spała na kanapie, a w ręku trzymała wino, które lada moment mogło się rozlać. Zeszliśmy po cichu po schodach i na palcach kierowaliśmy w stronę drzwi. Serce podeszło mi do gardła, kiedy wymamrotała coś pod nosem. Ale prędko wybiegliśmy z domu. Mogłam odetchnąć z ulgą.

– Niedobrze się dzieje. Próbowaliście jej jakoś przemówić do rozumu?

– A myślisz, że nie? Jest uparta jak osioł.

– Czyli tak samo jak ty – rzucił żartem, ale potem odchrząknął, widząc moją poważną minę.

– Gdzie chcesz pojechać? – zapytałam, zaciekawiona.

– Zobaczymy, Harrison.

Wsiadłam do jego challengera, a chłopak prędko zapalił niebieskie ledy w środku. Zapięłam pas i spojrzałam na profil chłopaka, ale prędko odwróciłam głowę, gdy na mnie spojrzał z uśmiechem.

– Jak było w Londynie? Co tam robiłeś?

– Byłem u babci – odpowiedział i odpalił samochód, a już po chwili odjechaliśmy sprzed jego domu.

– Zastanawia mnie to, czemu nie mieszkasz u niej. Miałbyś święty spokój. Z dala od rodziców. Z dala od Seattle.

*Z dala ode mnie... Ponownie.*

Zacisnęłam usta i spojrzałam na jego twarz.

– To dość... Skomplikowane – stwierdził, przyśpieszając tak, że musiałam złapać za klamkę. – Nie bój się. – Zaśmiał się.

– Łatwo ci powiedzieć. Jeździsz jak pirat drogowy.

– To jeszcze nic. Kiedyś ścigałem się w Londynie z moimi kolegami. Jakbyś była tam ze mną, to nie krzyczałabyś mojego imienia jedynie w czasie seksu. – Puścił do mnie oczko, a ja się uśmiechnęłam.

– Słyszę, że wiodłeś tam beztrudne życie.

Skinął głową i ponownie przyśpieszył, gdy znaleźliśmy się blisko centrum miasta, które nie tętniło życiem jak za dnia.

– Rihan? – spytałam po chwili. Odwrócił na chwilę głowę w moją stronę. – Pisząc mi życzenia na siedemnaste urodziny, byłeś jeszcze ze swoją dziewczyną?

Moje pytanie go zagięło. Ale tak często o tym myślałam...

– Czyli widziałaś życzenia – rzucił nerwowo. – Tak, byłem wtedy w związku.

Pokiwałam głową, przygryzając dolną wargę.

– Te życzenia były... Naprawdę miłe, zważywszy na to, jak zakończyła się nasza przyjaźń i co było potem – powiedziałam cicho. – A co chciałeś napisać dalej?

– Byłem pijany. Czasem pod wpływem alkoholu mogę wypisywać głupstwa, dlatego tego unikam.

– Co chciałeś napisać? – powtórzyłam.

– Leilo... – zaczął niepewnie, ale kątem oka widział moje spojrzenie. – Zatrzymamy się tutaj.

– Ale tu jest jezioro – zwróciłam uwagę.

Nad wodą był pomost, a wokół mnóstwo zarośli. W oddali widać było światła miasta.

– Przepraszam, że nie morze. – Przewrócił oczyma. – Chodź.

Kiedy tylko zaparkował, wyszliśmy z samochodu. Jezioro nie było duże. W tle słyszałam cykadę.

– Czemu akurat tutaj? – zapytałam zaciekawiona, a on wyjął z kieszeni papierosy.

– Bo tu jest pięknie.

Przez chwilę w ciszy kierowaliśmy aż do samego jeziora. Obserwowałam jego profil i nie mogłam oderwać oczu.

– Co robisz? – Zaśmiałam się, gdy położył się na trawie.

– A nie widzisz? – zakpił. – Połóż się ze mną.

– Ale tam są robale – burknęłam, robiąc minę wyrażającą obrzydzenie. Chłopak spojrzał na mnie, a ręce podłożył pod głowę.

– Spokojnie, kładź się. W razie czego obronię cię przed malutkim chrząszczem.

To mnie przekonało. Położyłam się obok niego, a on odpalił papierosa. Wpatrywaliśmy się w niebo.

– Wiesz, co chciałem napisać?

Pokręciłam głową, czując rosnące między nami napięcie. Nasze dłonie się stykały.

– O tym, że pamiętam również, jak byliśmy dla siebie najważniejsi na świecie.

Te słowa zabolowały mnie jeszcze mocniej, niż mogłabym przepuszczać. Wypuścił dym z płuc

i wciąż patrzył w niebo. Moje serce kołatało się w klatce piersiowej.

– Pamiętam, jak zmieniałaś moje paskudne dzieciństwo w takie, którego pragnąłem. Chciałem mieć przyjaciółkę. Chciałem mieć się z kim bawić. Móc komuś wyżalić i liczyć na pocieszenie w stresowych sytuacjach. Każda chwila z tobą była dla mnie wyjątkowa. Zawsze odliczyłem minuty do spotkania. – Rozszerzył swój uśmiech. – Obawiam się, że nigdy o tym nie zapomnę. Nie zapomniałem też i nigdy nie zapomnę o tobie.

Nie mogłam nic z siebie wydusić. Chciałam usłyszeć to, co naprawdę zamierzał mi napisać, ale w tym momencie zastygłam bez jakiegokolwiek ruchu.

– Oczywiście. Przeszłość to przeszłość, no nie? – Zaśmiał się, gdy nie odpowiadałam przez dłuższą chwilę. Strzepał popiół z papierosa i spojrzał w końcu na mnie. – Nie przeszkadza ci to, że palę?

– N-nie – wydusiłam z siebie, a jego uśmiech lekko zgasł.

– Okej. – Skinął głową. – Wiesz... To co się stało w LA... Oczywiście możemy o tym zapomnieć. Chyba, że ty już zapomniałaś? – Zmarszczyłam czoło na jego słowa. – Nie wspominałaś nic o tym. Nawet myślałam, że mi się to przysniło – rzucił z nerwowym śmiechem.

Odwróciłam wzrok, czerwieniąc się.

– Ja myślałam, że to dla ciebie jednorazowy wyskok. Nie wiedziałam nawet, jak na to zareagować. To stało się tak nagle. – Schowałam twarz w dłoniach. – Uwierz mi, że ciężko było mi na ciebie spojrzeć na drugi dzień...

– Aż tak źle było? – Wybuchnął śmiechem, a ja podniosłam się i wbiłam w niego wzrok.

– Nie. Problem w tym, że nie mieści mi się to w głowie, że zrobiłam to pierwszy raz z tobą. Że naprawdę normalnie rozmawiamy. – Oblizawałam spierzchnięte wargi. – Nie mogę sobie też przypomnieć, od którego momentu zacząłeś mnie tak pociągać.

Odwrócił wzrok.

– I wiesz... – kontynuowałam. – Nawet nie wiesz, jak jestem ci wdzięczna za to, że pomogłeś mi na imprezie. Ale również za dziś. Mimo że miałaś wrócić dopiero dziś rano, to wróciłaś wcześniej. I sprawiłaś, że nie myślę jedynie o problemach.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Podniósł się i usiedzieliśmy naprzeciwko siebie. Za plecami Rihana rozciągała się panorama miasta. Jego dwukolorowe tęczaówki pochłaniały mnie coraz bardziej. Uśmiechnął się delikatnie, a po chwili jego spojrzenie spadło na moje usta. Wzdrygnęłam się, kiedy położył dłoń na mojej. Rozchylił usta, patrząc to na mnie, to na nasze ręce.

– S-Sorki – powiedział cicho i zabrał dłoń. Wydawało mi się to... Urocze. Prędko odchrząknął i zapytał poważnie: – Mam rozumieć, że Brad do ciebie nie podchodzi, ani nawet nie śmie spoglądać?

– Omija mnie szerokim łukiem. – Uśmiechnęłam się. – Gdzie nauczyłeś się tak bić?

– Ojciec mnie uczył – odpowiedział i przygryzł dolną wargę. – Pewnie wydaje ci się to dziwne, że ma na mnie wyjebane, ale mimo wszystko nauczył mnie czegoś takiego?

– Trochę...

– Uważał, że mi się to przyda. Gdy zerwaliśmy przyjaźń, zaczął mnie uczyć. Nie dlatego, że widział, jak inni się nade mną znęcali, a ja nawet nie potrafiłem unieść gardy. Obawiał się, że pewnego dnia jego czarne interesy mogą upaść. A ja powinienem znać choćby podstawy samoobrony – dopowiedział z minimalną niechęcią. – To śmieszne, ale twierdził nawet, że żałuje, iż spotkało mnie takie życie. Ale nie potrafi się zmienić i nie chce. Nie kocha mnie i nigdy tego nie robi.

– Rihan...

– Spoko, luz. Przyzwyczałem się. – Wzruszył ramionami. – Zawsze patrzyłem na twoich rodziców ze zdumieniem. Podziwem. Jak się kochali i jak pomimo wszystko was traktowali. Wiem, że nie poświęcali ci uwagi przez pracę, ale czułaś ich miłość.

– Po usłyszeniu, że tata zdradził mamę, już nie wierzę w żadną miłość.

– Czemu?

– Jak to czemu? Kochali się ponad wszystko, a z dnia na dzień okazało się to obrzydliwym kłamstwem.

– Nie myśl w taki sposób. – Pokręcił głową. – To, że coś widzisz, nie znaczy, że to zawsze jest prawdą. A to, czego nie widzisz, jest kłamstwem.

– Co masz na myśli?

– Nie przeczę, że nie kochali siebie nigdy. Ale z czasem mogło się to zamienić w przyzwyczajenie. A miłość musimy polerować...

Wręczył mi stokrotkę, którą zerwał przed chwilą i uniósł kącik ust. Moje podbrzusze oszalało. Wbiłam wzrok w roślinkę i przypatrywałam się jej.

– Kurwa – wykrztusił, a ja zobaczyłam, że robi mi zdjęcie. – Cholerny flash.

– Usuń to! – rzuciłam, ale czarnowłosy pokręcił głową i schował telefon do kieszeni czarnych jeansów.

– Nie.

Wyciągnęłam ręce w kierunku telefonu, ale Rihan go wyjął ze spodni i uniósł wyżej. Złapałam go za ramię, a wtedy objął mnie w talii i zaczął łaskotać. Krzyknęłam, żeby mnie zostawił, ale na marne. Poleciałam na trawę, a on na mnie.

– Widzisz. Ze mną się nie zadziera – szepnął z uśmiechem i położył ręce po obu stronach mojej głowy. Przestałam się śmiać, a jego spojrzenie ponownie zeszło na moje wargi. – I wiesz co? Nie wytrzymam już.

Wpił się w moje usta. Ja też tego pragnęłam, odkąd tylko się spotkaliśmy. Odwzajemniłam pocałunek i wplątałam palce we włosy bruneta. Jedną dłoń umieścił na moim brzuchu, a po chwili zjeżdżał niżej. Odwróciłam nas. Teraz to ja usiadłam na nim i mogłam dominować choćby przez chwilę. Miałam ochotę ściągnąć z niego wszystkiego ubrania. Całowałam jego szyję i podgryzałam ją. Rihan cicho wzdychał i wplątał dłoń w moje włosy, a drugą dotykał pośladków. Przeniosłam swoje pocałunki z powrotem na usta chłopaka. Ale równie szybko przestałam. I drażniłam się z nim. Uniósł brew, gdy nadal to robiłam, po czym chwycił moje nadgarstki i ponownie znalazłam się pod nim.

– Obiecuję, że jak nie przestaniesz, to cię zerżnę w tej trawie.

Moje oczy musiały błyszczeć. Ale przestałam tylko dlatego, że jego telefon zaczął dzwonić. Niechętnie odsunął się ode mnie i westchnął pod nosem. Wyciągnął urządzenie z kieszeni i ściągnął brwi. Musiało to być coś ważnego, skoro aż wstał. Oparłam się na łokciach i obserwowałam bruneta, gdy z kimś po cichu rozmawiał. Nie mogłam nic dosłyszeć.

## Epilog

### RANIMY TYCH, KTÓRYCH KOCHAMY

– Naprawdę nigdy nie sądziłam, że będziesz zdolna choćby spotykać się z jakimś chłopakiem – stwierdziła wesoło Jessica, kiedy siedziałyśmy przed szkołą na ławce.

Uniosłam wzrok znad laptopa, na którym czytałam materiał do następnego testu z matematyki i zaśmiałam się nerwowo.

– Ona po prostu nieświadomie odrzucała każdego innego i czekała na Rihana – dopowiedział Jesse przez telefon.

Pokręciłam od razu głową.

– Ale to jest romantyczne. Też tak chcę – rozmarzyła się blondynka.

– Jedynie, co mamy, to siebie nawzajem. – Wybuchnął śmiechem, a Williams dołączyła się do niego.

– Po pierwsze, ja się z nim nie spotykam. Po drugie, to tylko takie... Jednorazowe. Wiecie sami. – Machnęłam dłonią, próbując uniknąć tego niewygodnego mi tematu. – Zrozumiałe?

– Jak w banku – odezwał się.

Serce mi się zatrzymało. Rozszerzyłam powieki, a Jessica zacisnęła wargi. Odwróciłam powoli głowę w stronę Rihana, który jak gdyby nic szeroko się do mnie uśmiechał. Nie wiedziałam co powiedzieć, więc jedynie odchrząknęłam. Przeskanowałam go spojrzeniem i zauważyłam, że dziś ma na sobie białą bluzę i czarne dresy. Kolor ubrania podkreślał jego bladą cerą, czarne włosy i dwukolorowe oczy.

– Siema wam – rzucił w stronę Jessiki i Jesse'a, który wciąż miał otwarte usta i patrzył na czarnowłosego.

On tymczasem usiadł obok mnie i zerknął na ekran laptopa.

– Nie rozumiesz tego tematu?

Wpatrywałam się w niego i brakowało mi słów. Było mi głupio, że to usłyszał.

– Leila – szepnęła Jessica, bijąc mnie w kostkę. Pokręciłam głową i uśmiechnęłam się w jego stronę

– Nic a nic. Pani Weed grozi mi powtarzaniem roku. Nie wiem, co zrobię – westchnęłam.

– Ten temat jest łatwy. Nauczę cię. – Wziął na chwilę w dłoń laptopa. – Spotkajmy się jutro po szkole, to wytłumaczę ci, co i jak.

– Okej.

Nie mogłam tu przy wszystkich okazać typowego *fangirl*, bo aż chciało mi się skakać i krzyczeć.

Uśmiechnął się, a po chwili usłyszeliśmy pisk opon. Przed naszą szkołą zatrzymał się biały mustang. Spojrzeliśmy w stronę podjazdu. Szkolni playboye obserwowali auto z zachwytem, nawet był Brad i Dave. Z auta wysiadł czarnoskóry chłopak. Miał na nosie czarne okulary i kierował się do nas pewnym krokiem. Przechodząc obok Brada, posłał mu gardzące spojrzenie.

– O Boże. Sweater! – zapiszczał przez telefon Jesse, a Jessica aż go wyciszyła.

Dean podszedł do nas i już po chwili zbił piątkę ze swoim przyjacielem, a potem z nami. Williams aż się zaczerwieniła, skanując go spojrzeniem od stóp do głów.

– Spierdoliłeś z ostatnich lekcji? – spytał brunet, a jego kumpel spojrzął na niego, jakby ten mówił coś dziwnego.

– A co to za pytanie? Chyba logiczne – burknął, po czym poklepał go po ramieniu. – Dawajcie, zajaramy!

Spojrzałam na Jessicę, która była wniebowzięta propozycją Deana. Rihan wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów. Zaśmiałam się, bo Jessica spieszyła się towarzystwem kolegi czarnowłosego, gdy



usiadł obok niej.

– Tak sobie myślałem... Może ogarniemy niedługo jakąś imprezę? – zapytał, zgarniając jeden papieros. Ręka bruneta opadła na moje udo, a ja aż wstrzymałam oddech. Po chwili wystawił paczkę w naszym kierunku. Williams sobie nie żałowała. – Jakieś opuszczone budynki. To może być coś.

– Trochę strasznie – skomentowała, odpalając papierosa.

Podrapałam się po karku, patrząc na niego kątem oka. Masował moje udo.

– Nie bój się. W razie czego cię obronię. – Dean puścił do Jess oczko, a ja szturchnęłam ją w ramię, uśmiechając się chytrze. – Leila, możesz wziąć Blake’a. Śmieszny jest.

– On to się posra ze strachu – dodał brunet, wydmuchując dym, i tym razem to ja parsknęłam.

– To weźcie jakiegoś chłopca, żeby mógł go w razie czego przytulić.

– Jesse’a? – wydusiła Jessica. – On nie jest lepszy.

– No to będzie zabawnie. – Wyszczrzył się.

– Ale zanim to, to ja jeszcze organizuję imprezę w moim domu – oznajmił Rihan i wydmuchał dym z płuc.

Uniosłam brew i próbowałam przy tym nie okazywać, jak jego dotyk na mnie działa.

– A z jakiej to okazji? – spytała Jessica.

– Specjalnej. – Uśmiechnął się szeroko.

Po niedługim czasie nasi przyjaciele rozmawiali między sobą, a Rihan spojrzał na mnie kątem oka, potem zjechał spojrzeniem na moje wargi. Przypomniałam sobie, że miałam na nich czerwoną pomadkę. Nie wiedziałam, czemu je tak pomalowałam, bo stanowczo do mnie nie pasowała.

– Brzydka, co? – Obróciłam to w żart i i już wyciągałam rękę, by ją zetrzeć.

– Nie. Podoba mi się. – Uśmiechnął się i zabrał moją rękę z twarzy.

Skinęłam głową i odwzajemniłam uśmiech.

– Jak z mamą? Rodzicami? Lepiej? – zapytał, a ja aż zabrałam mu papierosa z dłoni i zaciągnęłam się nikotyną. Spojrzał na mnie dziwnie. – Rozumiem.

– Bez zmian. – Oddałam mu fajkę, bo zaczęłam kaszleć.

– Będzie dobrze, Leilo.

Słyszając te słowa z ust Rihana i wpatrując się w jego oczy, zaczęłam naprawdę to wierzyć. Że wszystko się ułoży. Zanim jednak zdołałam cokolwiek odpowiedzieć, pocałował mnie w policzek. Lekko. Tak krucho, że mogłam się rozpląnąć.

– Ludzie patrzą – powiedziałam, zauważając, jak niektórzy właśnie na nas spoglądali. Zawstydziłam się.

– Wiem.

Poruszył brwiami i na jego wargach pojawił się grymas. Próbowałam już na niego nie spoglądać, aby nie zauważył moich czerwonych policzków.

– Sweater, potem się zgadamy – rzucił do przyjaciela, który zmarszczył czoło na jego słowa.

Rihan przydeptał niedopałek i schował dłonie do kieszeni czarnych dresów, a potem udał się do szkoły.

Pomysł na dziś? Ukręcenie sobie łba za to, co powiedziałam. Zazwyczaj myślę, zanim coś powiem, ale w jego towarzystwie tracę resztki rozumu.

\*\*\*

Spojrzałam na zeszyt i podrapałam się po karku.

– Boże.

Skrzywiłam się, słysząc jego zdziwienie w głosie. Spojrzałam na twarz Rihana, który był autentycznie przerażony.

– Wydaję mi się, że wymyśliłaś całkiem nową matematykę – rzucił prześmiewczo, spoglądając na moje notatki. – Jakim ty to sposobem rozwiązałaś?

– Nie wiem. Dodałam to, potem odjęłam, zmieniłam znaki, podzieliłam i pomnożyłam, logarytm i potęgę. A na końcu układ równań.

Patrzył na mnie, jakbym była co najmniej jakimś demonem lub duchem.

– Pomieszałaś wszystko – powiedział zaskoczony. – Ale wyszedł ci dobry wynik. Jestem w szoku.

– Widzisz. Jestem przeciętnie inteligentna, a nie głupia – stwierdziłam z dumą i poprawiłam się w miejscu.

Od dwóch godzin Rihan próbował nauczyć mnie jednego tematu z matematyki. Wychodziło nam to marnie, ponieważ nie mogłam się skupić, a jego bliskość mi w tym nie pomagała. Rozpraszał mnie wszystkim. Nawet tym, jak na mnie surowo spoglądał, abym w końcu przestała być taka rozkojarzona.

– Cicho. Skup się. Jeżeli rozwiążesz ten, to dam ci na dziś spokój. – Napisał na kartce jeszcze jeden przykład. Nie mogłam się nadziwić, jakie piękne miał pismo. – I dostaniesz buziaczka. Co ty na to?

– Okej. – Zarumieniłam się delikatnie.

Na sam widok przykładu na kartce zwoje w moim mózgu zaczęły się przepalać. Dosłownie czułam, jakbym się gotowała w środku od samego patrzenia na niego. Ale próbowałam go rozwiązać moim chorym sposobem.

– Wynik wyszedł ci... Prawidłowy – zdziwił się. – Ja naprawdę nie wiem, jak to wymyśliłaś.

– No, jestem genialna. Proste. – Posłałam mu cwany uśmiech.

– Jesteś. – Przełożył mi wystający kosmyków włosów za ucho, po czym przybliżył się i złożył całusa na moich ustach, patrząc mi w oczy. Uśmiechnęłam się ciepło, zaciskając palce na pościeli. – A ja będę mógł dostać od ciebie buziaka? Za to, jak genialnie nauczyłem cię matematyki? – spytał dumnie, ale jednocześnie niepewnie, jakbym miała się speszyć.

Faktycznie odwróciłam wzrok i próbowałam wymyśleć wymówkę albo po prostu w końcu przebić tę wewnętrzną barierę.

– A może chociaż w powietrzu? – Poruszył brwiami.

– Co najwyżej mogę dać ci w mordę. – Szturchnęłam go w ramię, śmiejąc się.

Przewrócił oczami i wstał, bo jego telefon zaczął dzwonić. Stanął przed oknem i schował dłoń do kieszeni.

– Czego znów chcesz? – odezwał się do kogoś, a ja zmarszczyłam czoło.

Miałam chwilę, żeby przyjrzeć się temu pomieszczeniu. Pokój chłopaka wyglądał bardzo ładnie. Zmienił się dość mocno, odkąd byłam tam ostatni raz. Wstałam i zaczęłam się przyglądać pomieszczeniu. Białe ściany i ciemnobrązowe meble. Nie było tam zbyt wiele rzeczy, jakby chłopak wprowadził się tutaj dosłownie na chwilę. Podeszłam do lustra i przejrzałam się w nim. Wyglądałam nienagannie. Zwykły, biały top opinał moje ramiona, a jasne jeansy podkreślały sylwetkę. Wyszczrzyłam się sama do siebie. Dzięki Rihanowi nie myślałam już tak intensywnie o problemach, a dodatkowo od pięciu dni pomagał mi z matematyką. Spuściłam wzrok na szufladę, z której wystawała kartka. Uniosłam brew i moja cholerna ciekawość wygrała. Kątem oka spoglądałam, czy nadal jest zainteresowany rozmową. Był. Odsunęłam szufladę, a po chwili podniosłam kartkę wyrwaną z zeszytu.

*1. Rozjebać mordę Brada*

*2. Pobić kolegów Brada, którzy uprzykrzali mi dzieciństwo.*

*3. Opowiedzieć wszystkim, jaka Katy jest naprawdę za to, jak mnie kiedyś wyśmiewała.*

*4. Opowiedzieć o tym, jak wszyscy wokół są fałszywi. Nawet ci durnie, Dylan i Drake.*

*5. Zemścić się na rodzicach Leili za to, jak mnie traktowali.*

*6. Zemścić się na mojej matce.*

*7. Rozkochać w sobie Leilę i ją porzucić.*

*Niech każdy poczuje ból, który czułam ja.*

Łzy podeszły mi do oczu. Prędko wsunęłam kartkę z powrotem, gdy skończył rozmowę.

Zacząłam drzeć i jednocześnie się pocić. On to wszystko robił specjalnie. On się mną bawił. Zacisnęłam mocno oczy, gdy odchrząknął zza mną.

– Co jest? Przestraszyłaś się swojego odbicia w lustrze? – rzucił żartem, podchodząc bliżej, a ja jedynie skinęłam głową, nie potrafiąc nic z siebie wydusić. – Przecież tylko żartowałem. Coś się stało?

– Muszę iść do domu – odparłam i rzuciłam się do wyjścia tak szybko, jak tylko potrafiłam, próbując nie uронić łyzy.

Jego zaloty były nieprawdziwe, a wrócił jedynie do Seattle po to, aby się na nas zemścić.

– Co? – Zaśmiał się nerwowo, a ja szybko zbiegałam po schodach.

Nie chciałam nawet na niego patrzeć. Bałam się, że się rozplaczę. Przez ostatnie tygodnie polubiłam go w inny sposób, niż chciałam.

– Leila! – krzyknął zza mną, ale ja nie zważałam na jego słowa. Wybiegłam z domu, prawie potykając się o własne nogi. Trzęsłam się, a mój umysł pracował na najwyższych obrotach. Jaka zemsta na moich rodzicach? Co on uknuł?

Wparowałam do domu niezauważona przez mamę i wbiegłam prosto do pokoju. Schowałam twarz w dłoniach i robiłam wszystko, żeby się nie rozkleić. Nie lubiłam tego. Cholernie nie lubiłam. Znowu mnie zranił. Ponownie to zrobił. Rihan mnie pewnie nawet nie lubi. Usiadłam obok łóżka i próbowałam zdusić uczucie, jakie we mnie wzbudził. On chciał mnie tylko zranić. Usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości. Spojrzałam na telefon.

**Od Rihan:** Wiem, co zobaczyłaś. Spotkaj się ze mną albo chociaż przyjdź jutro do mnie na imprezę. Wszystko ci wytłumaczę.

Rzuciłam telefon na łóżko i pograżyłam się w jeszcze większym smutku. A ja naprawdę czułam się przy nim tak inaczej. Tak miło. Byłam taka... szczęśliwa. Ale w tym momencie czułam się obrzydliwie. Jak zabawka. Jak nic nieznaczący człowiek. Myślałam, że on robił to wszystko, bo naprawdę mu na mnie zależało. Że naprawdę chciał mnie pocałować. Przytulić, gdy naprawdę tego potrzebowałam. Powiedzieć, ile o mnie pamięta i traktować inaczej niż wszystkie pozostałe dziewczyny. Powoli nawet zaczęłam w to wierzyć i przekonywać się do niego z trudem.

Tymczasem Rihan był taki sam jak kiedyś.

\*\*\*

– Moim zdaniem powinnaś iść. Właśnie stoję przed twoim domem.

Skrzywiłam się na słowa Jessiki. Wyjrzałam przez okno i faktycznie stała na dole. Zauważyłam też, że na imprezę do Rihana zjeżdżali się już ludzie. Nie odzywaliśmy do siebie od wczoraj i na samą myśl o nim żółć podchodziła mi do gardła.

– Mowy nie ma. Nie spotkam się z nim już nigdy więcej. Poza tym jest dwudziesta druga.

– Chodźcie do tej samej szkoły, więc raczej go spotkasz – odpowiedziała. – Słuchaj, Lei. Skoro tak cię potraktował, to musisz mu pokazać, że to wcale cię nie boli. Że masz w niego wyjebane.

– Ale tak nie jest. – Przełknęłam ślinę. Zaczęłam zauważać, że robiłam się ostatnio zbyt uczuciowa.

– Zakładaj seksowną sukienkę i widzę cię na dole. Pokażesz mu, kto tu rządzi!

Rozłączyła się. Przełknęłam pod nosem. Nie chciałam tego robić, ale miała rację. Powinnam pokazać mu, że mnie to nie boli i jego plan się nie powiódł. Zresztą i tak mnie w sobie nie rozkochał. Weź się w garść, Leila. Wszystko, co mówił, było kłamstwem. Śmieci same się wyniosły.

Po kilku minutach wyszłam z domu przebrana w krótką, czerwoną sukienkę i czarne vansy. Zrobiłam nawet szybki, mocny makijaż. Williams miała na sobie równie skąpe ubrania. Klasnęła w dłonie, a ja poczułam ukłucie w sercu, gdy spojrzałam na jego dom i wchodzących do środka ludzi.

– Idziemy! Zobaczysz, dostanie ode mnie w mordę. Tak go spiorę, że go matka nie pozna – fuknęła, a ja uśmiechnęłam się blade.

Gdy wczoraj jej o tym opowiedziałam, była wręcz wściekła. Weszłyśmy do środka, gdzie od razu zauważyłam mnóstwo znajomych z naszej szkoły. Zapach dymu i woń alkoholu czułam wszędzie. Kuchnia ciotki Jennifer była obładowana butelkami i wypchana całującymi się nastolatkami. Dobrze, że jej nie było w domu.

– O, hej, dziewczynki! – roześmiała się Katy. Miała na sobie znowu obrzydliwy golf. – Chcecie piwka albo coś?

– A ty co, organizatorką jesteś? – prychnęła Jessica.

– Pomagam mojemu kumplowi – warknęła, czerwieniąc się i mając na myśli Rihana. – To

chcecie czy nie?

– Spierdalał – wymamrotałam i odeszłam od nich.

Zrobiłam kilka kroków w stronę schodów i zastanawiałam się, gdzie on jest. Może teraz pokaże, na co go stać, i tak naprawdę będzie posuwał laskę w łazience? Przeczuwałam taki scenariusz. Na samą myśl zrobiło mi się niedobrze. A nic nie jadłam od wczoraj.

– Myślałam, że już nie przyjdiesz.

Odwróciłam się zszokowana w stronę schodów. Nie słyszałam, jak się skradał. Patrzyłam na niego z bólem w sercu. Ledwo trzymał się na nogach. Patrzył na mnie pustym wzrokiem, a dłonią luzował kołnierz koszuli pod szyją.

– A dlaczego miałabym nie wpaść na imprezę? – Udawałam, że nic się nie stało.

– Pogadajmy, Harrison.

– O czym ty chcesz rozmawiać? Wszystko jest jasne, i to wypisane w punktach – odparłam, wściekła.

Rihan odwrócił wzrok i zacisnął szczęki. Wypił resztkę piwa z butelki, po czym odłożył ją na schody. Miałam ochotę wyrwać mu ją z dłoni i zabronić jakiegokolwiek spożywania alkoholu.

– Chodź – dodał poważniej i chwycił mnie za ramię i pociągnął schodami na górę. Wrywałam się, ale trzymał mnie mocno i nawet po chwili mnie podniósł.

– Postaw mnie! – krzyknęłam, wrywając się.

– Po prostu mnie wysłuchaj. – Wszedł do swojego pokoju i pozwolił stanąć na podłodze. Zamknął drzwi i oparł się o nie. Moje serce lada moment mogło wybuchnąć z nerwów, ale również ze smutku, jaki mi sprawił.

– Nie, to ty wysłuchaj. Nic dla mnie nie znaczysz, Rihan – rzuciłam wrednie i wskazałam na niego palcem. Widziałam, że przygryzł policzek.

– Posłuchaj, to nie tak, jak myślisz – zaczął i zrobił krok, wyciągając w moją stronę rękę, która wyraźnie się trzęsła. – Wiem, że zobaczyłaś tę jebaną kartkę.

– Przejdź do rzeczy, bo nie mam czasu.

Nie umiałam mu nawet spojrzeć w oczy. Bolało mnie to coraz bardziej.

– Przyjeżdżając do Seattle, faktycznie miałem taki zamiar. Aby rozkochać cię w sobie, a potem powiedzieć, że ja nie czuję tego samego. Tak jak ty kiedyś – wytłumaczył zdenerwowany, unikając mojego wzroku. – Taki miałem plan, ale się nie udał.

Zamrugłam kilkakrotnie powiekami, aby odgonić łzy i nie pokazać mojego bólu. Brunet spojrzał na spod przymrużonych powiek i zrobił kolejny krok w moją stronę.

– Nie kochasz mnie i nie pokochałabyś, prawda?

Mój brzuch zawirował, a gorący rumieniec zalał twarz. Rozchyliłam delikatnie wargi, wiedząc, co chcę powiedzieć, ale nie mogłam tego wydusić. W końcu i się udało:

– Nie.

Rihan uniósł kącik ust i skinął nerwowo głową. Prawie się przewracając, podszedł jeszcze bliżej mnie. Od razu poczułam woń alkoholu, która aż szczypała mnie w nozdrza. Był ostro pijany. Po jego oczach mogłam wywnioskować, że dodatkowo był senny. Ledwo na mnie patrzył, a jego powieki co chwilę leniwie opadały. Objął mój policzek, a ja nawet nie mogłam się odsunąć.

– Te listę zrobiłem jeszcze w Londynie. Przyjeżdżając tu, miałem zamiar zemścić się na wszystkich, którzy zorali mi psychikę w dzieciństwie – powiedział cicho. – Nie mogłem być na ciebie zły, że nie czułaś tego samego. Ale chciałem, żebyś poczuła, jak to boli. Tym bardziej po tym jak nawet się nie odzywałaś. Urwaliśmy kontakt po tym wszystkim, ale, kurwa, przyjaźniliśmy się tyle lat. Byłem wściekły, że nawet nie odpowiedziałaś na moje życzenia, które ci złożyłem. Pisałem do ciebie wszędzie, ale ty nic. Nawet pytałem twojego brata, co się z tobą dzieje, a on twierdził, że jesteś szczęśliwa – dodał ostatnie słowo łamiącym się głosem. Nie byłam szczęśliwa. – Przez ciebie nie mogłem normalnie funkcjonować w związku. Liczyłem właśnie na to, że zemsta wszystko naprawi. Po przyjeździe do Seattle, gdy cię zobaczyłem przed szkołą, myślałem, że wybuchnę z nerwów. Ale z biegiem czasu winiłem się za to, że nadal cię lubię. Kiedy powiedziałaś, że tak naprawdę napisałaś do mnie, złożyłaś życzenia i to ja nie odpowiedziałem pierwszy, tym bardziej wszystko się zmieniło.

A twoją wiadomość musiała usunąć moja była, bo miała stały dostęp do mojego telefonu.

– I po co mi to wszystko mówisz? – odepchnęłam go, a on prawie się przewrócił. Był taki słaby.

– Mój plan już po krótkim czasie się zmienił. Nie chciałem cię tylko wykorzystać. A wiesz czemu? – Odwrócił wzrok. Oddychałam coraz ciężiej. – Bo poczułem do ciebie znów to samo co wcześniej, Leilo. – Nawet nie próbował na mnie spojrzeć.

Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć. Zacisnęłam ręce w pięści i obserwowałam go ze zdziwieniem na twarzy. Przygryzłam policzek, powoli przetwarzając jego słowa.

– Ale ty nie. To ja znów oberwałem, a miało być inaczej – powiedział drwiąco, po czym uniósł wzrok. – Pobitem Brada, napisałem z jego telefonu wiadomość do ciebie i poszedłem z tobą na bal, ale nie robiłem tego, żeby zrealizować ten plan. Przynajmniej nie jeśli chodzi o ciebie. Odkąd skończyłem trzynaście lat, myślałem tylko o tym, jak to będzie pójść na bal z tobą. Czy będziemy się dobrze bawić. Czy może za te dwa lata w końcu mnie zauważysz. Ale ty wołałaś iść z jakimś chujem, który ledwo co z tobą rozmawiał – dodał równie kpiąco, a ja spuściłam spojrzenie na moje złączone ręce. Miał rację. Zachowałam się strasznie.

– Rihan, mówisz to specjalnie, żebym ci uwierzyła i znowu było jak wcześniej, a twój plan w końcu się powiódł – odparłam z wielkim bólem serca. Z każdym jego wypowiedzianym zdaniem coraz bardziej miałam ochotę płakać. – Chodziło ci jedynie o pobicie Brada i zemstę na nim za to, że zaprosił mnie prawie trzy lata temu na bal.

Parsknął cichym śmiechem, po czym pokręcił głową.

– Tak? To czemu chciałem cię zaprosić, zanim on przyszedł i odjechał tę szopkę? A ty jak zwykle byłaś już mokra na jego widok. Chociaż było widać, że robi to specjalnie, żeby mnie wkurwić – podniósł głos i złapał się za głowę.

– Gdybym nie poznała twojego prawdziwego powodu przyjazdu do Seattle, to bym w to uwierzyła – wyszeptałam, a Rihan przymknął krótko powieki. – Nie tłumacz mi już nic więcej – dodałam równie cicho i ruszyłam stronę wyjścia.

– Nie. – Chwycił mnie za ramię i odwrócił w swoją stronę. – Kurwa, Leila, spójrz na mnie! – powiedział bezsilnym głosem i patrzył na mnie z bólem w oczach. — Spójrz w końcu na mnie. Tak jak ja na ciebie. Błagam cię...

Byłam w szoku. Tym bardziej gdy przede mną uklęknął. Rozszerzyłam powieki, stojąc, jak wmurowana przez jego słowa, ale również gest.

– Wiem, że proszę o wiele, ale nie skreślaj mnie za to wszystko ze swojego życia – wyjąkał, obejmując mnie w talii. – Zapomniałem, jak bardzo potrzebowałem cię w swoim życiu. Byłaś przy mnie zawsze i chcę, żeby tak pozostało. Nie chcę żadnej innej. Chcę ciebie. – Patrzył na mnie ledwo, a jego oczy się szklily.

– R-Rihan... – Zacisnęłam po chwili usta w wąską linię, nie wiedząc, co mogłabym nawet powiedzieć.

– Chcę z powrotem moją przyjaciółkę, ale również... kobietę – wyszeptał łamiącym się głosem. Kruszył moje serce swoją postawą. – Nie mogę patrzeć na to, jak faceci na ciebie spoglądają. Jestem samolubny, ale chcę cię mieć tylko dla siebie. – Objął mnie mocniej, a przyjemne prądy przeszły przez moje ciało. – Wiem, że nie lubisz okazywać uczuć. Wiem, że może nie czujesz do mnie nic poważnego, ale chociaż daj mi szansę... Nie wiem, kurwa, cokolwiek. – Zacisnął mocno powieki.

– Jesteś pijany – wykrztusiłam.

Trudno było mi to przyznać nawet w myślach, ale ja naprawdę czułam do niego coś więcej niż przedtem. Okazał mi więcej czułości niż rodzice przez całe moje życie. Mimo że wciąż natrętnie myślałam o tym, że może nadal mną manipuluje i wszystko jest kłamstwem, moje serce próbowało wygrać z rozsądkiem. Rihan był dla mnie kimś więcej niż te kilka lat temu. Odganiał od mnie myśli o problemach, które spadły na moją rodzinę...

– W jaki sposób chciałeś się zemścić na moich rodzicach?

Musiałam wiedzieć, co zamierzał. Czy chciał jeszcze bardziej nas dobić. Podniósł wzrok i z minuty na minutę wydawał się coraz bardziej śpiący. Nie odepchnęłam nawet od siebie jego rąk.

– Już to zrobiłem.

Zmarszczyłam brwi i odepchnęłam go w końcu od siebie. Byłam przerażona.

– Napisałem anonimową wiadomość do twojej mamy... – powiedział z trudem i wstał. – Że twój ojciec ją zdradza.

Myślałam, że zrobiła to Rose. Przez kilkanaście sekund nie mogłam nic z siebie wydusić, a moja mina wyrażała jedynie niezrozumienie. Nie odezwał się już. Nie patrzył na mnie.

– Jak mogłeś mi nawet nic wcześniej nie powiedzieć... – wykrztusiłam.

– A czy to by coś zmieniło? I tak ją zdradził. Nigdy nie lubiłem twojej mamy, ale uważałem, że powinna znać prawdę – powiedział i podszedł znowu do mnie.

Odsunęłam się.

– J-Ja mam dość na dziś. Zostaw mnie w spokoju, Rihan.

Ruszyłam do wyjścia na nogach jak z waty. Czułam pustkę, ale jednocześnie smutek i zawód, jaki sprawił mi ten chłopak.

– L-Leila... Ja naprawdę nie chciałem cię skrzywdzić. Przepraszam cię – wyjąkał, a kątem oka zobaczyłam, że usiadł obok łóżka i położył na nim głowę, jakby chciał zasnąć. – Bardzo cię przepraszam...

Pokręciłam głową i wyszłam z jego pokoju. Musiałam ochłonać. I najlepiej wyjść z jego domu. Muzyka atakowała moje bębniaki i zagłuszała natrętne myśli. Już nie wiedziałam, co mam o tym myśleć. Oparłam plecy o ścianę i próbowałam uspokoić serce, które przyśpieszało na wspomnienie jego słów.

– Mam cię dość – wybelkotałam do swojego serca.

Chciałam jak najszybciej znaleźć się w łóżku i zasnąć. To był mój sposób na radzenie sobie z problemami. Alkohol też był niczego sobie, ale nie chciałam być jak mama. Coś mnie jednak powstrzymywało przed powrotem do siebie. Mijały minuty, a ja nadal stałam przed drzwiami jego pokoju i obserwowałam tańczących na parterze ludzi. A on nawet nie wyszedł i nie reagował na to, jak demolują mu dom.

Nie wytrzymałam. Musiałam mu powiedzieć, co o nim myślę. Jednocześnie nie wierzyłam w to, co mówił, i wierzyłam. Byłam pomiędzy młotem a kowadłem.

Ale może po prostu w głębi duszy chciałam, żeby mówił prawdę? I dlatego musiałam go znów zobaczyć?

– Słuchaj. Nie będziesz mną manipulować... – zaczęłam groźnie, gdy otworzyłam drzwi i stanęłam w progu. Siedział w takiej samej pozycji, w której go zostawiłam. Chyba zasnął. – Rihan?

Podeszłam do niego, ale nadal się nie odezwał. Nawet nie drgnął. Zmarszczyłam czoło, dotykając jego ramiona. Nie poruszył się.

– Rihan, co ty... – wydusiłam z siebie, odgarniając jego czarne włosy na bok. Nie kontaktował i był błądy jak ściana. – Kurwa mać. Ile ty wypiełeś, skończony idioto!?

Próbowałam odwrócić go w swoją stronę, coraz bardziej trzęsąc się ze strachu. On był po prostu pijany, a przecież przy cukrzycy nie mógł aż tak przesadzać z alkoholem. Wymamrotał coś niezrozumiałego pod nosem i chciał ponownie ułożyć głowę na łóżku, ale przetrzymałam go.

– Czemu jesteś taki śpiący? – spytałam przerażona. Próbowałam sobie przypomnieć, co wyczytałam ostatnio z artykułu na temat cukrzycy. – Błagam cię, powiedz coś. Nie wiem, co się dzieje...

Próbował mnie od siebie odepchnąć, ale uniemożliwiałam mu to, kiedy ponownie chciał się położyć.

– Po co ty tyle piłeś? !

W końcu odepchnął mnie i niemal poleciał twarzą na podłogę. I po prostu zamknął oczy.

– W-Wysoki – wymamrotał pod nosem.

Nie wiedziałam, o co mu chodziło, ale po dłuższej chwili wstałam i próbowałam odszukać jego pen podający insulinę. Alkohol pewnie podniósł mu cukier i mogło się to skończyć śpiączką.

– Kurwa – jęknęłam pod nosem z bezsilności. Szukałam wszędzie tego ustrojstwa. Rozrzucałam chaotycznie jego rzeczy. W końcu go znalazłam obok łóżka. Możliwe, że próbował sam

zrobić sobie iniekcję. Ułożyłam głowę chłopaka na swoich nogach. – Rihan, nie śpij! – nalegałam głośno, ale tym razem nawet się nie poruszył. – Błagam cię, nie śpij – wyszeptałam.

Nie wiedziałam, jak tego używać, ale nie miałam innego wyjścia, tylko ostrożnie spróbowałam to zrobić. Na widok malutkiej igły na szczęście mnie nie zemdleło. Podwinęłam rękaw jego koszuli, przekręciłam tłok, wbiłam urządzenie w jego skórę i puściłam pokrętło, które uwolniło dawkę insuliny.

– Obudź się, Rihan, proszę.

Dotykałam jego policzków, a nawet i szarpałam za ramię, aby się obudził.

– Kurwa mać. Otwórz oczy. Otwórz te swoje piękne oczy – poprosiłam cicho.

Spał, a ja patrzyłam na niego przez łzy. Nie mogłam już dłużej tego trzymać w sobie.

– Błagam cię, kochanie – prosiłam, tym razem płacząc. Patrzyłam na jego twarz z góry i obejmowałam ją dłońmi. Jedna łza spadła prosto na twarz Rihana.

Tylko on potrafił wycisnąć ze mnie łzy. Ale to był moment, w którym myślałam, że mój świat się zatrzymał.

*Teraźniejszość*

Kim tak naprawdę byli? Kim byli dla siebie? Niektórzy uważali, że oboje nikim dla innych, jak i również niekiedy dla siebie. Twierdzili tak tylko dlatego, że oni sami sądzili, że ich życie nie ma szczególnego sensu.

Ona przedtem nie zwróciła uwagi, że on ukrywał swoje cierpienie. Że tak naprawdę zmienił się jedynie na zewnątrz. Ale wciąż czuł ogrom bólu, który zadawali mu inni. On był nieszczęśliwy. Ona również. Odrobinę szczęścia mogli znaleźć tylko przy sobie. Ich życie nie miało sensu dlatego, że przez długi czas żyli bez siebie. Bez miłości, którą się obdarzyli w dzieciństwie i której tak obojgu brakowało ze strony najbliższych. Ona nie zdawała sobie sprawy z tego, że podchodząc do tego chłopca na rodzinnej imprezie, nie przestanie o nim myśleć przez kilkanaście następnych lat.

– Babciu, ty płaczesz? – spytała dziewczynka.

Staruszka natychmiast przetarła oczy dłonią i pokręciła głową z uśmiechem.

– Wzruszyłam się, kochani – odpowiedziała cicho, próbując odgonić myśli. Przyjaciel jej wnuczki wydawał się zawiedziony, że zakończyła historię w połowie. – Na co dzień o tym nie myślę, ale w tym momencie zdałam sobie sprawę, jak szybko leci czas.

Faktycznie uciekał z każdą chwilą, nie przygotowując na to, jak szybko można stracić bliską osobę.

– Babciu, błagam, dokończ historię – poprosiła blisko płaczu Aya.

Staruszka nie była pewna, czy będzie w stanie to zrobić. Dalsza część opowieści sprawiłaby jej jeszcze więcej bólu, ale też szczęścia.

Nie powinniśmy się łudzić, że życie kiedykolwiek będzie łatwe, a przywracanie wspomnień bezbolesne.

**Koniec części I**

## **Playlista:**

Guti – Girl of My Dreams

Olivia Rodrigo – Jealousy, jealousy

Chase Atlantic – Friends

Yellow Claw, Yade Lauren – Love War

Arctic Monkeys – I Wanna Be Yours

The Neighbourhood – Cry Baby

Arctic Monkeys – Why'd You Only Call me When You're high

Eminem, Dina Rose – Superman

Lana Del Rey – Ride

The Neighbourhood – Greetings from California

David Guetta, Akon, Ne-Yo – Play Hard (feat. Ne-Yo & Akon)

JAN – JANEK NIE JEST WCALE

Mitski – Washing Machine Heart

ISTERIF – Black Out Days



<sup>1</sup> *Auf wiedersehen* (niem.) – Do widzenia